

GDYBY MAŻ
POSŁAŁ CIĘ ZA KRATKI,
JAK STRASZNA
BYŁABY TWOJA ZEMSTA?



WROBIONA

C.L. TAYLOR

ALBATROS

KOBIETĘ, KTÓREJ ODEBRANO WSZYSTKO, CO KOCHAŁA, STAĆ NA
BARDZO WIELE.

A PIĘĆ LAT W ZAMKNIĘCIU WYSTARCZY, BY OFIARĘ ZMIENIĆ
W DRAPIEŻNIKA.

Najwyższy czas wyrównać rachunki.

Pięć lat temu Olivia Sutherland, właścicielka galerii sztuki, oddana matka i przyjaciółka, planowała rozpocząć życie na nowo. Odejść od męża, Dominica, który przestał zwracać na nią uwagę i zaprzepaścił wszystkie ich oszczędności. Założyć nową rodzinę z ukochaną córką i mężczyzną, który obdarzył ją uczuciem.

Zamiast tego... trafiła do więzienia, niesłusznie skazana za próbę zlecenia zabójstwa męża.

Teraz, kiedy wychodzi na wolność, pozbawiona pieniędzy, pracy i dachu nad głową, ma do załatwienia kilka spraw. Naprawić relacje z dorastającą córką, nastawianą przeciw niej przez męża i teściów. Dowieść swojej niewinności i odzyskać dobre imię. No i zdemaskować Dominica – mężczyznę, którego kiedyś kochała i który z zimną krwią ją wrobił.

Jak daleko Olivia będzie w stanie się posunąć, by zrealizować swoje zamiary? I jak daleko posunie się jej mąż, żeby ją powstrzymać?

Okazuje się, że jego kłamstwa sięgają głębiej, niż mogłaby sobie wyobrazić. I nie tylko on chce dalej bez skrpułów niszczyć jej życie...

WROBIONA

C.L. TAYLOR

Z angielskiego przełożyła
IZABELA MATUSZEWSKA

ALBATROS

Wydanie elektroniczne

C.L. TAYLOR

Brytyjska pisarka pochodząca z Worcester. Ukończyła psychologię na Uniwersytecie Northumbrii. Po studiach mieszkała dwa lata w Londynie, a następnie trzynaście lat w Brighton. Obecnie mieszka wraz z partnerem i synem w Bristolu. Karierę literacką rozpoczęła w 2005 roku od wielokrotnie nagradzanych opowiadań publikowanych w gazetach i magazynach dla kobiet, m.in. w „Sunday People” i „Sunday Express”. Jest autorką ośmiu thrillerów psychologicznych, które stały się bestsellerami. Kilkakrotna laureatka nagród Dead Good Books, a także Hearst Big Book oraz Kobo Crime/Thriller, w 2021 roku znalazła się w gronie finalistów prestiżowej nagrody CWA Dagger in the Library. Jej książki sprzedały się w łącznym nakładzie przekraczającym milion dwieście tysięcy egzemplarzy i zostały przetłumaczone na ponad dwadzieścia pięć języków. Prawa do ekranizacji jednej z powieści (*The Escape*) kupiła firma producencka Feel Films, stojąca za sukcesem emitowanego przez BBC serialu *Jonathan Strange i Pan Norrell*.

cltaylorauthor.com

W serii ukazały się

SARAH ALDERSON

Wyjazd na weekend

JENNY BLACKHURST

Zanim pozwolę ci wejść

Czarownice nie płoną

Tak cię straciłam

Noc, kiedy umarła

Ktoś tu kłamie

Córka mordercy

Morderstwo na szlaku

JANE CORRY

Ta, która zawiniła

Wszystkie nasze kłamstwa

TANA FRENCH

Ściana sekretów. Wiem, kto go zabił

Zdążyć przed zmrokiem

Lustrzane odbicie

Bez śladu

Kolonia

Ostatni intruz

EGAN HUGHES

To jeszcze nie koniec

ALEX MARWOOD

Dziewczyny, które zabiły Chloe

Zabójca z sąsiedztwa

Najmroczniejszy sekret

Zatruty ogród

Wyspa zaginionych dziewcząt

B.A. PARIS

Za zamkniętymi drzwiami

Na skraju załamania

Pozwól mi wrócić

Dylemat

Dublerka

Terapeutka

Uwięziona

C.L. TAYLOR

Teraz zaśniesz

Zanim powróci strach

Nieznajomi

Jej ostatnie wakacje

Wrobiona

Tytuł oryginału:
THE GUILTY COUPLE

Copyright © C.L. Taylor 2022

All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2023

Polish translation copyright © Izabela Matuszewska 2023

Redakcja: Anna Brzezińska

Projekt graficzny okładki: Kasia Mieszka

Zdjęcie na okładce: © Magdalena Wasiczek/Arcangel

ISBN 978-83-6775-918-2

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa

wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Niniejszy produkt jest objęty ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że publiczne udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Konwersja do formatu EPUB oraz MOBI

Karol Ossowski

woblink

woblink.com

Spis treści

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Rozdział 1 Olivia

Rozdział 2 Dominic

Rozdział 3 Olivia

Rozdział 4 Olivia

Rozdział 5 Dominic

Rozdział 6 Dani

Rozdział 7 Olivia

Rozdział 8 Dominic

Rozdział 9 Olivia

Rozdział 10 Dani

Rozdział 11 Olivia

Rozdział 12 Dominic

Rozdział 13 Olivia

Rozdział 14 Dani

Rozdział 15 Olivia

Rozdział 16 Dani

Rozdział 17 Olivia

Rozdział 18 Dominic

Rozdział 19 Olivia

Rozdział 20 Dani

Rozdział 21 Olivia

Rozdział 22 Dominic

Rozdział 23 Olivia

Rozdział 24 Dani

Rozdział 25 Olivia
Rozdział 26 Dani
Rozdział 27 Olivia
Rozdział 28 Dominic
Rozdział 29 Dani
Rozdział 30 Dominic
Rozdział 31 Olivia
Rozdział 32 Olivia
Rozdział 33 Dani
Rozdział 34 Olivia
Rozdział 35 Dominic
Rozdział 36 Olivia
Rozdział 37 Dani
Rozdział 38 Olivia
Rozdział 39 Dani
Rozdział 40 Olivia
Rozdział 41 Dani
Rozdział 42 Olivia
Rozdział 43 Dominic
Rozdział 44 Olivia
Rozdział 45 Dominic
Rozdział 46 Dani
Rozdział 47 Olivia
Rozdział 48 Dominic
Rozdział 49 Olivia
Rozdział 50 Dani
Rozdział 51 Olivia
Rozdział 52 Dominic

Rozdział 53 Olivia

Rozdział 54 Dominic

Rozdział 55 Olivia

Rozdział 56 Nancy

Rozdział 57 Dani

Podziękowania

Joemu Woodowi

Rozdział 1

Olivia

2014

Kiedy członkowie ławy przysięgłych wracają gęsiego do sali rozpraw, tylko jedna z tych osób spogląda w moją stronę: kobieta po czterdziestce o długich ciemnych włosach i łagodnej owalnej twarzy. Pewnie ma na imię Sarah albo Helen, jej ponure spojrzenie spoczywało na mnie przez ostatnie pięć dni. Jesteśmy mniej więcej w tym samym wieku i chowam cichą nadzieję, że może dzięki temu ma dla mnie więcej zrozumienia – kto jest bez winy, niech pierwszy rzuci kamieniem... i takie tam. A może wierzy, że jestem potworem, jakiego zrobił ze mnie prokurator: intrygantka, oszustka, kobieta przeżarta nienawiścią, opętana obsesją na punkcie pieniędzy i zabijania.

Prawda jest taka, że nie mam pojęcia, co o mnie myśli Sarah-Helen ani co myślała przez cały proces. Gdyby role się odwróciły i to ja zasiadałabym w ławie przysięgłych zamiast na ławie oskarżonych, obserwowałabym podsądną i szukała w jej zachowaniu dowodów winy – czy się nerwowo kręci, denerwuje, przełyka ślinę, rzuca na wszystkie strony niespokojne spojrzenia. Staralam się tego nie robić: siedziałam bez ruchu z wyprostowanymi plecami i szeroko rozstawionymi stopami, dłońmi splecionymi na kolanach i walczyłam z chęcią, by oblizać spieczone wargi.

Tylko raz straciłam zimną krew: kiedy wczoraj mój mąż zeznawał przed prokuratorem. Nie widziałam go od kilku tygodni, wyglądał na zmęczonego: miał ziemistą cerę, włosy, które domagały się fryzjera, a skórę na policzkach i dolnej

szczęce suchą i zaczerwienioną od pospiesznego golenia. Nawet przed aresztowaniem nie układało się między nami najlepiej, mimo to wierzyłam, że Dominic obali sugestię oskarżyciela, jakobym tak bardzo pragnęła zachować dawny styl życia, dom, córkę i kochanka, że zleciłam zabójstwo własnego męża. Lecz on nawet nie próbował mnie bronić. Przeciwnie, opowiadał drobiazgowo, jakie toksyczne stało się nasze małżeństwo (to prawda), jak usilnie starał się wszystko naprawić (nieprawda) i jak bardzo nim wstrząsnęło i przejęło go grozą, kiedy odkrył, że zwiększyłam sumę jego ubezpieczenia na życie oraz że szukałam w dark webie płatnego zabójcy (jego zaskoczenie było niczym w porównaniu z moim).

Obgryzałam poszarpane skórki wokół paznokci i próbowałam wysyłać w jego kierunku błagalne myśli: Dominicu, powiedz im prawdę! Powiedz im! W mojej głowie myśli te jaśniały z siłą reflektorów holownika na pustej ciemnej drodze, ale on ani razu nie zerknął w moją stronę. Jego spojrzenie wędrowało z prokuratora na ławę przysięgłych i z powrotem, lecz ani na moment nie zatrzymało się na mnie. Zupełnie jakby niewidzialne pole siłowe chroniło mnie przed ludzkim wzrokiem lub może jakby w ogóle mnie tam nie było. Niewidzialna kobieta. Albo martwa.

Gdy w końcu Dominic opuścił miejsce dla świadków, miałam skórki wokół paznokci pogryzione do krwi.

Kiedy teraz sędziowie zajmują miejsca w ławie przysięgłych, nie patrzę na męża – mój los nie leży już w jego rękach. Moje spojrzenie przez ułamek sekundy odwzajemnia za to Sarah-Helen, po czym błyskawicznie odwraca głowę, lecz to, co dostrzegam w jej wzroku, uderza mnie jak cios między oczy. Ma na twarzy wypisany mój los.

Przed ostatnią sesją sądu mój adwokat, Peter Stimson, powiedział, że nie traci nadziei na uniewinnienie. Przedstawił sędziom dość dowodów, żeby wzbudzić uzasadnione wątpliwości. Pragnę mu wierzyć, ale wyraz, jaki ujrzałam na twarzy Sarah-Helen, czyni to prawie niemożliwym.

Tylko nadzieja pozwoliła mi przetrwać te ostatnie tygodnie. Nadzieja, że ława przysięgłych nie uwierzy w historyjkę wysmażoną przez prokuratora, że przejrzą

na wylot spisek, który uknuto, by mnie zrobić. Mam trzydzieści dziewięć lat, jestem właścicielką galerii sztuki, matką, żoną i przyjaciółką. Potrafię odróżnić Jana van Goyena od Rembrandta i upiec śliczne pierniczki na kiermasz organizowany w szkole przez radę rodziców, ale nie jestem w stanie przebiec nawet pięćdziesięciu metrów bez zadyszki.

Przez salę przelatuje szmer niecierpliwego oczekiwania. Sędzia dał znak urzędnicze sądowej, by do niego podeszła. Odgłos jej niskich obcasów stukających o drewnianą podłogę wibruje w mojej piersi i stapia się z dudnieniem serca. Rozmawiają półgłosem. Mój radca prawny i adwokat prostują się na siedzeniach.

Urzędniczka sądowa odwraca się ponownie do sali rozpraw, a mnie zalewa fala strachu. Wszystko to wydaje się takie nierealne – rozprawa, ja siedząca na ławie oskarżonych i czekająca na werdykt. Jeśli uznają mnie za winną, dostanę siedem do dziesięciu lat więzienia. Grace ma dopiero siedem lat. Kiedy wyjdę na wolność, będzie nastolatką.

Urzędniczka odwraca się do ławy przysięgłych.

– Proszę przewodniczącą ławy przysięgłych o powstanie.

Sarah-Helen wstaje i wygładza pogniecioną bawełnianą spódnicę w kwiaty. Jest zdenerwowana. To sprawia, że czuję się jeszcze gorzej.

– Pani przewodnicząca – rozbrzmiewa między ścianami sali sądowej głos urzędniczki – czy sędziowie przysięgli wydali jednoznaczny werdykt w sprawie aktu oskarżenia?

Sarah-Helen cicho odchrząkuje. Kierują się na nią oczy wszystkich obecnych, aż kobiecie różowieją policzki.

– Tak.

– W sprawie zarzutu numer jeden – mówi urzędniczka – czy ława przysięgłych uznaje oskarżoną za winną, czy niewinną zarzucanego jej czynu?

Kiedy usta Sarah-Helen się otwierają, czas zwalnia. Proszę, błagam w duchu. Proszę, proszę. Nie spiskowałam, aby zamordować Dominica. Nie wiem, kto uknuł

ten plan, ale nie ja.

– Winną. – W sali wyraźnie dudni głos Sarah-Helen.

Niczego więcej nie słyszę. Usta kobiety się poruszają, a urzędniczka sądowa wraca na swoje miejsce. Na sali rozlegają się szepty, gwar, poruszenie. Twarze, twarze, twarze. Wszystkie na mnie patrzą. Podłoga pod moimi stopami, jeszcze niedawno twarda i solidna, zamienia się w grzęzawisko. Czyjaś dłoń chwyta mnie za łokieć, podtrzymuje i wyprowadza.

Idąc do drzwi wiodących do cel, szukam wzrokiem męża. Siedzi obok mojego współnika, Lee, rozmawiają o czymś z ożywieniem. Wstań. Odwracam się w stronę reflektorów i wysyłam mu swoje myśli. Wstań i powiedz, że mnie wrobiłeś. Powiedz im, że jestem niewinna. Powiedz, co wrobiłeś. Dominic porusza się na krześle i patrzy w moim kierunku, jakby wyczuł ciężar mojego wzroku. Nasze oczy się spotykają, a on uśmiecha się z zadowoleniem.

Rozdział 2

Dominic

2014

Dominic Sutherland bierze się w garść, kiedy jego adwokat otwiera drzwi bocznego wyjścia z sali rozpraw i uderza w nich ryk dziennikarzy zgromadzonych na korytarzu. Przez ostatnie pięć dni trwania rozprawy nie mógł wejść do sali ani z niej wyjść, żeby nie otaczały go tłumy dziennikarzy i fotografów wykrzykujących jego nazwisko, błyskających mu w twarz fleszami i tarasujących przejście. Jak dotąd udało mu się uniknąć komentarzy mimo ciągnących się za nim pytań i okrzyków: „Czy wybaczysz kiedyś Olivii?! Czy wytrwasz u jej boku, jeśli sąd uzna ją za winną?!”. Teraz jednak musi w końcu coś powiedzieć.

Media od tygodni śledziły ich historię, zafascynowane dobiegającym czterdziestki dystyngowanym rzeczoznawcą majątkowym, śliczną córeczką o kręconych włoskach, jasnowłosą żoną, jej kochankiem oraz przestępstwem, które omal nie pozbawiło Dominica życia. Delektowały się szczegółami sprawy: romansiem Liv, podniesioną sumą ubezpieczenia na życie, anonimowym płatnym zabójcą, którego próbowała wynająć na dark webie, oraz wyznaniem, jakie uczyniła przed Danielle Anderson – trenerką osobistą z siłowni Fit4Life, a zarazem funkcjonariuszką Policji Metropolitalnej.

Dlaczego? Do tego pytania prasa powracała w nieskończoność. Dlaczego kobieta, która miała wszystko, postanowiła zabić swojego męża? Czemu go po prostu nie zostawiła?

– Dominic, wszystko w porządku? – Melanie Price z biura prokuratora kładzie mu dłoń na ramieniu. – Jeśli potrzebujesz kilku minut, żeby...

– Nic mi nie jest.

Uśmiecha się sztywno i wychodzi przez drzwi.

Mruży oczy od fleszy strzelających w jego kierunku, chór głosów wykrzykuje jego imię.

– Dominic! Jak się czujesz?

– Jesteś zadowolony z werdyktu?

– Dominic! Rosie Jones z „Mirror”, czy mogę...

– Panie i panowie! – Melanie podnosi dłoń i gwar cichnie. – Pan Sutherland przygotował oświadczenie. Po jego wygłoszeniu nie będzie odpowiadał na żadne pytania. Dziękuję.

Dominic szybko nabiera powietrza i sięga do wewnętrznej kieszeni marynarki po oświadczenie, które nabazgrał tego ranka na blacie kuchennym, podczas gdy Grace tłuła się na górze, przygotowując się do szkoły. Z lękiem myśli o rozmowie, którą będzie musiał z nią odbyć, kiedy odbierze ją od koleżanki.

Odchrząkuje i zaczyna czytać:

– *Chciałbym podziękować pracownikom Policji Metropolitalnej oraz Prokuratury Generalnej, jak również sędziemu oraz członkom ławy przysięgłych za to, że sprawiedliwości stało się dzisiaj zadość. Dzięki wyrokowi, który wydano na Olivię, po raz pierwszy od długiego czasu będę mógł spokojnie zasnąć. Choć nasze małżeństwo nie było doskonałe, nie potrafię wyrazić, z jakim przerażeniem odkryłem, że moja żona i jej kochanek konspirowali, aby mnie zamordować. – Przerzywa, żeby odetchnąć. – Dzięki błyskawicznym i zdecydowanym działaniom policji ich zamiar został udaremniony i mogę dzisiaj do was przemawiać. Chcę podkreślić, że ja i moja córka życzymy sobie, aby uszanowano nasze prawo do prywatności, kiedy przyjdzie nam stawiać czoło temu, co się wydarzyło, i na nowo podejmować przerwane wątki naszego życia. Dziękuję bardzo.*

Milczenie trwa nie dłużej niż ułamek sekundy, po czym na nowo wybuchają pytania dziennikarzy. Dominic nie zwraca na nie uwagi.

– Dziękuję pani. – Ściska dłoń Melanie oraz pracownikowi policji z działu wsparcia dla rodzin ofiar, po czym przedziera się między ludźmi, mikrofonami i kamerami w stronę czarnego bmw czekającego kilka metrów dalej.

Siada na tylnym siedzeniu, zamyka oczy i wydyma policzki z głośnym westchnieniem.

– Wszystko w porządku, stary?

Kierowca przygląda mu się w lusterku wstecznym. Jest szerszy w barach niż oparcie fotela, a spod krótko ostrzyżonych włosów wystaje gruba, pofałdowana szyja. Dominic potrafi sobie wyobrazić, jak mężczyzna sięga do schowka, wyjmuje pistolet i odwraca się, żeby wycelować mu prosto między oczy. Śmieje się w duchu z ironii tej myśli.

– Tak, wszystko dobrze, dziękuję. Oakfield Road, proszę. Crouch End.

Kiedy samochód rusza, sięga do wewnętrznej kieszeni. Dotyka dłonią gładkiej, wąskiej powierzchni komórki, po czym prześlizguje się palcami na drugi, tańszy i bardziej toporny telefon. Wyjmuje go i stuka w przyciski, by przeczytać nieodebraną wiadomość.

Składa się tylko z dwóch słów: **I CO?**

Wystukuje odpowiedź.

Nie będzie nam więcej przeszkadzać. Dostała dziesięć lat.

Rozdział 3

Olivia

Obecnie – 2019

Pośrodku bloku C wybuchła bójka. Grzmiało już od jakiegoś czasu, a od rana w całym skrzydle wrzało jak w ulu. Można wyczuć, kiedy zanosi się na bójkę, bo w powietrzu wisi napięcie jak przed nadchodzącą burzą. Dla wielu kobiet to wyczekiwana chwila, wytchnienie od przyziemności codziennej rutyny. A sądząc po zgiełku i wrzaskach dochodzących z kręgu otaczających je widzów, nie tylko kobiety szarpiące się w środku dają upust złości i frustracji.

Nie jestem pewna, dlaczego się biją. Zdaje się, że Sabrina nie okazała dość szacunku dziewczynie Gardo, Chanelle. Idą na całego – walą się, szarpią, młóć powietrze ramionami, łokciami, pięściami i paznokciami. Sabrina jest niższa, ale nadrabia to zwalistą posturą. Gardo zadała kilka siarczystych ciosów, lecz jej przeciwniczka nie pozostaje dłużna i mimo krwawiącego nosa i rozdartej wargi oddaje jej z nawiązką.

Kątem oka zauważam, jak Vicki Kelk wpada do nie swojej celi. Wychodzę na korytarz, żeby zobaczyć, o co chodzi. Kelk jest kokainistką. Okradła własną babcię, żeby zdobyć pieniądze na narkotyki. Jest bezwzględna i okrutna. Zmusza dziewczyny do palenia spice'a – syntetycznej marihuany – potem nagrywa, jak się zataczają, jak wpatrują się w pustkę niczym zombie, jak ich ciała wpadają w drgawki, a następnie wysyła filmy na YouTube'a za pomocą przeschmuglowanego smartfona.

Cela, do której się wdarła, należy do Janet i Theresy. Janet jest po sześćdziesiątce i siedzi do dechy. Niewiele mówi, ale czasem, jak na człowieka spojrzy, ma się wrażenie, jakby ktoś chodził po twoim grobie. Theresa jest nowa i kiedy nie siedzi w celi, to znaczy, że kuli się gdzieś przerażona.

Pod wieloma względami przypomina mi mnie.

Kiedy mnie tu przywieziono, najbardziej uderzył mnie hałas – wszystkie te wrzaski, krzyki, łomoty i lamenty. Próbowałam się ukrywać w celi, lecz współlokatorka ostrzegła mnie, że jeśli nie wyjdę na skrzydło i nie wmieszam się w tłum, inne uznają, że jestem słaba, i ściągnę na siebie niepożądaną uwagę.

Nigdzie nie widzę Janet, ale Theresa stoi w kręgu kobiet otaczających bójkę. Mysie kosmyki ma założone za uszy, ramiona skrzyżowane na ciężkiej piersi i spod oka obserwuje awanturę. Kiedy Kelk wpada do ich celi, Theresa szybko odwraca się w moją stronę, po czym rusza w ślad za nią. Przemykam się bliżej, żeby widzieć, co się dzieje. W normalnej sytuacji raczej bym się nie angażowała, ale jutro wychodzę, więc jeśli Kelk postanowi wypowiedzieć mi wojnę, to i tak walka nie potrwa zbyt długo.

– Co robisz? – dobiega mnie głos Theresy, kiedy podchodzę do drzwi.

Kelk stoi przy czajniku i trzyma w dłoni dwie paczki ramenu z makaronem. Prześlizguje się po mnie wzrokiem, po czym odwraca się do Theresy.

– Odpłacę ci się.

– Zostaw je, proszę.

Kelk unosi bluzę i wsuwa zupki za pasek spodni dresowych, a następnie opuszcza bluzę. Jej górna warga wywija się do góry i odsłania w uśmiechu zęby.

– Sama je odbierz, jeśli chcesz.

Theresa stoi bez ruchu, sparaliżowana ze strachu, podczas gdy powinna się jej postawić. Jeśli sprawa skończy się bójką, to skończy się bójką. Tylko w ten sposób może zyskać szacunek. Ale Kelk jest niebezpieczna. Nie zdziwiłabym się, gdyby ukryła w spodniach szczotkę do czyszczenia toalet ze zdjętą końcówką i plastikiem zaostrzonym jak włócznia.

– Daj mi jedną.

Wchodzę do celi i przymykam za sobą drzwi.

Kelk rzuca mi zdziwione spojrzenie.

– Co?

– Ma ich więcej na półce. Rzuć mi jedną. A przy okazji jeszcze paczkę herbaty.

Twarz Kelk rozciąga się w szyderczym uśmiešku.

– Myślałam, że jutro wychodzisz.

– Bo wychodzę. Potrzebuję prezentu pożegnalnego dla Smithy.

Zerkam na Theresę, która przestępuje z nogi na nogę i niespokojnie przebiera rękami wzdłuż boków. Szyja robi jej się czerwona.

Kelk rzuca we mnie makaronem i paczką herbaty w saszetkach w przezroczystym opakowaniu.

Wsuwam je za pasek i przepycham się obok Theresy.

– Co tam jeszcze masz? – Zaczynam grzebać pod pryczą. – Jakieś słodycze? Znaczkę? Wiem, że Smithy naprawdę by...

Słowa więzną mi w gardle, bo w tym momencie moja głowa uderza o mur. Theresa popchnęła mnie na ścianę.

– Oddawajcie moje rzeczy! – woła, podczas gdy ja próbuję się odwrócić i wyleźć spod pryczy.

Uderza mnie, gdy się prostuję. Łup! Dokładnie w kość policzkową. Zalewa mnie fala adrenaliny. Walczę, by odzyskać równowagę, a w tej samej chwili Theresa rzuca się na mnie z całą furią. Małe piąstki walą mnie w żołądek, głowę i pierś. Chwytam ją palcami za włosy i odciągam jej głowę w tył, a jednocześnie podnoszę kolano i wciskam jej w brzuch, żeby powiększyć dystans między nami. Wymierzam kilka ciosów, które ześlizgują się po niej. Ale Theresa jest mniej powściągliwa i za każdym razem, kiedy na moim ciele ląduje jej pięść, mam ochotę jęknąć z bólu. Podczas gdy się szamoczymy, od drzwi dobiegają głosy Kelk komentującej z innymi dziewczynami toczącą się walkę.

Po dwóch lub trzech minutach, które wydają mi się wiecznością, wołam:

– Dobrze już, dobrze! Wszystko ci oddam.

Theresa odpycha mnie szorstko na bok. Obserwuje, jak rzucam łupy na pryczę, po czym odwraca się do Kelk.

– Ty też!

Kelk zwięzają się oczy, lecz w końcu wkłada rękę za spodnie i rzuca na pryczę dwie paczki ramenu.

– Wynoście się stąd! – Theresa robi krok w jej stronę. – Widowisko skończone. Możecie wszystkie spierdalać!

Podczas gdy Kelk i jej kumpele odchodzą, obejmuję ręką brzuch i cicho jęczę. Theresa naprawdę się zaangażowała, policzek i żebra pieką mnie jak sto diabłów.

Theresa zamyka drzwi.

– Przepraszam, Liv, trochę mnie poniosło.

– Co ty powiesz. – Dotykam dłonią nosa, żeby sprawdzić, czy leci z niego krew. – Nie musiałaś mną rzucać o ścianę. Miałaś poczekać, aż znajdę znaczki i wtedy wziąć zamach.

– Przepraszam. – Krzywi się ze skrucą. – Byłam tak zdenerwowana, że całkiem zapomniałam, jaki był plan.

– W porządku. – Ściskam ją za ramię. – W ten sposób wyglądało bardziej realistycznie. Nic ci nie jest? Nie uderzyłam cię za mocno?

Kręci głową, ale dygoce jak chomik mojej córki tuż przed śmiercią. Opada z niej adrenalina, musi jednak wziąć się w garść, zanim wróci na skrzydło. Zyskała dość szacunku, żeby Kelk przestała szabrować jej cełę, ale każdego dnia napływają nowe więźniarki. Theresa będzie musiała sama sobie radzić, jeśli chce przetrwać bez szwanku następne lata. Ja sama też dostałam tę bolesną lekcję.

– Byłam taka zdenerwowana, że Kelk się na mnie rzuci... – zaczyna.

– Nie. Sprawiałaś mi takie manto, że ją...

Przerywa nam syrena. Na górze zauważyli bójkę Sabriny i Gardo. W przerwach, kiedy alarm przycicha, słychać dudnienie butów o betonową podłogę – kobiety wracają biegiem do cel.

– Lepiej już pójde.

Ruszam do drzwi.

– Dziękuję, Olivio – mówi Theresa. – Mam u ciebie dług wdzięczności.

– Jasne. – Ściskam jej dłoń na pożegnanie. – Uważaj na siebie, dobra?

• • •

– No i co? – Smithy leniwie wyciąga ramię nad swoją pryczą i mierzi moje włosy. – Zdecydowałaś już, co najpierw zjesz? McDonalda, KFC czy Nando?

Przez trzy lata, kiedy mieszkałyśmy w jednej celi, Kelly Smith na okrągło gadała o jedzeniu. Przez pierwsze dwa lata dzieliłam celę ze starszą kobietą o imieniu Barbara, skazaną za poważne uszkodzenie ciała. Wyglądała, jakby pracowała w fundacji charytatywnej albo w bibliotece, ale miała bezlitosny prawy sierpowy. Przez dziewięćdziesiąt pięć procent czasu była całkiem miła, ale jeśli ktoś jej wszedł w drogę i straciła zimną krew, roznosiła w puch naszą celę. Tylko raz próbowałam ją powstrzymać. Złamała mi wtedy nos.

Kiedy ją przeniesiono, pojawiła się Smithy. Stała w drzwiach celi, zmierzyła mnie wzrokiem z góry na dół. Spod luźnego kuczka wymykała się rozwichrzona aureola krótkich myszowatych kosmyków, otaczających jej kanciastą twarz. Usłyszałam od jednej z dziewcząt, że jest złodziejką, więc miałam się na baczności.

– Jestem bardzo ugodową osobą – powiedziałam, kiedy wśliznęła się do środka z przezroczystą plastikową torbą, w której trzymała swoje rzeczy. – Ale jeśli spróbujesz mi coś zwędzić, to będziemy miały problem.

Popatrzyła na mnie przenikliwymi zielonymi oczami spod zmierzwionych rzadkich brwi. Źrenice zwęziły jej się jak główki od szpilki, a ja przygotowałam się na awanturę. W więzieniu dla kobiet bójki nie zdarzają się zbyt często, lecz nowa „celówka” jest zawsze wielką niewiadomą. Mogła być nie tylko złodziejką, ale i psychopatką.

– Dobra, Wasza Wysokość – powiedziała, rozchylając wąskie usta w uśmiechu, a ciasną przestrzeń celi wypełnił jej wschodniolondyński akcent.

Królewna. Lalunia. Pawie Oczko. Tak mnie nazywały inne dziewczęta. Nigdy nie uważałam się za „szykowną”. Pochodzę z Brighton i jestem córką pielęgniarki, ale wyjechałam do Exeter studiować historię sztuki i szlifowałam akcent, żeby dopasować się do otoczenia. Przyłgnał do mnie na stałe, nawet kiedy po studiach przeprowadziłam się do Londynu. Ale niewiele więźniarek aż tyle o mnie wiedziało. Dla nich byłam „szykowną blond lalunią, która chciała zabić męża”. Na długo przed pojawieniem się Smithy zrezygnowałam z prób przekonywania ich, że ani nie jestem szykowna, ani nie próbowałam zabić męża.

Jedyną rzeczą, jaka podtrzymywała mnie na duchu przez te pięć lat, była myśl, że kiedyś znowu zobaczę córkę. Na jedynym zdjęciu, jakie ze sobą mam, Grace ma siedem lat. Siedzi na osłonecznionej ławce w Hyde Parku z lodem w ręce i taką rozkoszą na twarzy, jakby spełniły się jej wszystkie marzenia. Była wtedy taką córeczką mamusi. Biegła do Dominica na małe wygłupy (uwielbiała, kiedy przewracało się ją na plecy i kręciło w kółko), ale gdy tylko chciała się przytulić, zawsze przychodziła do mnie. W wieku siedmiu lat była bystrą artystką i nigdy nie owijała w bawełnę. Wiedziała, co jej się podoba, i nie wahała się powiedzieć, że kupiłam obraz, który uważa za brzydki. Każdej niedzieli urządzałyśmy „popołudnie sztuki i rzemiosła”. Siadałyśmy przy kuchennym stole i malowałyśmy obrazy, lepiłyśmy z gliny samoutwardzalnej albo robiłyśmy naszyjniki i bransoletki z koralików. Co wieczór przed spaniem razem czytałyśmy. Ja czytałam kawałek rozdziału, a ona resztę. Potem wołała ze schodów:

– Mamusiu, nie zapomnij wpisać tego, co przeczytałyśmy, do mojego dzienniczka!

Pierwszej nocy w więzieniu przykleiłam sobie zdjęcie Grace pastą do zębów do ściany nad pryczą. Dzięki temu jej buzia była zawsze ostatnią rzeczą, jaką widziałam przed zgaszeniem świateł, i pierwszą po przebudzeniu. Ma teraz dwanaście lat, a ja nie wiem nawet, jak wygląda. Kiedy ostatnio jej dziadkowie przyprowadzili ją na widzenie, miała dziesięć lat. Dzwoniłam do George’a i Esther, pisałam do nich, odwiedziła ich nawet moja przyjaciółka Ayesha. Próbowała ich błagać, żeby przywieźli do mnie Grace, lecz odpowiadali niezmiennie to samo:

córka nie chce już mnie widywać, a oni nie mają zamiaru jej do tego zmuszać. Podczas ostatniej wizyty była ponura i wycofana, ale złożyłam to na karb ciężkiego dnia w szkole albo źle przespanej nocy. Ale jakaś maleńka, przerażona cząstka w głębi duszy drżała ciągle ze strachu, że Dominicowi udało się ją nastawić przeciwko mnie. Gdybym wtedy wiedziała, że nie zobaczę jej więcej przez całe dwa lata, przytuliłabym ją i ścisnęła tak mocno, jakbym miała nigdy jej nie puścić.

– Mam dla ciebie prezent – mówi Smithy, sięgając pod poduszkę.

Wyjmuje cienką zniszczoną książeczkę w miękkiej oprawie, z brązowymi pomarszczonymi ze starości stronicami i rogami pozaginanymi w miejscach, które jej się najbardziej podobały.

– Nie ma mowy. – Kręcę głową. – Nie mogę tego przyjąć.

– Jasne, że możesz. – Macha mi nią przed oczami. – Chcę, żebyś ją miała.

To książka Harry’ego Houdiniego o magii i sekretach sztuczek iluzjonistycznych, lecz także o metodach oszukiwania, kradzieżach kieszonkowych, włamaniach i innych szalbierstwach. Smithy znalazła ją kiedyś na dnie plecaka, który komuś ukradła, i od tamtej pory książka stała się jej talizmanem.

– Przyniesie ci szczęście – dodaje.

Trzepie mnie nią po ramieniu, dopóki nie wyrywam książki z jej ręki.

– Czy odzyska dla mnie również pięć straconych lat życia?

Smithy śmieje się w głos, odsłaniając przy tym dużą szparę między przednimi zębami.

– To nie jakiś pieprzony wehikuł czasu. Stara, mówiłam ci, że zwariujesz od tych ciągłych „co by było, gdyby...”. Musisz patrzeć w przyszłość, a nie oglądać się za siebie. Przeszłość dawno minęła.

– Sutherland!

Aż podskakuję na odgłos dwóch potężnych grzmotnięć o drzwi naszej celi. W zamku zgrzyta klucz i drzwi się otwierają.

– Wychodź! – Strażniczka Davies przyzywa ją palcem. – Pożegnaj się. Czas w drogę i... – Mruży oczy. – Co z twoją twarzą?

– Wpadłam na pryczę, proszę pani.

– Jasne. – Przewraca oczami. – W takim razie masz fart, że wychodzisz.

Z małej kupki moich rzeczy biorę zdjęcie Grace, a resztę rzucam na pryczę Smithy.

– To niewiele, ale przez tydzień nie będziesz potrzebowała kantyny. Dziękuję, Smithy. Serio. Nie dałabym sobie bez ciebie rady przez ostatnie lata.

– Och, odpieprz się. – Śmieje się rubasznie i odpycha mnie. – Zobaczymy się za tydzień.

– Mówię poważnie, Smithy. Pomogę ci po wyjściu. Dam ci pieniądze, tak jak obiecałam, żebyś mogła zrobić ten kurs stolarski.

– Dobra, dobra... Wszystkie tak mówią. – Macha lekceważąco ręką. – Zrobimy to – dodaje, kiedy idę do otwartych drzwi. – Słowo.

Davies unosi brwi.

– Co zrobicie?

– Olivia została wrobiona, proszę pani. Kiedy wyjdę, zamierzamy to udowodnić.

– Wrobili cię, Sutherland? – Strażniczka uśmiecha się pod nosem i odsuwa na bok, żeby mnie przepuścić. – No jasne. Ruszaj się, idziemy.

Rozdział 4

Olivia

Ayesha podnosi się z kanapy, na której mam tej nocy spać w jej maleńkim mieszkaniu w północnym Londynie, bierze do ręki spryskiwacz i zrasza paproć stojącą na parapecie. Poprawiam się w fotelu, wsuwam stopy pod pośladki. Dres, który mi wczoraj dała, żebym się mogła przebrać po prysznicu, ma za krótkie nogawki i rękawy, ale przynajmniej nie śmierdzą już więzienną celą.

– Aysh? – mówię znowu. – Proszę.

Ayesha wzdycha i odstawia spryskiwacz.

– To fatalny pomysł. – Wraca na kanapę, bierze poduszkę i kładzie ją sobie na kolana. – Jeśli ktoś cię zobaczy i doniesie na ciebie, zostaniesz...

– Wiem, moja kuratorka dała mi to bardzo jasno do zrozumienia.

– Odeślą cię z powrotem do więzienia. Nie zobaczysz Grace przez wiele lat.

– Nikt mnie nie zauważy.

– Liv, we wtorek masz z nią nadzorowane spotkanie. Wystarczy, że poczekaś trzy dni.

– Muszę ją zobaczyć natychmiast, Aysh. – Pocieram kłykciami mostek, ale to w żaden sposób nie przynosi ulgi od piekącego bólu w piersi. – Minęły dwa lata...

Dobija mnie myśl, że nie wiem, co się z nią dzieje. Muszę ją zobaczyć. Muszę się upewnić, że nic jej nie jest.

Ayesha pociera dłonią kark. Widać, że się łamie.

– Więc jak, pomożesz mi? – pytam. – Zawieziesz mnie do szkoły? Po lekcjach? Nie zamierzam z nią rozmawiać. Obiecuję, że będę tylko siedzieć w samochodzie

i obserwować. Jak chcesz, możesz zablokować drzwi.

– Nie mam blokady.

– Proszę, Ayesha, jesteś moją najbliższą przyjaciółką.

Oczy jej pochmurnieją; waha się, jest rozdarta. Pragnie mi pomóc, ale jednocześnie uważa, że powinna mnie chronić przed moją własną lekkomyślnością.

– A jeśli Grace cię zobaczy? I zadzwoni na policję?

– Nie zrobi tego.

– Skąd możesz mieć pewność?

– Ponieważ jest moją córką. – Z desperacji łzy napływają mi do oczu. Wycieram je dłonią. – Kocha mnie. Wiem, że mnie kocha, nawet jeśli mnie również nienawidzi. Proszę, pozwól mi tylko na nią popatrzeć. Więcej nie będę cię o nic prosić.

Ayesha śmieje się łagodnie.

– Czemu mam wrażenie, że nie dasz rady dotrzymać tej obietnicy?

• • •

Przed Longacre Academy nie wolno parkować, więc zatrzymujemy się w najbliższej bocznej uliczce z przystankiem autobusowym. Jeśli Grace nadal mieszka w naszym dawnym domu, będzie musiała minąć samochód Ayeshy w drodze do autobusu.

Ayesha gasi silnik.

– W porządku? – pyta.

– Tak. Nie. Nie, raczej nie.

Czuję się rozdygotana i odklejona, moje stopy wybijają o dywanik samochodowy jakiś oszalały rytm. Marzyłam o tej chwili tak długo, że wydaje mi się sceną z jakiegoś filmu.

– Wychodzą. – Ayesha mruży oczy, wpatrując się w dal. – Widzę kilka granatowych mundurków.

Nigdy wcześniej nie widziałam tych strojów. Kiedy ostatnio odwoziłam Grace do szkoły, miała na sobie intensywnie czerwony sweterek z tarczą szkolną przyszytą na piersi. Sięgała mi wtedy ledwo do ramienia. Nie mam pojęcia, jakiego jest teraz wzrostu.

Przez ulicę przechodzą nieznajome nastolatki, idą w naszym kierunku. Patrzą na siebie albo w telefony. Kiedy nas mijają, żadna nawet nie zerka w naszą stronę.

Ayesha wyciąga rękę i ściska moją dłoń.

– Cała się trzęsiesz. Weź głęboki oddech i spróbuj się uspokoić.

Nie wiem, czy potrafię jeszcze jedno lub drugie. Pragnę tylko zobaczyć swoją córeczkę.

Przez ulicę przechodzi kolejna, większa grupa dzieciaków, a po chwili się rozdziela i część skręca w prawo, część w lewo. Nie widzę wszystkich twarzy. Grace może być jedną z tych osób. Może wraca do nowego domu albo podwożą ją rodzice koleżanki. Może wcale nie idzie do autobusu.

– Liv, pamiętaj, co mi obiecałaś – mówi Ayesha, kiedy moje palce sięgają do klamki. – Nie ruszasz się z samochodu.

Wsuwam dłonie między kolana i ściskam, lecz moja prawa noga nie przestaje drżeć tak mocno, jakby za chwilę miała zrobić dziurę w dywaniku.

– Tam jest! – Zasłaniam dłońmi usta. – Aysh! To ona, ta blondynka między dwiema szatynkami.

Ayesha pochyla się do przodu i przygląda idącym dziewczynkom. Razem z Nancy są matkami chrzestnymi mojej córki, lecz ponieważ Dominic był skończonym dupkiem i nie pozwolił jej się z nią spotkać, kiedy siedziałam w więzieniu, nie widziała Grace od pięciu lat. Robiliśmy razem praktyki w Sotheby's, zanim poznałam Doma, i od początku świetnie się rozumiałyśmy. Ayesha odeszła po pół roku, żeby robić magisterkę z biznesu, lecz w przeciwieństwie do większości służbowych przyjaźni, które wietrzeją i blakną, kiedy ludzie przestają spędzać ze sobą osiem godzin dziennie, nasza znajomość z czasem się rozwijała. Chodziłyśmy do barów, klubów, na jogę i do siłowni, żeby

spalać nocne paczki chipsów przy butelkach wina. Umawiałyśmy się na wspólne szybkie randki, po czym wychodziłyśmy w połowie, zaśmiewając się do rozpuku ze swoich żenujących pomysłów. Kiedy zaczęłam się spotykać z Dominikiem, Ayesha była jedną z pierwszych osób, której go przedstawiłam. Jej zdanie było dla mnie tak ważne, że denerwowałam się przez całą kolację, dopóki mi w końcu nie powiedziała, że go naprawdę polubiła. Poczułam wtedy, jakby kamień spadł mi z serca.

Dwie ciemnowłose dziewczyny pożegnały się po przejściu przez ulicę i Grace przystaje, patrząc przez chwilę, jak odchodzą. Stoi za daleko, żebym mogła zobaczyć jej wyraz twarzy, ale wydaje się zaniepokojona i pochmurna. Czyżby czuła się samotnie, mieszkając sama z Domem? Czy robi jej się smutno, kiedy nadchodzi czas, by wracać do domu? Może zazdrości koleżankom, że mają pełne, duże rodziny. Tylu rzeczy w życiu swojej córki mogę się tylko domyślać, o tylu rzeczach nie mam pojęcia.

Przez jedną okropną chwilę wydaje mi się, że chce pójść za koleżankami, potem jednak wyjmuje z kieszeni telefon, wkłada słuchawki do uszu i rusza ulicą w naszym kierunku.

Siłą woli próbuję zmusić czas, żeby płynął wolniej. Chcę się jej uważnie przyjrzeć, przestudiować każdy szczegół, żeby wytrzymać do następnego spotkania. Ma dłuższe włosy niż w dzieciństwie, ale tak samo kręcone. Wygląda blado. Zniknął gdzieś zdrowy rumieniec dziecka, które przy każdej sposobności lubiło się bawić na dworze, zaostrzyła się miękka, okrągła linia podbródka i szczęki. Ma wysokie kości policzkowe jak Dom, nos mniejszy niż u nas obojga, pełne różowe usta i moje sine cienie pod oczami. Jest śliczną dwunastoletnią dziewczyną, lecz jest również nadal moim dzieckiem – moją pewną siebie, gadatliwą siedmiolatką, moją rechoczącą, głupiutką trzylatką, niemowlęciem, które trzymałam w ramionach.

– Liv? – dobiega mnie dalekie, niewyraźne brzęczenie głosu mojej przyjaciółki, kiedy sięgam do klamki. – Liv, nie rób tego! Liv, do kurwy nędzy, nie!

• • •

Grace podnosi głowę znad telefonu zaskoczona i zaalarmowana. W jej oczach widać niepewność, mierzy mnie wzrokiem z góry na dół, nieufnie przygląda się mojej twarzy i wreszcie widać, że zaczyna mnie poznawać. Serce podskakuje mi w piersi. O tej chwili marzyłam przez pięć lat: kiedy rzuca mi się w objęcia i w mgnieniu oka wszystko, co się przedtem wydarzyło, znika. Smithy nie miała racji. Można cofnąć czas.

Uśmiecham się i robię krok do przodu, lecz w oczach Grace gaśnie blask, więc przystaję. Zaciska usta i twarz jej tężeje. Patrzymy na siebie, fizycznie tak sobie bliskie, jak nie byłyśmy od lat, a jednak nigdy dalsze.

– Gracie. – Jej imię ulatuje z moich ust przestraszonym szeptem.

Nie tak to miało wyglądać. Nie spodziewałam się zobaczyć na twarzy mojego dziecka tyle gniewu.

– Gracie, tak bardzo za tobą tęskniłam.

Ogląda się za siebie – żeby sprawdzić, czy nie widzą jej koleżanki, czy szukając pomocy? – lecz ulica jest pusta, wszystkie dzieci się rozeszły.

Odwraca się nieufnie w moją stronę.

– Co ci się stało w oko?

Przed wyjściem od Ayeshy rozsmarowałam podkład na fioletowo-zielonym sińcu, ale z równą skutecznością można by zamalowywać mural korektorem.

– Uderzyłam się.

Moja córka podejrzliwie mruży oczy.

– Wyglądasz, jakbyś się biła.

– Wczoraj wyszłam z więzienia. – Słowa wyrywają mi się w pośpiechu. – Wiem, że nie powinnam tu przychodzić, że powinnam poczekać na spotkanie z babcią i dziadkiem, ale nie mogłam. Tak ogromnie za tobą tęskniłam. Myślałam o tobie każdego dnia. To była jedyna rzecz, która utrzymywała mnie przy życiu: myśl, że kiedyś znowu cię zobaczę.

Grace się kuli, cofa, chowa głowę między ramiona, jakby każde słowo, które wypowiadam, było tak odstręczające, że chciałaby zniknąć.

– Wiem, że to dla ciebie szok – ciągnę – tak mnie niespodziewanie zobaczyć, ale...

– Próbowalaś zabić tatę! – Słowa wybuchają z niej, a jej jasnobłękitne oczy, takie jak u Dominica, połyskują gniewem.

– To nieprawda! Przyrzekam ci. Ktoś to wszystko ukartował. Sprawił, żeby tak wyglądało, ale ja naprawdę, naprawdę tego nie zrobiłam.

– Sąd uważał, że zrobiłaś. Nie wysłała się ludzi do więzienia za coś, czego nie zrobili.

To słowa, które wypowiedziała już wcześniej, kiedy miała siedem lat, w czasie naszej pierwszej rozmowy przez telefon. Zabrzmiało to, jakby powtarzała coś, co usłyszała, może od dziadków, może od Dominica. Wtedy przyjęła moje wyjaśnienie, że czasem ludzie popełniają błędy i mamusia bardzo, bardzo się stara, żeby sędziowie jeszcze raz rozpatrzyli jej sprawę. Chwilę później rozmawialiśmy o tym, co jej się śniło w nocy i w co się bawiła z koleżankami w szkole.

– Gracie. – Robię krok w jej stronę, lecz przez jej twarz przebiega błysk strachu. Boi się, że chcę ją skrzywdzić. Ta myśl łamie mi serce. – Dobrze, nie będę... ja tylko... chciałam cię tylko przytulić. Przepraszam. Wiem, że to dla ciebie wstrząs i nie robię tego tak, jak powinnam.

Oczy zachodzą mi łzami, więc oglądam się na samochód, żeby Grace ich nie zauważyła. Ayesha siedzi pochylona z łokciami na kierownicy i troską wymalowaną na twarzy.

Kiedy ponownie się odwracam, moja córka trzyma w dłoniach komórkę i patrzy w ekran.

– Proszę, nie mów tacie ani babci, że mnie widziałaś.

– Nie będziesz mi rozkazywała, co mam robić.

Głos jej się załamuje w pół zdania i przez ułamek sekundy widzę córeczkę, tę, którą pamiętam sprzed pięciu lat, jak walczy, aby kontrolować swoje emocje.

– Masz rację, nie będę, ale kocham cię, Grace. Chcę, żebyś o tym wiedziała. Wiem, że jesteś na mnie zła, i doskonale to rozumiem. Ale jeśli powiesz komuś o naszym spotkaniu, to wtrąca mnie z powrotem do więzienia.

– I dobrze.

Słowa bulgoczą jej w gardle, ale nie ma w nich mocy.

– Ayesha dała mi swój stary telefon i kupiła kartę SIM, więc mam teraz własny numer. Zapisałam go tu dla ciebie.

Sięgam do kieszeni i wyjmuję złożoną karteczkę. Grace zerka na moją wyciągniętą dłoń, lecz po chwili z powrotem opuszcza wzrok i wbija go w komórkę.

– Położę ją tutaj.

Obok nas stoi kosz na śmieci z połamanym parasolem opartym o podstawę. Kładę świstek między pozaginanyymi szprychami. Widzę, że chociaż Grace patrzy w swoją komórkę, uważnie obserwuje, co robię. Jej mięśnie są napięte, gotowe do ucieczki lub walki.

– Wracam teraz do Ayeshy. Zapisałam ci również jej adres, na wszelki wypadek. Byłoby miło, gdybyśmy mogły ze sobą esemesować, kochanie. Tak długo za tobą tęskniłam.

Serce mi wali, kiedy idę z powrotem do samochodu Ayeshy. Proszę – mówię w duchu do córki – nie pozwól mi odejść. Lecz Grace nie podnosi wzroku i nie biegnie, żeby się do mnie przytulić. Patrzy dalej w telefon, podczas gdy Ayesha bez słowa uruchamia silnik i wyjeżdża na ulicę. Odwracam się na siedzeniu i z rozpaczą w sercu obserwuję rozgniewaną, zgarbioną sylwetkę córki, która maleje w oddali, aż w końcu znika.

Rozdział 5

Dominic

Jest siódma trzydzieści rano. Dom leży w łóżku z ramionami pod głową i patrzy w sufit. Powinien się pławić w błogości po seksualnym nasyceniu, a zamiast tego rozpierają go złość i irytacja. Detektyw sierżant Danielle Anderson nie powinna leżeć w jego łóżku naga, z kołdrą narzuconą na biodra. Powinna być w swoim domu.

Zamierzał zabrać ją na lunch do miłej restauracyjki w Clapham i oznajmić, że ich związek trwający z przerwami od pięciu lat ulega ostatecznemu zakończeniu. Wiedział, że Dani nie zrobi sceny w miejscu publicznym, ma na to za dużo godności. I rzeczywiście, nie zrobiła. Przyjęła wiadomość ze wzruszeniem ramion oraz cichym śmiechem spod znaku „c'est la vie”, po czym zamówiła następną butelkę wina i zmieniła temat. Trzy godziny później Dom obejmował ją ramieniem i zataczali się razem do taksówki, a po pół godzinie leżeli w łóżku.

I co teraz ma zrobić? Nie chce, by pomyślała, że zmienił zamiar, więc prawdopodobnie będą musieli odbyć kolejną rozmowę. Nie zamierzał wplątywać się w ten romans. Dani była jego trenerką osobistą, czym dorabiała sobie do pensji w policji, i z początku łączyły ich ściśle zawodowe stosunki. W każdym razie do czasu, kiedy poprosiła go o pożyczkę, żeby mogła zapisać siostrę na kurację odwykową w prywatnej klinice. W tym okresie jego inwestycje giełdowe kwitły, więc dał jej pięć tysięcy i powiedział, że nie musi ich zwracać. Uparła się, że odda je w ratach, lecz w końcu spłaciła tylko dwieście funtów, a Dom nie upominał się o resztę. Dobrze mu się wtedy wiodło i sprawiała mu przyjemność myśl, że jego

pieniądze komuś pomogły. Doszedł też do wniosku, że nie zaszkodzi mieć policjantkę w kieszeni, na wypadek gdyby potrzebował kiedyś pomocy.

I rzeczywiście tak było.

Ich związek – choć nigdy nie używał tego określenia, ponieważ to, co ich łączyło, było znacznie mniej zobowiązujące – zaczął się pijackim seksem po spotkaniu w knajpie, gdzie umówili się na drinka wkrótce po procesie Liv. To był dobry seks – namiętny i urozmaicony, nieobciążony miłością, która by go komplikowała. Nigdy nie pytał Dani, czy sypia z kimś innym, a ona nie pytała o to jego.

Odrzuca kołdrę i spuszcza nogi na podłogę. Gdyby zerwał z nią po cichu, tylko by się wkurzyła. Będzie musiał połknąć tę żabę i wyjaśnić, że to, co się właśnie wydarzyło, było spontanicznym pożegnalnym seksem. Danielle ceni sobie szczerłość i bezpośredniość, co było jedną z rzeczy, które zawsze w niej lubił.

– Dani...

– Dom...

Zaczynają jednocześnie i Dom milknie z wahaniem. Może myślą o tym samym. Jeśli Dani chce z tym wyjść pierwsza, to proszę bardzo.

Zachęca ją skinieniem głowy.

– Mów.

Dani siada, podciąga kołdrę pod szyję, a Dominic patrzy na nią z ukłuciem żalu – nie z powodu straty jako takiej, może bardziej tęsknoty za czymś, czego już nie odzyska. Z jasnobrązowymi oczami, smukłym, lecz kształtnym ciałem i kasztanowymi włosami sięgającymi do ramion i zaczesanymi na bok Dani przypomina gwiazdę lat czterdziestych, Gene Tierney, z filmu *Laura*, tylko nie tak zadbaną i wymuskaną, ale bardziej prawdziwą, pomiętą, leżącą w rozkopanym łóżku. Co nie znaczy, że Dani w ogóle miałyby pojęcie, kim była Gene Tierney.

Raz, kiedy Olivia siedziała w więzieniu, a Grace wyjechała na szkolną wycieczkę, spędzili z Dani cały wieczór. Włączył wtedy swój ulubiony film, *Duch i pani Muir*, lecz w połowie Dani wyszła do kuchni po drugą butelkę wina, a kiedy

nie wróciła po piętnastu minutach, poszedł jej szukać. Siedziała na stołku przy kuchennym blacie z opróżnioną do połowy butelką i przeglądała wpisy na Instagramie. Więcej nie próbował jej pokazać swojego ulubionego świata filmów. Nie chodzi o to, że poczuł się stary – miał dopiero trzydzieści dziewięć lat i był pewien, że wiele dwudziestosześcioletnich kobiet uwielbia stare czarno-białe kino – lecz uświadomił sobie, że przekroczył granicę. Ludzie, którzy uprawiają seks bez zobowiązań, nie zwierzają się ze swoich pasji. Takie pierdoły są dobre dla zaangażowanych par.

Nazajutrz oznajmił jej, że powinni zrobić sobie przerwę, dać sobie czas i przestrzeń. Dani wyglądała na zaskoczoną, ale nie protestowała. Jego postanowienie przetrwało całe dwa miesiące, do czasu, gdy przytłoczył go nawał pracy. Wysłał jej SMS-a z pytaniem, czy nie ma ochoty na drinka przed snem. Odpowiedziała dopiero na drugi dzień: **Miałam służbę, ale mogę być wolna w niedzielę wieczorem. Pasuje?**

Żadnych wyrzutów, dąsów czy żalów – zjawiała się, wypła z nim butelkę wina, po czym zaprowadziła go na górę do sypialni. Nazajutrz rano wyszła, zanim on lub Grace się obudzili, i nie zadała sobie nawet trudu, żeby napisać „dziękuję” albo „było fajnie”, albo „kiedy to powtórzymy?”. Jej wyluzowanie działało odświeżająco. Nigdy przedtem nie spotkał takiej kobiety.

– Dobra, więc po pierwsze: czy masz paracetamol? – Przyciska dłoń do skroni.
– Muszę dzisiaj odwalić w pracy kupę roboty i nie mam czasu na kaca.

Dom kiwa głową i czeka na ciąg dalszy.

– Po drugie: nie przejmuj się tym. – Zatacza ręką koło po łóżku i pościeli. – Stało się, i już. Było fajnie, jak zawsze, ale, hmmm... – Zacina się, sprawia wrażenie zakłopotanej. – Zamierzałam powiedzieć o tym wczoraj, ale wyrwałeś się pierwszy, żeby mnie rzucić. – Wybuchają śmiechem. – Potem wydawało mi się już niestosowne, żeby o tym wspominać. Uważam, że na swój sposób jesteśmy przyjaciółmi, więc pytam cię teraz, przed wyjściem.

– O co mnie pytasz?

Dom przygotowuje się na najgorsze. Albo chce go prosić o pieniądze, albo czegoś się dowiedziała. Dom ma wielką nadzieję, że chodzi o to pierwsze.

– Mam znowu problem z Casey – mówi ona. – Ma nawrót, i to duży. – Przeczesuje ręką włosy, przebiera palcami po splątanych końcówkach. – Musi wrócić na leczenie do Carmichael House. Robiłam, co mogłam, żeby coś odłożyć, ale nie ma mowy, żebym uzbierała choćby połowę. Może udałoby mi się uskładać parę tysięcy, tyle że tym razem ona musi tam zostać pół roku. Nie wiem, co ją pcha w narkotyki, to coś jednak siedzi w niej dalej i wcale nie minęło.

Dominic spuszcza wzrok. Nie mógłby jej dać takiej sumy, nawet gdyby chciał. Po prostu nie ma już pieniędzy. Pięć lat temu wszystkie jego inwestycje poszły z dymem. Jak na ironię, zdarzyło się to wkrótce po tym, jak lekką ręką dał jej pięć tysięcy, ponieważ jego interesy kwitły. Stracił potem wszystko co do grosza, wszystkie oszczędności swoje i Olivii. Od tamtej pory żyje tylko z zarobków rzeczoznawcy majątkowego i niewiele pieniędzy zostaje mu po wydatkach na jedzenie, ubrania, lekcje gry na flecie dla Grace, po uregulowaniu rachunków, czynszu dla rodziców za dom i opłat za wynajęty samochód. Dani jednak nie ma o tym wszystkim pojęcia. Dla niej, podobnie jak dla większości ludzi, których zna, Dominic jest grubą rybą z londyńskiego City, z wielkim domem w Crouch End i audi spyderem stojącym na podjeździe.

Masuje sobie skronie i zamyka oczy. Nie tylko ona ma kaca.

– Przykro mi, Dani, ale nie mogę.

– Naprawdę? – W jej głosie brzmi zdziwienie. – Wiem, że trzydzieści tysięcy to dużo, ale możemy spisać następną umowę. Oddam ci wszystko co do grosza, obiecuję.

Dominic wstaje i wkładając szlafrok, odwraca się do niej tyłem, żeby nie widziała jego wyrazu twarzy.

– Próbowalaś w banku?

– Nie pożyczają pieniędzy na takie rzeczy.

– Powiedz, że to na samochód.

– Nie dostanę kredytu. – Wymawia oddzielnie każde słowo. – Mam gównianą wiarygodność kredytową: pięć tysięcy debetu i najniższe możliwe raty spłat na karcie kredytowej.

– Mówiłaś, że masz odłożonych kilka tysięcy.

– To za mało. I tak... – Urywa i wzdycha. – Czy chodzi o to, że Olivia wyszła z więzienia?

Dom sztywnieje.

– Skąd wiesz?

– Zadzwoiłam do znajomej, która pracuje w służbach więziennych.

W głowie Dominica zapalają się ostrzegawcze lampki. W ciągu pięciu lat trwania ich romansu ani razu nie przywołał w rozmowie tematu byłej żony.

– Czemu tak sądzisz?

– Bo kiedy się ostatnio spotkaliśmy, słyszałam, jak dzwoniłeś do wychowawczynie córki. Martwiłeś się, że Olivia może się zjawić w szkole.

Pamięta tę rozmowę. Często kontaktował się z wychowawczynią Grace od czasu, kiedy zaczęła chodzić do gimnazjum. Głównie na temat dokuczania.

– Co to ma wspólnego z tobą? – pyta szorstko, unosząc brwi.

– Przyłożyłam rękę do skazania Olivii i jeśli wychodzi na wolność, to chcę o tym wiedzieć.

– Podśluchując prywatne rozmowy?

Właściwie nie wie, czemu ta wymiana zdań tak go rozdrażniła, ale żyje ostatnio w ciągłym stresie, w dodatku łupie go teraz w głowie i chciałby się wreszcie pozbyć Dani. Popełnił błąd, pozwalając jej zostać na noc.

– Posłuchaj, Dom. – Dani wstaje z łóżka i wciąga dzinsy. – Nie chcesz, żebym się wtrącała, rozumiem to i znikam. Od dzisiaj więcej mnie nie zobaczysz. Ale nie jesteś jedyną osobą, która dźwiga na sobie brzemień odpowiedzialności. Jeśli nie zapewnię siostrze prywatnej opieki, w końcu w którymś momencie przedawkuje i umrze. Tylko ty możesz mi pomóc.

Wciąga podkoszulkę przez głowę, po czym wsuwa majtki i biustonosz do kieszeni džinsów.

– Powiedziałem ci, że nie mogę.

Stoją po przeciwnych stronach łóżka. Dani patrzy na niego sfrustrowana i rozdrażniona.

– Nie możesz czy nie chcesz?

Dominic odwzajemnia jej nieprzyjazne spojrzenie. Gniew wzbiera w nim jak lawa. Wszyscy czegoś od niego chcą i Dom ma tego dosyć. Najchętniej uciekłby jak najdalej od tego klaustrofobicznego, dziadowskiego życia i nie oglądał się za siebie.

– Nie chcę – oznajmia spokojnie.

Oczy Dani błyskają wściekle.

– Pierdol się, Dom. Jeśli Casey umrze, to będzie twoja wina.

Wypada z pokoju i trzaska za sobą drzwiami. Sekundę później drzwi ponownie się otwierają.

– A jeśli to się stanie, dopilnuję, żebyś przez resztę życia gnił w więzieniu.

Domowi serce wali coraz szybciej.

– Jeśli ja pójdę na dno, to ty razem ze mną. Siedzisz w tym po uszy i mogę to udowodnić.

Oczy jej się zwięzają.

– Co udowodnić?

– Chyba nie sądziłaś, że wręcę ci pieniądze bez nagrywania naszej małej pogawędki dla potomności?

Dani otwiera usta, lecz zamiast się odezwać, odwraca się gwałtownie, ciska przekleństwo i znika na schodach. Dom obchodzi łóżko, owijając się szczelnie szlafrokiem, i idzie do drzwi. Co takiego zobaczyła, co ją spłoszyło? Staje w progu i wygląda na korytarz, patrzy w lewo w stronę schodów, lecz Dani znikła już na dole. Patrzy w prawo, w kierunku pokoju Grace, i aż podnosi się na palcach, a w gardle więźnie mu okrzyk zaskoczenia.

– Gracie? – Córka stoi w mundurku szkolnym, z włosami zebranymi gładko do tyłu i związanymi w kucyk i przeszywa go lodowatym spojrzeniem. – Co, do diabła? Myślałem, że jesteś u Louisy.

– Byłam, ale zapomniałam fletu. – Pokazuje futerał z instrumentem. – Louisa czeka na mnie na dole.

– Czy... hm... widziałaś... – Słowa ulatują z ust, podczas gdy umysł rozpaczliwie usiłuje nadążyć. – To była Dani, moja trenerka osobista.

– Co robiła w twojej sypialni?

– Poszedłem wziąć prysznic po treningu, a ona zajrzała, żeby mi coś powiedzieć.

Grace nie przestaje świdrować go oskarżycielskim wzrokiem.

– Masz suche włosy.

Dominic przeczesuje włosy drżącą dłonią.

– Chciała mi coś powiedzieć przed prysznicem.

Córka obrzuca go przeciągłym spojrzeniem, po czym mija spacerowym krokiem, wymachując futerałem. Zatrzymuje się na szczycie schodów i kuca, wyciąga po coś rękę, lecz Dom nie widzi, co to jest. Po chwili Grace się prostuje i niedbałym gestem wiesza znaleziony przedmiot na kołeczku poręczy, po czym rusza na dół. Dom z walącym sercem czeka w drzwiach, aż córka zawoła przyjaciółkę. Kilka sekund później w holu słychać kroki. Kiedy dobiega go trzaśnięcie drzwi i w domu zapada cisza, podchodzi do schodów i zdejmuje z poręczy porzucony przedmiot.

Czarny koronkowy biustonosz Dani.

Rozdział 6

Dani

– Kurwa mać! – rzuca bezgłośnie Dani w dłonie złożone w piramidkę wokół nosa. Potem skręca się w talii i grzmoci pięścią w łuszczący się worek treningowy.
– Kurwa, kurwa mać!

Od kiedy wyszła od Dominica o wpół do ósmej rano, ma ochotę rozgnieść coś lub kogoś na miazgę – komputer za to, że całe wieki przetwarzał dane, żeby wyświetlić wyniki; Reece’a Argenta za to, że gapił się na nią na odprawie; kobietę w barze za to, że pomyliła jej zamówienie – i teraz wyładowuje całą wściekłość na worku treningowym w siłowni.

Po każdym uderzeniu wymierzonym w myślach w szczękę Doma dodaje dwa we własną. Naprawdę sobie wyobrażała, że Dominic nie ma na nią haka? Kiedy Casey zaczęła odwyk, Dani sporządziła harmonogram spłat i oddała mu dwieście funtów z pożyczonych pięciu tysięcy. Z perspektywy czasu widzi, że to był głupi pomysł, ale wtedy nie robiła nic złego. W przeciwieństwie do Olivii Dominic wiedział, że Dani jest policjantką, a jego pieniądze wyglądały na czyste.

Z tego, co wiedziała, Dominic Sutherland był praworządnym biznesmenem. Wpisała jego nazwisko w policyjnej bazie danych i niczego nie znalazła, nawet drobnej bójkki. Kiedy zwierzył jej się z podejrzeń wobec żony, nadal uważała go za przyzwoitego faceta. Wiedziała o romansie Liv, ale uznała, że to nie jej sprawa i nie ona powinna go o tym uświadomić. Oboje byli jej klientami i nie miała zamiaru ingerować w ich życie prywatne. Potem jednak Dominic powiedział jej, że znalazł

polisę na swoje życie. Liv zwiększyła sumę ubezpieczenia, którą otrzymałaby w wypadku jego śmierci. Podśledzał także jej rozmowę z kochankiem.

Najbardziej niepokojące było jego spostrzeżenie, że chodzi za nim jakiś ubrany na czarno mężczyzna. Zaczął się obawiać o swoje życie. Błagał Dani o interwencję, prosił, żeby zabrała Olivię do knajpy. Może alkohol rozwiąże jej usta, a on zyska konkretny trop, żeby iść na policję. W formie podziękowania zaproponował jej następne pięć tysięcy, żeby Casey mogła pozostać miesiąc dłużej na terapii odwykowej w prywatnym ośrodku.

Dani odmówiła. Już i tak stąpała po kruchym lodzie, przyjmując od niego w prezencie pierwsze pięć tysięcy, chociaż wiedział, że jest policjantką. Przyjęcie kolejnej sumy w zamian za zeznania obciążające, które doprowadziły do skazania jego żony, byłoby karygodnym postępkim zahaczającym o korupcję. Za coś takiego sama mogłaby skończyć w więzieniu. Potem jednak Casey trafiła do szpitala po przedawkowaniu. Lekarze powiedzieli, że jeśli zdarzy się to jeszcze raz, siostra prawie na pewno umrze. Musi pójść na detoks. Tego wieczoru Dani zaprosiła Olivię na drinka, a dwadzieścia cztery godziny później Dom wręczył jej następne pięć tysięcy i Dani zapisała siostrę do Carmichael House, najbezpieczniejszego prywatnego ośrodka, jaki mogła znaleźć. Podczas gdy prowadzona tam Casey wrzeszczała i lamentowała, Dani mogła się tylko modlić, że dwa miesiące wystarczą, by uratować jej życie.

Prosty, prosty, hak – wali pięścią w worek treningowy.

Przez cały dzień nie odbierała telefonów, ponieważ wie, że jej mama Brenda siedzi w domu z Casey i czeka na wieści. Kiedy Dani powiedziała, że załatwi pieniądze na leczenie siostry, mama ściągnęła usta w wąską kreskę i skinęła krótko głową. Nie pytała, skąd Dani weźmie trzydzieści tysięcy funtów, pragnęła tylko, żeby jej córka wyzdrowiała.

Dominic Sutherland był jej ostatnią deską ratunku. Nie chciała go prosić o pieniądze; czasem budziła się w nocy z uczuciem, że zaprzedała duszę diabłu, żeby ratować siostrze życie.

Lubiła Dominica i lubiła z nim sypiać. Odpowiadał jej ich swobodny układ. Ilekroć angażowała się w normalny związek, facet szybko zaczynał utyskiwać na jej godziny pracy i kwestionować jej relacje z kolegami. Spotykając się z Dominikiem raz na kilka miesięcy, mogła kontrolować rozwój wypadków. Na początku ich znajomości skupiała się wyłącznie na jego celach treningowych. Owszem, zauważyła, że jest atrakcyjny – wysoki, ciemnowłosy, o przenikliwych niebieskich oczach i atletycznej budowie – lecz był tylko klientem, starszym od niej o trzynaście lat i żonatym. Trochę też przypominał jej doktora Jekylla i pana Hyde’a. Jednego dnia był czarujący i dowcipny, innego szorstki i drażliwy. Zrozumiała, czemu jest taki wybuchowy, kiedy zaczął ją wypytywać o poczynania żony: czy przychodziła na wszystkie treningi, czy wymieniała przy niej imię innego mężczyzny?

Prosty, hak, prosty, hak. Wyładowuje na worku wszystko, co skumulowała w dłoniach, po czym naciera nogami – kopnięcie okrężne, z wyskoku, aż mięśnie czworogłowe zaczynają ją palić i z trudem chwyta oddech. Siada na ławeczce do podnoszenia ciężarów, schyla głowę między kolana i bierze długie, powolne oddechy, dopóki serce nie przestaje jej walić. Spieprzyła sprawę. Popełniła błąd, grożąc Domowi. Teraz musi znaleźć trzydzieści kawałków, uratować życie siostrze i w dodatku mieć się na baczności.

Rozdział 7

Olivia

Pukam do czerwonych drzwi frontowych domu Nancy, po czym sprawdzam telefon. Wciąż nie dostałam żadnej wiadomości od córki. Kiedy wczoraj Ayesha ruszała spod szkoły, z całej duszy pragnęłam, żeby Grace, wiedzona miłością lub ciekawością, wyjęła karteczkę z moim numerem telefonu spomiędzy szprych połamanego parasola. Ta nadzieja bladła z każdą upływającą godziną. Życie ukształtowało moją córkę po swojemu i uczyniło z niej obcą osobę. Nie wiem, co ją spotkało, jak bardzo cierpi ani ile kłamstw jej naopowiadano.

– Olivia? – Drzwi się otwierają. – O mój Boże, Olivia!

Z trudem poznaję przyjaciółkę, kiedy rzuca mi się w objęcia. Ufarbowała kasztanowe włosy na jaskrawoczerwony kolor. Sięgają jej prawie do pasa. Skóra jej lśni zdrowym połyskiem i wygląda tak atrakcyjnie, że mam ochotę się rozpłakać. Odwzajemniam uścisk, starając się nie myśleć o swojej taniej, niezgrabnej sukience z wiskozy, którą kupiłam dziś rano w Primarku. Powinnam ufarbować odrosty, a paznokcie obgryzłam prawie do żywego mięsa, lecz od czasu, gdy się ostatnio widziałyśmy, zmieniło się o wiele więcej niż mój wygląd. Stałam się znacznie twardsza w środku.

Nancy odsuwa się, żeby mi się przyjrzeć.

– Nie mogę uwierzyć, że jesteś na wolności. Na pewno nie jesteś fatamorganą?
– Wybuchła tym swoim gardłowym śmiechem. – Och, jak dobrze, jak dobrze cię widzieć. Tak bardzo mi cię brakowało.

Patrząc w jej roziskrzone, roześmiane oczy, mam wrażenie, jakbym cofnęła się w czasie i wyskoczyła właśnie na szybką kawę przed odebraniem Grace ze szkoły, a nie przyszła się przywitać po pięciu latach więzienia i przejrzyć rzeczy, które Nancy przechowywała dla mnie od czasu, kiedy Dominic wyrzucił je z domu. W mgnieniu oka zamieniam się znowu w kobietę, którą kiedyś byłam, w życiu, które kiedyś wiodłam.

– Wchodź, wchodź. – Chwyta mnie za rękę. – Mam w lodówce szampana.

Idę za nią do salonu, który znam prawie tak samo dobrze jak własny (a raczej jak ten, który kiedyś był moim własnym). Wpadaliśmy tu z Domem przynajmniej raz w miesiącu, siedzieliśmy z Ianem i Nancy, piliśmy wino, gadaliśmy, śmialiśmy się, a zanim urodziła się Grace, paliliśmy jointy. Kanapy są inne niż wtedy, gdy byłam tu ostatnio – Nancy w końcu udało się przekonać Iana, żeby wyrzucili okropne stare skórzane meble – ale reszta wygląda z grubsza bez zmian. Jest efektowny drewniany kominek wyłożony oryginalnymi płytkami, obrazy, które Nancy kupiła w mojej galerii, wiszą na lśniaco białych ścianach, są elegancki szklany stolik do kawy oraz sześćdziesięciocalowy telewizor z głośnikami, które Ian zamontował w ścianach, by stworzyć kinowy efekt przestrzennego dźwięku.

Z początku, kiedy poznałyśmy się piętnaście lat temu, Nancy wzbudzała moją nieufność. Była nie tylko najgłośniejszą osobą w restauracji, a jej śmiech ściągał nieskrywane spojrzenia biesiadników przy sąsiednich stolikach, ale też pierwszą kobietą, którą Ian przedstawił nam po śmierci swojej poprzedniej dziewczyny. Przed Nancy stało nie lada wyzwanie, by zająć miejsce Heleny. Oboje z Domem uwielbialiśmy tę drobniutką blondynkę z Manchesteru, której apetyt na życie potrafił wypełnić każdą przestrzeń. Byli ze sobą zaledwie dwa lata – Helena zginęła w wypadku samochodowym na M6, jadąc do rodziców. Zmarła na miejscu. Jej śmierć złamała Ianowi serce, i nam również.

Ian Ritchie jest najlepszym kumplem Dominica od czasu studiów i należy do tych ludzi, których nie da się nie polubić od pierwszego wejrzenia. Jowialny, bezpretensjonalny i niechlujny typ, jakiego nie spodziewałabym się wśród przyjaciół Doma, a jednak świetnie się rozumieją. Są niczym duet komików –

przerzucają się cytatami z filmów i aluzjami, przy czym Ian odgrywa błazna przy sztywniaku Dominicu. Bardzo się denerwowałam przed pierwszym spotkaniem z Ianem, ponieważ wiedziałam, że Dominic ceni sobie jego opinię bardziej niż własnych rodziców, lecz Ian przywitał mnie serdecznie i natychmiast wcisnął mi do ręki kieliszek z tequilą, co sprawiło, że w mgnieniu oka się rozluźniłam.

Po śmierci Heleny czułam wewnętrzną potrzebę, żeby chronić złamane serce Iana, tak więc wybujały temperament Nancy budził moje podejrzenia, że dziewczyna nie traktuje go poważnie, lecz nie mogłam się bardziej pomylić. Nancy była ciepła, życzliwa i dowcipna, a kiedy patrzyła na Iana, w oczach miała tylko niekłamana miłość. Zanim kolacja dobiegła końca, uwielbiałam ją i miałam nadzieję, że ona czuje to samo wobec mnie.

– Proszę! – Wręcza mi kieliszek szampana i siada obok mnie na kanapie. – Chcę się wszystkiego dowiedzieć. Jak się czujesz? Jak było w więzieniu? Czy widziałś się już z Grace? Miałaś jakieś wieści od Jacka?

– Czuję się dobrze, w więzieniu było okropnie, a... o co jeszcze pytałaś?

W przeciwieństwie do Ayeshy, której spokój i łagodne obejście działają na mnie niemal usypiająco, grzmiący głos i konwersacja w tempie karabinu maszynowego mogą mnie albo naładować energią, albo rozwałkować.

– O Grace.

– Zobaczę się z nią jutro. Spotkanie w zoo pod nadzorem rodziców Doma.

Nancy unosi brwi.

– Będzie miło.

Obie wybuchamy śmiechem. Nancy poznała George'a i Esther i doskonale wie, jacy są.

– A co u ciebie? – pytam. – I u Iana?

– U Iana wszystko dobrze. Jak zawsze zajęty pracą. Niezmiennie w szczytowej formie.

– A jak się między wami układa? Nadal jesteście szczęśliwi?

– Zależy, o co pytasz.

Śmieje się i upija łyk szampana, ale jej spojrzenie ucieka niezręcznie w bok. Nie muszę się dopytywać, co jest źródłem konfliktu w ich małżeństwie: ja. Ian nie zjawiał się na rozprawie i ani razu się do mnie nie odezwał. Serce mi się kraje na myśl, że mężczyzna, którego podziwiałam, który rozśmieszał mnie do łez, który ścisnął mnie niczym najdroższą osobę na świecie, wziął stronę Dominica. Lecz czemu miałyby postąpić inaczej? Dominic jest jego najbliższym przyjacielem. A Nancy moją najbliższą przyjaciółką. Mogę sobie tylko wyobrazić ich kłótnie. Słabsze związki prawdopodobnie załamałyby się pod taką presją.

– Nieważne. – Nancy beztrzesko macha wypielegnowaną dłonią. – Opowiedz mi o Jacku. Miałaś od niego jakieś wieści?

Nancy, Ayesha i Dani – tylko one trzy wiedziały o moim romansie. Nancy była ze mną, kiedy poznałam Jacka na wystawie Louise Hayward w mojej galerii. Widziała, jak na mnie patrzył, jak się uśmiechał, jak mówił. Myślę, że podobało jej się, jak Jack wywoływał na mojej twarzy uśmiech. Za każdym razem, kiedy się potem spotykałyśmy, droczyła się ze mną, wpytuując, czy odwiedził mnie ponownie przystojny koneser sztuki. Kiedy odpowiadałam, że nie, nie widziałam go ani razu od tamtej pory, umiała wyczytać na mojej twarzy kłamstwo. W końcu jej wyznałam, że się zakochuję, a ona nie próbowała mnie osądzać.

– Nie – odpowiadam teraz. – Nie miałam od niego żadnych wieści.

Podczas ostatniego spotkania z Jackiem jedliśmy lunch w Shardzie. Podjęłam wtedy decyzję, że za trzy dni, po powrocie z paryskich targów sztuki, powiem Dominicowi prawdę. Grace pójdzie na zbiórkę harcerską, więc przez kilka godzin ja i Dominic będziemy mieli dom tylko dla siebie. Wyrzuty sumienia, które czułam od pierwszego pocałunku z Jackiem, pogłębiały się i ciążyły, jakby w brzuchu wyrósł mi nowy narząd. Pragnęłam się ich pozbyć raz na zawsze.

Przez ostatnie miesiące, zanim poznałam Jacka, Dominic zrobił się nie do wytrzymania. Nasze małżeństwo szwankowało od wielu lat – nie było ani szczęśliwe, ani nieznośne, tkwiło raczej w nijakiej szarzyźnie między jednym a drugim, lecz kiedy Dom utopił na giełdzie wszystkie nasze oszczędności, doszło do kompletnej zapaści. Nie chodziło o pieniądze na wakacje czy czarną godzinę.

Zainwestował i stracił wszystkie środki, które odkładaliśmy, by kupić dom i przeciąć więzi łączące nas z jego rodzicami. Uzbieraliśmy dość, by wystarczyło na wkład własny do skromnego domu, zabezpieczenie przyszłości Grace i inwestycje w mojej galerii. Dominic pragnął własnego miejsca tak samo jak ja, ale nie podobało mu się, że musimy zaciskać pasa, żeby na nie oszczędzać. Chciał żyć tak jak wspólnicy w jego firmie: latać na egzotyczne wakacje, wysyłać dzieci do prywatnych szkół, jeździć najlepszymi samochodami, nosić drogie zegarki i bez chwili zastanowienia zamawiać najlepszego szampana. Myślę, że właśnie dlatego zrobił to, co zrobił. Przyznał się, kiedy siedzieliśmy w restauracji w moje urodziny, a on po skończonym posiłku zamiast prezentu wręczył mi bombę. Jestem pewna, że dokładnie to sobie zaplanował, bym nie zrobiła sceny. I nie zrobiłam. Byłam zbyt wstrząśnięta, żeby się odezwać. Milczałam, kiedy płacił rachunek, i patrzyłam bez słowa za okno, kiedy wracaliśmy taksówką do domu.

Gdy tylko zamknęły się za nami drzwi mieszkania, weszłam w fazę wyparcia. To niemożliwe, żeby przepadły wszystkie pieniądze, prawda? Musi być sposób, żeby je odzyskać. Jakiś rzecznik praw obywatelskich albo system rekompensat? Dominic tylko kręcił głową i powtarzał w kółko, że oszczędności przepadły bezpowrotnie. Kiedy wyparcie ustąpiło miejsca gniewowi, zaczęłam się wściekać i wymyślać mu, aż w końcu Dominic w skrajnej frustracji chwycił mnie i z całej siły popchnął w drugi koniec pokoju. Kiedy moje łzy wsiąkały w dywan, oznajmił, że jedzie odebrać Grace ze zbiórki i żebym się wzięła w garść przed jej powrotem. Następnego dnia się wyprowadziłam, mówiąc Grace, że muszę jechać na targi sztuki. Na dwa dni zamieszkałam u Ayeshy, a w tym czasie Dominic bombardował mnie SMS-ami. Było mu przykro. Popełnił największy błąd w życiu. Chciał, żebym wróciła do domu. Grace za mną tęskni. On też.

Wróciłam – bardziej ze względu na córkę niż siebie czy Dominica – i na kilka tygodni mąż zamienił się z powrotem w człowieka, w którym się zakochałam wiele lat temu. Był troskliwy i opiekuńczy, dowcipny i inteligentny. Potem jednak, kiedy zaczęłam mięknąć, zmienił front. Znowu zaczął na mnie warczeć, krytykować mnie za każdą podjętą decyzję – czy dotyczyła interesów, Grace, czy zamówienia

w Tesco. Jego zawsze impulsywny charakter stał się wręcz wybuchowy. Na najprostszą prośbę, żeby mi podać z szafki dzbanek, albo nie reagował, albo rzucał dzbankiem o meble. Kiedy mu oznajmiłam, że zamierzam spać w pokoju gościnnym, walnął pięścią w ścianę. Zwykle rozdrażnienie zamieniło się w coś znacznie gorszego. Znienawidził mnie. To ja byłam powodem, dla którego jego życie nie potoczyło się tak, jak sobie zaplanował. To przeze mnie czuje się przegrany. Przez nasze małżeństwo czuje się uwięziony. Wszystko uderzało we mnie jak tornado. A potem poznałam Jacka.

Podczas lunchu Jack powiedział, że pojedzie razem ze mną, by powiedzieć o wszystkim Dominicowi. Martwił się, że tym razem to nie w ścianę Dominic przygrzmoci pięścią. Ujęła mnie jego troska, ale pod żadnym pozorem nie mogłam się na to zgodzić. Powiedzieć mężowi, że od niego odchodzę, to jedno, ale paradować na jego oczach z mężczyzną, w którym się zakochałam, byłoby cynicznym okrucieństwem. Przed wejściem na stację London Bridge objęliśmy się i powiedzieliśmy sobie, że się kochamy. Obiecałam, że wyślę SMS-a z Paryża, dam znać, że dojechałam bezpiecznie na miejsce, a potem odezwę się ponownie po rozmowie z Dominikiem.

– Nie pisał do ciebie, kiedy siedziałaś w więzieniu? – Nancy bacznie obserwuje moją twarz. – Nie przysłał nawet jednego listu, choćby z wyjaśnieniami, dlaczego cię rzucił?

– Nie.

– Co za skończony łajdak.

Łzy nabiegają mi do oczu, ale osusza je nagle wzbierający gniew. Obiecałam sobie dawno temu, że nie będę więcej płakała z powodu Jacka Law.

Odpisał na SMS-a z Paryża, ale nie dostałam już żadnej odpowiedzi na wiadomości, które wysłałam do niego po powrocie do domu – ze spuchniętymi, zaczerwienionymi oczami i gardłem bolącym po najokropniejszej rozmowie w moim życiu. Nie odebrał telefonu, kiedy zadzwoniłam następnego dnia, ani domofonu, kiedy stałam na deszczu pod jego domem z palcem na przycisku.

Ostatnia wiadomość, jaką od niego dostałam, przyszła trzy dni po tym, jak rozstałam się z mężem: **Przepraszam, Liv. Kocham cię, ale nie mogę dłużej tego ciągnąć.**

Odpisałam, błagając, żeby się ze mną spotkał, ale moja wiadomość w WhatsAppie pozostała nieprzeczytana. Dzwoniłam, lecz za każdym razem odzywała się poczta głosowa. Pisałam listy i praktycznie koczowałam przed jego mieszkaniem, wydzwanając bez przerwy domofonem. Lecz Jack ani razu się nie pokazał, nie odpowiedział, nie odezwał się. Zniszczyłam dla niego swoje małżeństwo, stabilizację życiową swojego dziecka i swoje życie, a on w odpowiedzi uciekł.

Nie sądziłam, że mogę się czuć jeszcze bardziej upokorzona, jeszcze bardziej nieszczęśliwa i zdruzgotana.

Dopóki trzy tygodnie później nie zostałam aresztowana za przestępstwo, którego nie popełniłam.

• • •

Przeglądamy rzeczy zapakowane w pudła i worki na śmieci i ułożone w kącie garażu. Milczenie od czasu do czasu przerywają uwagi Nancy.

– Ta sukienka jest ładna. Chcesz ją zabrać?

Albo:

– Potrzebujesz książek? Pewnie Ayesha ma ich mnóstwo.

Odpowiadam przecząco na większość sugestii. Przede wszystkim szukam fotografii Grace, ale wygląda na to, że Dominic wszystkie sobie zatrzymał.

– Zamierzasz się z nią spotkać, żeby wyjaśnić sprawę? – pyta ni stąd, ni zowąd Nancy, kiedy przekopuję się przez wielki stos bielizny, kosmetyków i biżuterii, wrzuconych niedbale do jednego worka.

– Z kim?

– Z Dani.

Przebiega mnie dreszcz.

– Nie ma mowy! Skoro raz mnie wkopała, może to zrobić znowu. Jeśli zamierzam z kimś wyjaśniać sprawę, to z Jackiem.

Na myśl o spotkaniu z byłym kochankiem zalewa mnie fala wspomnień: jego oczy szukające mojego spojrzenia, kiedy się pochyła, by mnie pierwszy raz pocałować; ciężar jego ramienia na moich plecach, kiedy idziemy nabrzeżem Tamizy; wystudiowane skupienie na jego twarzy, kiedy oglądamy używane książki pod Waterloo Bridge; jego głęboki, tubalny śmiech, kiedy w restauracji w Chinatown patrzę z przerażeniem na talerz pełen kurzych łapek, który przede mną postawiono; otulające ciepło jego ciała. Od miesięcy żyłam przytłoczona troską po tym, jak Dominic zaprzepaścił nasze życiowe oszczędności, przykuta kajdanami do mężczyzny, który traktował mnie jak kulę u nogi. Przy Jacku miałam wrażenie, jakbym zrzuciła wszystkie łańcuchy, jakbym się uwolniła. Czułam, że żyję, czułam się młoda, czułam, że wszystko jest możliwe, kiedy jest przy mnie Jack. A potem zniknął w chwili, kiedy go najbardziej potrzebowałam.

– Ale nie jesteś ciekawa? – pyta Nancy, prowadząc mnie z powrotem do ciemnego garażu. – Nie chcesz usłyszeć jej wersji wydarzeń?

Całymi tygodniami, miesiącami analizowałam w więzieniu swoje stosunki z Dani oraz wydarzenia, które doprowadziły do mojego aresztowania. Nie szukałam przyjaźni ze swoją trenerką osobistą – jak można się przyjaźnić z kimś, kto tydzień w tydzień katuje cię do bólu? Poza tym nic nas nie łączyło. Ja byłam sflaczałą, ślamazarną mamą po trzydziestce, balansującą między opieką nad dzieckiem i staraniami, żeby moja galeria nabrała wiatru w żagle. Dani miała dwadzieścia kilka lat, ciało ze stali oraz wolę i determinację, których mogłam jej tylko pozazdrościć. A jednak zostałyśmy przyjaciółkami, przynajmniej na siłowni. Patrząc wstecz, zdałam sobie sprawę, jak bardzo jednostronna była ta przyjaźń. Ona wiedziała o mnie mnóstwo rzeczy, ja o niej prawie nic. Nie miałam nawet pojęcia, że pracowała w policji. Kiedy pewnego dnia zaprosiła mnie na drinka, poczułam się tak mile połączona, że natychmiast się zgodziłam. Dani nie stroniła od alkoholu i za każdym razem ruszała do baru, zanim zdążyłam zaproponować kolejkę. Mieszałyśmy drinki – gin z tonikiem, potem coś innego, a potem shot

i kolejny shot, i jeszcze jeden. Urwał mi się film, na długo zanim wróciłam do domu, nie mam nawet pojęcia, jak się tam znalazłam.

Nie muszę słyszeć jej wersji wydarzeń. Nie pamiętam, co mówiłam po pijaku tamtego wieczoru, kiedy według jej zeznań oznajmiłam, że pragnę śmierci męża, ale jestem pewna, że kłamała i że Dominic jej za to zapłacił. Początkowo sądziłam, że z zemsty za to, że od niego odeszłam, zrobił nas oboje z Jackiem. Nie potrafił znieść myśli, że Grace mogłaby mieszkać z innym mężczyzną. Opowiedziałam Ayeshy o swojej teorii, kiedy pierwszy raz odwiedziła mnie w więzieniu. Popatrzyła na mnie z powątpiewaniem. Czy wrobienie kogoś w tak bezwzględny i wyrafinowany sposób nie jest skrajną formą zemsty? Sam ryzykowałby więzienie, gdyby go zdemaskowano. Nie lepiej byłoby walczyć ze mną w sądzie, żeby odebrano mi prawa rodzicielskie? Im dłużej się nad tym zastanawiałam, tym bardziej dochodziłam do wniosku, że Ayesha ma rację. To naprawdę byłoby skrajne działanie. Musiał istnieć inny powód, dla którego Dominic chciał mnie usunąć z drogi.

– Olivio, nie sądzisz, że... – zaczyna Nancy.

Przerywa jej kasłanie dobiegające z drugiego końca garażu. W drzwiach prowadzących do kuchni stoi Ian, jego metr dziewięćdziesiąt wzrostu prawie bez reszty wypełnia wejście. Od czasu, gdy go ostatnio widziałam, zapuścił brodę – jest tak samo ruda i strąkowata jak jego nastroszona czupryna. Ma na sobie granatowy garnitur z rozluźnionym krawatem i rozpiętym górnym guzikiem koszuli. Nieprzeniknione zielone oczy przeskakują to na mnie, to na jego żonę.

– Co ona tu robi?

– Cześć, Ian – mówię szybko, żeby uprzedzić Nancy. – Przepraszam, że cię tak zaskoczyłam, ale potrzebowałam swoich rzeczy.

– Liv... – zaczyna Nancy, lecz Ian jej przerywa:

– Proszę, żebyś stąd wyszła.

Robię krok w jego stronę, przerażona zawziętym wyrazem jego twarzy. W niczym nie przypomina Iana, którego znałam i kochałam. Kim jest ten uprzejmy,

ale zimny mężczyzna, który nie chce nawet na mnie spojrzeć?

– Czy możemy o tym porozmawiać? Proszę. Naprawdę nie chcę stracić twojej przyjaźni. Wiem, co myślisz, co twoim zdaniem zrobiłam, ale...

– Wyjdź stąd natychmiast, proszę.

Nancy upuszcza worek, który niosła, i staje obok mnie.

– Ian, nie zachowuj się tak. Przynajmniej jej wysłuchaj.

– Nie interesuje mnie, co ma do powiedzenia.

Pięć minut temu czułam się tu bezpiecznie i przytulnie, podniesiona na duchu przez szampana i przeglądanie swoich starych rzeczy, lecz kiedy zjawił się Ian, temperatura otoczenia radykalnie spadła.

Ze łzami w oczach podnoszę z podłogi małą stertę rzeczy, które wybrałam z pudła z bielizną i biżuterią, po czym odwracam się do Nancy.

– Zadzwoń do ciebie później, dobrze?

– Jasne.

Ściskamy się mocno i ruszam w stronę drzwi. Ian schodzi mi z drogi.

– Nie wiem już, kim jesteś – mówi cicho, kiedy wychodzę z kuchni do przedpokoju. – Szkoda, że poznałaś Jacka.

Rozdział 8

Dominic

Dominic siedzi w swoim samochodzie na podziemnym parkingu lśniącego wieżowca we wschodnim Londynie, gdzie pracuje jako rzeczoznawca majątkowy. W ręce trzyma tani telefon na kartę. Ma ogromną ochotę na drinka. Przez cały dzień zadreślał się myśleniem o Grace i jej pieprzonym flecie. O tym, co mogła usłyszeć. Do tego dochodzi groźba, którą rzuciła mu przed wyjściem Dani. Na wszystkich spotkaniach służbowych tego dnia był rozkojarzony, na ekspertyzę wielomilionowego domu w Chelsea dla bardzo ważnego klienta nie pojechał w ogóle, przez co jego asystentka, Maira, musiała wykonać telefon z żalną wymówką o rzekomych kłopotach zdrowotnych.

Jeśli nie zacznie sobie lepiej radzić z tym całym stresem, to wkrótce eksploduje.

D zażądała więcej pieniędzy. – Wali w przyciski niczym w miniaturowe worki treningowe dla jego kciuków. – **Odmówiłem.**

Po chwili pika odpowiedź:

I co?

Zagroziła, że na mnie doniesie – odpowiada.

Znowu dzwięczy telefon:

Nie robi tego. Ma za dużo do stracenia.

Dominic przejeżdża ręką po karku. Skóra klei mu się od potu, a kołnierzyk koszuli pije, jakby nagle zrobił się za ciasny. Rozluźnia krawat i wraca do pisania.

Wie, że L wyszła.

Co z tego?

Przekręca kluczyk w stacyjce i włącza klimatyzację na cały regulator. Dzień nie jest gorący, ale w samochodzie jakby brakowało powietrza i w bladym świetle parkingu, z tysiącami ton szkła i metalu nad głową, Dominic jest bliski ataku klaustrofobii.

Sytuacja wygląda groźnie.

PRZESTAŃ SRAĆ W GACIE – przychodzi odpowiedź napisana w całości wersalikami.

Ale Dominic zdecydowanie sra w gacie. Stoi na krawędzi bankructwa, córka go nienawidzi, była żona wyszła z więzienia, a on wkurwił właśnie osobę, która może jednym ruchem zawalić cały kruchy domek z kart, jakim stało się jego życie.

Na ekranie wyświetla się następna wiadomość.

Jest z tego wyjście.

Ścisza go w żołądku. Doskonale wie, co ma na myśli nadawca. Od lat niezmiennie odmawiał, lecz teraz nie ma innej możliwości.

Dobrze – wystukuje na klawiaturze. – **Co mam zrobić?**

Rozdział 9

Olivia

Mam poczucie, jakby śledziło mnie dwoje emerytowanych prywatnych detektywów. Esther i George Sutherlandowie udają, że zaciekawiło ich Królestwo Goryli, lecz gdy tylko odległość między nami zwiększa się o parę kroków, Esther natychmiast szturcha George'a łokciem i oboje ruszają w ślad za nami.

Kiedy spotkałyśmy się przy wejściu, Grace nie odezwała się do mnie ani słowem poza najcichszym możliwym „cześć”. Wygląda jak przecinek – ze spuszczoną głową, zgarbionymi plecami i mową ciała krzyczącą: Wolę być wszędzie indziej, byle nie tutaj. Lecz kiedy jej dziadkowie zapłacili za bilety, postanowiła iść obok mnie, a nie z nimi. Uznaję to za dobry znak. W obecnej sytuacji jestem gotowa największy drobiazg uznać za dobry znak.

Pracownica socjalna odpowiedzialna za moją sprawę powiedziała, że londyńskie zoo – miejsce pierwszego nadzorowanego spotkania z Grace – jest „terenem neutralnym, na którym miejscowe atrakcje mogą nieco rozładować niezręczne napięcie, jakie możecie z Grace odczuwać”. Podejrzewam, że to Esther wybrała ogród zoologiczny. Gdybym znalazła się na jej miejscu i myślała, że była synowa próbowała zamordować mojego syna, to też bym się nie spieszyła z wpuszczaniem jej do domu.

Mijamy Królestwo Goryli i idziemy w kierunku Plaży Pingwinów. Myśli galopują mi po głowie, powinnam coś powiedzieć – to na mnie spoczywa ciężar skruszenia niewidzialnej bariery między mną a Grace, ale się boję; jeśli zrobię to niewłaściwie, dorzucę tylko kolejne cegły do dzielącego nas muru. Każde pytanie,

które przychodzi mi do głowy, brzmi trywialnie. Grace nie będzie chciała mi opowiadać o szkole ani o swoich zainteresowaniach. Nie będzie się też garnęła do zwierzeń na temat koleżanek czy chłopców. Mamy do nadrobienia pięć lat i nie wiem, od czego zacząć. Tyle rzeczy się wydarzyło w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, że nie potrafię utrzymać w miejscu jednej myśli dłużej niż przez kilka sekund, bo już tłoczą się następne.

Wczoraj, po tym, jak Ian wypędził mnie z domu Nancy, wróciłam do Ayeshy. Uprzedzała, że wyjeżdża służbowo, ale zapomniałam o tym i w pustym mieszkaniu odgłosy życia dochodzące z okolicznych domów – kroki, okrzyki, wybuchy śmiechu, stukanie i łomoty – działały mi na nerwy.

Po raz pierwszy od wyjścia z więzienia byłam zagubiona, straciłam poczucie bezpieczeństwa. Moje myśli pobiegły do Smithy, leżącej na górnej pryczy nad inną współlokatorką śpiącą na dole. Na mojej pryczy. Smithy będzie się śmiać, gawędzić, sikać bez skrępowania. Ogarnęła mnie samotność. Nie miałam z kim porozmawiać, nie miałam również zbyt wielu minut w telefonie, więc szukałam zajęcia, podlewając rośliny Ayeshy i sprzątając mieszkanie.

Spałam niespokojnie, często się budziłam, więc kiedy tuż po siódmej zadzwonił budzik, zwlokłam się z łóżka zmęczona i obolała. O dziewiątej trzydzieści czekało mnie spotkanie w agencji pośrednictwa pracy – umówiona, monitorowana rozmowa, która należała do kryteriów zwolnienia warunkowego. Gdybym je zaważyła, miałabym przesrane.

Poza tym jestem spłukana. Wydałam lwią część oszczędności na obrońców podczas rozprawy. Reszta poszła na prawnika, kiedy Dominic złożył pozew rozwodowy. Dom należy do jego rodziców, a w wyniku rozstrzygnięć rozwodowych nie dostałam złamanego grosza. Nie mam również żadnych dochodów z galerii. Mój wspólnik zlikwidował ją, gdy przestał sobie radzić z długami.

– Byłam na rozmowie w sprawie pracy – mówię do Grace.

Jej błękitne oczy śmigają w moją stronę.

– Jakiej pracy?

– Sprzątaczkę. – Mężczyzna w agencji pośrednictwa pracy dla byłych więźniów wybuchnął śmiechem, kiedy poprosiłam o stanowisko w branży artystycznej. – Muszę nazbierać pieniędzy, żeby...

Po moich stopach przebiegają dwa cienie. To Esther i George podkradli się bliżej nas. Słyszają teraz każde moje słowo.

– ...żebym mogła wynająć mieszkanie – ciągnę. – Dość duże, abyś mogła ze mną zamieszkać.

W oczach mojej córki błyska gniewna iskra.

– Nie trudź się. Skoro nie mogę zostać z tatą, to wolę spać na ulicy, niż mieszkać z tobą.

Wchodząc za nią między plastikowe zasłonki do Raju Motyli, czuję na twarzy uderzenie gorąca i odruchowo schylam głowę, kiedy tuż obok mojego ucha przelatuje duży biało-czarny owad.

– Grace! – Dotykam jej ramienia. – Co miało znaczyć, że nie możesz zostać z tatą?

Obraca się jak oparzona. Ma policzki zaróżowione od gorąca, ale oczy zimne i zwężone w szparki.

– Nie udawaj, że cię to obchodzi.

Wzburzona idzie na drugi koniec pawilonu i wciska się w małą niszę między oknem a karmnikiem dla motyli, skąd odwiedzający mogą oglądać tworzące się kokony. W czarnych legginsach i obcisłej różowej koszulce wygląda znacznie drobniej niż w szkolnym mundurku, ale jest prawie tego samego wzrostu co ja. Kiedy ją ostatnio przytulałam, wciskała się policzkiem w mój brzuch. Co nie znaczy, że miałabym w tej chwili szansę ją przytulić – z trudem się zmusza, żeby na mnie patrzeć. Stoi odwrócona przodem do karmnika, więc mówię do jej pleców.

– Ależ, Grace, oczywiście, że mnie obchodzi. Właśnie dlatego pojechałam do twojej szkoły, dlatego jestem tutaj.

Mamrocze coś, czego nie rozumiem.

– Co mówiłaś, kochanie?

– Gdybyś nie poszła do więzienia, uciekłybyś z Jackiem i zostawiła mnie.

Aż mnie zatyka. Nie mogła się dowiedzieć o moim romansie przed rozprawą. Nigdy nie spotkała Jacka, bardzo na to uważałam. Ile kłamstw Dominic i jego rodzice wmówili jej przez te pięć lat? Ile wyrządzili szkody?

– To nieprawda. – Zniżam głos, ponieważ między nami przechodzi kobieta z wózkiem i drugim dzieckiem, które trzyma za rączkę. – Zakochałam się w Jacku, ale nigdy nie był dla mnie ważniejszy od ciebie. Gdybym odeszła od taty, zabrałabym cię ze sobą.

– Kłamiesz. Żadnemu z was nie mogę wierzyć.

– Grace, to nieprawda.

– Skąd wiesz? – Odwraca się z pałającymi oczami. – Niczego o mnie nie wiesz. Niczego nie wiesz o moim życiu.

Pragnienie, by jej dotknąć i pocieszyć ją, jest tak silne, że muszę wcisnąć rękę głęboko do kieszeni, żeby się powstrzymać.

– Masz rację, nie wiem niczego o twoim obecnym życiu, ale znam cię, skarbie. Przez siedem lat cię kochałam, opiekowałam się tobą i...

– A potem mnie zostawiłaś. Tak samo, jak teraz chce to zrobić tata.

– Co?

– Ach, tu jesteście! – dźwięczy donośnie za naszymi plecami głos Esther. – George, czy możesz się pospieszyć? Nie obchodzi mnie, co tam zobaczyłeś. Mamy pilnować Grace.

– Co to znaczy, że tata chce cię zostawić? – pytam, lecz córka prześliznęła się już obok mnie i idzie w stronę wyjścia. – Grace! – Biegnę za nią. – Co tata zamierza zrobić?

– Zostaw mnie w spokoju! – rzuca ze złością.

Wybiega przez plastikową przegrodę. Uderza mnie w twarz ściana chłodnego powietrza.

– Zostawię, jeśli mi powiesz, dokąd wybiera się tata. Bo jeśli...

– Do więzienia! – wrzeszczy mi w twarz. – Kłócił się z tą swoją głupią trenerką i powiedział, że jeśli on pójdzie na dno, to ona razem z nim. Potem wyszła, a ja znalazłam na schodach jej biustonosz. Więc ona wcale nie jest jego trenerką, prawda? – Urywa i patrzy na mnie zagniewana, oczami błyszczącymi od łez. – Przestań się na mnie tak gapić. Nie chcę cię znać. Nikogo nie chcę znać. Wolę zostać sama.

Rozdział 10

Dani

Dani siedzi przy biurku i przegląda akt oskarżenia na zbliżającą się rozprawę. Próbuje się odciąć od wrzawy rozmów, stukania w klawiaturę, telefonów, ale nie tylko przez odgłosy dobiegające z sali trudno jej się skoncentrować. Myśli o Casey. Kiedy wczoraj wieczorem pojechała do mamy, przeżyła szok na widok siostry, tego, jak zmarniała w ciągu kilku tygodni. Snuła się po kuchni z czerwonymi oczami, blada i wychudzona. Próbowwała zaparzyć herbatę, lecz kiedy sięgała po kubek, dłoń tak jej się trzęsła, że przerażona Dani złapała czajnik i zalała jej herbatę, żeby się nie poparzyła.

Casey była taka szczęśliwa, kiedy pięć lat temu opuszczała klinikę. Nie wróciła jeszcze do swojej normalnej wagi, ale zapadnięte policzki zniknęły, a zmętniałe oczy odzyskały dawny blask. Na pewno była zdrowsza, lecz największa przemiana zaszła w jej osobowości. Nie patrzyła już na Dani ani mamę pustymi, pozbawionymi wyrazu oczami, nie odrzucała ledwo zauważalnym ruchem głowy każdej propozycji, żeby coś razem zrobić lub dokądś wyjść. Przez trzy lata, od kiedy skończyła osiemnastkę, a Casey popadła w uzależnienie, Dani czuła, jakby straciła siostrę. Wszystko, co kiedyś lubiły razem robić – pływać, jeździć konno, uprawiać karate – przestało ją interesować, a rzeczy, które dawniej rozśmieszały ją do łez, teraz nie wywoływały nawet uśmiechu. Kiedy Dani złapała ją za rękę, błagając, by poszukała pomocy, Casey popatrzyła na nią niewidzącym wzrokiem i powiedziała:

– Nie wiem, czemu ci tak na tym zależy. Nigdy nie byliśmy sobie bliskie.

Dani uciekła wtedy do łazienki, ukryła twarz w ręczniku i zaczęła krzyczeć. Tych słów nie wypowiedziała Casey, tylko jej uzależnienie.

A teraz Dani znowu ją traci.

– Ciągłe tylko śpi – powiedziała mama. – Prawie nie je, a jeśli gdzieś wychodzi, to jedynie po to, żeby kupić narkotyki. Zabija się, a ja nie wiem, co począć.

Dani miałyby ochotę udusić własnymi rękami byłego chłopaka Casey. Gdyby Joshua jej nie zdradził, nie doszłoby do tego wszystkiego. Nie zerwaliby ze sobą, Casey nie wprowadziłaby się z powrotem do mamy i nie zaczęła znowu brać, żeby zagłuszyć ból.

Dani wzdycha i odsuwa na bok stertę papierów. Czytała ten sam dokument trzy razy i nie zrozumiała ani słowa.

– W porządku, Dan? – pyta Jess, która siedzi przy komputerze naprzeciwko niej.

– Tak. – Dani odsuwa się na krześle od biurka. – Gówniana noc, to wszystko. Chcesz kawy?

– Jakbyś musiała pytać.

Idąc w kierunku małego kącika służącego w wydziale za aneks kuchenny, Dani rozważa wszystkie swoje możliwości. Nikt z kolegów nie pożyczy jej nawet trzech tysięcy, nie mówiąc o trzydziestu, a nie może poprosić ludzi w policji o zrzutkę na siostrę narkomankę. Mogłaby iść do lichwiarza, ale wtedy do końca życia spłacałaby dziesięciokrotność pożyczonej sumy. Przebiega jej przed oczami obraz worków ze skonfiskowanymi pieniędzmi, spoczywających w magazynie dowodów, lecz szybko odpędza tę myśl. Nawet gdyby jej się udało – co było prawie niemożliwe – to robi jej się słabo na myśl, że koledzy mogliby ją przyłapać.

Odkręca słoik z tanią kawą rozpuszczalną i zaczyna nasypywać ją łyżeczką do kubków. Coraz bardziej wygląda na to, że Dominic Sutherland jest jej jedyną nadzieją. Wprawdzie usłyszała bardzo stanowczą odmowę, ale to nie znaczy, że nie może spróbować jeszcze raz. Oboje byli na kacu, kiedy o tym rozmawiali,

i sytuacja wymknęła się spod kontroli. Jeśli nie straci zimnej krwi, może uda jej się go przekonać. Wsypuje dwie łyżeczki kawy do kubka Jess i otwiera lodówkę, żeby wyjąć mleko.

– Danielle?

Dani sztywnieje na dźwięk znajomego głosu. Za jej plecami stoi detektyw sierżant Reece Argent, cuchnący wodą po goleniu, z przymilnym uśmiechem przyklejonym do nieogolonej twarzy. Kilka miesięcy temu chciał się z nią umówić, lecz odmówiła. Wydaje się, że przyjął jej odmowę spokojnie, ale zauważyła, że nadal gapi się na nią na odprawach albo z drugiego końca sali. Uczepił się jej jak rzep psiego ogona. Dani stara się ignorować fakt, że zwraca się do niej pełnym imieniem. Robi to po to, żeby ją sprowokować, a ona nie zamierza dać mu tej satysfakcji.

– Czego chcesz, Reece?

– Fielding cię wzywa.

Serce wali jej w piersi. Niemożliwe, żeby była jedyną policjantką, która myśli, że szef wzywa ją tylko po to, by ją opierdolić. Chyba że... Ścisną ją w żołądku. Chyba że Dom spełnił swoje groźby. Prostuje się z kartonem mleka w dłoni.

– Po co?

Oczy Reece'a przeskakują z jej twarzy na biust.

– Pewnie odkrył, co kombinowałaś.

Dani sztywnieje.

– Co to ma znaczyć?

– Żartuję.

Uśmiecha się, a jego cienkie wargi rozciągają się sztywno i odsłaniają przebarwione kawą zęby.

Rozdział 11

Olivia

Kiedy wychodzę ze stacji metra Wood Green, leje jak z cebra, więc nakładam kaptur i idę ulicą z pochyloną głową. Minęły prawie dwadzieścia cztery godziny od czasu, kiedy widziałam się z Grace, a jej słowa nadal dzwonią mi w uszach: „tata powiedział, że jeśli on pójdzie na dno, to ona razem z nim”. Nie udało mi się od niej wyciągnąć nic więcej, a kiedy wyszliśmy z pawilonu z motylami, Esther i George trzymali się nas jak przyklejeni.

To, co powiedziała Grace, potwierdziło moje podejrzenia, że Dominic i Dani uknuli razem spisek, żeby mnie zrobić. Myślałam, że był to czysto finansowy układ, ale jak widać, od początku ze sobą sypiali. To wyjaśnia długi czarny włos, który znalazłam na naszym łóżku wkrótce po tym, jak zaczęły się nasze treningi z Dani. Wzięłam włos z poduszki, podniosłam go i żartobliwie spytałam Dominica, czy ma romans. Przewrócił oczami. To tylko włos, powiedział, nie kolczyk czy majtki. Każde z nas mogło go przynieść do domu na ubraniu po długim dniu pracy. Potraktował moje żartobliwe oskarżenie dużo poważniej, niż się spodziewałam. Musiało zadziałać poczucie winy.

Nagle coś sobie przypominam i staję jak wryta, a idący za mną mężczyzna wpada na mnie i klnie pod nosem. Romans Dominica z Dani wyjaśnia również to, co znalazłam w książce.

Dwa miesiące przed aresztowaniem weszłam do gabinetu Doma, żeby wziąć swój paszport. Trzymaliśmy je w jednym miejscu – wsunięte między dwie książki na półce. Miałam lecieć do Paryża na targi sztuki Salon du Dessin. Lee spierał się

ze mną, że to on powinien tam pojechać, ponieważ znał jednego z artystów i uważał, że może go oczarować, by wystawił swoje prace w naszej galerii. Zaprotestowałam, mówiąc, że od wieków nie byłam na targach, a on poleciał ostatnio do Madrytu. W końcu ustąpił, ale przez cały dzień w galerii panowała lodowata atmosfera.

Gabinet Doma wyglądał tak samo porządnie i nieskazitelnie jak zawsze, lecz na biurku znalazłam coś nowego. Obok myszki leżała książka o ćwiczeniach i odżywianiu. Zaciekawiona wzięłam ją do ręki. Mąż nigdy nie był namiętym czytelnikiem, zawsze wolał filmy. Na wewnętrznej stronie okładki widniało imię i nazwisko Dani. Musiała mu ją pożyczyć, Dominic nie wpadłby na pomysł, żeby coś takiego kupić. Między stronami tkwiła wsunięta kartka. Wyciągnęłam ją. Była to wyrwana z notesu strona formatu A4. Na górze ktoś napisał odręcznie sumę 5000 funtów, a pod spodem widniały trzy kolumny – daty, sumy i saldo. Pierwsza pozycja została wprowadzona tego dnia: zapłacono 200 funtów, co pozostawiło do spłaty 4800. Początkowo myślałam, że to jakieś wyliczenia związane z wolno stojącym garażem Dominica. Nasz domowy mieścił tylko jeden samochód i kiedy Dom kupił sobie kilka lat wcześniej motocykl, uparł się, że wyda prawdziwą fortunę na wynajęcie oddzielnego garażu, by jego maszyna była bezpieczna.

– Co ty tu robisz? – usłyszałam nagle od drzwi jego szorstki głos, aż podskoczyłam.

Wyciągnęłam w jego kierunku rękę z kartką.

– Co to jest?

Podszedł do mnie kilkoma susami i wyrwał mi ją z ręki.

– Nic ważnego – oznajmił, rzuciwszy na nią okiem. – Założyłem konto dla Grace.

– Przecież założyliśmy jej konto ISA, kiedy się urodziła.

– Tak, ale... – wsunął kartkę do wewnętrznej kieszeni marynarki – to co innego.

– Dlaczego?

Coś nie grało w jego napiętych ramionach, w tym spojrzeniu, które przeskakiwało to na mnie, to na książkę.

– Moi rodzice wpłacają tam pieniądze. – Teraz popatrz mi w oczy spokojnie, prawie wyzywająco: proszę, wypytaj dalej. – Kiedy zmarł wujek Bernie i rodzice opróżniali jego dom, znaleźli pod łóżkiem dwadzieścia tysięcy w gotówce. Wpłacają je teraz wszystkim wnukom małymi sumami, żeby uniknąć podatku od spadków.

Ciekawe i mało prawdopodobne. Esther i George byli bogaci i nie musieli szukać oszczędności. Mogliby pobierać dwukrotnie wyższy czynsz za dom, w którym mieszkaliśmy, gdyby wynajęli go przez agencję nieruchomości. Byli na tyle bogaci, że ustanowili fundusz powierniczy dla Grace i pozostałych wnuków, gdy tylko dzieciaki się urodziły. Szukanie pokrętnych sposobów, by przemycić znalezione pieniądze na ich konta, jakoś do nich nie pasowało. George przez długie lata pracował jako sędzia pokoju, Esther zaś pełniła funkcję wiceprzewodniczącej w lokalnym Instytucie Kobiet.

– Muszę im podziękować, kiedy się zobaczymy – odparłam.

Z oczu Dominica zniknęła spokojna pewność siebie, przemknął w nich strach.

– Miałaś o tym nie wiedzieć.

To już było bardziej prawdopodobne. Esther zawsze zachowywała się wobec mnie z chłodną uprzejmością. Nawet na naszym ślubie wymigała się od składania życzeń, za to przywitała mnie uwagą: „Ładne kwiaty były w kościele”.

Złożyłabym to na karb jej chłodnego, powściągliwego charakteru, gdyby nie to, że wobec ludzi, których kochała, potrafiła być wylewna i uśmiechnięta. Uwielbiała swojego zięcia – menadżera funduszy hedgingowych. Zawsze odnosiłam wrażenie, że nie uważa mnie za dość dobrą żonę dla syna.

– Chyba nie podejrzewają, że bym je ukradła, prawda? – Spojrzałam na niego osłupiała. – Wiem, że galeria z trudem wiąże koniec z końcem, ale na miłość boską, przecież nie okradłabym własnego dziecka!

Rozmowa przerodziła się w kłótnię, w której Dominic oskarżał mnie o uprzedzenia wobec jego rodziców, i w efekcie nie rozmawialiśmy ze sobą do końca dnia.

Tata powiedział, że jeśli on pójdzie na dno, to ona razem z nim.

Jeśli Grace dobrze usłyszała, to może Dominic nadal trzyma gdzieś harmonogram spłat. Potrzebowałby konkretnego dowodu, że zapłacił Dani za fałszywe zeznania. Jego słowo przeciwko jej by nie wystarczyło.

Wchodzę do sklepu. Pada jeszcze mocniej i moja marna kurtka z Primarku przykleja mi się do skóry. Odsuwam rękaw, żeby sprawdzić godzinę, ale nie mam zegarka na nadgarstku. Na pewno go rano założyłam. Czy to możliwe, że odpiął się pasek i tego nie zauważyłam? Zegarek nie był wprawdzie drogi, ale wolałabym nie trwonić pieniędzy na kupowanie nowego. Grzebię w torebce, szukając komórki, ale jej również nie ma. Podobnie jak portmonetki.

• • •

Sprawdzam torebkę trzy razy. Nie ma wątpliwości, że komórka i portmonetka znikły. Czyżby okradziono mnie w metrze? A może to ten człowiek, który na mnie wpadł i zaklął? Może zdjął mi z ręki zegarek, a potem wsunął dłoń do torebki, podczas gdy ja byłam zbyt zamyślona, żeby to zauważyć? Smithy opowiadała mi w celi o wszystkich swoich sztuczkach i oszustwach – o tym, jak złodzieje często pracują parami, żeby jeden odwracał uwagę ofiary, potrącając ją lub zagadując, albo ściskając, jeśli jest pijana, a drugi w tym czasie mógł ją okraść. Turystom w Londynie przytrafia się to na każdym kroku.

Nagle uderza mnie myśl. Wychodzę ze sklepu i przyglądam się twarzom przechodniów przemykających ulicą, aby jak najszybciej ukryć się przed deszczem.

– Smithy!

Nikt się nie zatrzymuje, nikt nie reaguje na moje wołanie.

– Smithy, wiem, że to ty!

Spod wiaty wejścia do stacji metra wyłania się koścista postać i przeciska się w moją stronę, lawirując w tłumie. Mysioszare włosy zasłania wełniana czapka; ma na sobie czarną pikowaną kurtkę, obcisłe dzinsy i za duże trampki, których nigdy przedtem nie widziałam, ale ten wyszczerzony uśmiech poznałabym wszędzie.

– Smithy, ty skończona łajzo!

Wyskakuje z tłumy, odwraca się, woła do jakiegoś niezadowolonego przechodnia „Odwal się!”, po czym rzuca mi się na szyję.

– Czy ja cię niczego nie nauczyłam? – Stuka mnie kłykciami w czubek głowy.
– Stara, bujałaś we własnym świecie. Mogłabym ci zwędzić kurtkę i pieprzone buty, a ty byś tego nie zauważyła.

– Zrobiłaś to przed chwilą? – Czuję dziwną mieszaninę grozy i podziwu. – Kiedy ten facet na mnie wpadł?

– Tak. – Grzebie w kieszeni, wyciąga mój zegarek, portfel i komórkę i oddaje mi je. – Miałam zamiar skoczyć na ciebie i zrobić ci niespodziankę, ale uznałam, że tak będzie zabawniej. Myślałam, że pójdę tak za tobą aż do mieszkania Ayeshy, zadzwonię domofonem i powiem, że mam przesyłkę.

Całe powietrze uchodzi mi nagle z piersi. Tak mnie pochłonęło moje nowe, dziwne życie, że na śmierć zapomniałam o zwolnieniu Smithy. Wiele tygodni temu umówiłyśmy się, że w dniu, kiedy wyjdzie z więzienia, przyjedzie o szóstej do mieszkania Ayeshy i pójdziemy świętować w Nando. Na mój koszt.

• • •

– O Boże! – Smithy rozrywa kawałek kurczaka i odgryza od kości kęs białego mięsa. – Niebo w gębie.

Odkąd usiadłyśmy, ani na chwilę nie przestała jeść. Pochłonęła już pięć skrzydełek, frytki w sosie peri-peri, chleb czosnkowy i właśnie przechodzi do dania głównego, złożonego z połówki kurczaka, kukurydzy w kolbie i zielonego groszku macho. Ja prawie nie tknęłam swojej porcji udek bez kości, ponieważ od kiedy

usiadłyśmy, buzia mi się nie zamykała. Opowiadałam jej o wszystkim, co się wydarzyło od mojego wyjścia na wolność.

– Jak sobie radzi Theresa? – Pociągam łyk coli, bo zaschło mi w ustach. – Kelk zostawiła ją w spokoju?

– Mhmmm – mruczy Smithy i kiwa głową, nie przerywając jedzenia.

– A co z tobą? Masz się gdzie zatrzymać?

– Spoko. Będę się zajmować mieszkaniem starej kumpeli. – Sięga po colę i upija łyk. – Na razie wyjechała, żeby opiekować się mamą. To mieszkanie w Elephant and Castle, nad antykwariatem. W każdym razie tak go nazywa ta stara raszpla, która jest właścicielką. Dla mnie to zwykły pchli targ pod dachem. Pełen starych śmieci, i tyle.

– A mieszkanie jest znośne?

Wzrusza ramionami.

– Mieszkałam w gorszych.

– Pamiętam o tobie – mówię. – O tym, że ci obiecałam pieniądze na kurs. Tylko... to chwilę potrwa. Okazało się, że na moim koncie w banku zostało dużo mniej pieniędzy, niż myślałam. Muszę stanąć na nogi, znaleźć pracę, wynająć mieszkanie, w którym będę mogła zamieszkać z Grace, kiedy przyznają mi opiekę...

Smithy zbywa mnie machnięciem ręki.

– Nie przejmuj się mną. Jak mówiłam, u mnie wszystko gra.

Oddycham z ulgą. Denerwowałam się tą rozmową od czasu, kiedy sprawdziłam stan konta. Nie chcę wyjść na osobę, która składa puste obietnice.

– Widziałaś się już ze swoim kuratorem? – pytam, żeby zmienić temat.

– Jasne. – Odgryza następny kawałek kurczaka, po czym ładuje do ust porcję groszku. Całe wieki przeżuwa, w końcu odsuwa talerz. – Koniec. Nie wcisnę już ani kęsa. Więc miałaś rację? W kwestii swojego starego i tej policjantki? Siedzieli w tym razem?

– Na to wygląda.

– I co zamierzasz zrobić?

– Nic nie mogę zrobić.

Wyciera usta serwetką i rzuca ją na talerzyk.

– Mówiłaś, że jest jakiś dowód, że była przekupiona.

– Mówiłam, że być może coś takiego istnieje. Nie wiem tego na pewno.

– Więc to sprawdź.

– Jak?

Unosi brwi.

– A jak myślisz?

– Nie mogę wejść do swojego dawnego domu. Nawet gdybym miała klucze, a nie mam, to nie wolno mi się do niego zbliżyć. Dominic zażądał sądowego zakazu zbliżania się. Mogłabym trafić z powrotem za kratki.

– Nie trafisz, jeśli nikt cię nie złapie.

– Zapomnij o tym. – Maczam kilka frytek w sosie peri-peri i wkładam je do ust.

– Nie jestem przestępczynią.

– I jak na tym wyszłaś?

– Nie rozumiem.

– Jesteś niewinna, tak? Odsiedziałaś pięć lat w pierdlu, straciłaś galerię, wykiwali cię w trakcie rozwodu, sypiasz u koleżanki i nie możesz się spotykać z córką. I nadal chcesz grać zgodnie z zasadami?

– Pierdol się, Smithy.

– Ja? To ciebie wpierdolili. – Odchyła się na oparcie krzesła i spleta ręce na piersi. – Słowo daję, popatrz no na siebie. Wszystkim w kółko powtarzałaś: „Jak tylko wyjdę, to udowodnię, że jestem niewinna”. Postawiłaś się swojej chujogłowej celówce i wzięłaś na siebie baty, żeby pomóc Theresie, a teraz nagle zamieniłaś się w cipę, która da się wycyckać byłemu i pozwoli mu wygrać?

Opieram się łokciami o stół i pochylam do przodu.

– Nie jestem... Nie pozwalam mu wygrać.

– Nie? A co takiego stracił? – Rozplata ręce i zaczyna wyliczać na palcach. – Wrobił cię twój stary. Wrobiła cię policja. Wrobił cię system prawny. Nikt tu nie przygalopuje na białym koniu, żeby cię ocalić. Sama musisz ratować swój pieprzony tyłek.

– Nie mam bladego pojęcia, jak się włamuje do domu.

Smithy szczerzy w uśmiechu zęby.

– Ale masz szczęście, że mnie poznałaś.

Rozdział 12

Dominic

Dominic chodzi od pokoju do pokoju po wielkim domu w Chiswick z notesem w jednej ręce i dyktafonem w drugiej. W torbie przewieszanej przez ramię ma elektroniczny wilgotnościomierz, latarkę, laserową miarkę, kompas, aparat cyfrowy i rozmaite inne drobiazgi potrzebne do gruntownej ekspertyzy budynku. W wewnętrznej kieszeni marynarki dzwoni telefon – dzwoni prawie bez przerwy, od kiedy Dominic wyszedł z biura, ale nie zwraca na niego uwagi. Powiedział swojej asystentce, że jedzie wcześniej do domu z powodu migreny, i wydał jej ściśle instrukcje, żeby nikt do niego nie dzwonił aż do wieczora, nawet w pilnych sprawach. To nie powstrzymało kilku klientów od telefonowania bezpośrednio pod jego numer i doskonale wie, że kiedy tu skończy, będzie miał mnóstwo roboty do nadgonienia.

Ogląda już trzeci dom, odkąd wyszedł z biura, najbardziej oszałamiający – świeżo przerobioną kaplicę z zachowanymi zabytkowymi elementami wyposażenia i architektury, z trzema sypialniami, czterema łazienkami i dwoma salonami. Szczeka mu opadła, kiedy wszedł do okrągłego pokoju z kolumnową arkadą i witrażami w oknach. Miał poczucie, jakby się znalazł w greckim megaronie, a nie przerobionej kaplicy. Co nie znaczy, że budynku podczas przeróbki nie unowocześniono – jest pełen światła i szkła, żyrandol z połączonych świecących pętli wygląda bardziej na dzieło sztuki niż źródło oświetlenia. A jednak chociaż dom jest piękny, Dominic nie chciałby w nim mieszkać, nawet gdyby go było stać.

Ale wyobraża w nim sobie jakąś gwiazdę rocka albo członka rodziny arabskich szejków.

Podnosi dyktafon do ust i już się przygotowuje do analizy porównawczej domu z innymi rezydencjami w okolicy, kiedy słyszy piknięcie dochodzące z drugiej kieszeni marynarki. Wzdycha i sięga po telefon na kartę.

I co? – odczytuje wiadomość.

Wystukuje odpowiedź: **Zgodziłbym się z wyceną na 5,5 miliona.**

Po chwili przychodzi następna wiadomość.

A jak wycenisz?

Zaciska zęby – czuje, jak z jego życia wyciekają resztki zawodowego prestiżu – i odpisuje:

7,5.

Teraz już nie ma odwrotu. Kiedy wprowadzi tę rozdętą ekspertyzę do akt, przekroczy granicę między profesjonalizmem a przestępstwem. Jego podpis na dokumencie uczyni go współwinnym oszustwa hipotecznego.

Rozdział 13

Olivia

Minęły dwa dni, od kiedy zabrałam Smithy do Nando. Siedzimy pod wiatą przystanku autobusowego dwieście metrów od mojego dawnego domu. W ciemnych ubraniach, z kapturami nałożonymi na głowy wyglądamy jak dwóch wyrostków jadących do skateparku. Byłoby to nawet zabawne, gdybym nie czuła się taka przerażona. Jest prawie wpół do pierwszej i od dziesięciu minut Smithy próbuje mnie powstrzymać przed powrotem do domu. Plan, który ułożyliśmy i który wywołał u mnie dreszcz podniecenia, kiedy napełniałam sobie żołądek kurczakiem w sosie peri-peri, teraz wydaje się najeżony niebezpieczeństwami. Nie powinnam zbliżać się do tego domu, ponieważ narusza to warunki mojego zwolnienia i jeśli ktoś na mnie doniesie, mogę trafić z powrotem za kratki.

– Liv. – Smithy trąca mnie łokciem. – Twój były jest w pracy, twoja córka w szkole, możemy świsnąć karty pamięci z kamer, a kod do alarmu znasz. – Przerywa. – Jesteś pewna, że system alarmowy nie przechowuje nagranych materiałów w chmurze?

Przetacza się przeze mnie kolejna fala strachu. Tyle rzeczy może się nie udać.

– Stary system nie przechowywał. Mam nadzieję, że Dominic nie wymienił go na nowy.

– Na nadziei nie można polegać – mówi skrzywiona Smithy. – Tak czy inaczej, kiedy wejdziemy na podjazd, trzymaj głowę spuszczoną. Nie możemy pokazywać twarzy, skoro twój były mógł zmienić system.

– Nie dam rady. – Wstaję, żeby odejść. – To zbyt ryzykowne.

Smithy łapie mnie za rękę i sadza z powrotem na ławce.

– Posłuchaj, Liv, nie próbuję cię straszyć, tylko upewniam się, że wszystko przewidziałyśmy. Nic nam nie będzie. Robiłam to dziesiątki razy.

– I złapali cię.

– Bo byłam nieostrożna.

– Czy w ogóle warto? Dominic mógł zniszczyć ten dokument. Albo nawet jeżeli go znajdziemy, wcale nie musi z niego wynikać, że zapłacił Dani za fałszywe zeznania.

– Wtedy będziemy szukać dalej, dopóki czegoś nie znajdziemy. Chodź, Liv, przestań cykorzyć. Trzy lata wysłuchiwałam głądzenia o tym, jak po wyjściu udowodnisz swoją niewinność. Teraz masz szansę. Zobaczysz, wszystko pójdzie jak po maśle.

– Ale... – Ogarnia mnie nowy lęk. – Co, jeśli Dominic zmienił kod do alarmu?

– Jeden krok...

Smithy nagle urywa. Zauważyła to samo co ja: przez furkę domu wychodzi moja dawna sprzątaczką, Rosa. W jednej ręce trzyma wiadro ze środkami czystości, w drugiej odkurzacz. Na jej ramieniu wisi torebka, która obija się o szczupły pośladek. Ogarnia mnie dziwna melancholia, kiedy patrzę, jak idzie ulicą, szukając swojego czerwonego mini coopera. Zatrudniłam Rosę, kiedy byłam w ciąży. Z powodu rozejścia spojenia łonowego z trudem mogłam chodzić, nie mówiąc o sprzątaniu. Przed rozpoczęciem pracy przez Rosę ucinaliśmy sobie pogawędkę przy kawie i zanim dobiegł końca mój urlop macierzyński i wróciłam do pracy, znałam jej rodzinę z opowieści jak swoją własną.

– Miałaś rację – mówi szeptem Smithy. – Nadal sprząta w te same dni.

To z powodu Rosy siedzimy pod wiatą, zamiast od razu włamać się do domu. Podczas deseru w Nando, przy kleistym serniku z karmelem, spostrzegłam w naszym planie mankament. Jeśli Rosa nadal sprząta w piątki od ósmej do pory lunchu, będziemy musiały albo włamać się innego dnia, albo o innej godzinie. Kiedy wypowiedziałam słowo „sprzątaczką”, Smithy zabłyśły oczy. Gdybyśmy

zdobyły klucze Rosy, nie musiałybyśmy wybijać szyby, mogłybyśmy zwyczajnie wejść do domu przez drzwi. Tuż za nimi zdejmujemy buty, przeszukamy gabinet Doma i ulotnimy się, na długo zanim Grace wróci ze szkoły. Rosa dojdzie do wniosku, że zgubiła gdzieś klucze, Dominic dorobi następne i nikt się nie zorientuje.

Był tylko jeden problem. Żeby Rosa mnie nie rozpoznała, musiałyśmy zamienić się ze Smithy rolami: ona odwraca uwagę, a ja kradnę klucze. Nigdy w życiu niczego nie ukradłam. No dobrze, raz „przypadkiem” pożyczyłam od koleżanki gumkę do ścierania w kształcie lodu i przyniosłam ją w plecaku do domu, ale to wszystko. Siedzieć w celi i słuchać opowieści Smithy o tym, jak kradła portfele, portmonetki i komórki, to jedno, ale grzebać samemu w czyjejś torebce to całkiem co innego. A nie miałam nawet pewności, czy rzeczywiście Rosa trzyma nasze zapasowe klucze w torebce. Równie dobrze mogła je mieć w kieszeni.

Wieczorem ze zdenerwowania nie mogłam zmrużyć oka. A jeśli Rosa przyłapie mnie na gorącym uczynku? Jeśli zacznie krzyczeć i zaalarmuje sąsiadów? Jeśli ktoś wezwie policję?

Wstałam o piątej rano, żeby przeciwzyć to, czego Smithy nauczyła mnie w bocznej uliczce na tyłach Nando. Zrobiłam sobie „ofiary” z dzinsów wypchanych poduszkami i oparłam ją o kuchenny blat. Potem przewiesiłam torebkę wokół bioder i patelnię pełną wody przycisnęłam pasek do blatu. Za pierwszym razem, kiedy próbowałam włożyć rękę do torebki, „manekin” się przewrócił, za drugim spadła torebka. W końcu, za dwudziestą czy trzydziestą próbą, udało mi się otworzyć zamek, przeszukać dłonią wnętrze torebki i wyciągnąć klucze.

Smithy trąca mnie w ramię.

– Gotowa?

Przed oczami przelatuje mi twarz córki patrzącej z przerażeniem, jak policja aresztuje jej matkę, a po chwili uśmiechnięta ironicznie twarz Dominica, kiedy odczytywano mój wyrok.

– Tak, jestem gotowa – oznajmiam.

• • •

Ruszamy, Smithy przechodzi przez jezdnię, żeby odciąć Rosie drogę, zanim dojdzie do swojego samochodu, ja zaś idę w przeciwnym kierunku, aby podejść do niej od tyłu. Nasuwam głębiej kaptur i odwracam głowę, na wypadek gdyby Rosa spojrzała na drugą stronę ulicy. Minawszy ją, szybko przechodzę przez jezdnię i jak najciszej podbiegam do niej od tyłu. Nie mamy zamiaru wyrządzić tej kobiecie najmniejszej krzywdy, mimo to czuję się okropnie. Choćbym nie wiem jak próbowała sobie wszystko wytłumaczyć i usprawiedliwić to, co robimy, trudno nazwać to inaczej niż rabunkiem. Zamierzamy ukraść coś, czego prawowity posiadacz nie chce oddać.

Kiedy Smithy wyłożyła mi swój plan, zaproponowałam, że poproszę Rosę o klucze, zamiast je kraść, lecz jeszcze zanim skończyłam mówić, już wiedziałam, jaki to głupi pomysł. Jak prawie wszyscy ludzie, których znam, Rosa uważa, że próbowałam zamordować męża. Nie ma mowy, żeby oddała mi klucze. W chwili, kiedy znikłabym jej z oczu, zadzwoniłaby do Dominica, a on na policję. Zastanawiałam się, czy nie poprosić Grace, żeby mnie wpuściła, kiedy wróci ze szkoły, ale nasze relacje są zbyt kruche, żebym mogła oczekiwać od niej czegoś takiego. Może mieć pretensje do ojca, ale mnie również nie ufa.

Zbliżam się do Rosy i widzę nad jej ramieniem, jak Smithy podchodzi z przeciwka mniej więcej w tej samej odległości. Czy Rosa nie wyczuje mojej obecności za plecami? Dźwiga ciężki odkurzacz i wiadro z chemikaliami, ale idzie szybko, żeby włożyć wszystko do samochodu.

Serce podchodzi mi do gardła. Gdy tylko zdobędę klucze, mam się odwrócić i natychmiast ruszyć w przeciwnym kierunku. Chwilę potem Smithy pójdzie za mną i razem wejdziemy do domu. Rosa niczego się nie domyśli.

Dochodzimy prawie do jej samochodu. Zaczynam panikować. Na co Smithy czeka? Czemu jeszcze na nią nie wpadła?

Aż podskakuję na odgłos klaksonu. Ulicą przejeżdża powoli czarne bmw, a za nim kierowca białego fiata uno zaczyna się niecierpliwić. Kiedy w końcu oba samochody nas mijają i na końcu ulicy skręcają w lewo, Smithy potrąca Rosę ramieniem. Kobieta wydaje zdziwiony okrzyk i upuszcza wiadro, które upada na bok, a środki czystości wysypują się na chodnik.

– O Boże, przepraszam, nic się pani nie stało?! – woła Smithy głosem przepełnionym troską i życzliwością.

Chwyta Rosę za ramię. To znak, żebym sięgnęła do torebki przewieszanej przez ramię Rosy i opierającej się o jej prawy pośladek. Torebka jest zamknięta na suwak. Stoję tak blisko, że dobiega mnie zapach perfum sprzątaczkki, a na czubku głowy widzę siwe nasady włosów. Musi czuć moją bliskość. Palce mi się trzęsą, kiedy sięgam do suwaka. Nie mogę, nie potrafię tego zrobić. To przestępstwo.

– Nic mi nie jest – mówi Rosa.

Potrząsa lekko ramieniem, żeby zrzucić z siebie dłoń Smithy, lecz ta nie odpuszcza. Trajkocze jak najęta coś na temat fatalnego dnia i tego, dlaczego nie patrzyła, gdzie idzie.

– Przepraszam, ale muszę pozbierać swoje rzeczy – oznajmia Rosa. – Czeka na mnie następna praca.

Cofa się, odsuwa od Smithy, a ja odskakuję w tył, żeby na mnie nie wpadła.

– Oczywiście, oczywiście.

Słyszę napięcie w głosie Smithy. Niecierpliwi się, że nie wyjęłam jeszcze kluczy. Tracę tylko czas.

Sprzątaczkka szarpie ramieniem w jedną stronę, potem w drugą, żeby uwolnić się od uścisku Smithy.

– Powiedziałam, że nic mi nie jest.

Patrzę nad jej ramieniem na Smithy i kręcę głową. Nie dam rady tego zrobić. To był błąd. Nie umiem okradać ludzi. To nie w moim stylu.

W mgnieniu oka Smithy puszcza Rosę, wylewnie ją przeprosza i schyla się, żeby podnieść wiadro i płyn do mycia łazienek. Podczas gdy Rosa sięga po

składaną miotełkę do kurzu, cofam się o krok i przygotowuję do odejścia. Torebka opada na bok i wtedy zauważam skrawek materiału wystający z tylnej kieszeni dzinsów. Poznaję go: to kolorowa smycz, której nasz personel używał podczas wystaw – jaskrawożółta z niebieskimi paskami. Dominic musiał przyczepić do niej klucze dla Rosy.

Smithy kieruje się w moją stronę, po czym przystaje, odwraca się i jednym błyskawicznym ruchem wyciąga smycz z kieszeni sprzątaczk.

Rozdział 14

Dani

Dani włącza lewy kierunkowskaz czarnego bmw i skręca w Elyne Road. Rozmowa z detektywem inspektorem Matthew Fieldingiem okazała się zwyczajną coroczną oceną jej wyników. Dostała pochwałę za to, jak efektywnie kierowała niewielkim zespołem pracującym nad włamaniami do domów starszych ludzi, oraz polecenie, by rozbudować system zarządzania nadgodzinami w zespole. Na zakończenie spotkania Fielding uścisnął jej dłoń i powiedział: „Dobra robota”. Dani wróciła do swojego biurka, powiedziała Jess, że musi pojechać do świadka, i kilka minut później swobodnym krokiem opuściła siedzibę Policji Metropolitalnej.

Podniesiona na duchu pochwałą szefa, postanowiła przejechać obok domu Dominica, żeby sprawdzić, czy na podjeździe nie stoi jego samochód. Jeśli tak, zadzwoni do drzwi. Nie miało sensu telefonować ani wysyłać SMS-ów – od kłótni sprzed tygodnia Dom ignorował wszelkie próby kontaktu z jej strony. Od tamtej pory Dani ochłonęła, więc może on również.

Pokaże mu zdjęcie chudej, wymizerowanej Casey, które kilka dni temu przysłała jej w WhatsAppie mama. Co innego, kiedy Dominic tylko słyszał, że jej siostra pilnie potrzebuje pomocy, a co innego, gdy zobaczy na własne oczy, jak okropnie wygląda. Casey była zaledwie sześć lat starsza od Grace, kiedy wpadła w złe towarzystwo i zaczęła brać narkotyki, więc jeśli Dani zaapeluje do jego ojcowskiego instynktu, on na pewno nie odmówi jej pomocy. Dom, w którym mieszka, jest wart dwa miliony funtów, a jeździ audi R8 spyderem, na miłość

boską. Trzydzieści tysięcy to pestka dla kogoś takiego jak on. Jeśli martwi się, że Olivia wyszła z więzienia i zamierza narobić mu kłopotów albo zażądać więcej pieniędzy za rozwód, to Dani może go uspokoić. Kiedy się widzieli tydzień temu, wpadał w panikę, a ona wie, jak rozmawiać z ludźmi w takiej sytuacji, wie, za jakie sznurki pociągnąć.

Kiedy jednak przejeżdża obok wielkiego domu z pięcioma sypialniami, na podjeździe nie ma czarnego audi. Może gdzieś się wybierał, kiedy powiedział asystentce, że jest chory, ale na pewno nie do domu. Rozdrażniona jedzie dalej ulicą, gdy nagle spostrzega coś dziwnego i zwalnia. W bluzie z kapturem, w obcisłych džinsach i białych trampkach idzie chodnikiem Kelly Smith, notoryczna wykolejona złodziejka, którą Dani wiele razy aresztowała i przesłuchiwała. Wszędzie by rozpoznała te surowe, kanciaste rysy, nawet pod kapturem.

Zwalnia. Kelly Smith idzie w kierunku starszej ciemnowłosej kobiety uginającej się pod ciężarem narzędzi do sprzątania. Chyba nie zamierza ukraść odkurzacza? Miałaby fart, gdyby dostała za niego dwadzieścia funtów od handlarza na pchlim targu. Zerka w lusterko wsteczne, szukając współniczki. No oczywiście, za sprzątaczką idzie z pochyloną głową druga kobieta w czarnej bluzie z kapturem. Współniczka wyczuwa, że ktoś ją obserwuje, i odwraca głowę, by spojrzeć na samochód, a wtedy Dani ma okazję przyjrzeć się jej twarzy. Aż dech jej zapiera. Pieprzona Olivia Sutherland. To niemożliwe. Liv wyszła z więzienia ledwie tydzień temu i jest na warunkowym. Co ona, do diabła, wyprawia, paradując w pobliżu domu byłego męża, ubrana jak podrostek? Dani przenosi wzrok z powrotem na Kelly Smitha, prawie identycznie ubraną. Czyżby się znały? Czyżby właśnie nakryła je przypadkiem w środku roboty? Naciska hamulec, myśląc gorączkowo. Czy powinna wysiąść i je zagadnąć, czy...

Za nią kierowca fiata uno naciska klakson i Dani nie ma innego wyjścia, jak jechać dalej. Jeśli wyskoczy z samochodu, obie kobiety dadzą nogę, a ona chce się dowiedzieć, co takiego knują. Jest kilka powodów, dla których Olivia Sutherland mogła wrócić na swoją dawną ulicę, i żaden z nich nie wróży nic dobrego.

Rozdział 15

Olivia

Tak się trzęsę, że nie mogę trafić do zamka, a kiedy w końcu mi się udaje, klucz nie chce się przekręcić, mimo że gmeram nim na wszystkie strony.

– Jesteś pewna, że to właściwy klucz? – Aż podskakuję przestraszona na dźwięk głosu Smithy, która miała stać na straży na drugim końcu ścieżki. – To trwa całe wieki.

– Tak, spójrz. – Pokazuję jej dwa inne klucze na smyczy. – Ten z przyklejoną czarną taśmą jest do tylnych drzwi. Dom zawsze go tak oznaczał, żeby łatwo było je odróżnić. A to nie jest yale. – Dotykam trzeciego, najmniejszego. – Musiał założyć kłódkę w szopie.

– Daj mi spróbować.

Smithy trąca mnie łokciem, żebym się odsunęła, po czym chwytając klucz tkwiący w zamku i przekręca go bez najmniejszego trudu. Unosi brwi, jakby chciała powiedzieć: „Widzisz?”.

Wyciągam rękę do klamki, lecz Smithy mnie powstrzymuje.

– Na pewno pamiętasz kod alarmu? Bo włączy się, gdy tylko otworzymy drzwi.

– Pamiętam. Ale mógł go zmienić.

Zerkam za siebie, w kierunku ulicy, żeby się upewnić, czy nikt nas nie obserwuje. Dla obcego przechodnia wyglądamy prawdopodobnie jak dwie przyjaciółki wracające do domu, ale ja nie obawiam się obcych przechodniów. Nie znaliśmy w okolicy zbyt wielu ludzi, kiedy tu mieszkałam, choć utrzymywaliśmy życzliwe stosunki z sąsiadami po obu stronach ulicy. Jestem pewna, że prawie

wszyscy wzięli stronę Dominica. Do tego dochodzi czarne bmw, które przejeżdżało dziwnie wolno ulicą. Nie zauważyłam, kto siedział w środku.

– Jaki jest kod? – pyta Smithy. – I gdzie znajduje się klawiatura?

– Kodem jest data urodzin Grace. A klawiatura jest w garderobie, pierwsze drzwi po lewej stronie.

– Garderoba. – Smithy prycha rozbawiona. – Macie też garderobianych?

– Tak, ale mieszkają w oficynie, obok stajni. A pokojówki na strychu razem z duchami.

Smithy uśmiecha się szeroko, sięga do kieszeni bluzy i wyjmuję parę lateksowych rękawiczek.

– Dobrze, nadal dopisuje ci humor. To znaczy, że się uspokajasz. A teraz wkładaj rękawiczki i miejmy ten szajs za sobą.

• • •

Alarm dzwoni głośniej, niż zapamiętałam: szaleńcze pulsowanie, które tętni mi w uszach. Wchodzę do środka, nie rozglądając się na boki, i całą uwagę skupiam na wyłączeniu jazgoczącego alarmu, żeby nie zjawiła się policja. Idę do garderoby, przedzieram się przez stertę butów Grace, żeby dostać się do panelu z klawiaturą. Smithy idzie za mną nietypowo milcząca, ale słyszę jej płytki, przyspieszony oddech. Nie mogę uwierzyć, że robiła to regularnie. Ja prawie sram w gacie, a przecież jestem w swoim dawnym domu.

Otwieram kłapkę osłaniającą gumową klawiaturę i wstukuję numery, po czym wciskam „enter”. Ekran miga na czerwono. Zostały dwie próby.

– Wolniej – upomina mnie Smithy. – Nie spiesz się.

Biorę uspokajający oddech i ponownie wciskam datę urodzin Grace i na koniec „enter”.

Hasło niepoprawne.

– Cholera.

Zamieram. Nieprzerwany dźwięk alarmu rozsadza mi głowę. Jeśli trzeci raz wprowadzę niepoprawny kod, zostanie o tym poinformowana agencja ochrony, która zamontowała alarm. Nawet jeśli uda nam się uciec, zanim przyjadą, Dominic dostanie wiadomość, że ktoś się włamał do domu, a w przyszłym tygodniu Rosa powie mu, że zgubiła klucze. Doda dwa do dwóch i zorientuje się, że to ja.

– Powiedz mi, kiedy się urodziła Grace! – przekrzykuje alarm Smithy.

– Czwartego lutego dwa tysiące siódmego.

Smithy patrzy to na mnie, to na klawiaturę.

– Wstukalaś co innego. Dwójkę zamiast czwórki.

– Jesteś pewna?

– Tak.

– Na sto procent? A jeśli Dom zmienił kod?

– Jestem pewna. – W jej głosie dźwięczy nuta zniecierpliwienia. Nie tylko ja się denerwuję. – Za każdym razem patrzyłam, co wciskasz. Zrób to jeszcze raz, tylko tym razem poprawnie. Jeszcze wolniej. Zero. Cztery. Zero. Dwa. Zero. Siedem.

– Zero. – Wciskam cyfrę na klawiaturze. – Cztery. – Wciskam drugi raz. – Zero. Dwa. Zero. – Głośno wypuszczam powietrze przed naciśnięciem ostatniej cyfry. Oby Smithy miała rację. Proszę. Proszę. – Siedem.

Alarm cichnie równie nagle, jak się włączył. Zginam się wpół i opieram dłonie na udach, wciągając głęboko powietrze.

– Daruj sobie ten dramatyzm. Zostaw go na później – rzuca Smithy, wychodząc z garderoby. – Zajmij się lepiej szukaniem dowodu.

• • •

Kamień spada mi z serca, kiedy stwierdzam, że system monitoringu jest taki sam jak kiedyś: dwie kamery kontrolujące podjazd, lecz żadnej w domu. Ściskając mocno w dłoni kartę pamięci z kamery, otwieram drzwi do gabinetu Dominica. Pokój jest tak samo surowy i porządnym jak dawniej. Sądziłam, że po rozwodzie

były mąż usunie z domu wszelkie ślady mojej obecności, tymczasem pędząc korytarzem w ślad za Smithy, zerkam w głąb kuchni, a potem salonu i widzę, że nic się nie zmieniło. Te same miękkie szare dywany, te same meble, na ścianach te same obrazy, które kupiłam. Zupełnie jakbym cofnęła się w czasie. Wszędzie widać ślady mojej obecności. Jestem nie tylko intruzem, ale również duchem.

– Dobra. – Smithy wyciąga jedną z szuflad w biurku. – Czego szukamy? Kawałek papieru z liczbami i datami, tak?

– Tak.

Podchodzę do półek i przeglądam książki. Z jednej strony wydaje się wątpliwe, żeby Dom wsunął kartkę z harmonogramem spląt do tej samej książki, lecz z drugiej zawsze miał kiepską pamięć. Gdyby włożył ją z powrotem, wiedziałby, gdzie jej szukać.

Chociaż...

Przychodzi mi do głowy inna myśl, kiedy chodzę od półki do półki, szukając jaskrawego grzbietu odróżniającego się od spłowiałych twardych opraw książek, które Dominic kupował dla ozdoby i nigdy ich nie czytał. Jeśli Grace rzeczywiście usłyszała, jak Dom groził Dani, to powinien był dobrze ukryć jej harmonogram spląt. Może go w ogóle nie trzymać w gabinecie. Kto wie, czy nie nosi go nawet przy sobie. Podchodzę do Smithy, która otwiera najniższą szufladę i uważnie przegląda stertę arkuszy formatu A4.

– Nic. – Ostrożnie zamyka szufladę. – A ty? Znalazłaś coś?

– Tamtej książki już tu nie ma.

– Szlag. Gdzie chcesz dalej szukać?

– W sypialni. Ty zajmij się salonem.

Smithy odpowiada skinieniem głowy, po czym rozchodzimy się w różnych kierunkach, stąpając cicho w skarpetkach.

Wbiegam na górę. Serce mi się ściska, kiedy mijam sypialnię Grace. To jedyny pokój w całym domu, w którym zaszły zmiany. Z łóżka znikła góra mięciutkich przytulank, z szafki lampka nocna z jednorożcami, a ze ścian obrazki z leśnymi

zwierzątkami. Teraz wszędzie wiszą plakaty z anime i mangą: małe Japonki w krótkich spódniczkach z wielkimi, pełnymi ekspresji oczami. Na łóżku zostały tylko dwa pluszaki: wielki biały królik, którego dostała od nas na Gwiazdkę, kiedy miała trzy latka, i grający, świecący w ciemności konik morski, którego kupiłam, kiedy miała dwa miesiące, w nadziei że nakłoni ją do spania. Nie nakłonił, ale zabierała go potem wszędzie – do żłobka, do parku, na naszą ogrodową trampolinę. Bałam się, co się stanie, jeśli go zgubi, i przez wiele lat w schowku pod schodami mieszkały dwa inne koniki morskie. Rozglądam się po pokoju, szukając innych śladów mojego istnienia, ale nigdzie nie znajduję choćby jednej fotografii. Wycofuję się z bolącym sercem. Właśnie dlatego to robię: nie tylko po to, by oczyścić moje imię i zemścić się na Dominicu i Dani, lecz także by naprawić szkody, jakie wyrządzono moim relacjom z córką.

Wpadam do sypialni, którą dzieliłam kiedyś z mężem, i idę prosto w stronę komody. Kiedy grzebię między parami skarpetek, z dołu dobiega mnie krzyk.

– Smithy!

Zbiegam na parter tak szybko, że tracę równowagę i muszę się złapać poręczą, żeby nie upaść. Kiedy się prostuję, w holu zjawia się Smithy. Twarz ma ściągniętą ze strachu.

– Musimy wiać! Natychmiast! Przed domem stoi policjantka i patrzy prosto w okna.

Rozdział 16

Dani

Dani stoi pod murem i nie poruszając ani jednym mięśnieniem, nasłuchuje, czy ze środka dobiegają odgłosy kroków lub głosów. Nie wie, czy kobiety wyjdą tylnymi drzwiami, czy frontowymi, ale ma nadzieję, że jeśli wybiorą tylne, to uciekając, nie skręcą w tę stronę.

Kiedy drugi raz przejeżdżała powoli Oakfield Road, nigdzie nie zauważyła Olivii Sutherland ani Kelly Smith. Objechała kilka sąsiednich ulic, rozglądając się po ogrodach i zaułkach, szukając dwóch ubranych na czarno kobiecych sylwetek, lecz obie zniknęły.

Istniały trzy możliwości: albo udało im się uciec, albo się gdzieś ukrywają, albo włamały się do domu. Była pewna, że żadna z kobiet jej nie zauważyła, więc nie miały powodu uciekać czy się ukrywać. Nie było wątpliwości – coś kombinowały. Znała Olivie na tyle, by nie wierzyć, że Smithy mogła ją sprowadzić na drogę przestępstwa, więc jeśli włamały się do czyjegoś domu, to musiał to być dom Dominica.

Zaparkowała samochód w bezpiecznej odległości i podeszła pod dom pieszo. Już z daleka zauważyła otwartą furtkę prowadzącą na krótki podjazd. Kiedy przejeżdżała za pierwszym razem, na pewno była zamknięta. Rozejrzała się, aby sprawdzić, czy nikt jej nie obserwuje, podeszła do drzwi frontowych i nacisnęła klamkę. Zamknięte. Jeśli Liv i Smithy weszły do środka, to dostały się tam inną drogą. Wszystkie okna od frontu wyglądały na nietknięte. Dani obeszła budynek dookoła dróżkami prowadzącymi wzdłuż ogrodzenia oddzielającego posesję od

sąsiadów i nie zauważyła żadnych śladów włamania. Dominic najwyraźniej wybrał się na wagar, a Grace nie wyszła jeszcze ze szkoły, więc w domu nikogo nie było.

Wróciła pod frontowe drzwi i zaczęła wątpić, czy jej się nie przywidziało. Czy kobietami, które widziała na ulicy, na pewno były Kelly Smith i Olivia Sutherland? Biorąc pod uwagę zasady jej zwolnienia warunkowego, Olivia popełniłaby cholernie głupi błąd, wracając do swojego dawnego domu. Musiałaby być zdesperowana albo... nagle uderzyła Dani inna myśl... albo w domu znajdowało się coś, czego rozpaczliwie potrzebowała. Niemożliwe, żeby wiedziała o nagraniu, którym odgrażał się Dominic, ale kto wie? Dani przeszył dreszcz strachu. Jeśli Olivia wyszła z więzienia i chce udowodnić, że została wrobiona, to Dani musi się mieć na baczności nie tylko przed Dominikiem, lecz również przed jego byłą żoną.

Właśnie zamierzała wrócić na ulicę, gdy nagle kątem oka zobaczyła ruch w oknie na parterze domu – ciemną sylwetkę przemykającą z jednego końca pokoju na drugi.

Ktoś był w salonie. Zeszła z pola widzenia na ścieżkę prowadzącą wzdłuż bocznej ściany budynku i przekradła się na tyły. Odruchowo sięgnęła po radio, żeby wezwać posiłki, ale się zawahała. Aresztując Olivię, pozbyłaby się jednego zagrożenia, ale nie obu. Dominic nadal miałby nagranie oraz odręcznie spisana umowę o pożyczce. Wysyłając Olivię z powrotem do więzienia, nie wyczaruje sobie trzydziestu tysięcy funtów potrzebnych na uratowanie Casey.

Czy istnieje jakiś sposób, by mogła wykorzystać na swoją korzyść to, co zauważyła? Czy Olivia ma pieniądze? Raczej wątpliwe. Koleżanka Dani, Beth, jest strażniczką w więzieniu i powiedziała jej, że na zwolnieniu warunkowym Olivii widnieje adres mieszkania wynajmowanego przez niejaką Ayeszę Okoye. To nazwisko nic jej nie mówiło, nie wyskoczyło również w policyjnej bazie danych. Gdyby Olivia była nadziana, to na pewno miałaby własne mieszkanie, prawda?

Pozostaje jej tylko Dominic. Oznajmił, że nie pożyczy jej więcej pieniędzy, ale nie powiedział, że nie może, co znaczyło, że ma odpowiednie środki. Potrzebuje tylko właściwej motywacji.

Serce zaczyna jej bić szybciej, słyszy odgłos zamykanych drzwi i klucza przekręcanego w zamku. Wychodzą frontowymi drzwiami. Przynajmniej ma nadzieję, że to one. W oknie zauważyła tylko jedną postać w kapturze i wydawało jej się, że to Kelly Smith. A gdzie Olivia?

Podkrada się w kierunku ulicy, żeby zobaczyć, kto wyszedł z domu, i twarz jej się rozciąga w uśmiechu na widok dwóch zakapturzonych postaci pochylonych ku sobie pod ogrodowym murem. Gestykują żywo i dyskutują na temat czegoś, co Olivia trzyma w dłoni. Czy to klucze wiszące na końcu smyczy? Olivia próbuje je upuścić na ziemię, lecz Smithy kręci głową. Dani powoli wyjmuje z kieszeni komórkę, nakierowuje aparat na obie postaci i uśmiechając się jeszcze szerzej, pstryka zdjęcie. To będzie warte trzydzieści patyków.

Rozdział 17

Olivia

Nie mogę oddychać. Zginam się wpół i próbuję wciągnąć wilgotne londyńskie powietrze, lecz wydaje się, że ani odrobina tlenu nie przedostaje się do płuc. Nie wiem, jak długo biegłyśmy – dziesięć, piętnaście minut? – na pewno dłużej, niż biegłam na jakimkolwiek treningu. Przez całą drogę Smithy pędziła daleko przede mną, obejrzała się tylko na końcu ulicy, żeby sprawdzić, czy jeszcze tam jestem. Nigdy w życiu nie pędziłam tak szybko. Zdumiewające, ile może działać groźba więzienia dla podniesienia lekkoatletycznych zdolności.

Kiedy usłyszałam krzyk Smithy, zbiegłam na dół z walącym sercem. Powiedziała, że przed domem stoi policjantka, lecz gdy wyrzałam spomiędzy zasłon na ulicę, nikogo już nie zobaczyłam. To była detektyw z Policji Metropolitalnej, oznajmiła Smithy. Kilka razy już ją przyskrzypiła. Nie potrafiła sobie przypomnieć nazwiska, ale nie musiała. Doskonale wiedziałam, kto to był.

– Chyba już mi lepiej – mówię.

Prostuję się, lecz wtedy dolatuje mnie smród zgnilizny ze śmietnika, za którym się schowałyśmy, i natychmiast znowu zginam się wpół.

Smithy odskakuje w bok, żebym nie wymiotowała na nią.

– Blee.

Staje w bezpiecznej odległości i opiera się o mur z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Nie złapała nawet zadyszki.

Wycieram usta chusteczką, którą znalazłam w kieszeni, i prostuję się.

– Gdzie się nauczyłaś tak biegać?

– Bo ja wiem? Zawsze byłam w tym dobra. Szkoda, że mnie nie widziałaś w podstawówce w dzień sportu. Dosłownie wymiatałam. Lepiej ci?

Podchodzi bliżej, ale szybko z powrotem się odsuwa i marszczy nos.

– Tak, już dobrze – mówię i daję jej znak, żeby szła za mną.

Wychodzę z wąskiej uliczki.

– Ech, ty cipo, patrz, co zgubiłaś.

Schyla się i podnosi z ziemi smycz, która musiała mi wypaść z kieszeni, kiedy szukałam chusteczki. Zanim zaczęliśmy uciekać, kłóciłyśmy się o to, czy lepiej wyrzucić klucze, czy zabrać ze sobą. Ja uważałam, że powinnyśmy zostawić je na podjeździe. Będzie wyglądało, że wypadły Rosie z kieszeni, kiedy wyszła z domu. Smithy przekonywała, że lepiej je zachować, na wypadek gdybyśmy ich jeszcze potrzebowały. Byłam taka przerażona, że od hiperwentylacji zaczęło mi się kręcić w głowie. Niczego nie znalazłyśmy, a ja nigdy w życiu nigdzie więcej się nie włamię. Ale nie było czasu na dyskusje, więc wcisnęłam klucze do kieszeni i rzuciłyśmy się do ucieczki.

– Przepraszam.

Biorę od niej smycz i wsuwam ją głęboko do kieszeni.

– No i co dalej?

– Ja wracam do Ayeshy, a ty do swojego mieszkania.

– Nie o to pytam. – Smithy kręci głową. – Co robimy dalej, żeby zdobyć dowód?

– Nic. – Patrzy na mnie z niedowierzaniem, a ja dodaję: – Nic nie możemy zrobić. Niczego nie znalazłyśmy, więc...

Kiedy zaczyna opadać adrenalina, czuję się wycieńczona i pusta. Marzę tylko o tym, żeby wrócić do Ayeshy i napić się wina.

Smithy musi widzieć, jaka jestem wykończona, bo wzrusza ramionami.

– Dobra. Wyślij mi później esemesa. – Stuka mnie pięścią w ramię. – Weź prysznic i umyj zęby po powrocie do domu. Cuchniesz jak sto choler.

Już mam się odgryźć, że ona też nie pachnie różami, kiedy w kieszeni odzywa się mój telefon. Wyjmuję go i odblokowuję ekran, spodziewając się wiadomości od Ayeshy, Grace albo osoby z agencji pośrednictwa pracy. Lecz na ekranie miga powiadomienie o mailu, który nie pochodzi od żadnej z nich. Wysłał go mężczyzna, który mnie zdradził i złamał mi serce. Jack.

Rozdział 18

Dominic

Otwierają się drzwi windy i w nozdrza uderza Dominica wilgotny, oleisty zapach podziemnego parkingu. Przeciera dłońmi twarz i wychodzi z kabiny. To był długi dzień, musiał nadrobić zaległości po wczorajszym „chorobowym” popołudniu. Jeśli jeszcze jedna osoba wypowie jego imię („Dom, czy mógłbyś...”, „Dom, pewnie nie możesz...”, „Dom, potrzebuję cię na chwilę”), to się poważnie wkurwi. Ma dość ludzi, dość ludzkich twarzy, ludzkich ciał i zapachów. Najchętniej spakowałby manatki, przeprowadził się do dżungli i zarabiał na życie, fotografując rzadkie zwierzątka i roślinki. Nie ma wprawdzie pojęcia o fotografii, ale co może być w tym trudnego?

Przystaje w wejściu na parking i rozgląda się za należącym do Dani czarnym bmw. Nie powinno było do tego dojść. Kiedy tamtego dnia wypadła rozgniewana z domu, sądził, że nigdy więcej jej nie zobaczy. Zabrnęli w patową sytuację; oboje mieli za dużo do stracenia, żeby zyskać coś na swoich groźbach. Dlatego między innymi nie dał jej tych trzydziestu tysięcy – ponieważ nie musiał. Nie musiał kupować jej milczenia, skoro miał na nią takiego haka, że mógł ją wsadzić do więzienia. Więc kiedy wczoraj wieczorem napisała SMS-a, że musi z nim porozmawiać, zignorował jej wiadomość. No jasne, że chce z nim rozmawiać – chce wyciągnąć od niego trzydzieści kawałków. Lecz drugi SMS poderwał go na nogi.

Wydarzyło się dzisiaj coś, o czym powinieneś wiedzieć.

To podsyciło jego ciekawość, ale nadal jej nie ufał. Wiedziała, jakie guziki wcisnąć, żeby sprowokować go do reakcji. Kilka sekund później przyszedł kolejny SMS.

Ktoś wokół ciebie węszy, będziesz potrzebował mojej pomocy.

Na jego policzku zadrgały mięśnie.

Spotkajmy się jutro o 18 na parkingu pod twoim biurem.

Mimo to nie odpowiedział. Może to pułapka? Może właśnie próbuje spełnić swoją groźbę, że Dominic spędzi resztę życia w więzieniu. Albo to tylko żalosna próba wymuszenia od niego pieniędzy? Nie miał najmniejszego zamiaru się z nią spotykać.

Zmienił zdanie piętnaście minut temu, kiedy przyszedł kolejny SMS.

Jestem na dole. Jeśli nie chcesz stracić Grace, wiesz, co masz zrobić.

Wpadł w furję. Jak ona śmie wykorzystywać jego córkę do szantażu? Czy to była groźba? Mógłby przesłać tego SMS-a jej szefowi, a potem siedzieć i patrzeć, jak jej życie wali się w gruzy.

Odpierdol się – odpisał. – Nigdy więcej nie waż się wspominać o mojej córce.

Już prawie dotknął przycisku „wyślij”, kiedy przyszło mu coś do głowy. Przejrzał kilka poprzednich wiadomości od Dani i zmarszczył czoło, zastanawiając się nad jej słowami. Może to jednak wcale nie była groźba? Jeśli zobaczyła lub usłyszała coś niepokojącego, to musiało mieć związek z Liv. Jaki by miała inny powód, by insynuować, że Dominic może stracić córkę?

W oddali przecinają ciemność mrugające reflektory. Dani na niego czeka.

...

Dominic otwiera drzwi czarnego bmw od strony pasażera i wsiada do środka. Na podłodze pod nogami leżą puste papierowe kubki, wewnątrz pachnie odstręczającą mieszaniną kawy i syntetycznych odświeżaczy powietrza.

– No więc o co chodzi? – pyta, odwracając się do niej.

Dani mierzy go wzrokiem.

– Pokaż mi swój telefon.

– Co?

– Pokaż mi swój telefon i zamknij wszystkie aplikacje. Chcę wiedzieć, że niczego nie nagrywasz.

– Rany boskie. – Dom odwraca się do drzwi i pociąga za klamkę. – Nie mam czasu na takie pierdoły.

– Świetnie. Wobec tego oboje pójdziemy siedzieć, a Grace zamieszka ze swoją mamą.

Dominic zamiera.

– Zamknij drzwi, Dom.

– O co ci chodzi?

– Zamknij drzwi i pokaż mi telefon, to ci powiem.

Dom zaciska zęby i robi, co ona mu każe.

– Proszę, widzisz? – Na jej oczach zamyka aplikacje w telefonie. – Nic się nie nagrywa.

– W porządku. Wyłącz go.

Trochę za późno zamykać wrota, kiedy koń już uciekł, myśli Dom ze złością, wyłączając telefon. Ma aż nadto dowodów, żeby ją udupić.

– Kieszenie – mówi Dani.

Dom wzdycha, ale posłusznie pozwala się oklepać od góry do dołu.

– Co to jest? – Dani wyjmuje z wewnętrznej kieszeni marynarki jego drugi telefon, lecz Dom wyrywa jej go z ręki, zanim zdążyła spojrzeć na ekran. – Coś, o czym powinnam wiedzieć?

– Nie.

Wsuwa go z powrotem do kieszeni. Z tego telefonu się z nią kontaktuje, ale nie zamierza jej o tym mówić. Za bardzo go irytuje.

– Jesteś pewien? Bo jeśli cię aresztują...

– To nic trefnego, jasne? Moja sprawa, z kim sypiam.

Dani ściąga usta.

– Pokazujesz klasę, nie ma co.

Dominic uśmiecha się w duchu. Jego słowa ukłuły boleśnie, dokładnie tak jak zamierzał. To tyle, jeśli chodzi o jej zapewnienia, że potrafi uprawiać seks bez emocjonalnego zaangażowania.

– Powiedz mi w końcu, o co chodzi, dobrze?

– Proszę.

Dani pokazuje mu ekran swojej komórki ze zdjęciem dwóch postaci w kapturach, prawdopodobnie jakichś nastolatków skulonych pod murem.

Dominic wzdycha ze zniecierpliwieniem.

– Powiesz mi, co to jest, czy mam zgadywać?

– To twoja była żona. – Dani dotyka ekranu i przybliża widok jednej z postaci.

– Oraz jej współlokatorka z celi, Kelly Smith. To jest mur ogrodzenia przed twoim domem, a to... – znowu dotyka ekranu – jak się domyślam, twoje klucze.

– Pokaż.

Dominic sięga po telefon, lecz Dani szybko cofa rękę.

– O nie. Możesz patrzeć, ale bez dotykania.

Ponownie podsuwa mu ekran przed oczy i tym razem Dominic trzyma ręce na kolanach.

Ma rację, to Liv. Mimo workowatej czarnej bluzy z kapturem, który zasłania jej włosy, Dom bez trudu rozpoznaje profil byłej żony.

– Co ona tam robiła, do diabła?

Dani chowa telefon z powrotem do kieszeni.

– Olivia i Kelly Smith były w twoim domu wczoraj około drugiej po południu.

Dom wytrzeszcza na nią oczy, lodowaty dreszcz przebiega mu po plecach.

– W środku? I co robiły?

– Nie wiem, możesz zgadywać tak samo jak ja.

Dominic przebiega w pamięci wszystkie pomieszczenia. Ma kilka ładnych zegarków, orderzy wojenne pradziadka i sporo dobrego sprzętu elektronicznego, ale nie trzyma w domu pieniędzy. Czyżby Olivia szukała czegoś, co należy do niej? Większość jej gratów spakował tuż po ogłoszeniu wyroku: ubrania, biżuterię, kosmetyki i tym podobne. Nancy zabrała je do swojego garażu, choć Ian się do tego nie garnał. Powiedział, że Dom powinien wszystko spalić. Chyba że... Wpatruje się w daleki półmrok parkingu. Chyba że Liv wcale nie szukała czegoś, co należy do niej.

– Co ukradły? – pyta. – Aresztowałaś je?

– Nie wiem, co ukradły. – Dani patrzy na niego jak na rozdeptane gówno. – I nie, nie aresztowałam ich.

Dom prostuje się z oburzenia.

– Dlaczego, do kurwy nędzy... – Nagle urywa, bo uderzyła go inna myśl. – A w ogóle co robiłaś pod moim domem?

– Szukałam cię. Twoja asystentka powiedziała, że wyszedłeś wcześniej z pracy, ponieważ źle się czułeś. – Unosi brwi. – Miło spędziłeś czas?

Dom ignoruje jej pytanie. To nie jej sprawa, co robił. A z Mairą musi porozmawiać, kiedy wróci do biura. Powinna bardziej uważać, co mówi i komu.

– Więc dlaczego ich nie aresztowałaś?

– Dobre pytanie. – Dani obrzuca go przeciągłym spojrzeniem.

– Wyślij mi to zdjęcie. Złożę na nie donos. Liv nie wolno się zbliżać na odległość kilometra do mojego domu.

Na ustach Dani igra drwiący uśmiezek.

– Nie ma mowy, Dom. Nie wyślę ci tego zdjęcia.

– Dlaczego, do jasnej cholery?

– Mam swoje powody.

Dominic odchyła się na oparcie fotela. Ma już dosyć tych gier.

– Czego chcesz?

Zanim jeszcze skończył mówić, wiedział już, jaka będzie odpowiedź.

– Oczywiście chcę ci pomóc. Domyślam się, że Liv nie ma swoich kluczy do twojego domu?

– Jasne, że nie. Wymieniłem zamki kilka lat temu.

– W takim razie powinieneś je wymienić jeszcze raz, ponieważ widziałam, jak Olivia i jej kumpela obrabiały twoją sprzątaczkę. Czy jej klucze wisiały na kolorowej smyczy?

– O cholera.

Dom przeciąga ręką po karku. Dłoń robi się mokra od potu. To były jego zapasowe klucze. Kiedy wymienił zamki, kazał zrobić tylko trzy komplety – jeden dla siebie, drugi dla Grace i trzeci zapasowy, który dał Rosie. Potem zamierzał dorobić jeszcze jeden, ale nigdy się do tego nie zabrał.

– Czy Rosie nic się nie stało? – dodaje, uprzytomniwszy sobie, że Dani dziwnie mu się przygląda.

– Wątpię, żeby w ogóle się zorientowała, co jest grane.

– To już coś. Kim była ta kobieta, która towarzyszyła Olivii?

– Kelly Smith, zawodowa złodziejka. Potrafi wyczuć forszę na kilometr i jeśli uważa, że ty i Liv macie jakąś kasę, to prędko się od niej nie opędzicie.

– To pogarsza sprawę.

Dom nawet się nie wysila, żeby ukryć w głosie znużony ton. Liv coś kombinuje, nie ma wątpliwości. Mama powiedziała, że udało jej się wykorzystać okazję i porozmawiać z Grace na osobności w Raju Motyli. Jego była żona nie zadowolili się na długo nadzorowanymi spotkaniami z córką i zrobi wszystko, żeby Grace z nią zamieszkała – dlatego włamała się do domu. Szukała czegoś, co mogłaby przeciwko niemu wykorzystać. Niczego tam nie znalazła, ale jeśli jest na tyle zdeterminowana, żeby włamać się do domu, to Bóg jeden wie, co jeszcze wykombinuje. Od kiedy wyszła z więzienia, Dom praktycznie przestał sypiać, a gdy udaje mu się zmrużyć oko, budzi się przerażony, z trudem łapiąc powietrze, i długo nie może się otrząsnąć z koszmaru, że przed jego drzwiami zjawia się policja. Jest tylko jeden sposób, by mógł spokojnie spać: wyjechać z Anglii.

I właśnie dostał taką szansę – przed nim i Grace otwiera się nowa przyszłość, na którą zasługują, wolna od strachu. Musi tylko przetrwać kilka tygodni, a Olivia na dobre zniknie z ich życia.

– Mogłabym mieć oko na Olivie i jej małą przyjaciółkę, ale... – Dani urywa, jakby nie wiedziała, co powiedzieć dalej, lecz Dom tego nie kupuje. Ona doskonale wie, czego chce. – Ale mój czas nie jest tani. Po pierwsze, musiałabym zawiesić pracę trenera osobistego, zrezygnować ze wszystkich swoich klientów. Po drugie, naraziłabym się na kłopoty, wychodząc z pracy, kiedy powinnam się zajmować obowiązkami służbowymi.

– Niech zgadnę – odpowiada Dom. – Chcesz trzydzieści tysięcy funtów.

Dani przekrzywia głowę i unosi brwi, jakby mówiła: „Bystry chłopiec”.

– Nie mam tyle pieniędzy.

Twarz Dani tężeje.

– Więc radzę ci je znaleźć. I to szybko. A teraz wynoś się z mojego samochodu.

Rozdział 19

Olivia

Wykonywałam w życiu dużo gównianych prac – sprzedawczyni w święta Bożego Narodzenia, kelnerki w klubie golfowym podającej drinki bogatym zbrońcom w średnim wieku i stażystki w Sotheby's – ale nigdy dotąd nie sprzątałam biur. Dobiała wpół do jedenastej w nocy, padam z nóg, a zostało mi jeszcze pół godziny. Na szczęście reszta zespołu, chociaż nie należy do rozmownych, pracuje wydajnie, a nadzorczyńi nie stoi nam ciągle nad głową, więc nie jest źle. Dwa dni temu podczas rozmowy kwalifikacyjnej zamieniłam się w kłębek nerwów. Nie udało mi się zdobyć dowodu swojej niewinności, więc rozpaczliwie potrzebowałam pracy, która da mi jakieś pieniądze. Niepotrzebnie się martwiłam. Znalazłam w Google pytania, jakie mogą paść podczas rozmowy, i na większość udało mi się odpowiedzieć, a resztę, której nie byłam pewna, jakoś ominąć. Kilka godzin później odebrałam telefon z informacją, że dostałam pracę i powinnam wpaść do biura, żeby wypełnić dokumenty i odebrać firmową koszulkę oraz identyfikator. Prawie dostałam zawału serca, kiedy zobaczyłam grafik, a na nim Budynek Radcliffe'a, w którym pracuje Dominic. Lecz rubryka z miejscami, gdzie mam odbyć zmiany, była pusta. Z siedmiu budynków obsługiwanych przez firmę sprząającą C&C przydzielono mi tylko dwa.

I tak oto odkurzam pod biurkami, wycieram kurze i opróżniam kosze na śmieci. Dobrze dla odmiany wyrwać się z mieszkania Ayeshy i robić coś pożytecznego, zamiast leżeć na kanapie i sprawdzać powiadomienia w telefonie.

Mail od Jacka był krótki:

Przepraszam za wszystko, co przeze mnie przeszłaś. J x

Moja odpowiedź była równie treściwa:

Gdzie jesteś?

Ale rozważałam inne, na przykład: *Jesteś tchórzliwym, samolubnym draniem i nigdy ci nie wybaczę, że mnie porzuciłeś, kiedy cię najbardziej potrzebowałam. Nigdy więcej nie próbuj się ze mną kontaktować.*

Jak on śmie się do mnie odzywać po pięciu latach milczenia i tylu kłamstwach?

Gdyby nagle nie zniknął, może nie trafiłabym do więzienia. Mielibyśmy dwóch adwokatów, którzy pracowaliby nad naszym uniewinnieniem, i dwa alibi zamiast jednego. Nakaz aresztowania wydano na nas oboje, lecz Jack, zamiast walczyć u mojego boku, spakował paszport, portfel, szczoteczkę do zębów, laptopa oraz kilka sztuk ubrania i zniknął. Pisali o tym we wszystkich gazetach: kochanek, który wziął nogi za pas. Widywano go w różnych rejonach kraju i zgodnie z tym, co powiedział mój radca prawny, internet zalała fala teorii, między innymi, że uciekł promem do Francji, ukryty w bagażniku vana.

Długo próbowałam przekonywać samą siebie, że Jack nie żyje. Jego ostatni SMS brzmiał: **Przepraszam, Liv. Kocham cię, ale nie mogę dłużej tego ciągnąć.** Wówczas myślałam, że w ten sposób zakończył po prostu nasz romans, ale może wcale tak nie było? Może tym, czego nie mógł dalej ciągnąć, było życie? Kiedy byliśmy razem, zdarzały się chwile, że stawał się nagle cichy, pozornie zatopiony w myślach, skwaszony. W takich chwilach chodziłam koło niego na palcach i starałam się dać mu więcej przestrzeni, nie przytłaczać go. Potem nagle coś w nim przeskakiwało i znów był zabawnym, radosnym, wesołym Jackiem, którego tak bardzo kochałam. Może te sygnały, że zapuszcza się w ponure rejony, były zawsze obecne, tylko ja nie chciałam ich dostrzegać? Nie wiem, co gorsze: myśl, że Jack mnie zdradził, czy że odebrał sobie życie.

Mój telefon zaczyna nagle wibrować i wyrywa mnie z zamyślenia. Wibruje dalej, co oznacza, że ktoś do mnie dzwoni.

Rzucam odkurzacz i wybiegam z sali.

– Halo, kto mówi?

W głośniku rozlega się szlochanie i nie mam najmniejszych wątpliwości czyje.

• • •

Na schodach jest zimno i ciemno, ale nie tracę czasu, żeby zapalać światło.

– Grace, kochanie? Weź głęboki oddech, nie rozumiem, co mówisz.

Zapada cisza, potem znowu słyszę szloch i urywany oddech. Martwię się, dlaczego płacze, a zarazem cieszę się, że to do mnie zadzwoniła po pomoc. Musiała jednak wyjąć z parasolki mój numer telefonu. Miała go przez cały czas.

– M... mamusiu – udaje jej się wykrztusić, lecz następne słowa znowu toną w szlochu.

– Co się stało, skarbie? Możesz mi powiedzieć.

– No bo... nasza wychowawczyni wezwała mnie dzisiaj na rozmowę.

– Rozumiem. W jakiej sprawie?

Znowu wybuchą głośnym płaczem, w końcu po chwili nieco się uspokaja.

– Ktoś... ktoś mi dokucza. To się ciągnie od dawna, ale one są za sprytne. Robią to tak, że wina spada na mnie.

– Jaka wina?

– Że to ja dokuczam innym.

– Kto to robi, Gracie?

– Ava, Daisy i Brooke. Założyły na Facebooku fałszywe konta z moim nazwiskiem i pokazały pani Hargreaves okropne posty, które podobno zamieszczam. A ona... ona uwierzyła. I... i tata też.

Ciało przeżera mi zimny gniew. Dominic jest jej ojcem, powinien jej wysłuchać, bronić, chronić ją przed światem. Ja bym to robiła, gdyby mieszkała ze mną. Stanęłabym w jej obronie. Zrobiłabym wszystko, żeby była szczęśliwa. Z największym trudem powstrzymuję się, żeby nie walnąć pięścią w ścianę.

– Jest na mnie taki zły – ciągnie Grace. – Ostatnio ciągle się złości. Rozmawia teraz przez telefon i na kogoś krzyczy.

I rzeczywiście słyszę w oddali podniesiony głos Dominica, perorującego gniewnie na temat trzymania wszystkiego pod kontrolą.

– Usłyszałam, że rozmawia z kimś o mnie – mówi znowu Grace – więc podeszłam pod drzwi, żeby podsłuchać, o co chodzi. Myślę, że to była pani Hargreaves. Pewnie chce mnie wyrzucić ze szkoły, a ja nie zrobiłam nic złego!

Zapamiętuję sobie nazwisko nauczycielki. Nie mogę się kontaktować z Dominikiem, ale kuratorka nie mówiła nic o szkole.

– Wiem, że nie zrobiłaś nic złego, Gracie. Wierzę ci. Wierzę ci, kochanie.

– Nie chcę tu dłużej mieszkać. Czy możesz przyjechać i mnie zabrać? Proszę! Mogłabym spać z tobą u Ayeshy.

Serce mi pęka, kiedy słyszę w jej głosie taką desperację.

– Przykro mi, skarbie, ale nie mogę. Nie wolno mi. Zwolnili mnie z więzienia warunkowo, tak będzie jeszcze przez pięć lat. Z powodu... z powodu przestępstwa, które oni uważają, że popełniłam. Nie wolno mi na razie z tobą mieszkać. Muszę się trzymać przepisów, a to znaczy, że mogę się z tobą spotykać tylko w obecności innych osób. Moja kuratorka powiedziała, że będą regularnie badać sytuację, zapytają cię, czego byś chciała, i może wtedy pozwolą nam razem zamieszkać. Ale nie wiem, kiedy to będzie możliwe. Przykro mi, kochanie. Niedługo znowu się spotkamy. Wtedy uściskam cię z całego serca.

– Nikt mi nie pomoże, nawet ty! – Wybuchła głośnym, rozgorączonym płaczem. Między kolejnymi spazmami słyszę słowa, które mrozą mi krew w żyłach: – Wolę... umrzeć!

– Grace! Nie mów tak. Proszę, nie mów takich rzeczy. Robię wszystko, co w mojej mocy, żebyś mogła ze mną zamieszkać, a wtedy zmienimy ci szkołę. Może nawet wyprowadzimy się z Londynu, jeśli będziesz chciała.

– Kiedy? – pyta tak płaczliwie, z taką rozpaczą w głosie, że pęka mi serce. – Kiedy, mamusiu?

Nie potrafię jej powiedzieć, że może się to okazać niemożliwe, dopóki nie skończy szesnastu lat i nie będzie mogła sama decydować, z kim chce mieszkać.

– Nie wiem, Grace, ale robię wszystko, co tylko mogę, żeby to przyspieszyć. Przymierzam. Musisz być silna.

– Och, Boże! Znowu weszła tu Petal. To kotka sąsiadów. Petal! Idź do domu!

Słyszę stłumiony łoskot, jakby telefon uderzył o dywan, a po chwili cichnące odgłosy biegnących kroków, prawdopodobnie Grace ścigającej kota. Kiedy w mikrofonie nie słyhać głosu córki, dobiegają mnie strzępy rozmowy Dominica. Podkręcam głos w telefonie.

– Była dzisiaj w domu... Olivia, a kto inny?

Z kim on rozmawia? Z prawnikiem? Z policją? Z Dani?

Czytając wczoraj wieczorem maila od Jacka, wyglądałam przez okno z mieszkania Ayeshy i czekałam, aż zjawi się policja. Wprawdzie udało nam się uciec spod domu Dominica, ale Dani nie miałyby najmniejszego kłopotu, żeby się dowiedzieć, gdzie mieszkam. Otworzyłam butelkę wina i wypłam całą, krążąc po małym mieszkaniu Ayeshy. To był głupi pomysł – włamywać się do swojego dawnego domu. Ryzykowałam wszystko, a niczego nie zyskałam. Ile mogę dostać za włamanie na zwolnieniu warunkowym? Dwa lata? Trzy? Po moim wyjściu Grace byłaby już dorosłą kobietą.

Policja jednak się nie zjawiała, a kiedy obudziłam się rano z uśmiechem à la Joker od czerwonego wina, kamień spadł mi z serca, a łzy same pociekły z oczu. Ale teraz lęk powrócił. Może Dani właśnie mówi Dominicowi o tym, co widziała? Kiedy wyjdę z pracy, przed budynkiem będzie stał radiowóz.

– Nie! – Dom znowu podnosi głos. – Nie idę na policję... Nie mam dowodu, ale wiem, że tu była. Rzeczy w gabinecie były poprzekładane.

Kłamie. Bardzo uważałyśmy, żeby niczego nie przestawić.

– Nie wiem, czego szukały...! – Coraz bardziej się irytuje, słyszę to w jego głosie. – Nie, na pewno o tym nie wie.

Buty Doma stukają w holu. Chodzi tam i z powrotem.

– Nie. Są bezpiecznie ukryte. Nie, nie powiem ci gdzie.

Kolejne kroki, stuk, stuk, stuk.

– Jeeezu, w sejfie, w moim biurze, jasne? – Przerwa. – Nie, nie dostaniesz ich. Już o tym rozmawialiśmy.

Chodzi dalej.

– Ile razy mam ci powtarzać? Niczego na ciebie nie mam. Po prostu chcę, żeby leżały tam, gdzie mogę je mieć na oku. Czy możesz się uspokoić, do kurwy nędzy?

– Olivia? – Drzwi do biura otwierają się z hukiem i schody zalewa powódź światła. W wejściu stoi z rękami na biodrach moja nadzorczytni, Noreen, krzepka kobieta z Northern Island. Patrzy na mnie surowo. – Żadnych telefonów w pracy. Wyłącz go.

– Przepraszam, to była pilna sprawa. Zadzwoiła do mnie córka, ponieważ...

– Odłóż telefon i wracaj do pracy.

– Ale nie zdążyłam się jeszcze pożegnać. Córka pomyśli, że się rozłączyłam, bo nie chciałam z nią rozmawiać.

Noreen robi kilka kroków w moją stronę, więc błyskawicznie stukam w telefon, żeby zakończyć rozmowę. Drzwi się zamykają i klatka schodowa znowu tonie w ciemności.

– Dostałaś słowne upomnienie. Jeszcze jeden taki wybryk, a następny znajdzie się w papierach. Gdyby to była moja firma, nie zatrudniałabym takich jak ty.

– Co to ma znaczyć: takich jak ja?

Słyszę stukanie kroków na posadzce, a po chwili skrzypnięcie otwieranych drzwi.

– Wracaj do pracy.

• • •

Minibus kursujący między biurami pełźnie ciemnymi ulicami Londynu i coraz bardziej narasta we mnie poczucie niesprawiedliwości po tych krzywdzących słowach, które usłyszałam z ust Noreen. „Takich jak ty”. Czy już nigdy się od tego nie uwolnię? Czy do końca życia ludzie będą mnie traktować z góry, strofować, pomiatać mną? Czy za każdym razem czeka mnie mozolna walka, żeby dostać

pracę, a potem jeszcze cięższa, żeby ją utrzymać? Żeby znaleźć dom dla siebie i córki? Czy do końca życia będę płacić za przestępstwo, którego nie popełniłam? Grace mnie potrzebuje. Muszę jak najszybciej odebrać ją Dominicowi, a tacy ludzie jak Noreen będą mi rzucać kłody pod nogi.

Skręcamy w lewo w Tooley Street i z półmroku wyłania się znajomy kształt rozświetlający niebo. Na jego widok robi mi się słabo. To Budynek Radcliffe'a, gdzie pracuje Dominic. Trzy z szesnastu pięter zajmuje redakcja dużego dziennika, a dwa inne dom wydawniczy. Nie pamiętam, jakie firmy mieszczą się na pozostałych piętrach, ale na piątym, za jasno oświetlonymi szybami, pracuje mój były mąż. I ma tam swój sejf.

– Przepraszam!

Wychylam się w przejście między siedzeniami i macham do kobiety z krótkimi ciemnymi włosami, ubranej w taką samą firmową koszulkę polo jak ja. Zdaje się, że ma na imię Jo.

Przestraszona podnosi wzrok znad telefonu.

– Słucham?

– Myślałam, że wracamy do C and C. Czy to nie koniec naszej zmiany? Właśnie przejechaliśmy skręt.

– Może ty skończyłaś. – Śmieje się łagodnie. – Mnie czeka jeszcze jeden przystanek.

– Ten?

Wskazuję budynek za oknem. W tej samej chwili samochód zatrzymuje się przed Budynkiem Radcliffe'a i Noreen wstaje, ściskając w ręce duży notes.

– Tak – odpowiada Jo, podnosząc się z siedzenia.

– Debbie, Temi, Dawn. – Noreen wyczytuje z listy imiona. – Jakub, Corrina, Jo, Nas.

– Jak mogę się dostać na listę, żeby tam sprzątać?

– Nie wiem, przepraszam, nie potrafię ci pomóc. – Jo wzrusza ramionami, spiesząc się do wyjścia. Połowa pasażerów minibusa wstała i kieruje się do drzwi.

– Spytaj Noreen.

Zerkam na naszą nadzorczynię stojącą obok kierowcy ze ściągniętymi ustami i zimnym spojrzeniem, po czym siadam z powrotem na miejsce. Żadna z nas nie ma teraz ochoty na tę rozmowę. Z autobusu wylewa się strumień granatowych koszulek, który płynie w kierunku obrotowych drzwi Budynku Radcliffe'a. Noreen zamyka pochód.

Kierowca uruchamia silnik, samochodem wstrząsa dreszcz i odjeżdżamy. Obracam się i wpijam wzrok w okna piątego piętra, dopóki biurowiec nie znika mi z oczu.

Rozdział 20

Dani

Dani ma dzisiaj wolne i straciła już trzy godziny, siedząc w samochodzie przed mieszkaniem Kelly Smith. Na pocieszenie pod siedzeniem leży koperta z pieniędzmi potrzebnymi, by zapisać Casey na kurację odwykową. Wczoraj wieczorem dostała od Doma krótkiego SMS-a: **Borough Market, przy stoisku Elsey and Bent, jutro o 7 rano.** Odpowiedziała jeszcze krócej: **Dobra** i zacisnęła zwycięsko pięść. Da jej pieniądze. Po co innego chciałby się z nią spotykać?

Kiedy jednak zjawiała się w Borough Market, Dominic wcale nie spieszył się z wręczeniem jej pieniędzy. Oznajmił, że chce dostać zdjęcia oraz codzienny meldunek: gdzie jest Olivia i co kombinuje. Dani pokręciła głową. Nie ma mowy, nie zgodzi się na coś takiego. Nie jest cholernym prywatnym detektywem. Ma pracę, a doba ma ograniczoną liczbę godzin. Na co Dominic odparł, że nie zamierza jej płacić za zdjęcia Liv siedzącej w pubie czy jedzącej obiad. Chce wiedzieć, co planuje, a nie jakie drinki zamówiła.

Dani się wściekła. Najwyraźniej oczekiwał, że będzie czytać Olivii w myślach albo zostanie jej najlepszą przyjaciółką. Na tę myśl aż zadrgał jej nerwowo policzek. Owszem, uważała kiedyś Olivię za dobrą znajomą. Lubiła jej towarzystwo mimo dzielącej je różnicy wieku. Należała do nielicznych klientów, do których Dani jeździła z przyjemnością, ponieważ na jej treningach zawsze wesoło spędzała czas.

Lecz Dani od dawna nie zalicza się do ulubionych znajomych Olivii, a czytanie w myślach nie należy do jej kwalifikacji zawodowych, więc musi zrobić jedyną rzecz, jaka jej pozostała: uderzyć do kogoś, kto dobrze zna Liv. Tylko że Kelly Smith na razie wyleguje się w łóżku. Istnieje prawdopodobieństwo, że w ogóle nie wyjdzie z domu, ale Dani zna ją na tyle dobrze, żeby odrzucić tę możliwość. Nieraz widziała, jak kobieta wierci się na przesłuchaniu; nie ma wątpliwości, że gdy tylko się obudzi, nie wysiedzi długo w domu. Tacy ludzie jak Smithy muszą być w ciągłym ruchu. Będzie się niecierpliwić, szukać kolejnej ofiary lub sklepu do obrobienia. Nie tylko Dani czerpie przyjemność z dreszczyku nieustannych pościgów.

Kiedy zaczyna jej doskwierać nuda, sięga pod fotel i wyjmuje kopertę od Dominica. Przelicza plik banknotów i z oburzenia ściska ją w gardle. Tysiąc funtów? Nie wystarczy nawet na miesiąc kuracji odwykowej. Chwyta telefon i wysyła SMS-a.

Jaja sobie robisz? Tysiąc funtów?

Kilka sekund później przychodzi odpowiedź:

Powiedziałem ci, że nie zdobędę teraz więcej. Ale jeśli będziesz ją obserwować, w ciągu tygodnia dostaniesz resztę.

Dani zaciska zęby, gotowa do wystukania następnej wiadomości. W co on pogrywa? Wydawało się, że wstrząsnął nim widok zdjęcia byłej żony i jej kumpeli w ogródku przed jego domem. Zgodził się zapłacić za to, że Dani będzie je miała na oku, więc czemu nagle robi ją w chuja i daje tylko tysiąc funtów? Nawet przez chwilę nie wierzy, że Dominic nie ma jak skołować pozostałych dwudziestu dziewięciu. Może myśli, że jeśli da jej całość, Dani weźmie forszę i więcej nie kiwnie palcem? Czy chce ją po prostu trzymać na sznurku? Może jara go to, że ona musi dla niego pracować?

Ciska telefon na siedzenie pasażera. Kiedy ostatnio się na niego wkurzyła, wyszła z domu z pustymi rękami. Musi się wziąć w garść. Jeszcze cztery kawałki i Casey będzie przynajmniej bezpieczna przez miesiąc, a...

Zsuwa się na fotelu i opuszcza na oczy daszek czapki baseballowej. Z drzwi sąsiadujących z antykwariatem wychodzi drobna postać w czarnej pikowanej kurtce.

– Cześć, Smithy – mówi szeptem Dani.

• • •

Śledziła Kelly Smith od mieszkania do centrum handlowego w Elephant and Castle, a teraz obserwuje ją, jak od niechcienia włączy się od sklepu do sklepu. Nie zaskoczył jej wybór miejsca. Tam, gdzie są sklepy i tłumy, zawsze można liczyć na obfite łupy. Prawdopodobnie będzie kradła na zamówienie – tu opakowanie maszynek do golenia, tam ekskluzywna skórzana torebka, alkohol, ubranie, biżuteria, nawet mleko dla niemowląt – wszystko, co da się łatwo sprzedać.

Kiedy Smithy wychodzi ze sklepu z butami, Dani idzie za nią w bezpiecznej odległości. Nie zamierza podchodzić do niej w sklepie, gdzie kręcą się ochroniarze, nie zbliży się do niej również na dużych otwartych przestrzeniach, gdzie każdy ich ruch śledzą kamery. Chce ją dorwać na osobności, tak aby nikt nie mógł ich zobaczyć ani podsłuchać.

Nie wie, co Smithy przemyca pod obszerną pikowaną kurtką, ale nie ma wątpliwości, że zdążyła się obłowić co najmniej na kilkaset funtów, a zaczęła ledwie pół godziny temu.

Wchodź, wychodź, bądź szybka.

Dani przyspiesza kroku i zrównuje się ze Smithy w pobliżu ruchomych schodów zjeżdżających do wyjścia. Musi ją dopaść, zanim zrobi to ktoś inny. Rozgląda się, sprawdza rozmieszczenie kamer, po czym przystaje, żeby spojrzeć na mapę. Tuż przed wyjściem są toalety. Idealnie. Tam na pewno nie ma monitoringu.

Idzie dalej w kierunku ruchomych schodów. Smithy już na nie weszła i znikła jej z oczu. Dani przepuszcza kobietę z dzieckiem i wchodzi za nią. Jeśli Smithy ją zauważy, spanikuje i ucieknie. Czeka, aż złodziejka zjeździe ze schodów, i kiedy znajduje się w połowie drogi do wyjścia, przeciska się obok kobiety z dzieckiem

i zbiega z ostatnich stopni. W kierunku Smithy zmierza ochroniarz z krótkofalówką przy uchu. Musieli ją już namierzyć przez kamery. Jeśli tamten dotrze do niej pierwszy, zaciągnie ją do biura i wezwie policję. Aresztują ją i Dani straci swoją szansę.

Klnie pod nosem. Smithy zauważyła już ochroniarza i przyspiesza kroku, przygotowując się do ucieczki. Niech to szlag! Dani podejmuje decyzję w mgnieniu oka.

– Policja. – Miga strażnikowi odznaką. – Proszę się nie mieszać.

Nie daje mu szansy na odpowiedź, lecz jego przestraszony wyraz twarzy upewnia ją, że nie zamierza się wtrącać. Na widok jej odznaki zamiera.

Smithy jest już prawie przy drzwiach. Przepadła szansa na zgarnięcie jej do łazienki, z dala od kamer i gapiów. Złapie ją na dworze. Puszczą się biegiem. Otwierają się automatyczne drzwi i Smithy wypada na dwór.

– Cholera!

Dani przyspiesza. Nie pierwszy raz ma okazję ją ścigać i wie, że Smithy jest dobrą biegaczką, ale długie godziny spędzone na siłowni nie poszły na marne i Dani szybko zmniejsza dystans. Nie ma mowy, żeby złodziejka uciekła z tym całym łupem za pazuchą. Smithy skręca za róg, pędzi przez parking, nie zważając na samochody, które hamują z piskiem opon, żeby w nią nie uderzyć. Dzięką je już niecałe dwa metry i Dani słyszy jej sapanie.

– Stój! – krzyczy. – Policja!

Jej ostrzeżenie tylko daje Smithy zastrzyk energii – uciekiniarka wysforowuje się do przodu i wpada między krzaki i drzewa oddzielające parking od ulicy. Dani zaciska zęby. Dotąd widzieli je tylko ludzie na parking, teraz będą miały znacznie większą publiczność na drodze. Tego jeszcze jej brakuje, żeby wmieszał się jakiś radiowóz.

– Smithy! Stój!

Kobieta gna przed siebie. Nagle potyka się o korzeń lub gałąź i tylko wyciąga przed siebie ręce, żeby zamortyzować ciężki upadek. Dani dopada ją, zanim udaje

jej się podnieść.

– Kelly Smith – dyszy, wykręcając jej ramiona na plecy. – Aresztuję cię pod zarzutem kradzieży. Masz prawo milczeć, lecz jeśli podczas przesłuchania zataisz coś, co powiesz później w sądzie, może to osłabić twoją obronę. – Nabiera powietrza, zakuwając nadgarstki Smithy w kajdanki. – Wszystko, co powiesz, może...

– Tak, tak, znam tę gadkę.

– Więc po co to robisz? – Dani podciąga ją i stawia na nogi, chociaż żadna z nich nie może się wyprostować pod gałęziami drzew. – Dwa tygodnie temu wyszłaś na wolność i już wracasz za kratki.

Smithy wybucha śmiechem – skrzeczącym rechotem kobiety co najmniej trzydzieści lat starszej.

– Może lubię ściągać na siebie uwagę. Nie wiem, proszę spytać mojej terapeutki.

– Za wtargnięcie z włamaniem zarobisz co najmniej kolejne dwa lata.

Smithy przestaje się śmiać.

– O czym pani mówi? Jakie włamanie?

– Przestań ściemniać. Widziałam cię w piątek w domu przy Oakfield Road. I wiem, że ty też mnie widziałaś.

– Pani mnie śledzi? To jest nękanie.

– Mam zdjęcie twoje i Olivii Sutherland, dowód, że się włamałyście. Może tobie wisi, czy wrócisz do więzienia, ale założę się, że jej nie.

Smithy przestępuje z nogi na nogę.

– Nie byłabym taka pewna.

– Czyżby? Ma dwunastoletnią córkę. Grace. Dość długo jej nie widziała. Myślę, że jesteś na tyle dobrą kumpelą, żeby jej pomóc we włamaniu do domu byłego męża, i wiem, że świsnęłyście klucze sprzątacze.

– Nie mam pojęcia, o czym pani mówi.

Dani pochyła się do niej, patrzą sobie w oczy.

– Myślę, że doskonale wiesz, o czym mówię.

Smithy wzrusza ramionami.

– Nie mam nic do powiedzenia. Zawiezie mnie pani do komisariatu czy jak?

– To zależy.

– Od czego?

– Czy zostaniemy przyjaciółkami.

– Że co? – Smithy znowu wybuchła chrapliwym śmiechem.

– Masz telefon? – pyta Dani.

– Jasne, że mam.

– To dobrze. Więc umowa jest taka: puszcze cię, ale muszę wiedzieć, co knuje Olivia.

Twarz Smithy tężeje.

– Nie będę na nikogo kapować.

– Nie każe ci kapować. I jestem pewna, że Olivia nie spieszy się, by znowu złamać prawo. Chcę po prostu wiedzieć, o czym sobie gawędzicie i dokąd chodzi całymi dniami.

Oczy Smithy błyskają figlarnie.

– Źle panią zrozumiałam, pani oficer. Pani nie nęka mnie, tylko Olivię.

– Nikogo nie nękam. Próbuję jedynie zapewniać ludziom bezpieczeństwo.

– Bezpieczeństwo, tak? A ile ono jest warte?

Na twarzy Dani nie drga ani jeden mięsień, lecz w duchu uśmiecha się triumfalnie. Wiedziała, że Smithy w końcu wspomni o zapłacie. Cała ta solidarność, te protesty przed donoszeniem ulatują z dymem, gdy tylko w grę wchodzi pieniądze.

– No cóż, po pierwsze, nie pójdziesz do więzienia.

– Nie o to pytałam.

– Wiem doskonale, o co pytałaś.

– Nie pomogę pani śledzić Liv.

– Jesteś pewna? – pyta Dani. – Ponieważ zamierzam ją udupić w następnej kolejności, a jest na zwolnieniu warunkowym. Zanim się obejrzy, wróci za kratki. Ciekawe, ile jeszcze urodzin córki ją ominie. Szkoda, że nie chcesz jej przed tym uchronić, Smithy.

Wyzywające spojrzenie Smithy odrobinę łagodnieje. Może jest jej obojętne, czy wróci do więzienia, czy nie, ale nie chce, żeby jej kumpelka z celi straciła jeszcze więcej tego, na czym jej tak bardzo zależy.

– Chcę tylko od czasu do czasu dostać jakiegoś esemesa. O nic więcej nie proszę.

– Boi się pani o swój tyłek, co? – mówi Smithy z ironicznym uśmiechem drgającym na ustach. – Udało jej się napędzić pani strachu.

W pewnej mierze, myśli Dani, lecz nie mówi tego na głos. Jeśli Olivia węszy, żeby znaleźć dowód, że została wrobiona, to pograży nie tylko Dominica.

– Tak jak powiedziałam, zapewniam ludziom bezpieczeństwo. Więc jak, zrobisz to czy mam was obie zgarnąć do komisariatu?

Smithy patrzy jej uważnie w oczy. Nadal jest podejrzliwa i ma ku temu powód.

– Skąd mogę wiedzieć, że i tak nas pani nie udupi?

– To zależy, czy popełnicie kolejne przestępstwo.

– Albo czy pani mnie złapie.

– Złapię cię, możesz mi wierzyć. A jeśli powiesz o tym Olivii albo wyczuję, że mnie okłamałaś lub pominęłaś coś ważnego, to obie staniecie przed sądem nie tylko za wtargnięcie. Dopilnuję, żebyście obie trafiły do więzienia na bardzo, bardzo długo.

Smithy wpatruje się w nią z twarzą wykrzywioną odrazą i powoli kręci głową.

– Ależ z pani ścierwo.

Dani unosi brwi.

– Swój pozna swego, Smithy.

Myśli o kopercie pod siedzeniem, wypchanej dwudziestofuntowymi banknotami. Nie wystarczy nawet na drobną część odwyku dla Casey, ale

wystarczy aż z nawiązką, żeby przypieczętować tę umowę. Nie może mieć pewności, że Smithy nie powie o wszystkim Olivii. Groźba więzienia to za mało. Ale pieniądze mogą działać więcej. Widzi to w jej oczach – jest zmęczona i głodna. I brudna. I trzęsie się z zimna w taniej, króciutkiej kurtce.

– Dam ci pięćdziesiąt funtów – mówi Dani. – Kup sobie coś do jedzenia.

Smithy nie przestaje patrzeć na nią wyzywająco.

– Nie potrzebuję jedzenia.

– Nie? Ale chciałybyś wziąć prysznic, prawda? I ogrzać mieszkanie. Za pięćdziesiąt funtów licznik trochę popracuje. – Smithy otwiera usta, ale Dani podnosi dłoń, żeby ją uciszyć. – Wiem, wiem, możesz w pół godziny zwędzić towar wart dużo więcej niż pięćdziesiąt funtów i potem go opchnąć, ale ile to potrwa? Ile mieszkań i pubów będziesz musiała odwiedzić, żeby to wszystko sprzedać? O ile cię przedtem nie złapią. Ochroniarze w centrum handlowym będą mieli na ciebie oko. Musisz iść „na zakupy” gdzie indziej. Pięćdziesiąt funtów, Smithy. Od razu do ręki. I drugie tyle na koniec tygodnia, jeśli zrobisz, co ci każe. I nie zrobisz tego, czego ci...

– Sto – przerywa jej Smithy.

Dani szarpie ją za ręce ściągnięte na plecy i zakute w kajdanki.

– Zapomnij. Idziemy do komisariatu. Po drodze zabierzemy Olivię. Niech się dowie, że miałaś szansę ją uratować i spieprzyłaś sprawę.

– Dobrze, już dobrze – jęczy z bólu Smithy, kiedy Dani pociąga ją znowu za ramiona. – Zrobię to, okej?

Rozdział 21

Olivia

Ayesha pada na fotel, opiera stopy na podnóżku i wzdycha z satysfakcją.

– Dzięki. – Bierze kubek, który trzymam w wyciągniętej ręce, i uśmiecha się do mnie z wdzięcznością. Dmucha na herbatę, po czym upija łyk. – O Boże, jak ja tego potrzebowałam. Przypomnij mi, jak mnie to wykończyło, kiedy następnym razem zgłoszę się na ochotnika do organizacji wyjazdu integracyjnego.

Siadam na kanapie z własnym kubkiem.

– Było aż tak źle?

– Nie. Było całkiem nieźle, w sumie dobrze się bawiłam, tylko nie miałam chwili, żeby złapać oddech. – Obrzuca mieszkanie lustrującym spojrzeniem. – Na szczęście urządziłam wczoraj wielkie sprzątanie. A co u ciebie? Wyglądasz na zmęczoną.

– Taaa... Nie mogłam wczoraj zasnąć. Byłam pierwszy raz w pracy i... sporo się wydarzyło od twojego wyjazdu.

Popijając herbatę, Ayesha słucha mojej relacji – począwszy od spotkania Smithy, przez włamanie do Dominica, po rozdzierający telefon Grace oraz rozmowę, którą usłyszałam w jej komórce.

– Zaraz, zaraz. – Ayesha zakreśla w powietrzu znak przewijania taśmy. – Co robiłaś w domu byłego męża? Liv, masz sądowy zakaz...

– Wiem, wiem, to było ryzykowne...

– Ryzykowne? – Odstawia kubek i zsuwa się na brzeg fotela. – Liv, policjantka, która zeznawała przeciwko tobie w sądzie, przyłapała cię na gorącym uczynku!

Jeśli tam stała, czemu cię nie aresztowała? Dlaczego jeszcze nie siedzisz w celi?

– Właściwie to nie wiem. Uciekłyśmy jej i...

– Nie wiesz? Ta kobieta wie, gdzie mieszkasz. Tutaj. – Stuka pomalowanym paznokciem w oparcie fotela. – Kiedy przyjadą cię aresztować, to przed moim domem stanie radiowóz z migającym kogutem. Będą walić do moich drzwi. Do drzwi czarnej kobiety! Naprawdę mogłaś mi zrobić coś takiego? Chociaż wiesz, ile mnie kosztowało, żeby osiągnąć to, co osiągnęłam, i jakie kłody rzucano mi pod nogi?

Zalewa mnie fala wstydu i grozy. Ayesha patrzy na mnie, czekając na odpowiedź, ale nie mam do powiedzenia nic, co mogłoby usprawiedliwić mój czyn, a ona ma rację. Ani razu nie pomyślałam o tym, w jaki sposób moje wybryki odbiją się na jej życiu. Ma prawo być na mnie zła. Nic mnie nie usprawiedliwia. Nic.

– Przepraszam cię. – Wstaję na drżących nogach i zaczynam zbierać swój skromny dobytek. – Naprawdę, bardzo, bardzo mi przykro. Spieprzyłam sprawę. Wyprowadzę się i oddam się w ręce policji. Dopilnuję, żeby się tutaj nie zjawili. Tak mi przykro, Ayesho. Byłaś cudowną przyjaciółką, a ja zachowałam się bezmyślnie. Naprawdę nie wiem, co...

– Przestań. – Macha ręką w kierunku kanapy. – Usiądź.

Wykonuję polecenie.

– Jeśli przyjdzie tu policja, to trudno – dodaje. – Co się stało, to się nie odstanie. Nie pozwolę, żebyś oddała się w ich ręce. Dość się nasiedziałaś w więzieniu, a Grace dość już wycierpiała.

Oczy zachodzą mi łzami. Jestem taka głupia. Nie zasługuję na taką przyjaciółkę.

– Powinnam się domyślić, że nie będziesz grzecznie siedzieć na tyłku, po tym jak się uparłaś jechać na spotkanie z Grace. Nie powinnam była wyjeżdżać i zostawiać cię samej.

– Ayesho, to nie jest twoja wina...

– Oczywiście, że nie! – przerywa mi. – Żartuję tylko. W pewnym sensie. Posłuchaj, Liv, rozumiem twoje motywacje, na twoim miejscu robiłabym dokładnie to samo, ale musisz mnie o wszystkim informować. Nie chcę się dowiedzieć, co zrobiłaś, od policji, która zjawi się przed moimi drzwiami, zwłaszcza jeśli właśnie wróciłam z Birmingham. – Twarz jej łagodnieje w uśmiechu. – Dobrze, wróćmy teraz do twojej rozmowy z Grace.

– Jest jeszcze coś – mówię. – Coś, co się wydarzyło pod twoją nieobecność.

Ayesha porusza się niespokojnie na fotelu.

– Czy powinnam sobie nalać czegoś mocniejszego?

– Dostałam maila od Jacka. Napisał, że jest mu przykro.

– Tak. – Pstryka palcami. – Stanowczo otwórz to wino.

• • •

Siedzę z kieliszkiem w ręce i sięgam po komórkę. Przez cały dzień prawie bez przerwy pikały wiadomości od Grace. Miałam nadzieję, że po naszej rozmowie telefonicznej i porządnie przespanej nocy obudzi się w lepszym nastroju, tymczasem przeciwnie, wydaje się jeszcze bardziej nieszczęśliwa niż wczoraj wieczorem. Chwyciła się kurczowo mojej obietnicy, że wyjedziemy razem z Londynu i zamieszka ze mną.

– Czy to Jack? – pyta Ayesha.

Kręcę głową.

– Nie. Grace. Ale od Jacka też dostałam dziś rano drugiego maila.

– I co?

– Ukrywa się. Napisał, że za bardzo się boi, żeby mi powiedzieć, gdzie jest, i że nawet wysłanie maila było wyjątkowo ryzykowne.

Ayesha unosi brwi.

– Wierzysz mu?

– To by wyjaśniało kilka rzeczy. Też bym się ukrywała, gdybym dostała cynk, że grozi mi aresztowanie.

- Nieprawda. Byłaś pewna, że potrafisz udowodnić swoją niewinność.
- Masz rację.
- Czemu do ciebie nie zadzwonił?
- Może próbował. Nie mam już starego numeru.

Ayesha upija łyk wina i patrzy na mnie z namysłem.

– Powinnaś wysłać mu nowy numer, porozmawiać z nim, dowiedzieć się, o co chodzi. Zakładając, że naprawdę chcesz z nim rozmawiać. Moim zdaniem to dziwne, że czekał aż do tej chwili, żeby się z tobą skontaktować.

Mnie to również nurtowało. Porzucił mnie i milczał przez pięć lat, żeby w końcu teraz napisać? Musi wiedzieć, że wyszłam z więzienia.

– Myślę, że czegoś chce – mówi Ayesha. – Przygotowuje grunt, żeby cię o to poprosić.

- Czego może chcieć?

Ayesha przeczesuje dłonią włosy.

– Kto to może wiedzieć? Ale uważam, że przysporzy ci tylko kłopotów. To tchórz, puścił cię kantem, kiedy go najbardziej potrzebowałaś. Myślę, że powinnaś powiedzieć policji o jego mailach i niech ich informatycy się tym zajmą. Na pewno uda im się wytropić jego IP.

– Po co miałabym to robić? Żeby skończył w więzieniu za przestępstwo, którego nie popełnił?

- Jesteś pewna, że nie?

Wino o mało nie wylewa mi się na bluzkę.

- Co?

– Powiedziałaś, że Dominic rozmawiał wczoraj z kimś przez telefon. To nie mogła być Dani, ponieważ wiedziała wcześniej o waszym włamaniu. A jeśli to był Jack? Jeśli miał coś wspólnego z tym, że cię wrobiono?

Wybucham śmiechem na ten absurdalny pomysł, lecz mój śmiech brzmi bardzo nieprzekonująco i szybko cichnie.

– Po co miałyby to robić? Policja dostała nakaz aresztowania również jego. Przecież nie wrobiłyby samego siebie.

– Może masz rację, ale coś mi w tym wszystkim nie gra. Mogę zrozumieć, że uciekł przed aresztowaniem, ale nie rozumiem, czemu znowu próbuje się z tobą skontaktować.

– Może... może usłyszał, że wyszłam, i chce się dowiedzieć, czy teren jest już bezpieczny? Może chce... nie wiem... zacząć na nowo?

– Nie, do diabła! – Ayesha przeszywa mnie surowym spojrzeniem. – Chybabyś się nie zgodziła? Błagam, powiedz mi, że masz więcej szacunku dla samej siebie.

– Oczywiście, że bym się nie zgodziła. Ale może Jack wie coś, co mogłoby pomóc w oczyszczeniu nas obojga z zarzutów? Zakładamy, że ukrywa się przed policją, a może ukrywa się przed Dominikiem?

Ayesha głośno wzdycha i patrzy na mnie z rozpaczą.

– Nie wyperswaduję ci tego pomysłu, prawda? I tak zamierzasz się z nim spotkać.

– Nie, dopóki się nie dowiem, gdzie się ukrywa.

– To spytaj kogoś o to.

Śmieję się oszołomiona.

– Na przykład kogo?

– Nie wiem. Ma jakąś rodzinę? Ojca, matkę? Rodzeństwo? Ktoś musi wiedzieć, gdzie jest.

Biorę łyk wina i rozważam jej słowa. Jack nie opowiadał zbyt wiele o swojej rodzinie, ale wspominał, że ma siostrę Sonię, która mieszka w Essex, bodajże w Audley End. Nigdy nas sobie nie przedstawił, ale któregoś wieczoru tydzień po tym, jak mnie wystawił do wiatru, wyszukałam Sonię na Facebooku i poprosiłam, by przekazała bratu, że proszę go o kontakt. Odpowiedziała następnego dnia rano: **Minęło wiele czasu, od kiedy Jack zrobił coś, o co go prosiłam. Przykro mi, ale nie mogę ci pomóc.** Byłam zbyt zażenowana, żeby się więcej do niej odzywać.

– Ma siostrę – mówię. – Znalazłam ją kiedyś na Facebooku. Nie chciała wtedy ze mną rozmawiać, ale może teraz zechce.

– No to spróbuj. Wyrzuć to w końcu z głowy. Wiem przecież, że nie odpuszczisz.

– Wiesz, że cię uwielbiam, Aysh.

Uśmiecham się do niej, po czym otwieram w telefonie aplikację Facebooka.

– Dobra, dobra. Tylko przeczytaj mi, co napisałaś, zanim wyślesz.

Wstaje i zaczyna się kręcić po kuchni: opróżnia zmywarkę, wstawia rzeczy do szafek, podczas gdy ja piszę, kasuję, po czym piszę na nowo wiadomość do Sonii.

– No to już. – Odwracam się do Ayeshy, żeby jej przeczytać. – Napisałam tak:

Cześć, Soniu, tu Olivia Sutherland, dawna dziewczyna Jacka. Dwa tygodnie temu zwolniono mnie z więzienia i próbuję poskładać w całość okruchy swojego życia.

Jak wiesz, Jack i ja zostaliśmy fałszywie oskarżeni o przestępstwo, którego nie popełniliśmy, i pragnę oczyścić nasze nazwiska z zarzutów. Zdołałam ostatnio pewne informacje na jego temat, które może chciałabyś usłyszeć. Myślę, że powinniśmy się spotkać w cztery oczy. Najlepiej jak najszybciej.

Mam nadzieję, że u ciebie wszystko w porządku.

Pozdrawiam cię serdecznie

Liv

– No i co? – pytam.

Ayesha wzrusza ramionami.

– Brzmi na tyle tajemniczo, że powinno ją zainteresować. Gdybym to ja dostała taką wiadomość o moim bracie, na pewno bym odpowiedziała.

– No to świetnie – mówię i wciskam „wyślij”.

Rozdział 22

Dominic

Dom czuje pulsowanie w zaciśniętej szczęce, kiedy wystukuje wiadomość na różowym smartfonie córki.

Grace ma zakaz korzystania z tego telefonu, ponieważ znęca się nad dziećmi w mediach społecznościowych. Ostatnio okłamywała mnie, nauczycieli oraz kolegów i byłbym ostrożny z traktowaniem tego, co mówi, jako prawdy. Jeśli jeszcze raz spróbujesz się z nią skontaktować, powiadomię policję. Dominic

Wysłała wiadomość do byłej żony i ciska komórką w biurko, aż telefon odskakuje od blatu i ląduje na dywanie. Nie miał pojęcia, że Olivia kontaktuje się z Grace, aż do tego ranka, kiedy nieustanne pikanie jej komórki przy śniadaniu doprowadziło go do szału. Wyrwał jej telefon z ręki, pewny, że znajdzie kolejne posty, w których zastrasza kolegów, a tymczasem znalazł serię SMS-ów od matki.

Do diabła, jakim sposobem Olivia zdobyła jej numer? Widziały się tylko raz, pod nadzorem jego rodziców, więc najwyraźniej udało jej się to w zoo. Musi poprosić mamę, żeby następnym razem trochę bardziej się postarała.

Znalazł ślad tylko jednego połączenia między Grace i Olivią – dwa dni temu o dwudziestej drugiej czterdzieści pięć. Tego dnia spotkał się na parkingu z Dani, a wcześniej z wychowawczynią Grace. Czy to po tej rozmowie Grace zadzwoniła do matki? Według pani Hargreaves jego córka przestała fizycznie gnębić inne dzieci, a zaczęła to robić w internecie. Grace utrzymuje, że to nad nią się znęcają,

ale dowody są przytłaczające: jeden po drugim okropne posty wysyłane z jej konta na Facebooku.

Kiedy po spotkaniu w szkole wrócili do domu, Grace nie chciała z nim rozmawiać ani nawet na niego patrzeć. Rzuciła plecak i pobiegła na górę. Ruszył za nią, ale wtedy zadzwonił jego telefon na kartę. Odebrał i w czasie rozmowy w holu słyszał, jak córka rozbija się w swoim pokoju, wrzeszczy na kota sąsiadów i trzaska drzwiami. Wtedy puściły mu nerwy. Wbiegł na górę, jednym szarpnięciem otworzył drzwi, chwycił jej komórkę i zagroził, że ją skonfiskuje, jeśli Grace nie przestanie dokuczać innym dzieciom. Zeskoczyła z łóżka i rzuciła się na niego. Szarpała go za rękę, obsypała najgorszymi wyzwiskami. Odpuścił, oddał jej komórkę, a kiedy wychodził, usłyszał żałosny płacz dochodzący zza zamkniętych drzwi sypialni.

Teraz przynajmniej ma jej telefon, co znaczy, że upiekł dwie pieczenie na jednym ogniu. Skończą się problemy z rówieśnikami i kontakty z matką. Każda rozmowa odbędzie się w obecności jego rodziców, a Olivia nie zdoła nawet kichnąć, żeby Dani mu o tym nie powiedziała.

Po rozmowie z nią na parkingu Dom wpadł w panikę. Wysłał gorączkowego SMS-a z drugiego telefonu. Napisał, że pilnie potrzebuje trzydziestu tysięcy funtów. Otrzymał jak zawsze wyważoną odpowiedź. Głupotą byłoby robienie sobie z Dani wroga, a czuwanie nad ruchami Olivii może się okazać bardzo pożyteczne. Dom powinien podjąć tysiąc funtów z karty kredytowej i dać je policjantce razem z obietnicą, że w ciągu tygodnia dostanie resztę. Może ją przez tydzień wodzić za nos, a kiedy zacznie się dopominać o pozostałe dwadzieścia dziewięć kawałków, będzie już za późno.

Dominic wstaje, bierze różowy telefon Grace, po czym okrąża biurko i wrzuca go do sejf. Oddycha z ulgą, kiedy na elektronicznym wyświetlaczu błyska powiadomienie, że sejf został zamknięty. Za sześć dni będzie bogatszy o kilka milionów funtów, Dani zniknie z jego życia, a Olivia nigdy więcej nie zobaczy córki na oczy.

Rozdział 23

Olivia

Kiedy rano się obudziłam i spojrzałam na telefon, byłam pewna, że Sonia nie odpowiedziała. Mogła się przez cały czas kontaktować z bratem i nie potrzebowała się ze mną spotykać. Możliwe też, że moja wiadomość ją wystraszyła – zostałam skazana za planowanie morderstwa i podobnie jak wielu innych, Sonia może mnie uważać za psychopatkę.

Spałam niespokojnie, a po przebudzeniu kręciło mi się trochę w głowie, bo przesadziłam z winem, ale odpowiedź Sonii nie była przywidzeniem.

Cześć, Olivio. Chętnie z tobą porozmawiam. Wszyscy ogromnie się martwimy o Jacka. Możesz do mnie zadzwonić lub, jeśli wolisz, wpaść na kawę do Audley End. Jestem w domu przez cały dzień (między kolejnymi treningami piłki nożnej). To mój numer telefonu i adres...

Byłam zdziwiona, że zaprosiła mnie do domu, ale nie chciałam dawać jej powodu, żeby się rozmyśliła, więc szybko odpisałam, że będę koło drugiej.

Ze stacji kolejowej Audley End do mieszkania Sonii przy Freshwell Street idzie się pół godziny, więc kiedy docieram na miejsce, jestem zgrzana i spocona. Stoję przed niewielkim szeregowcem, porośniętym mchem, przykrytym dachówkami, z drewnianymi drzwiami, krzewami w doniczkach po obu stronach wejścia i witrażowymi oknami. Zerkam przez okno do środka i widzę salon z belkami

biegnącymi pod sufitem, ceglany kominek, piecyk na drewno oraz miękkie sofy. Wnętrze wygląda przytulnie, ciepło i zacisznie. W takim domu chciałabym zamieszkać z Grace. Mam ochotę zamordować Dominica za to, że zabrał jej telefon. To był mój jedyny kanał komunikacyjny z córką, tylko tak mogłam się upewnić, że nic jej nie jest. Nie zobaczę jej aż do poniedziałku i denerwuję się, żeby do tego czasu nie zrobiła czegoś głupiego. Ale co mam począć? Jest sobota, więc nie mogę pojechać do szkoły, a jeśli zbliżę się do domu, Dominic każe mnie aresztować. Proszę – błagam Grace w myślach – proszę, bądź silna.

Podnoszę dłoń, żeby zapukać, ale drzwi się otwierają, zanim dosięgam kołatki, aż podskakuję przestraszona.

– Olivia? – pyta wysoka kobieta w średnim wieku. Ma kręcone kasztanowe włosy sięgające do brody, okulary oraz ciepły, życzliwy uśmiech. – Przepraszam, nie chciałam cię wystraszyć. Zobaczyłam z okna w kuchni, że idziesz. – Cofa się do środka, a ja wchodzę za nią do holu. – Mogę wziąć twój płaszcz?

Jest tak bardzo podobna do brata, że przez chwilę patrzę na nią osłupiała i nie dociera do mnie, o co zapytała. Ma taki sam szeroki nos, zwężający się na czubku, głęboko osadzone brązowe oczy i identyczne linie po obu stronach ust, kiedy się uśmiecha. Jadąc tu pociągiem z Londynu, nie próbowałam sobie wyobrazić, jak wygląda. Jej zdjęcie na Facebooku przedstawiało kilka psów, a fotografia w tle jakąś plażę. Żadnych innych zdjęć nie udostępniała publicznie.

– Och, tak, przepraszam. – Zdejmuję płaszcz i podaję jej. Na półce z butami obok drzwi stoi rząd kaloszy i trampek. – Powinnam zdjąć buty?

– Nie ma potrzeby. Mamy golden retrievera i corgi. Błoto na dywanie to nasze najmniejsze zmartwienie. – Spostrzega, że rozglądam się za psami. – Są w ogrodzie. Nie obawiaj się, mamy cały dom dla siebie.

– A twoje dzieci...

Szukam w pamięci imion. Jack na pewno wspominał o siostrzeńcu i siostrzenicy.

– Elsie wyszła z koleżankami, a Dylan ma mecz piłkarski.

Sonia jest tak przyjacielska w obejściu i rozmawia się z nią tak swobodnie, że czuję się kompletnie rozbrojona. Spodziewałam się szorstkiego, pełnego rezerwy przyjęcia.

– Czy mogę wejść...? – pytam, wskazując salon.

– Tak, oczywiście, usiądź. – Zerka na zegarek. – Mamy mniej więcej godzinę, potem muszę odebrać Dylana. Napijesz się herbaty? Kawy? A może wody?

Kręcę głową. Chociaż zaschło mi w gardle, nie chcę odwlekać tej rozmowy ani chwili dłużej. Tak bardzo pragnę wyciągnąć od niej wszystko, co wie.

– Nie ma sprawy. – Siada na sofie i obrzuca spojrzeniem moje włosy, twarz, sylwetkę. Ocenia mnie, nie mam co do tego wątpliwości. – Nie zrozum mnie źle – mówi – ale wyglądasz całkiem inaczej niż na zdjęciach, które pokazywali w wiadomościach.

Najeżam się, gotowa do obrony.

– To znaczy jak?

– Łagodniej. W telewizji miałaś bardziej zaciętą, surową twarz.

– Aha. – Nie wiem, jak zareagować. – No cóż, byłam przerażona. Nigdy wcześniej nie miałam do czynienia z sądem.

Nagle Sonia zmienia się na twarzy – ciekawość ustępuje miejsca chłodnemu dystansowi. Jakby w jej oczach zatrzasnęły się okiennice.

– Tak, oczywiście, to zupełnie zrozumiałe.

Jeśli zamknie się w sobie, niczego od niej nie wyciągnę. Potrzebuję jej takiej jak przed chwilą – cieplej i otwartej.

– Kochałam Jacka – mówię. – Bardzo. Zamierzaliśmy rozpocząć razem nowe życie.

– Tak, Jack lubi składać obietnice, których nie jest w stanie dotrzymać.

Nie odpowiadam, czekam, aż powie coś więcej.

– Straciłam już rachubę, ile razy obiecywał moim dzieciom wyjazdy, prezenty, wycieczki. Są potem bardzo rozczarowane, a mnie pozostaje wypijanie tego piwa i osuszanie łez. To okrutne i lekkomyślne z jego strony, zwłaszcza od kiedy zmarł

ich tata. – Urywa i rumieni się, jakby powiedziała za dużo. – No dobrze. – Pochyla się do przodu, a jej mowa ciała świadczy o tym, że przygotowuje się na złe wieści. – Przejdźmy do powodu twojej wizyty. Co to za ważna informacja o Jacku? Co tym razem zrobił?

– Nic nie zrobił. W każdym razie o niczym takim nie wiem.

Sonia opada na oparcie sofy, zdejmuje okulary i pociera dłońmi twarz.

– Dzięki Bogu. Myślałam, że... – Milknie. – A więc żyje? Tyle przynajmniej wiesz?

– Tak. Żyje. Przysłał mi maila, w którym mnie przeprosił i napisał, że za mną tęskni. I że się ukrywa, ale nie może mi wyjawić gdzie. Nie wiem, czy nadal ucieka przed policją, czy dzieje się coś innego. Miałam nadzieję, że będziesz mogła mi coś wyjaśnić.

– Ja? – Sonia ze śmiechem wkłada z powrotem okulary. – Skąd ci przyszedł do głowy ten pomysł? Nie widziałam Jacka od lat. Bez względu na to, co ci o mnie naopowiadał, nie jesteśmy ze sobą zbyt zżyci.

Szczerze mówiąc, inaczej to sobie wyobrażałam. Zaczynam się zastawiać, ile w ogóle o nim wiedziałam.

– Czy mogę zobaczyć te maile? – pyta Sonia.

– Oczywiście.

Wygrzebuję z kieszeni komórkę i pokazuję jej pocztę. Sonia marszczy czoło, przewijając ekran w dół.

– O co chodzi? – pytam.

– Czy jesteś pewna, że to od niego?

– Tak, oczywiście. Zawsze podpisywał tak esemesy: *J z buziakiem*.

Sonia oddaje mi komórkę.

– Dziwne, że nie podał ci swojego numeru.

– Doszłam do wniosku, że tam, gdzie się ukrywa, nie ma zasięgu albo nie chce, żeby policja wytropiła jego połączenia. Nawet telefon na kartę można namierzyć. Dużo na ten temat słyszałam, kiedy siedziałam w więzieniu.

Sonia unosi brwi.

– Ale wiesz, że policja może również wytropić maile?

Rozmowa dziwnie przypomina tę, którą odbyłam wieczorem z Ayeszą. Obie wykazały wiele podejrzliwości wobec tych maili. Ayesha podawała w wątpliwość motywy, które kierowały Jackiem, a Sonia wydaje się nawet nie wierzyć, że wiadomości przyszedły od niego.

– Czy możesz go o coś zapytać? – dodaje. – Żeby go sprawdzić? Zapytaj, jak nazywał Dylana. Jeśli to Jack, będzie wiedział.

Wciskam „odpowiedz” przy wiadomości Jacka, po czym spoglądam na Sonię z wahaniem.

– Jeśli to zrobię, zorientuje się, że u ciebie byłam. Może wpaść w panikę, jeśli naprawdę się ukrywa. Pomyśli, że rozpowiadam o nim zbyt wielu osobom. Nie chcę, żeby urwał ze mną kontakt. Muszę się dowiedzieć, co wie.

Sonia patrzy na mnie pytająco.

– O czym?

– O ludziach, którzy nas wrobili.

Jej spojrzenie staje się twarde jak kamień. Ona wierzy, że jesteśmy winni. Uważa, że jej brat mógł zlecić komuś morderstwo.

– Soniu, czy ty...

Lecz ona nie pozwala mi dokończyć.

– Spytaj go o coś, o czym wiecie tylko wy dwoje. Czy nazywał cię jakimś zdrobnieniem? A może gdzieś byliście, o czym nikt inny nie wiedział?

Czuję się jak idiotka, że musiała mi to zasugerować. To pierwsza rzecz, jaką powinnam była zrobić: zweryfikować, czy mail rzeczywiście przyszedł od Jacka. Równie dobrze mógł go wysłać Dominic albo ktoś z policji.

– Dobrze.

Piszę w komórce krótką odpowiedź: **Muszę sprawdzić, czy to naprawdę ty. Snuliśmy kiedyś plany o wspólnych wakacjach. Dokąd obiecywaliśmy sobie pojechać?**

Zerkam na Sonię, a ona kiwa głową.

– Teraz czekamy – mówi. – Więc może jednak napijesz się herbaty?

• • •

Odpowiedź od Jacka nadal nie przyszła, a po trzech filiżankach herbaty rozmowa z Sonią zaczyna się zacinać. Omówiliśmy mój związek z Jackiem, to, jak się zakończył, wyjaśniłam jej, dlaczego uważam, że Dom i Dani nas wrobili (Sonia przeżyła prawdziwy szok, słysząc, że policjantka mogła być tak nieuczciwa). Opowiedziałam jej trochę o więzieniu, ponieważ spytała mnie, jak tam było. Jadąc tu pociągiem z Londynu, miałam nadzieję, że zdobędę od siostry Jacka więcej informacji i wypełnię luki w jego życiu, o których nie miałam pojęcia, lecz ilekroć próbuję sięgnąć w rozmowie trochę głębiej, Sonia zmienia temat – rzuca jakieś nieistotne uwagi o swoich dzieciach albo zaczyna wypytywać o mnie.

Wreszcie kończy się nam czas, za dziesięć minut Sonia musi odebrać syna, a Jack nadal milczy.

Wrzucam komórkę do torebki i wstaję.

– Czy mogę skorzystać z toalety?

– Oczywiście. – Wskazuje pomalowane na biało drewniane drzwi w głębi pokoju. – Wejdz na górę, łazienka jest zaraz po lewej stronie.

– Dziękuję.

Wchodzę na piętro. Po skorzystaniu z toalety myję ręce, po czym wracam do schodów. Idąc na dół, rzucam okiem na galerię zdjęć wiszących na ścianie – większość to fotografie dwojga dzieci, prawdopodobnie Dylana i Elsie, poza tym kilka portretów Sonii i jej zmarłego męża oraz pary w podeszłym wieku, zapewne dziadków. Są zdjęcia z przyjaciółmi, z przyjęć i wesel, kempingów i wakacji za granicą. Zupełnie jakby całe ich życie zostało skatalogowane na jednej ścianie. Szukam wśród nich Jacka i znajduję spłowiałą fotografię dwojga dzieci o kręconych włosach bawiących się w nadmuchiwanym basenie. Widzę oprawione w ramkę rodzinne zdjęcie z siedemnastych urodzin, ale nie ma na nim Jacka.

Odnotowuję w pamięci, by spytać o to Sonię, lecz w tej samej chwili zauważam inną fotkę i aż zapiera mi dech. Widać na niej Jacka z dwoma kolegami w jakimś barze. Mają na głowach odwrócone dnem do góry plastikowe kufle do piwa, a na piersiach Jacka widać napis *Dzisiaj 21!* Jednak to nie widok pijanej twarzy Jacka sprawia, że staję jak wryta, lecz dwóch pozostałych mężczyzn.

– Soniu! – Zdejmuję ramkę ze zdjęciem ze ściany i zbiegam na dół. – Soniu, gdzie zrobiono to zdjęcie?

– Słucham? – Patrzy na mnie oszołomiona. W końcu wstaje, żeby przyjrzeć się bliżej fotografii, którą trzymam. – W Manchesterze, gdzie Jack robił magisterkę. Zawsze chce mi się śmiać, kiedy na nie patrzę... ten kapelusz z kufla i ta jego głupia mina. Zabrałam je wiele lat temu z pokoju Jacka w mieszkaniu rodziców. To byli jego najlepsi kumple na uniwerku. Ten po lewej to Ian, nie pamiętam nazwiska. Ale pamiętam tego po prawej, bo imię i nazwisko się rymowało: Matt Platt. – Spogląda na mnie i uśmiech znika z jej ust. – O co chodzi? Co się stało?

Wskazuję młodego mężczyznę po lewej stronie Jacka.

– To jest Ian Ritchie, najlepszy kumpel mojego byłego męża. A to – przenoszę palec na ciemnowłosego młodzieńca po drugiej stronie – jest Dominic Sutherland, mój były mąż.

Sonia kręci głową.

– Niemożliwe.

Znajduję w internecie zdjęcie Dominica na stronie jego firmy.

– Proszę, to on.

Przez kilka sekund Sonia przygląda się wizerunkowi mojego byłego męża, po czym oddaje mi telefon.

– Albo to dwaj różni mężczyźni, albo twój były mąż zmienił nazwisko. Ten chłopak – stuka w szkło – nazywał się Matt Platt. Wiem, ponieważ tam byłam, na dwudziestych pierwszych urodzinach Jacka.

Nie rozumiem, co się dzieje. Postawiłabym własny dom – gdybym go miała – że młodym mężczyzną, który oplata ręką szyję Jacka, jest Dominic. Jest tu też Ian

i Sonia potwierdziła jego nazwisko. Dom i Ian byli najlepszymi kumplami od czasu, gdy poznali się w akademiku Uniwersytetu Manchesterskiego. To logiczne, że cała trójka jest na jednym zdjęciu. Widziałam w albumie Doma inne fotki ze studiów. Rozpoznaję nawet koszulkę Pet Shop Boys, którą ma na sobie.

– Może sobie z ciebie żartowali – rzucam. – Kazali ci mówić na niego Matt Platt i śmiali się z ciebie za plecami. A może kto inny się tak nazywał i pomyliłaś go z Dominikiem.

– Nie. – Sonia kręci głową. – Na pewno miał na imię Matt. Wiem, ponieważ z nim spałam.

Rozdział 24

Dani

Dani pracuje z Jess nad aresztowaniem za kradzież z włamaniem, kiedy brzęczy jej telefon. To SMS od Kelly Smith.

Czuje na sobie czyjś wzrok – ciężki, przytłaczający – i kiedy podnosi głowę, widzi Reece’a Argenta obserwującego ją z drugiego końca sali. Szybko odwraca głowę, nagle zainteresowany czymś, co zobaczył na swoim ekranie, lecz po chwili znowu zerka w jej kierunku i patrzy jej w oczy. No dalej, mówi do niego w myślach, zaciskając zęby. Powiedz coś, zacznij badać, czemu dla odmiany siedzę za biurkiem. Ale Reece nie odzywa się ani słowem, unosi tylko brwi i odwraca się do komputera.

Kutas, myśli Dani.

– Zaraz wracam – rzuca do Jess i wstając, wsuwa komórkę do kieszeni.

Jess odpowiada mruknięciem, tak pochłonięta dokumentami leżącymi przed nią na biurku, że nawet nie podnosi głowy.

Dani wychodzi z sali i idzie w kierunku łazienki.

Znajduje pustą kabinę, zamyka drzwi, wyjmuje z kieszeni telefon i siada na opuszczonej klapie sedesu.

SMS od Kelly Smith zawiera wiadomość, którą ta dostała od Olivii. **Przepraszam, nie mogę się teraz z tobą spotkać. Jadę do Audley End porozmawiać z siostrą Jacka, Sonią. To długa historia, opowiem ci wszystko po powrocie. Trzymaj się.**

Ciekawe. Najpierw włamała się do domu Dominica, a potem jedzie się spotkać z siostrą byłego kochanka. Może uważa, że ta kobieta ma z nim kontakt.

Przechodzi ją dreszcz podniecenia. Gdyby dostała cynk, gdzie się ukrywa Jack Law, mogłaby się przyczynić do zaległego aresztowania. Zarobiłaby pochwałę. Oczywiście musiałyby zmyślić, skąd uzyskała wskazówkę, ale to nie będzie trudne. Otwiera w telefonie mapę i oblicza odległość z siedziby Policji Metropolitalnej do Audley End. Załedwie półtorej godziny samochodem. Jeśli poszpera w bazie danych, powinna szybko znaleźć adres Sonii, o ile nosi to samo nazwisko co brat. Ale nie może wykorzystać bazy policyjnej, żeby nie zostawiać za sobą śladów. Spogląda na zegarek. Do końca zmiany zostały trzy godziny, potem może pojechać. Wysyła SMS-a do Dominica, żeby spotkał się z nią o wpół do jedenastej, jeśli chce dostać nowe informacje, po czym wkłada telefon z powrotem do kieszeni i wychodzi z łazienki. Na schodach zauważa idącego w jej stronę Reece'a. Próbuje go wyminąć, lecz on zastępuje jej drogę – metr dziewięćdziesiąt kruchego męskiego ego i buzującej agresji. Najbardziej niebezpieczny typ mężczyzny.

Reece wykrzywia wargi w szyderczym uśmiechu.

– Klient z treningów, co? Dlatego tak wybiegłaś z biura? Czy to twój bogaty chłoptaş prosi cię o przysługę?

Żart o bogatym chłopaku trafia prosto w trzewia, aż Dani z trudem powstrzymuje zdumiony okrzyk. Czyżby Argent śledził ją nie tylko w pracy, ale i poza biurem? Wszyscy w zespole wiedzą, że była trenerką osobistą człowieka, którego usiłowano zabić, i zeznawała jako świadek, ale Reece nie ma prawa wiedzieć, że sypiała z Dominikiem Sutherlandem. Zawsze była bardzo ostrożna. Nie – ucina ten tok myśli, żeby nie wymknęły się spod kontroli. Reece o niczym nie wie. To był strzał w ciemno, a ona za bardzo panikuje. Nikt się nie dowie, co zrobiła, dopóki nie zrazi do siebie Dominica. Najpierw musi wyciągnąć od niego pieniądze, a potem zdobędzie to, co na nią ma.

– Co, zapomniałaś języka w gębie? – Argent pożera ją wzrokiem niczym pornosa w samotny sobotni wieczór. – Czy oszczędzasz go na później dla swojego chłopaka?

Żołądek jej się przewraca od jego pożądlivego spojrzenia.

– Szczerze mówiąc – stuka go w policzek – myślałam o tym, żeby wziąć od ciebie lekcję lizania szefowi dupy na następnej odprawie. A teraz spieprzaj mi z drogi.

Rozdział 25

Olivia

Kiedy pociąg rusza ze stacji Audley End, wybieram numer Nancy. Jestem tak osłupiała odkryciem, którego dokonałam w domu Sonii, że potrzebuję pomocy, żeby to wszystko ogarnąć. Nie udało mi się wyciągnąć od niej żadnych dodatkowych informacji, ponieważ spieszyła się, żeby odebrać syna z treningu, ale zapewniła mnie, że spała z Dominikiem tylko raz, tamtego wieczoru w dwudzieste pierwsze urodziny Jacka. Powiedziała dokładnie: „To był jeden pijacki wybryk, nigdy go potem nie widziałam i nie kontaktowałam się z nim”.

Cztery miesiące później wszyscy trzej skończyli trzeci rok studiów i Sonia straciła również kontakt z Jackiem. Próbowałam się dowiedzieć dlaczego, lecz była już w połowie drogi do samochodu i zbyła mnie: „Przepraszam, ale naprawdę muszę już lecieć”.

– Halo? – Nancy odbiera po trzech sygnałach. – Liv! Co u ciebie?

Jej głos dudni w słuchawce, jakby jechała tunelem albo chodziła po galerii handlowej.

Przechodzę prosto do rzeczy.

– Nancy, za chwilę wyślę ci zdjęcie. Powiedz mi, kogo na nim rozpoznajesz. Uwaga, wysyłam.

Słyszę stłumioną muzykę, pikanie kasy sklepowej i piskliwy głosik jakiegoś dziecka.

– O rany! – Przez hałasy przedziera się ponownie głos Nancy. – Ależ Ian młodo tu wygląda. Skąd to wzięłaś?

– Zaraz ci powiem. Kogo jeszcze rozpoznajesz?

– Na pewno ten po prawej to Dom i... czy to... nie, niemożliwe... to chyba nie... czy to Jack? Ten w środku? Twój Jack?

– Tak, to on. Znalazłam to zdjęcie w domu jego siostry. Myślała, że Dominic to jakiś Matt Platt. Powiedziała, że spała z nim po imprezie z okazji dwudziestych pierwszych urodzin Jacka.

– Zaraz, zaraz, chwileczkę. Cofnij taśmę. Pojechałaś się spotkać z siostrą Jacka?

– Tak. Wysyłał mi maile i chciałam z nią o tym porozmawiać.

Zapada chwila ciszy.

– Wysyłał ci maile? Serio? I co pisał, do diabła?

– Głównie, że jest mu przykro. Spytałam go, gdzie jest, odpowiedział, że się ukrywa, ale nie może mi zdradzić gdzie, bo to zbyt niebezpieczne.

– O kurczę.

– Tak, wiem.

– Więc ukrywał się przed policją przez pięć lat?

– Na to wygląda.

– I czego w ogóle chce? Czemu się nagle odezwał?

– Nie wiem. Jeszcze go o to nie spytałam. Na razie czekam na dowód, że to naprawdę on.

– Co to znaczy „dowód”?

– Zadałam mu pytanie, na które tylko on zna odpowiedź.

– I co?

– Jeszcze nie odpowiedział.

– Rozumiem. Przepraszam, Liv, poczekaj chwilkę. Muszę wyjść ze sklepu. Prawie cię nie słyszę.

Przez jakiś czas z głośnika w telefonie dobiegają stłumione szelesty.

– Słyszysz mnie? – odzywa się znowu. – Jestem przy łazienkach.

– Tak, słyszę cię. I co o tym myślisz? O tym zdjęciu? Najwyraźniej wszyscy trzej się znali, a tymczasem ani Dominic, ani Jack słowem mi o tym nie wspomnieli. A właściwie... – Coś mi się przypomina. – Właściwie kiedy Jack powiedział na początku naszej znajomości, że studiował na uniwerku w Manchesterze, spytałam go, czy nie znał Dominica. Odparł, że nie. I nie rozpoznał również nazwiska Iana.

– Przedziwne. Po co miałyby kłamać?

– Nie wiem. Czy Ian kiedykolwiek wspominał, że znał Jacka?

– Nie. Nigdy. Nawet kiedy cię aresztowali i w gazetach pojawiły się jego zdjęcia, nigdy nie powiedział: „Ja go znam”. – Przez kilka sekund milczy. – Może poznali się tylko przelotnie? Może Dom i Ian znaleźli się wtedy w pubie przypadkiem?

– Też o tym myślałam, ale skąd to zdjęcie? Poza tym Sonia, siostra Jacka, mówiła, że byli bliskimi przyjaciółmi. Czy mogłabyś pokazać Ianowi tę fotografię, kiedy wróci wieczorem, i zapytać go... nie, właściwie to lepiej tego nie rób. Nie chcę, żeby rozmawiał z Dominikiem.

– Dobrze, nie pisnę ani słowa. Hmmm – mruczy w mikrofon. – Jak mówiłaś, że Sonia nazwała Doma?

– Matt Platt. Czemu pytasz?

– Próbuję sobie przypomnieć, czy Ian kiedyś wspominał to nazwisko, ale nic mi się nie kojarzy. – Słyszę, jak Nancy kogoś przeprasza, w tle rozlega się szmer głosów. – Przepraszam, stoję ludziom na drodze. Nagle wszyscy potrzebują do łazienki. Daj mi chwilę. – Na linii znowu słychać stłumione szelesty, Nancy pewnie odchodzi na bok. – No, w każdym razie ten Matt Platt to musi być jakaś pomyłka, nie sądzisz?

– Albo żart. Nazwisko Dominica widnieje na akcie małżeństwa, w hipotece i paszporcie. Gdyby to nie było jego prawdziwe nazwisko, to chyba bym o tym wiedziała.

– Dziwne. Może to była ksywka? Myślisz, że może być złośliwa? Matt Platt. Mart Platt. Matthew... Platt... Bóg jeden wie, o co chodzi. Na pewno nie chcesz, żebym wypytała Iana? Potrafię być subtelna.

To mnie rozśmiesza niemal do łez. Nancy jest subtelna jak młot kowalski.

– Nie. Zatrzymaj to na razie dla siebie. Poczekaj, coś mi pika w telefonie.

Odsuwam komórkę od ucha i sprawdzam powiadomienia. To Gmail – nowa wiadomość od Jacka.

– Liv? – słyszę daleki głos Nancy, kiedy klikam ikonkę i otwiera się mail.

Szybko czytam treść wiadomości.

– Liv? – ponagla mnie znowu, więc przykładam telefon do ucha. – Wszystko w porządku?

– Jack podał właściwą odpowiedź. Spytałam go, dokąd chcieliśmy razem wyjechać, i odpowiedział, że na Islandię, żeby zobaczyć zorzę polarną. To na pewno on, Nancy.

– O Boże. I co zamierzasz zrobić?

– Spotkać się z nim.

– I co potem?

– Nie mam zielonego pojęcia.

• • •

Kiedy kończymy z Nancy rozmowę, żadna z nas nie jest ani trochę bliżej rozwiązania tajemnicy fałszywego nazwiska Doma i przez resztę podróży gorączkowo szukam odpowiedzi w Google.

Wystukuję hasło *Matt Platt*, ale wyskakują mi tylko informacje o piłkarzu o tym samym imieniu i nazwisku. Próbuję wpisać razem nazwiska Iana, Dominica i Jacka, pojawiają się jednak tylko relacje z procesu sądowego. Wpisuję razem: *Matt Platt* i *Dominic Sutherland*, lecz i tym razem nie znajduję nic ciekawego. Na Facebooku jest kilku Mattów i Matthew Plattów, lecz jedyny, który studiował w Manchesterze, jest zbyt młody, żeby mógł być na tym samym roku co Dom i Ian.

Wysłałam wiadomość do kilku Mattów, którzy są w tym samym wieku co oni, po czym układałam wiadomość do Jacka. Krótką i zwięzłą: *Musimy się spotkać. Gdzie i kiedy?*

Kiedy pociąg wjeżdża na stację Liverpool Street, mam w głowie kompletny mętlik. Podejmuję w bankomacie dwieście funtów, żeby kupić Grace jakiś tani używany telefon, po czym wpadam do sklepu papierniczego po notatnik i długopis. Siadam w najbliższym barze, zamawiam duży kieliszek wina i popijając rioję, spisuję wszystko, co wiem i co mnie nurtuje:

- Dom i Dani wrobili mnie i Jacka.
- Dom pożyczył Dani pieniądze (prawdopodobnie widziałam harmonogram spłat).
- Dani widziała mnie i Smithy w domu Dominica, ale nas nie aresztowała. Dlaczego?
- Dom ukrywa w pracy coś, co mogłoby mi pomóc (harmonogram spłat Dani?).
- Jack żyje, ale się ukrywa.
- Dom, Ian i Jack się znają.
- Możliwe, że Dom używał na studiach fałszywego nazwiska Matt Platt.

Czytam notatkę od nowa, a potem jeszcze raz i nagle coś wpada mi do głowy. *Możliwe, że Dom używał na studiach fałszywego nazwiska Matt Platt.* A co, jeśli Matt Platt było jego prawdziwym nazwiskiem? Co, jeśli je zmienił, zanim mnie poznał? Mogłabym zapytać Esther i George'a, ale na pewno nie powiedzieliby mi prawdy.

Wyjmuję telefon i wpisuję w wyszukiwarce: *Jak sprawdzić, czy ktoś zmienił nazwisko?*

Kiedy czytam na stronie Archiwum Narodowego, jak przeszukiwać bazę danych jednostronnych aktów prawnych, na ekranie komórki zaczyna migać imię Sonii. Natychmiast odbieram.

– Cześć, Olivio, mówi Sonia. – Jest zasapana, jakby przed chwilą biegła. – Przepraszam, ukrywam się w sypialni przed dziećmi. Nie chcę, żeby mnie usłyszały, ale muszę ci coś powiedzieć. Coś, o czym może nie wiesz.

Przygotowuję się na najgorsze.

– Spytałaś mnie, dlaczego straciłam kontakt z Jackiem. To... to nie jest coś, o czym rozmawiamy w rodzinie, ale... po skończeniu studiów Jack trafił do więzienia. Zaprzyjaźnił się ze starszym mężczyzną i ukradł z jego konta wiele tysięcy funtów. Od tamtej pory prawie bez przerwy na przemian to wychodził z więzienia, to do niego wracał. Straciłam rachubę, ile razy siedział. Gdy tylko sprawia jakiś zawód moim dzieciom, uznaję, że właśnie go aresztowano. Głównie za oszustwa, fałszerstwa, kradzieże – dodaje szybko. – Nigdy nie skazano go za żadne akty przemocy. Kiedy zniknął przed twoim procesem, doszłam do wniosku, że wyjechał za granicę i kosi turystów w Hiszpanii lub coś w tym rodzaju. Nie sposób przewidzieć, co ten człowiek wymyśli z dnia na dzień.

Zauważam, że mężczyzna siedzący przy sąsiednim stoliku przygląda mi się, jak z trudem walczę o oddech.

– Nie mogę... nie mogę w to uwierzyć...

– Jack jest zdolny do wielu rzeczy, o których nie masz pojęcia. Przykro mi, że cię w to wplątał. Jest jeszcze coś, o czym powinnaś wiedzieć: Jack nie był jedyną osobą skazaną na więzienie za obrabowanie tamtego biedaka. Kiedy ich aresztowano, obwiniali siebie nawzajem. Jak to między złodziejami.

Jeżą mi się wszystkie włosy na ramionach. Już wiem, co za chwilę usłyszę.

– Nie tylko mój brat ukrywał przed tobą swoją przeszłość. Twój były mąż również.

Rozdział 26

Dani

Dani owija się szczelniej kurtką, podchodząc do drzwi pubu Hart and Hound oddalonego o kilometr od mieszkania Sonii Law. Minęła dziewiąta wieczorem i zrobiło się przenikliwie zimno. Kiedy dwadzieścia minut temu zadzwoniła do drzwi Sonii, otworzyła jej mniej więcej szesnastoletnia dziewczyna z włosami do pasa i nosem usianym piegami. Uchyliła drzwi tylko na tyle, by wyjrzeć przez szparę i zmierzyć ją wzrokiem z góry na dół. Kiedy Dani pokazała odznakę i wyjaśniła, kim jest, podejrzliwość na twarzy dziewczyny znikła, a zastąpił ją szok. Zamieniła z nią kilka zdań, dowiedziała się, że ma na imię Elsie i że jej mama poszła do pubu.

– Chyba nie przyszła pani, żeby ją aresztować, prawda? – zapytała dziewczyna z nutą paniki w głosie.

Dani zapewniła ją, że nie i że chce jej tylko zadać kilka pytań o jej brata, Jacka Law.

– Ale on nikogo nie zabił, prawda? – spytała Elsie.

Dani zmarszczyła brwi.

– Czemu o to pytasz?

Dziewczyna przestąpiła z nogi na nogę, jeszcze mocniej zacisnęła dłoń na klamce.

– Bo ja wiem? – Wzrusza ramionami. – Mama dawno temu mówiła, że wujek Jack jest poszukiwany za usiłowanie zabójstwa. Zabił kogoś?

Dani pokręciła głową.

– O ile wiem, nie.

Przez cały czas od tamtej rozmowy zastanawiała się nad tym, co powiedziała Elsie i jaki to ma związek z wcześniejszą wizytą Olivii w domu Sonii Law. Nie dziwiło jej, że Olivia chciała się zobaczyć z kochankiem po pięciu latach spędzonych w więzieniu. Czy właśnie zorganizowała to spotkanie za pośrednictwem Sonii? Musieliby się spotkać potajemnie, zważywszy na to, że na Jacku nadal ciąży nakaz aresztowania. Może był w domu i nadal tam jest? To by wyjaśniało, dlaczego dziewczyna uchyliła drzwi tylko odrobinę i rozmawiała z nią przez szparę.

Dani chucha w dłonie i wsuwa je głęboko do kieszeni. Z jakiegoś powodu niepokoi ją fakt, że Jack Law wrócił na scenę. Z tego, co o nim czytała, wynika, że jest przebiegły (choć najwyraźniej nie na tyle, żeby nie dać się złapać), podstępny i potrafi świetnie manipulować ludźmi. Dani ani przez sekundę nie wierzy, że wypełził z nory tylko po to, by się spotkać z kochanką. Musi w tym być coś więcej.

Podchodzi do grupki palaczy stojących obok wejścia do pubu – dwóch mężczyzn i kobieta trzęsą się z zimna i zaciągają papierosami.

– Czy ktoś z państwa zna Sonię Law?

Obaj mężczyźni spoglądają na towarzyszkę i z wyrazu zaskoczenia malującego się na jej twarzy Dani domyśla się, że trafiła w dziesiątkę.

– To pani? – pyta.

– Tak. – Kobieta mierzy ją wzrokiem od stóp do głów, dokładnie tak samo jak dwadzieścia minut wcześniej jej córka. – O co chodzi?

– Czy mogłybyśmy chwilę porozmawiać? – Dani wskazuje głową kierunek przeciwny do pubu. – Na osobności?

Jeden z towarzyszy Sonii, wysoki, brodaty mężczyzna o czerstwych policzkach, obrzuca ją taksującym spojrzeniem.

– Pani z policji? Tak pani wygląda.

– Jak wyglądam? – pyta Dani, ale nie czeka na odpowiedź. Pokazuje Sonii odznakę. – Detektyw Sierżant Danielle Anderson, Policja Metropolitalna. Nie musi

się pani obawiać. To tylko nieformalna pogawędka. – Znowu wskazuje głową w lewo. – Możemy?

Kiedy prowadzi Sonię na prawie pusty parking obok pubu, słyszy, jak mężczyźni szepczą za ich plecami. Do rana całe Audley End będzie wiedziało o jej wizycie.

– To zajmie tylko chwilkę – mówi, kiedy siostra Jacka rzuca niedopałek papierosa na żwir i przydeptuje obcasem brązowego skórzanego buta. – Rozumiem, że...

– Nic złego nie zrobiłam – przerywa jej Sonia. – Wiem, że Jack był w więzieniu, ale to nie znaczy, że jestem przestępczynią.

– Wiem, o nic pani nie oskarżam. – Po surowym, zastygłym wyrazie twarzy kobiety Dani wyczuwa, że musi stąpać ostrożnie. – Chcę tylko zapytać, czy wie pani, gdzie obecnie może przebywać pani brat.

Sonia zaciska usta w wąską kreskę.

– Nie. Nie mam pojęcia. Nie wiedziałam, kiedy pytaliście mnie pięć lat temu, i teraz też nie wiem.

– Czy nie spotkał się dzisiaj u pani w domu z Olivią?

– Co takiego? – Zaskoczenie i niedowierzanie dźwięczące w głosie kobiety są równie wielkie jak szok malujący się na twarzy. Albo jest doskonałą aktorką, albo mówi prawdę. – Skąd. Olivia przyjechała ze mną porozmawiać, ponieważ Jack wysłał do niej maile i... – Klnie pod nosem i przesuwając dłoń po włosach. – Pewnie nie powinnam była tego mówić, ale już za późno – dodaje i wzdycha.

– Czy Olivia powiedziała pani, co znajdowało się w mailach?

– Tylko tyle, że Jack się ukrywa, ale nie może jej powiedzieć gdzie, ponieważ to zbyt niebezpieczne. Po to tu przyjechała: żeby mnie zapytać, czy wiem, gdzie się ukrywa brat. Ale ja nie wiem. – Patrzy na Dani wyzywająco. – I cieszę się, że nie jest w więzieniu. Martwiłam się, kiedy przestał się odzywać.

– Jak długo nie miała pani od niego żadnych wiadomości?

– Od... hm... – Sonia grzebie w kieszeni i zapala następnego papierosa. – Od czasu tej całej afery o spiskowanie przeciwko Mattowi.

– Pogubiłam się. Kim jest Matt?

Sonia wydmuchuje kłąb dymu.

– Przepraszam, on zawsze będzie dla mnie Mattem Platem. Tak siebie nazywał, kiedy go poznałam. Kiedy studiowali razem z Jackiem.

– Kto? Przepraszam, ale nadal nie nadążam...

– Dominic... jak on się teraz nazywa? Sutherland. Mąż Olivii. – Mruga szybko, po czym się poprawia. – Były mąż. Wyjaśniałam jej to dzisiaj. Matt i Jack mieszkali razem po studiach w Manchesterze... Oni i ten ich przyjaciel, Ian. Obaj... mój brat i Matt... poszli do więzienia za ograbienie mężczyzny, który mieszkał przy tej samej ulicy. Czy możemy porozmawiać gdzie indziej? – pyta, tupiąc z zimna na zwirowej nawierzchni. – Jest mi naprawdę zimno.

– Tak. Nie. – Dani też ma wrażenie, że mózg jej zamarzł, lecz przyczyną jest tsunami, jakie rozpętało się w jej głowie po tym, co usłyszała. – Zaraz panią puszczę, jeszcze tylko jedno pytanie. Czy Olivia wiedziała, że Dominic nazywał się kiedyś Matt i że odsiadywał wyrok w więzieniu?

– Nie. – Sonia zaciąga się papierosem. – Była tak samo zaskoczona jak pani.

• • •

Dani włącza ogrzewanie w samochodzie na cały regulator i przykładła dłonie do wentylatora, dopóki nie odzyskuje czucia w palcach. Piętnaście minut temu odprowadziła Sonię z powrotem do jej grupki palaczy i do tej pory huczy jej w głowie od usłyszanych informacji. Nic dziwnego, że kiedy pięć lat temu szukała w policyjnej bazie danych informacji o Dominicu, niczego nie znalazła. Jeśli to, co mówi ta kobieta, jest prawdą, to musiał zmienić nazwisko po wyjściu z więzienia. A ponieważ od tamtej pory nie popełnił żadnego przestępstwa, nikt nie powiązał ze sobą obu nazwisk.

– Cholera.

Zasłania usta i nos złożonymi dłońmi i głośno wypuszcza powietrze. Jack Law nie był przypadkowym facetem, z którym Olivia miała romans. Dominic go znał, razem mieszkali i razem odsiedzieli wyrok. Dani gorączkowo próbuje połączyć w całość nowo usłyszane informacje z tym, co wiedziała wcześniej. Dominic będzie musiał jej wiele wyjaśnić, kiedy się spotkają. Chyba że... chyba że ona o tym nie wspomni. Instynkt podpowiada jej, że powinna te karty trzymać przy piersi.

Brzęczy jej telefon. Szybko sprawdza powiadomienia. Przyszedł SMS od jej mamy Brendy.

Gdzie jesteś? Właśnie wróciłam do domu z klubu czytelniczego. Casey zniknęła. Wzięła z torebki moją kartę kredytową.

Rozdział 27

Olivia

Ayeshy nie było w domu, kiedy kilka godzin później wróciłam od Sonii. Nadal trudno mi się pogodzić z tym, co tam usłyszałam. Jack jest notorycznym przestępcą, który kilkakrotnie siedział w więzieniu. Nie mogę w to uwierzyć. Nie chcę w to uwierzyć. Byliśmy ze sobą pół roku, rozmawialiśmy o naszej przeszłości, rozmawialiśmy dosłownie o wszystkim. Mówił, że po skończeniu szkoły zrobił sobie rok przerwy i jako ochotnik uczył angielskiego w tybetańskim klasztorze w Indiach, po czym wrócił do kraju, żeby studiować filologię angielską. Później włóczył się trochę tu i tam, podróżował, miał się różnych robót w kuchniach restauracyjnych i barach. Wreszcie osiadł w Leeds, gdzie przez jakiś czas pracował jako copywriter, aż w końcu został administratorem stron internetowych i content managerem, co ostatecznie doprowadziło go do pozycji kierownika projektu w firmie elektronicznej w Londynie. Ani razu się nie zająknął, nie zawahał, opowiadając mi o swoim życiu. Patrzył mi prosto w oczy i nie przeszło mi nawet przez myśl, że może coś kręcić. I nigdy nie prosił mnie o pieniądze. Płacił za kolacje, za bilety do kina i przejażdżki łodzią po rzece. Mieszkał w niewielkim, ale przytulnym mieszkaniu, co w Londynie nie jest niczym niezwykłym. Może ukrywał przede mną swoją przeszłość, ponieważ byliśmy zakochani do szaleństwa i nie chciał przebić bańki, w której żyliśmy?

A może uważał, że mam dość zmartwień z galerią, która walczy o przetrwanie, z dzieckiem i mężem, którego zamierzałam porzucić? W rzeczywistości jednak zdaję sobie sprawę, że to tylko szukanie usprawiedliwień. Powinien był mi wyznać

prawdę o swojej przeszłości, w końcu wiedział o mnie wszystko. Czy ciągnęłabym ten romans, gdyby mi o wszystkim powiedział? Nie, na pewno nie. Trzeba mieć w sobie szczególne okrucieństwo, żeby oszukać starszą osobę. Żeby zdobyć jej zaufanie, a potem ze wszystkiego ograbić. Na samą myśl o tym robi mi się słabo, jakby ziemia usuwała mi się spod stóp. Jeśli Sonia mówi prawdę, to wcale nie zakochałam się w Jacku, tylko w mężczyźnie, którego udawał. Czy cały nasz związek był kłamstwem?

Cóż za złowieszczy zbieg okoliczności doprowadził do tego, że pokochałam dwóch mężczyzn, którzy popełnili to samo przestępstwo. Chyba że to wcale nie był zbieg okoliczności. Czy Jack wiedział, czyją jestem żoną, kiedy zjawił się w mojej galerii i tak swobodnie mnie oczarował? Czy Dominic dwadzieścia lat wcześniej zrobił coś, o co Jack w skrytości ducha chował do niego urazę? Czy postanowił mnie uwieść z zemsty?

Czy to dlatego Dom zrobił nas oboje?

Im dłużej o tym myślę, tym bardziej wydaje się to oczywiste. Kiedy Dom mnie zapytał, z kim sypiam, a ja podałam mu imię i nazwisko Jacka, nawet nie mrugnął. Jestem pewna, że zareagował tak, ponieważ już o nim wiedział. Skąd? Może wcale się nie rozstali po skończeniu studiów? Może cały czas byli w kontakcie? Może uknuli plan, że Jack mnie uwiedzie, bo Dominic chciał się mnie pozbyć z domu? Odwrócić moją uwagę? Tylko po co? I czemu posunął się aż do tego, żeby mnie zrobić w usiłowanie zabójstwa? W dodatku nie tylko mnie, ale również Jacka. Czy Jack przekroczył jakąś granicę, uwodząc mnie, i rozwścieczył Dominica? Czy ich plan się w którymś momencie zawalił?

Nakaz sądowy zabrania mi zbliżać się do Doma, więc jedyną osobą, od której mogę się dowiedzieć prawdy, jest Jack. O ile odpowie. Minęły dwa dni, odkąd zaproponowałam mu spotkanie. Na poprzedniego maila, z pytaniem o Islandię, odpisał dużo szybciej, teraz podejrzenie długo milczy.

Nagle minibus, który przewozi nas z jednego biura do drugiego, gwałtownie hamuje, ponieważ jakiś samochód zająchał mu drogę. Pasażerami rzuca do przodu, kierowca nas przeprosza. Przez całą drogę nikt się nie odezwał ani słowem;

wszyscy siedzimy zmęczeni, spoceni, ogólnie atmosfera jest przygaszona. Okna zaparowały, widzę tylko rozmazane światła sklepów i latarni – wysepki kolorów w ponurym londyńskim mroku. Wycieram otwór w zaparowanej szybie i wyglądam w noc. Na Moście Londyńskim odwracam się do swojego sąsiada – drobnego mężczyzny w okrągłych drucianych okularach, z zapadniętymi policzkami i przedziałką na boku. Przez całą drogę nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa, ale siadając, z uśmiechem skinęliśmy sobie głową. Na jego plakietce widnieje imię *Jakub*.

– Jedzie pan teraz do Radcliffe’a? – pytam.

Potwierdza mruknięciem.

– Czy mogłabym pana zastąpić?

Mężczyzna marszczy czoło.

– Słucham?

– Czy mogłabym wziąć pańską zmianę? Mogę panu zapłacić.

– Nie rozumiem... – mówi zbity z tropu.

– Zapłacę panu, jeśli pozwoli mi pan wziąć swoją zmianę. – Sięgam do torebki po portmonetkę. – Mógłby pan udać, że źle się czuje, a ja zaproponuję, że za pana posprzątam.

Jakub nieznacznie się ode mnie odsuwa. Już nie patrzy na mnie zbity z tropu. Patrzy na mnie jak na wariatkę.

– Przepraszam, ale nie – odpowiada.

• • •

Serce podskakuje mi w piersi na widok wyłaniającej się z ciemności wielkiej, przytłaczającej sylwetki Budynku Radcliffe’a. Gdyby tylko udało mi się dostać do środka, mogłabym się dowiedzieć, co takiego ukrywa przede mną Dom.

– Ile? – pyta nagle Jakub, aż podskakuję przestraszona.

W jego okularach odbijają się światła ulicy, więc nie widzę oczu. Sięga do kieszeni i wyjmuje swoją przepustkę. *C&C Usługi Sprzątania*, informuje napis,

a pod spodem: *Zleceniobiorca komercyjny*.

– Ile za moją zmianę? – powtarza.

Grzebię w portmonetce. Nadal mam dwieście funtów, które podjęłam na stacji po wizycie u Sonii.

– Sto? – proponuję.

Pozostałe sto wystarczy mi na telefon dla Grace, pewnie jakiegoś starego iPhone'a albo inny wiekowy smartfon, ale przynajmniej będzie mogła zainstalować sobie WhatsAppa.

– Nie.

Spogląda znacząco na moją portmonetkę. Nie powinnam była jej otwierać. Wie, że jestem zdesperowana i że mam więcej pieniędzy.

Minibus zwalnia. Za chwilę się zatrzyma i Noreen wywoła nazwiska osób, które powinny wysiąść.

– Sto dziesięć – mówię.

Jeśli dostaje taką samą stawkę jak ja, to znaczy dziewięć funtów za godzinę, to sto dziesięć da mu prawie cztery razy więcej, niż zarobi na tej zmianie.

Zaciska usta i kręci głową.

– Mam w firmie dobrą reputację. Jeśli udam, że się źle czuję, Noreen uzna mnie za niesolidnego.

– Nie mogę dać panu więcej. Potrzebuję pieniędzy dla córki.

– No to niech pani jedzie do domu. – Sadowi się w fotelu i chowa przepustkę do kieszeni. – I da je córce.

Zamykam portmonetkę i wkładam ją z powrotem do torebki, ale nie mogę przestać myśleć o przepustce, którą mi pokazał. Jest tak blisko, że mogłabym wyciągnąć rękę i zwędzić mu ją, lecz na samą myśl robi mi się słabo ze zdenerwowania. Siedzimy blisko siebie. Gdyby mnie złapał na grzebaniu w swojej kieszeni... Przebiega mnie dreszcz... nie chcę nawet o tym myśleć. Mogłabym zaczekać, aż minibus się zatrzyma, i pójść za nim w zaułek... „potykam się”, potrącam go, dłoń na ramieniu odwraca uwagę i... „bardzo przepraszam”...

zdążyłabym wsunąć palce do jego kieszeni i wyciągnąć przepustkę. Smithy zrobiłaby to w mgnieniu oka, ale mnie już teraz serce wali jak młot. Nie jestem taka jak ona. Skoro nie potrafiłam chwycić kluczy wystających z tylnej kieszeni Rosy, jak mogłabym zrobić coś takiego?

Musisz, szepcze cichy głosik w mojej głowie. Jeśli nie chcesz, żeby ludzie do końca życia uważali cię za kryminalistkę.

Mojej uwadze nie umyka ironia losu – żeby udowodnić swoją niewinność, muszę popełnić przestępstwo. Ale nie chodzi tylko o mnie. Chodzi o odzyskanie opieki nad Grace i normalnego życia dla nas obu.

– Ekipa sprzątająca do Radcliffe’a!

Noreen stoi na przodzie minibusa z rękami na biodrach. Kilka osób wstaje z siedzeń i rusza do wyjścia.

Mój polski „znajomy” zerka w moją stronę.

– Sto pięćdziesiąt.

Patrzę mu w oczy.

– Proponowałam sto.

– Powiedziała pani „sto dziesięć”.

– Wie pan co? Rozmyśliłam się. Zapytam Noreen, czy nie potrzebują kogoś dodatkowo do sprzątania.

Jakub uśmiecha się półgębkiem.

– Powodzenia.

Kiedy podnosi się z siedzenia, wstaję razem z nim, ale potykam się, wpadam na niego i chwytam go za ramię, żeby się przytrzymać. Wolną ręką sięgam w kierunku jego kieszeni, lecz Jakub błyskawicznie mnie odpycha.

– Co pani wyprawia?

– Przepraszam, przepraszam. – Policzki palą mnie z grozy. – Pośliznęłam się.

Jakub prychnął ze złością i odwraca się.

– Sto dwadzieścia – syczę mu do ucha.

Powoli się odwraca.

– Po co pani ta przepustka?

– Żeby... żeby... – Gorączkowo szukam jakiegoś wiarygodnego wytłumaczenia. – Żeby udowodnić Noreen, że jestem solidna. Pierwszego dnia dostałam ostrzeżenie, ponieważ musiałam odebrać telefon. Zagroziła, że wpisze mi oficjalne upomnienie, jeśli jeszcze raz podpadnę. A mnie naprawdę bardzo zależy, żeby nie stracić tej pracy.

– Wszystkim nam zależy, żeby nie stracić tej pracy. Inaczej nie sprzątalibyśmy cudzych śmieci.

– Jakub! – woła Noreen z przodu autobusu. – Pospiesz się! To twój przystanek.

Jakub podnosi dłoń na znak, że wie.

– Sto pięćdziesiąt! – rzucam desperacko.

Muszę się dostać do tego budynku.

Wyjmuję z portfela banknoty i wymieniam je na przepustkę, którą wyciągnął z kieszeni. Jakub szczerzy w uśmiechu zęby i zwija pieniądze w dłoni.

– Noreen! – woła. – Przepraszam, ale nie czuję się najlepiej.

• • •

Przez obrotowe drzwi wchodzimy do Budynku Radcliffe'a i kierujemy się na prawo do recepcji, gdzie znudzony strażnik siedzi samotnie za wielkim kontuarem biegnącym wzdłuż całej ściany. Po lewej stronie stoi rząd czarnych skórzanych foteli, a dalej bramka z rentgenem, taka sama jak na lotnisku, oraz oddzielna bramka do wyjścia. Za nimi ciągnie się dalsza część holu z ruchomymi schodami. Przepustka, którą dał mi Jakub, kiedy wysiadałam z minibusa, nosi jego nazwisko i zdjęcie wydrukowane na plastikowej karcie. Początkowo Noreen zrobiła wielką aferę z powodu mojego zastępstwa i oznajmiła, że ktoś inny sprzątnie piętro Jakuba oprócz własnego, ale zbiorowy jęk wszystkich obecnych przekonał ją do zmiany zdania. Stojąc w kolejce do rejestracji, pytam Jo – krzepką krótkowłosą brunetkę, z którą już rozmawiałam – czy nie będę miała kłopotów, jeśli ktoś mnie poprosi o pokazanie przepustki. Jo w odpowiedzi kręci głową.

– Jeśli będziesz miała na sobie firmową koszulkę, to nie. – Stuka palcem w logo C&C na swojej piersi. – Wystarczy, że będziesz miała w ręce odkurzacza albo miotkę do kurzu, a nikt nie zwróci na ciebie uwagi.

Dziękuję jej skinieniem głowy, lecz kiedy przychodzi moja kolej wpisania się do księgi gości, na wszelki wypadek stawiam w rubryce z nazwiskiem nieczytelny bazgroł.

– Dobra, idziemy – komenderuje Noreen.

Przeprowadza nas przez bramkę, po czym wskazuje windę dla obsługi. Czekamy, aż kabina zjedzie na parter, a w tym czasie Noreen przydziela każdemu piętra budynku.

– Debbie pierwsze, Terri drugie, Dawn trzecie, Corrina czwarte... – Kiedy przerywa, żeby spojrzeć na listę, między łopatkami spływa mi kropla potu. Firma Dominica zajmuje piąte piętro. Tam mieści się jego sejf. – Piąte piętro: Jo, szóste...

Wyłączam się i z zamyślenia wyrывa mnie dźwięk mojego imienia. Dostaję dziesiąte. Pięć pięter wyżej, niż chciałam trafić.

– Przepraszam. Przepraszam.

Lawiruję w grupie sprzątaczy, żeby dotrzeć do Jo, która dostała w przydziale piąte piętro, lecz zanim udaje mi się do niej dopchać, Noreen wrzeszczy do mnie na cały głos:

– Olivia, jeszcze nie skończyłam mówić!

Wszyscy odwracają głowy i gapią się na mnie, a ja zamieram zawstydzona. Noreen zaczyna wyjaśniać, gdzie na każdym piętrze znajdują się schowki ze sprzętem do sprzątania i środkami czystości, jakie są nasze obowiązki oraz wymagania dotyczące jakości wykonanej pracy. Po skończonym wykładzie odprawia nas machnięciem ręki.

– Debbie, Terri, Dawn, Corrina i Jo: jedziecie tą windą.

Ze ściśniętym sercem patrzę, jak za Jo zamykają się drzwi, a mój plan wali się w gruzy.

Kilkanaście minut później wysiadam z windy na dziesiątym piętrze, a za mną Noreen. Prowadzi mnie do schowka, otwiera drzwi przepustką i wręcza mi odkurzacz oraz wiadro z chemikaliami.

– To twoje biuro. – Wskazuje wielkie szklane drzwi wydawnictwa. – Otwórz drzwi przepustką, sprzątnij, schowaj wszystko na miejsce, a potem wróć na parter o dziesiątej. Żadnych pogaduszek przez telefon, żadnej nieuzasadnionej nieobecności. Jeśli po raz drugi zawiedziesz moje zaufanie, dostaniesz pisemne upomnienie, o którym zostanie poinformowany twój kurator.

Na wzmiankę o kuratorze sztywnieję. Straszą tak wszystkich pracowników czy tylko byłych więźniów?

– Rozumiem – mówię i zaciskam dłoń na przepustce.

– Dobrze. – Noreen wciska guzik windy. – Niedługo wrócę, żeby cię sprawdzić.

Nie czekam, aż zamkną się za nią drzwi windy. Przeciągam przepustkę przez czytnik i otwieram drzwi do biura. W środku znajduje się duża otwarta przestrzeń z biurkami ustawionymi wzdłuż wielkich okien sięgających od podłogi do sufitu, a po drugiej stronie są przeszklone gabinety i sale konferencyjne, niektóre z opuszczonymi żaluzjami. Rozkład jest taki sam jak w biurze Dominica na piątym piętrze. On pracuje w pierwszym oszklonym pokoju. Muszę się tam dostać, ale nie mam pojęcia, jak mogę się wymknąć, żeby Noreen nie zauważyła mojego zniknięcia. Zabieram się do pracy. Szoruję biurka, wychwytyuję drobiazgi z życia innych ludzi: kubki z żaloznymi, chwytliwymi sloganami, podstawki do długopisów ze sztuczną trawą, zabawki antystresowe, karteczki z notatkami i zastygłe uśmiechy dziecięcych buzi na szkolnych fotografiach, przypiętych obok służbowych notatek i wytycznych. Spryskuję, wycieram i szoruję, a nad głową i pod nogami słyszę cichy, daleki warkot odkurzaczy. Mam tylko godzinę i dziesięć minut, potem muszę wrócić na dół na przegrupowanie. Nie mogę sobie pozwolić na płacenie kolejnych stu pięćdziesięciu funtów za następną szansę, a jeśli Noreen zabierze mi na koniec przepustkę Jakuba, to nawet ta szansa przepadnie. Muszę się wkraść do gabinetu Dominica teraz, póki do reszty nie straciłam zimnej krwi.

Zostawiam butelkę ze środkiem antybakteryjnym i ruszam do windy. Zjadę na dół, wyskoczę na piątym piętrze i wśliznę się do gabinetu Doma, zanim Noreen wróci mnie sprawdzić. Jeśli Jo o coś zapyta, powiem, że szukam brakującego wiadra.

Cholera. Strzałka nad windą pokazuje w dół. Mija trzynaste piętro. Dwunaste. Jedenaste. Szybko wracam do drzwi biura, ale się zamknęły. Kiedy sięgam po przepustkę, z windy wychodzi Noreen.

– Olivia. – Jej usta się ściągają w surową kreskę, kamienne spojrzenie aż iskrzy podejrzliwie. – Co robisz?

– Chciałam... skorzystać z toalety. Możesz mi powiedzieć, gdzie są łazienki?

– Tam, za rogiem.

Wskazuje korytarz za windą, po czym znowu obrzuca mnie świdrującym spojrzeniem. Patrzy mi w oczy, potem na ręce. Szuka komórki.

– Masz pięć minut. – Stuka w swój zegarek. – Jeśli spóźnisz się o sekundę, dostajesz upomnienie. Żadnych telefonów.

Z trudem powstrzymuję się, żeby nie przewrócić oczami.

– Oczywiście – mówię tylko.

I ruszam szybkim krokiem w stronę łazienki. Gdy tylko znikam jej z oczu, spoglądam na zegarek. Dziewięta dwadzieścia trzy. Do dziewiętej dwadzieścia osiem muszę zbiec na piąte piętro, otworzyć sejf i wrócić na górę. Nie mogę zjechać windą, bo Noreen stoi tuż obok drzwi. Na końcu korytarza, za toaletami, są schody. To, co zamierzam zrobić, jest szalone, ale muszę przynajmniej spróbować.

Puszczam się pędem i zbiegam po schodach, przytrzymując się poręczy, żeby nie stracić równowagi. Trzy piętra niżej zaczynam dyszeć, a kiedy zatrzymuję się na piątym, serce łomocze mi w piersi.

Dziewięta dwadzieścia trzy i pięćdziesiąt dwie sekundy. Mam trzy minuty, żeby dostać się do gabinetu, przeszukać go i wrócić na dziesiąte piętro. Przebiegam obok łazienek, obok windy i zatrzymuję się przed szklanymi drzwiami biura. Nie widzę w środku nikogo sprzątającego. Kiedy przeciągam przepustkę przez czytnik, pot

ścieka mi po twarzy. Pchnięciem otwieram drzwi. Jo odkurza dywan w połowie sali, ma na uszach słuchawki i stoi odwrócona do mnie plecami.

Dziewięta dwadzieścia cztery i pięćdziesiąt sekund.

Lekko przebiegam po dywanie i otwieram oszklone drzwi gabinetu Doma. Jego biurko jest uprzątnięte i czyste, leży na nim tylko duży notes w skórzanej oprawie, otwieracz do listów i pojemnik na długopisy – wszystko ułożone z pedantyczną dbałością. Ale mnie nie interesuje to, co były mąż ma do pokazania, tylko to, co ukrywa. Idę prosto do półki z książkami i małego czarnego sejfu, ukrytego między grubymi tomami w twardych skórzanych oprawach. Wstukuję na klawiaturze datę urodzin Doma. Nic. Próbuję z urodzinami Grace. Nic. 123456? Nadal nic. Między drzwiami a krawędzią sejfu dostrzegam małą szczelinę. Może udałoby się je jakoś podważyć?

Na czworaka wdrapuję się na biurko i sięgam po otwieracz do listów. Kiedy muskam palcami metalowy uchwyt, miga mi za szybą granatowa koszulka Jo. Błyskawicznie cofam dłoń i strącam z biurka pojemnik z długopisami. Nieruchomieję skulona za fotelem, podczas gdy z biurka staczają się na podłogę długopisy i ołówki. Wyglądam ostrożnie na szklaną ścianę – na szczęście Jo nie zawróciła. Zostało mi półtorej minuty, żeby stąd uciec i wbiec z powrotem na piąte piętro, zanim Noreen zacznie się zastanawiać, czemu mnie tak długo nie ma. Podrywam się, wypadam przez drzwi i biegnę przez biuro. Kątem oka zauważam, jak Jo się odwraca i patrzy przestraszona w moją stronę.

– To ja! – Podnoszę przepaszającą rękę. – Zgubiłam się!

I wypadam przez drzwi.

Biegiem pokonuję pierwsze dwa piętra, pompuję rękami, żeby sobie pomóc. Na ósmym zwalniam. Nawet przed pójściem do więzienia nie byłam w najlepszej formie, teraz jest jeszcze gorzej. Dziewiąte piętro. Palą mnie uda, płuca jakby się skurczyły, całe ciało błaga mnie rozpaczliwie, żebym się zatrzymała. Ale jestem już prawie na miejscu. Zostało jedno piętro. Ile sekund? Trzydzieści? A może zero?

Na chwiejących się nogach mijam toalety i dochodząc do rogu, zwalniam. Próbuję uspokoić płytki, urywany oddech, poprawiam włosy i skręcam za róg. Noreen czeka na mnie, patrząc na zegarek.

Unosi brwi.

– Dziesięć sekund.

– Przepraszam... Już wracam do pracy.

Próbuję ją wyminąć, lecz Noreen wyciąga ramię, żeby mnie zatrzymać.

– Jesteś spocona. – Przygląda mi się bacznie. – I zdyszana.

Nie wiem, co powiedzieć. Jak mam wyjaśnić mokre włosy na czole i krople potu spływające po policzkach?

Między nami zalega kłopotliwa cisza, podczas gdy ja szukam wyjaśnienia, w które mogłaby uwierzyć.

– Bo... hm... ochlapałam twarz wodą. Miałam atak astmy. Czasami zimna woda działa... uspokajająco.

– Miałaś atak astmy? W toalecie?

– Tak.

Nie daję jej szansy powiedzieć nic więcej. Wymijam ją, przeciągam przepustkę przez czytnik i wchodzę do biura. Gdy tylko znikam jej z oczu, nogi się pode mną uginają i opadam na podłogę. Udało mi się nie stracić pracy, ale nie zbliżyłam się ani o krok do udowodnienia swojej niewinności.

Co dalej robić?

Rozdział 28

Dominic

Dominic zerka na zegarek. Jest tak późno, że wjeżdżając na parking, widział zatrzymujący się przed wejściem autobus firmy sprzątajacej. Ma nadzieję, że Grace dalej spokojnie śpi w swoim pokoju, a nie snuje się po domu, zastanawiając się, co się z nim stało.

Prostuje się na fotelu. Na parking wjechał następny samochód, ale to nie jest bmw. Jego reflektory oświetliły ciemny kąt, w którym zaparkował Dom. Z walącym sercem zsuwa się na fotelu, podczas gdy obok niego przejeżdża biały mercedes. Nikt nie przyjeżdża na parking o tej porze. Gdzie jest Dani, do cholery? Przez cały dzień przygotowywał się na to spotkanie, a ona spóźnia się już pół godziny. Po SMS-ie, którego wysłała z informacją, że ma nowe wieści, zapanowała zaskakująca cisza. To go denerwuje. Z kobietą, która zrzędzi, wścieka się i robi dużo hałasu, wie przynajmniej, na czym stoi. Z milczącymi nigdy nic nie wiadomo. Takich kobiet się boi.

Wysłała do Dani SMS-a.

Co się dzieje? Gdzie jesteś?

Mija pięć minut bez odpowiedzi, potem dziesięć. Dominic porusza się niespokojnie na fotelu. To do niej niepodobne. Nigdy przedtem się nie spóźniała, a już na pewno nie wtedy, gdy w grę wchodziły pieniądze. Przesuwa dłonią po spoconym czole i bierze łyk wody z butelki. Tylko nie panikuj, upomina się. Pewnie coś się stało – morderstwo albo nalot na metę narkotykową, odezwie się za kilka godzin, kiedy sytuacja się uspokoi. Ale niepokój nie poddaje się racjonalnym

argumentom i wszelkie logiczne rozumowanie zagłuszają inne myśli: Dani nie przyjechała, ponieważ ją aresztowano, a ja będę następny. Chwyta kierownicę i włącza stacyjkę. Uciekaj stąd! – wrzeszczy głos w jego głowie. Ukryj się! Wynoś się stąd, zanim cię znajdą.

Uruchamia silnik, wrzuca pierwszy bieg i naciska pedał gazu, ale tak się trzęsie, że samochód wyskakuje do przodu, po czym gaśnie. Na drugim końcu parkingu mercedes zawrócił i jedzie w jego stronę.

– Kurwa mać! – wrzeszczy Dom w ciemność, podczas gdy mercedes jest coraz bliżej. – Kurwa mać!

Rozdział 29

Dani

Nikt nie odpowiada na jej „Cześć!”, kiedy Dani wchodzi do domu mamy.

– Mamusiu?

Idzie przez hol, modląc się w duchu, żeby Brenda nie wyszła szukać Casey. Dochodzi północ; ludzie, którzy snują się w sobotni wieczór po ulicach, albo są pijani, albo na haju, albo wyszli w sobie tylko znanym podejrzanym celu. Nie chciałyby, żeby pięćdziesięcioośmioletnia matka trafiła na któregoś z nich.

Lecz Brenda nie wyszła z domu. Siedzi w kuchni przy stole z głową opartą na dłoniach i stacją Radio Two buczącą cicho w tle. Kiedy Dani wchodzi do kuchni, matka podrywa gwałtownie głowę. Przed nią na stole leży komórka.

– Przeglądałam media społecznościowe Casey.

– Po co?

Dani bierze czajnik i waży go w dłoni, sprawdzając, ile wody jest w środku, po czym stawia go z powrotem i włącza.

– Żeby odgadnąć, dokąd poszła.

Dani wybucha śmiechem, wydając zmęczony, suchy dźwięk, na który mama cmoka z dezaprobatą.

– Poszła do swojego dealera. – Dani odsuwa krzesło i ciężko siada. – Albo któregoś z kumpli ćpunów. Wypala twoje dziewięćset funtów.

– Nie mów tak. – Brenda ściąga surowo usta. – Ona nie jest... nie jest taka jak tamci.

– Ukradła pieniądze z twojego konta, żeby kupić narkotyki. Powiedziałabym, że to całkiem dobrze odpowiada definicji. A w ogóle skąd znała twój PIN?

– Kilka tygodni temu zabrałam ją na zakupy. Myślałam, że jakieś nowe ubrania poprawią jej humor. Musiała mi zaglądać przez ramię, kiedy płaciłam przy kasie.

No jasne, że zaglądała. Jej siostry już od dawna nie interesuje moda ani ładny wygląd. Można uznać za mały cud, kiedy weźmie prysznic. Jeżeli zgodziła się pojechać z Brendą na zakupy, to tylko po to, żeby potem zwrócić ubrania i zgarnąć forszę.

Były czasy, kiedy Casey nie przyszłoby nawet do głowy, żeby podglądać PIN matki; czasy, kiedy to ona zabierała mamę na zakupy, a nie odwrotnie. W ciągu pięciu lat, kiedy była czysta, zdała na nowo oblane egzaminy ze szkoły średniej i zrobiła kilka kursów kosmetycznych w college'u. Gdy tylko zdobyła kwalifikacje, zaczęła szukać pracy. Zaproponowano jej stanowisko młodszej asystentki w miejscowym salonie urody. Zawsze chciała zostać fryzjerką albo kosmetyczką. W dzieciństwie potrafiła całymi godzinami zaplatać włosy lalce, która była samym popiersiem. Dani zawsze przechodził dreszcz, kiedy z drugiego końca pokoju patrzyły na nią te nieruchome oczy. Casey to bawiło, więc przestawiała lalkę w różne przypadkowe miejsca w całym domu i śmiała się, kiedy Dani podskakiwała jak oparzona na widok nieruchomej głowy elfa ściętego na szafocie, patrzącej na nią w łazience, w kuchni lub holu. Od dwunastego roku życia Casey marzyła o wyższej szkole pielęgnacji urody, lecz pięć lat później, kiedy w liceum zaczęły się egzaminy, Brenda zwierzyła się Dani z obaw, że Casey ich nie zda. Brakowało jej motywacji, przeszkadzała na lekcjach, wygłupiała się, żeby ściągnąć na siebie uwagę i rozśmieszać rówieśników. Wieczorami wychodziła ze znajomymi i wracała pijana albo śmierdząca trawką. I rzeczywiście wyniki egzaminów nie pozwoliły jej na dalszą naukę w college'u. Skończyła szkołę z dwoma zdanymi przedmiotami, lecz nie było wśród nich matematyki ani angielskiego.

Żadne namowy ani zachęty Brendy czy Dani nie mogły jej nakłonić do powtórzenia egzaminów. Jej koleżanki poszły na studia albo do pracy, a ona miałyby być jedyną frajerką, która powtarza egzaminy? Zamiast tego zaczęła

pracować w fast foodzie. Przekonywała, że to tylko chwilowy przystanek, sposób, żeby zarobić trochę pieniędzy i zastanowić się, co dalej. Kiedy nie pracowała, prowadziła bujne życie towarzyskie. Na imprezie poznała chłopaka, który wprowadził ją w świat twardych narkotyków. Miał dwadzieścia trzy lata, a ona osiemnaście. Wyniosła go na piedestał, jak to potrafią tylko nastoletnie dziewczęta. Wracała do domu późno w nocy, ignorowała pytania matki, dokąd wychodzi i o której wróci. Niekiedy znikła po pracy na czterdzieści osiem godzin, a po powrocie szła prosto do swojego pokoju, mówiąc, że jest zmęczona i musi się położyć.

Dani przeszukała jej pokój. Znalazła pod materacem sprzęt do zażywania heroiny oraz niewielką ilość narkotyku ukrytą w skarpetkach. Casey oznajmiła, że „skołowała go dla przyjaciółki”. Nie przestawała kłamać i zaprzeczać, jakoby miała jakiś problem. Upierała się, że nie musi iść na żaden odwyk, ponieważ może w każdej chwili przestać. Dani i Brenda wiedziały, że to nieprawda.

Kiedy w małej kuchni czajnik wydmuchuje parę, Brenda głośno wzdycha.

– Pewnie nie możesz mi pożyczyć dziewięciuset funtów, prawda? Miały być na czynsz.

Dani patrzy w zmęczone, podkrążone oczy matki i wali pięścią w stół.

– Kurwa mać!

Przestraszony, niemy okrzyk matki sprawia, że Dani ma ochotę się rozplakać z frustracji.

– Przepraszam, mamusiu. To nie było do ciebie.

Sięga do kieszeni i kładzie na stole grubą kopertę z pieniędzmi: tysiąc funtów minus pięćdziesiąt, które dała Smithy.

– Proszę.

Wyjmuje ze środka gruby plik i odkłada pięćdziesiąt funtów. Oczy mamy robią się okrągłe.

– Skąd wzięłaś tyle pieniędzy?

– Od klientów na siłowni – kłamie Dani.

Wkłada pięćdziesiąt funtów do kieszeni, a resztę wciska mamie do rąk. Nie może się opędzić od myśli o ironii losu: miała przeznaczyć te pieniądze na rehabilitację Casey, a zamiast tego zapłaciła za jej narkotyki.

– Schowaj je – mówi do mamy. – A w poniedziałek zanieś do banku. Tylko nie trzymaj ich w szufladzie ani pod materacem. I nie w pudełku po ciasteczkach. Ukryj je gdzieś, gdzie Casey ich nie znajdzie, choćby wywróciła dom do góry nogami.

– Schowam, obiecuję. Dziękuję, kochanie. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

Brenda podchodzi do córki, żeby ją przytulić. Ma w oczach łzy. Ma również dziewięćset funtów, które Dani zarobiła, urywając się z pracy i szpiegując Olivie Sutherland. Pieniądze, dla których ryzykowała utratę reputacji i stanowiska. Znowu.

– Mogłabyś mi nalać kieliszek wina? – mówi, kiedy mama wypuszcza ją z objęć.

Pieprzyć herbatę, potrzebuje czegoś mocniejszego. Nie dość, że spędziła cały dzień na grzebaniu w życiu Olivii Sutherland, to jeszcze odkryła, że mężczyzna, od którego wzięła pieniądze, z którym spała i dla którego kłamała, jest przestępcą z wyrokiem sądowym na koncie. Matt Platt? Serio? Nic dziwnego, że zmienił nazwisko.

Wiele nad tym rozmyślała w drodze z Audley End do Londynu – nie konkretnie nad zmianą nazwiska, lecz nad tym, z jakim facetem ma do czynienia. Człowiek, który potrafił zaprzyjaźnić się ze starszym mężczyzną, a następnie go okraść, musi być pozbawiony skrupułów, powierzchownie czarujący, wyrachowany i perfidny. Musi być człowiekiem bez sumienia. Patrząc wstecz, trudno się oprzeć wrażeniu, że Dominic dostrzegł w niej idealną ofiarę (z siostrą uzależnioną od narkotyków, która rozpaczliwie wymagała pomocy), omotał ją (dając w prezencie pięć tysięcy funtów) i zmanipulował (nakłaniając do kłamstwa w sądzie za jeszcze większą sumę). A teraz, pięć lat później, ona nadal tańczy, jak jej zagra. Tylko tym razem

nie dał jej z góry wszystkich pieniędzy i Dani zaczęła nabierać nieprzyjemnego przekonania, że kiedy za trzy dni upomni się o resztę, okaże się, że Dominic nie miał najmniejszego zamiaru dać jej pozostałych dwudziestu dziewięciu tysięcy. No cóż, w tej grze jest dwoje graczy.

Zerka na zegarek. Jakiś czas temu miała się spotkać z Domem, lecz zamiast tego pojechała do mamy. W komórce pika SMS. **Co się dzieje? Gdzie jesteś?** Najwyraźniej Dominic zaczyna panikować. I dobrze, niech się jeszcze trochę nakręci.

Brenda grzebie w kredensie, prawdopodobnie szuka miejsca, gdzie mogłaby ukryć pieniądze. Kręci głową.

– Przepraszam, skarbie. Miałam butelkę prosecco, ale zabrałam ją do klubu czytelniczego.

– To może wódkę? Tequilę? Gin?

– Możliwe, że ze świąt została mi butelka advocata.

– Nie, dzięki, aż taka zdesperowana nie jestem. To gówniana kryjówka, mamo. Pierwsze miejsce, do którego bym zajrzała.

Nagle w drzwiach wejściowych zgrzyta klucz przekręcany w zamku i obie gwałtownie podnoszą głowy.

– Casey?! – woła Brenda. – Casey, to ty?!

W odpowiedzi słychać tylko skrzypienie schodów, więc Dani wstaje i daje mamie znak, żeby została na miejscu.

– Ja się tym zajmę.

Wychodzi do holu, gotowa pobiec na górę, zanim jej siostra zdąży się zamknąć w swoim pokoju, lecz Casey nie doszła nawet do połowy schodów. Jedną ręką trzyma się poręczy i lekko się chwieje. Patrzy przed siebie niewidzącym wzrokiem z błogim uśmiechem na twarzy.

– Case?

Jej siostra powoli odwraca głowę w kierunku głosu. Źrenice ma malutkie jak główki od szpilek.

- Idę do łóżka.
- Nie ma mowy. Gdzie są pieniądze mamy?
- Nie wiem, o czym mówisz.

Podnosi lewą nogę powoli, jakby ważyła więcej niż jej całe ciało, po czym stawia ją na następnym stopniu. Po chwili to samo robi z prawą nogą. Porusza się z taką mozolną ociężałością, że Dani ma ochotę nią potrząsnąć albo wepchnąć ją po schodach na samą górę.

– Mogłabym cię aresztować. To, co zrobiłaś, to jest kradzież. Prawdopodobnie i tak cię wsadzą za kratki. Skąd bierzesz forszę na narkotyki? Skubiesz ludzi na ulicy, wyłudzasz czy okradasz sklepy?

Casey tylko chichocze w odpowiedzi, co podpała lont gniewu, strachu i frustracji, które Dani tłumiała od wielu miesięcy. Rzuciła dla niej na szalę wszystko – reputację, pracę, szacunek dla samej siebie i wolność. I po co? Żeby Casey się z niej śmiała? Żeby z niej drwiła?

– Zabawne, co? – rzuca wściekle. – Robić sobie ze mnie jaja? Okradać matkę? Czy ty w ogóle masz pojęcie, jak ona się o ciebie zamartwia? Jak obie się zamartwiamy? Myślisz, że ci twoi nowi kumple kiwną palcem, kiedy przedawkujesz? Zrobią ci usta-usta albo walną w pierś? Gównno ich to obejdzie. Przetrzęsą ci tylko kieszenie, żeby sprawdzić, czy nie została jakaś działka.

Świdruje siostrę wzrokiem. Casey zatrzymała się w połowie schodów. Ma zamknięte oczy, oddycha bardzo powoli, a palce tylko luźno oplatają poręcz.

– Casey, patrz na mnie! Jak tak dalej pójdzie, to pieniądze, które oszczędzam dla ciebie na odwyk, przeznaczę na twój pogrzeb. Rozumiesz to?

Dani wsuwa dłoń między pręty balustrady i szarpie siostrę za nogawkę. Casey nie reaguje. Śpi.

Rozdział 30

Dominic

Kiedy tuż po ósmej rano Dominic wychodzi ze stacji metra London Bridge, w jego telefonie brzęczy wiadomość. Dani w końcu odpowiedziała.

Byłam wczoraj wieczorem zajęta. Olivia spotkała się z Sonią Law.

Na czole Dominica zbiera się pot. Serce bije mu coraz szybciej.

Lawiruje w tłumie garniturów i wysokich obcasów, aż w końcu wchodzi przez drzwi.

Po co? O czym rozmawiali? – pyta.

Odpowiedź przychodzi po kilku sekundach.

Powiem ci w czwartek, kiedy wypełnisz swoją obietnicę.

Psiakrew. Przeciera dłonią czoło. Ona mu nie ufa. Nie wierzy, że zapłaci jej obiecaną sumę, dlatego zataja informacje. Nie może jej zaszantażować, ponieważ rozmowy na nagraniach sprzed rozprawy Olivii dowodzą jego winy w tym samym stopniu co jej. A on nie może jej dać pieniędzy, ponieważ ich nie ma. Chyba że...

Przychodzi mu do głowy myśl i aż klnie siarczyście na głos. Mijająca go blondynka ogląda się na niego gwałtownie. Sonia wie, kim on jest. Kim naprawdę jest. Nie tylko rozmawiali wtedy na imprezie urodzinowej Jacka, ale na dodatek się ze sobą przespali. To było spontaniczne, pijackie bzykanie i nigdy więcej się nie widzieli. To znaczy widział ją na galerii w czasie rozprawy jego i Jacka. Czy opowiedziała o wszystkim Olivii? I ile z tego wie teraz Dani?

Jego oddech staje się płytki i urywany. Próbuje się uspokoić. Jest poniedziałek. W czwartek będzie po wszystkim, a on po raz pierwszy od wielu lat spokojnie

zaśnie. Ile szkód mogą do tego czasu wyrządzić Dani i Olivia? Owszem, zmienił nazwisko. Owszem, popełnił w młodości przestępstwo, ale jakie to teraz ma znaczenie, czy jego koledzy i partnerzy się o tym dowiedzą? Jego reputacja i tak legła w gruzach w chwili, gdy podpisał swoją ostatnią ekspertyzę. Zawodowo nie ma już nic do stracenia.

• • •

O ósmej szesnastce wchodzi do biura wyprostowany i z podniesioną głową. To tylko zwyczajny dzień, powtarza sobie, zdejmując marynarkę i wieszając ją na oparciu krzesła. Już całkowicie nad sobą panuje. Zerka na podłogę. Na dywanie poniewierają się rozrzucone długopisy i ołówki, a na biurku leży przewrócony pojemnik. Dziwne. Czyżby sprzątaczką go przewróciła? Czemu go nie podniosła, do diabła? Stękając, schyla się, żeby pozbierać długopisy, wstawia je z powrotem do pojemnika, po czym odsuwa fotel i siada. Prawie natychmiast wstaje, bo strach, który który udało mu się zdusić przed wejściem do biura, grozi nowym wybuchem. Nic na biurku nie leży tak, jak powinno – notes przekrzywiony, nożyk do listów przełożony w inne miejsce. Otwiera drzwi gabinetu i woła jednego z młodszych rzeczoznawców, siedzącego w głównej sali.

– Hej, Tom! Czy ktoś wchodził do mojego gabinetu?

Tom obraca się na fotelu i przeciąga ręką po ciemnych włosach ostrzyżonych na modnego quiffa.

– Przepraszam, co mówiłeś?

– Czy ktoś wchodził do mojego gabinetu, od kiedy przyszedłeś?

– Nie. Przynajmniej nikogo nie widziałem. – Wzrusza ramionami. – Czemu pytasz? Coś się stało?

– Nie, nic, wszystko w porządku.

Zamyka drzwi, opuszcza żaluzje i wstukuje kod na klawiaturze sejfu. Racjonalnie myśląca część jego umysłu mówi, że nikogo tu nie było, lecz druga, bardziej paranoiczna, szybko go zagłusza.

Wydyma policzki i otwiera drzwiczki sejfu. Wszystko jest na swoim miejscu. Dzięki Bogu. Zamyka skrytkę i z jękiem siada z powrotem na fotelu. Musi się wziąć w garść. Relacje o poczynaniach Olivii miały go uspokoić i upewnić, że trzyma rękę na pulsie, tymczasem jest dokładnie na odwrót. Wczoraj wieczorem zaczął panikować, bo przypadkowy mercedes wjechał na parking (uprzytomnił sobie po fakcie, że należy do jednego ze współników zarządzających firmą, który jechał na kolację z klientem). Potem, kiedy Dominic wrócił do domu, nie mógł zasnąć, bo denerwował się, dlaczego Dani nie przyjechała na spotkanie. Teraz zamartwia się SMS-em, którego mu wysłała, i zadrecza pytaniami, ile może wiedzieć.

Wyjmuje drugi telefon i wpisuje wiadomość.

Czy są już jakieś wieści o kredytach?

Kilka sekund później przychodzi odpowiedź.

Dwa pierwsze zostały zatwierdzone. W sumie na 10 mln. Reszta powinna wkrótce spłynąć.

Dom odpowiada:

Olivia węszy, zadaje pytania.

Niczego nie znajdzie.

Skąd wiesz?

Telefon znowu brzęczy.

Nie trać jaj. Za trzy dni przestanie sprawiać problemy.

Rozdział 31

Olivia

Taksówka wyrzuca mnie przed wielkim domem Esther i George'a w Hampstead. Patrzę na niego z nabożnym podziwem, jak zawsze, ilekroć tu przyjeżdżam. Mój dom w Crouch End... poprawka: drugi dom moich byłych teściów w Crouch End musi być wart ponad milion, ale ten – rezydencja z prywatnym podjazdem, siedmioma pokojami, pięcioma łazienkami i wielkim ogrodem – to pałac w porównaniu z tamtym.

Kiedy Dominic pierwszy raz przywiózł mnie w odwiedziny do swoich rodziców, byłam tak onieśmielona widokiem tej posiadłości, że odmówiłam wyjścia z samochodu. Wychowywałam się w Brighton w wąskim szeregowcu z dwoma pokojami, całe kilometry od morza. Rodzice rozwiedli się, kiedy miałam pięć lat, i mama spłacała kredyt hipoteczny z pensji pielęgniarki. Dobrze się uczyłam, więc dostałam się na historię sztuki w Exeter. Prawdopodobnie stąd się wziął mój „szykowny” akcent. Chciałam być akceptowana przez kolegów z bogatych rodzin. Z naturalnych powodów tak bardzo ciągnęło nas do siebie z Lee – dwoje outsiderów, którzy nie pasowali do reszty. Po studiach przenieśliśmy się do Londynu i wynajęliśmy zrujnowany dom w Action z wielkimi plamami wilgoci na ścianach i trzydziestoletnim wyposażeniem.

Dominica poznałam na zamkniętym spektaklu, na którym wystawiano sztukę napisaną przez jednego z przyjaciół Lee. Nie znałam autora zbyt dobrze, ale był u nas kiedyś na imprezie. W przerwie podszedł do mnie Dominic.

– Domyślałam się, że nie jesteś jedną z aktorek.

Kiedy zapytałam, czemu tak uważa, odparł:

– Wzdrygasz się za każdym razem, kiedy pijesz to obrzydliwe wino.

W zasadzie nie był w moim typie – za dobrze ubrany i zdecydowanie zbyt elegancki – ale nie uszło mojej uwadze, że jest przystojny i czarujący, w dodatku lubił te same sztuki i filmy co ja, podziwiał tych samych artystów, więc chwilę pogawędziliśmy, po czym przeprosiłam go i poszłam szukać Lee.

Nazajutrz dostałam od Dominica SMS-a. Napisał, że nasze spotkanie sprawiło mu ogromną przyjemność, i spytał, czy chciałabym obejrzeć w przyszłym tygodniu *Jezioro łabędzie* Matthew Bourne'a. Dowiedziałam się, że zdobył mój numer telefonu od wspólnego znajomego, co przyprawiło mnie o ciarki, ale zarazem mile połechtало. Lee uważał, że z Dominica jest niezłe ciacho, więc w końcu dałam się namówić na randkę.

Nie wiem, czy podziały na mnie żylaste, muskularne ciała tancerzy, czy fala emocji, która mnie ogarnęła, kiedy Odetta i księżę Zygfryd wskoczyli do jeziora, czy może leśny zapach wody po goleniu, który mnie otulił, kiedy szlochałam Dominicowi w ramię. Może przyczyniły się do tego wszystkie trzy rzeczy, lecz kiedy pochylił się nade mną na pożegnanie, odwzajemniłam jego pocałunek. Umówiliśmy się na następną randkę i wybuchłam śmiechem, kiedy mi oznajmił, dokąd jedziemy: na cmentarz Highgate. Ale szczerze mówiąc, byłam zachwycona. Sądziłam, że jestem jedynym dziwolągiem, którego fascynują stare cmentarze, a tymczasem okazało się, że Dominic również je uwielbia. Będąc w Paryżu, ominął z daleka wieżę Eiffla, Notre Dame oraz inne standardowe atrakcje turystyczne, a zamiast tego zwiedził Père-Lachaise, Montmartre i katakumby. Widział romantyczność w przeszłości, nie w teraźniejszości. Zarówno w muzyce (Franka Sinatry, Tony'ego Bennetta, Nat King Cole'a), jak i w ulubionych czarno-białych filmach (*Laurze*, *Zawrocie głowy*, *W pułapce miłości*), czy w książkach, które uwielbiał (*Dziękuję, Jeeves!*, *Portret Doriany Graya*, *W Brighton*), otaczał się echami dawno minionej przeszłości. I ja rozumiałam jego eskapizm, czułam to samo za każdym razem, kiedy patrzyłam na stare obrazy, porwana przez każdy ruch pędzla w inne czasy, w inny świat.

Po czwartej lub piątej randce przestałam słyszeć jego napuszony akcent i komentować ubrania – to były jedynie powierzchowne atrybuty, a ja poznałam człowieka, który ukrywał się pod tweedowymi marynarkami i pełnym ogłady głosem. Pół roku po pierwszej randce zamieszkaliśmy razem. Wprowadziłam się do dwupokojowego mieszkania Dominica w południowym Londynie, ale oboje pragnęliśmy czegoś nowego, miejsca, w którym wszystkie wspomnienia byłyby tylko nasze. Rok później wskutek szalonego pomysłu uciekliśmy do Gretna Green, gdzie na wariackich papierach wzięliśmy ślub. Kiedy kilka lat później urodziła się Grace, oboje zakochaliśmy się w niej do szaleństwa. Osiągnęliśmy pełnię: stworzyliśmy małą, trzyosobową rodzinę.

Moje stosunki z rodzicami Dominica balansowały między serdecznymi i napiętymi. Z początku byli mili, potem, po naszej ucieczce, stali się uszczypliwi, wreszcie zimni i obojętni. Kiedy urodziła się Grace, Esther nie kryła swoich opinii. Nie krytykowała mnie wprost, jest na to zbyt podstępna, ale jej „rady” docierały do mnie za pośrednictwem Doma, który naśladował „właściwy sposób” postępowania z dziećmi, kiedy zmagalam się z nocnymi karmieniami, niewyspaniem, kolkami, a wreszcie powrotem do pracy.

Trudniej mi było rozgryźć George’a. Zwykle zatrzymywał swoje opinie dla siebie, ale jego bystry, analityczny umysł pozwolił mu pod koniec lat osiemdziesiątych zarobić na giełdzie miliony funtów. Zawsze był dla mnie uprzejmy, ale nigdy nie miałam pojęcia, co się dzieje w głębi tych zimnych szarych oczu.

A teraz mam spędzić w ich domu całą godzinę, ponieważ Esther uznała, że miejsca publiczne nie są odpowiednim terenem dla moich nadzorowanych spotkań z Grace.

Kiedy podnoszę rękę, żeby nacisnąć dzwonek, pika mój telefon, więc szybko zaczynam grzebać w torebce. Czyżby Jack w końcu odpowiedział? Minęły prawie cztery dni, od kiedy zaproponowałam spotkanie, i zaczynam się denerwować, czy nic mu się nie stało. Lecz na ekranie nie widać powiadomienia o mailu, tylko SMS wysłany z numeru, którego nie mam w kontaktach.

Cześć, skarbie – brzmi wiadomość. – **Tu Lee. Więc wyszłaś! Dostałem twój numer od Ayeshy. Wiem, że nie odzywałem się całe wieki, i ogromnie cię przepraszam. Obiecuję, że ci to wynagrodzę. Masz jutro czas? W Shoreditch otworzyli nową galerię, którą chciałbym sprawdzić. Potem stawiam drinka.**

Na widok imienia Lee serce podskakuje mi w piersi. Spośród wszystkich przyjaciół, jakich miałam i kochałam, on był zawsze w moim życiu największą opoką. A kiedy zostałam skazana na pobyt w Bronzefield, praktycznie mnie porzucił. Nie odzywał się przez całe lata. Wsuwam telefon z powrotem do torebki i naciskam dzwonek. Później zdecyduję, czy chcę się z nim spotkać, teraz najważniejsza jest Grace. Nie widziałam jej dwa tygodnie.

Drzwi otwiera mi George w beżowych spodniach i ciemnozielonym swetrze, spod którego wystaje kołnierzyk białej koszuli.

– Dzień dobry, Olivio. – Wita mnie krótkim skinieniem głowy, po czym otwiera drzwi szerzej. – Grace jest w pokoju ogrodowym. Niestety... mmm... w nie najlepszym nastroju.

– Dobrze, dziękuję.

Zamykam za sobą drzwi i ruszam za nim przez hol w głąb domu. Na parterze znajduje się pięć dużych pomieszczeń – kuchnia z przylegającą pralnią, gabinet, jadalnia, salon od frontu oraz, na tyłach, „pokój ogrodowy” z wielkim oknem sięgającym od podłogi do sufitu, wychodzącym na patio, i nienagannie wypielegnowany trawnik.

– Herbaty? – pyta George, przystając w wejściu do kuchni.

W tym momencie dzwoni jego telefon, więc odbiera i zostawia mnie samą w holu.

Stoję niezdecydowanie, nie wiem, czy powinnam poczekać, aż wróci, czy iść sama prosto do pokoju ogrodowego, gdy nagle słyszę coś, co sprawia, że zamiera mi serce.

– Oakfield Road pięćdziesiąt siedem – mówi George do telefonu. – Tak jest. Znalazł pan już nowych lokatorów? To wspaniale. Proszę zaczekać.

Zamyka drzwi.

Oakfield Road pięćdziesiąt siedem to adres mojego dawnego domu w Crouch End, gdzie nadal mieszkają Dominic i Grace. Wyprowadzają się? Nie zdziwiłabym się, gdyby nikt nie zadał sobie trudu, żeby mnie o tym poinformować. Szybko wychodzę, żeby George nie zorientował się, że coś słyszałam. W pokoju ogrodowym przy oknie siedzi Esther i czyta gazetę w okrągłym fotelu z czerwonym aksamitnym obiciem. Zerka na mnie znad okularów.

– Masz godzinę – informuje. – Będę tu przez cały czas. Tylko żadnego uciekania, słyszysz, Grace?

Zza żółtej kanapy dobiega nadąsane mruknięcie.

– Dziękuję, Esther – mówię sucho, po czym ruszam w stronę kanapy.

Grace leży na wznak i nawet nie podnosi na mnie wzroku. Ma na uszach słuchawki, a kilka centymetrów od twarzy nintendo.

– Cześć, skarbie.

Kucam obok niej na podłodze, lecz ona nadal nie zwraca na mnie uwagi.

– Grace. – Dotykam jej ramienia. – Nic ci nie jest?

– Nie dotykaj mnie.

Wyrywa mi rękę i odwraca się przodem do oparcia. Esther parska rozbawiona, a ja zaciskam zęby.

– Przepraszam, że nie odzywałam się przez kilka dni, ale kiedy tata zabrał ci komórkę, nie miałam jak...

– Zostaw mnie w spokoju.

– Co się stało? Proszę, porozmawiaj ze mną.

– Nie. Idź sobie.

– Grace. Proszę, pokaż mi twarz.

Nie rozumiem, co się stało. Była rozstrojona, kiedy z nią ostatnio rozmawiałam, ale udało mi się ją uspokoić. Wysyłała mi potem SMS-y pełne nadziei i planów na

przyszłość, dopóki Dominic nie zabrał jej telefonu.

– Grace – mówię, zniżając głos, żeby nie słyszała mnie Esther, i szperam w torebce. Potem wsuwam jej do ręki telefon. – Proszę, to dla ciebie. Jest tani i byle jaki, na nic więcej nie było mnie stać. Schowaj go przed tatą, żebyśmy mogli się kontaktować.

Grace porzuca nintendo i odwraca się do mnie, trzymając komórkę w rękach. Mówi bezgłośnie coś, czego nie rozumiem.

– Wyślij mi esemesa. – Wskazuję głową telefon. – Nie, zaczekaj – dodaję szybko. – Nie wysyłaj. Pokaż mi, a potem skasuj.

Podczas gdy Grace pisze, Esther znacząco chrząka. Od dłuższej chwili byliśmy cicho i zastanawia się, co robimy.

– Dostałam esemesa od Lee – mówię, żeby wypełnić ciszę. – Pamiętasz go? Mój kolega ze studiów, z którym założyłam galerię. – Grace podnosi pytająco wzrok, lecz pokazuję jej, żeby pisała dalej. – Chce się jutro ze mną spotkać. W nowej galerii w Shoreditch. Dawno się z nim nie widziałam, ale przyjaciele są bardzo ważni, nie sądzisz?

– Chyba tak.

– Nie mogę się doczekać, kiedy razem będziemy mogły tak wychodzić. Może niekoniecznie do galerii sztuki, ale do kina, na zakupy, może do spa albo na wspólny manicure. Chciałabyś, kochanie?

– Mhm.

Grace podnosi mi telefon przed oczy.

Znalazłam coś – napisała. – **Zanim tata zabrał mi telefon.**

Patrzę, jak loguje się na swoje konto Google i wyświetla zdjęcia. Klika jedno z nich i podaje mi telefon. Widzę dwa wydruki, jeden z nazwiskiem Grace, drugi Dominica. Marszczę brwi. Nie jestem pewna, na co właściwie patrzę. Dwie karty pokładowe British Airways. Czy Dom zabiera Grace za granicę? Czy w ogóle może to zrobić bez mojej zgody? Jako punkt przeznaczenia widnieje DXB. Dubaj. Po co Dominic miałby zabierać Grace do Dubaju? Zawsze nazywał to miejsce

kulturalną ziemią jałową, bezdusznym piaszczystym rajem dla przestępców podatkowych i gwiazd reality show. Owca

Grace pisze dalej.

Kiedy spytałam tatę o te bilety, powiedział, że jedziemy na wakacje, ale mam nikomu o tym nie mówić. Ani babci, ani dziadkowi, ani nawet koleżankom w szkole. Czy to dlatego, że stracę dużo szkoły?

Staram się nie pokazać po sobie grozy, która mnie przejmuje, kiedy biorę od niej telefon i jeszcze raz spoglądam na zdjęcie kart pokładowych, a następnie wstukuję odpowiedź: **Nie wiem, kochanie, ale dowiem się.**

Lot jest zaplanowany na czwartek o piętnastej piętnaście. Za trzy dni.

Rozdział 32

Olivia

Kancelaria adwokacka Tooby Davies i Partnerzy mieści się przy Kilburn High w ciasnym biurze wciśniętym między bar z kebabami i sklep spożywczy. W przeciwieństwie do firmy, która reprezentowała mnie w sądzie podczas rozprawy, nie mają szklanych ścian ani kosztownych dzieł sztuki, ale są tani i mogli mnie przyjąć szybko, a to teraz najważniejsze. Umówiłam się potem na spotkanie z Lee i mam gorącą nadzieję, że będę na nim świętować, a nie upijać się z rozpaczy.

Wczoraj natychmiast po wyjściu od Esther i George'a zaczęłam przeszukiwać internet. Znalazłam Oakfield Road w trzecim portalu z domami na wynajem, łącznie ze zdjęciami sypialni Grace, gabinetu Dominica, salonu, kuchni. Czytałam ogłoszenie i narastał we mnie paniczny lęk, aż w końcu musiałam wcisnąć komórkę do kieszeni, bo zrobiło mi się ciemno przed oczami.

Przeszłam na drugą stronę ulicy i idąc w kierunku stacji kolejowej Crouch Hill, próbowałam się uspokoić i zacząć trzeźwo myśleć. Zanim dotarłam na stację, wymyśliłam dwa możliwe wyjaśnienia tego lotu oraz wystawienia domu na wynajem: jedno niewinne i drugie, od którego zrobiło mi się słabo.

Wyjaśnienie pierwsze: Dominic postanowił się przeprowadzić – prawdopodobnie dlatego, że odkrył moje włamanie i nie chce, bym wiedziała, gdzie mieszka. Albo przed podjęciem tej decyzji, albo zaraz po niej zmienił zdanie na temat Dubaju i chce zabrać Grace ze szkoły, od dokuczających jej dzieciaków, i zorganizować jej miłe wakacje.

Wyjaśnienie drugie: Dominic powiedział rodzicom, że wyprowadza się z Oakfield Road, ale skłamał, dokąd zamierza wyjechać. To by wyjaśniało, dlaczego zakazał Grace mówić o Dubaju babci i dziadkowi. Ponieważ nie zabiera jej na wakacje, tylko na zawsze i nie ma zamiaru wracać.

Siedzę w gabinecie prawników z powodu drugiej możliwości. Jedynym sposobem, by powstrzymać Dominica przed wywiezieniem naszej córki z kraju, jest droga prawna i muszę dokładnie wiedzieć, jakie mam opcje.

Specjalista od prawa rodzinnego, Amir Ghavi, jest po czterdziestce, ma starannie przystrzyżoną brodę, włosy rzadziejące nad czołem, lekko wygnieciony szary garnitur oraz okulary w grubych oprawkach. Oczy ukryte za połyskującymi szklami wyrażają znużenie człowieka, który już to wszystko słyszał. Mimo to słucha uważnie mojej relacji. Wyjaśniam mu swoją sytuację oraz podejrzenia, że były mąż chce wywieźć naszą córkę z kraju.

– Rozumiem. – Kiwa z namysłem głową, kiedy kończę, przez kilka sekund skrobie coś w notesie, po czym podnosi wzrok. – Czy według tego, co mówiła pani córka, ma to być wyjazd na wakacje, czy na stałe?

– Ona myśli, że to wakacje.

– I pani mąż to potwierdził?

– Nie, nie wolno mi się z nim kontaktować. Moje zwolnienie warunkowe...

– Tak, oczywiście, rozumiem. No cóż, zgodnie z prawem pani mąż nie musi otrzymać od pani zgody, by zabrać córkę na wakacje, przy założeniu, że nie potrwać one dłużej niż dwadzieścia osiem dni. Jeśli jednak planuje zamieszkanie na stałe za granicą razem z państwa córką, musi to z panią skonsultować niezależnie od nakazów sądowych dotyczących wychowania dziecka.

– Nie sądzę, żeby zamierzał to zrobić. Co by się stało, gdybym za waszym pośrednictwem zaprotestowała, chociaż mi o tym nie powiedział?

– Pani były mąż mógłby złożyć do sądu apelację z prośbą o wyrażenie zgody.

Na słowo „sąd” przechodzi mnie dreszcz. Kiedy ostatnio stałam przed sądem, straciłam Grace na pięć lat.

– Czy będę mogła o to walczyć?

Mam w banku niecałe dwa tysiące, a ta rozmowa będzie mnie kosztowała prawie dwieście funtów. Nie dysponuję nawet połową kwoty, która byłaby potrzebna, żeby zebrać własny zespół doradców. Po powrocie ze spotkania z Grace przeprowadziłam błyskawiczną sondę w internecie i wiem, że mam wątpliwe szanse na uzyskanie pomocy prawnej.

– Tak. Może pani wyrazić sprzeciw wobec apelacji.

– Dobrze. Zakładając, że uda mi się zebrać potrzebne pieniądze, jakie mam według pana szanse na wygranie tej sprawy?

Pan Ghavi rozkłada ręce, jakby chciał powiedzieć „może pani zgadywać równie dobrze jak ja”.

– Decyzja będzie należeć do sędziego, ale gdybym to ja miał reprezentować panią w sądzie, argumentowałbym, że przeprowadzka za granicę mogłaby zniszczyć pani relacje z córką, które próbuje pani odbudować. Ponadto, ponieważ pani córka ma dwanaście lat, jej zdanie i uczucia miałyby również znaczenie. Jeśli nie będzie chciała wyjeżdżać, żeby zamieszkać za granicą, sędzia weźmie to pod uwagę.

– Naprawdę? Och, co za ulga.

Spływa ze mnie całe napięcie, które kumulowało się, od kiedy wyszłam rano z mieszkania Ayeshy. Opadam bezwładnie na fotel. Nadal pozostaje problem znalezienia pieniędzy na walkę z Dominikiem, ale zdobędę je za wszelką cenę. Będę zebrać, pożyczać lub kraść.

– Czy ma pani jeszcze jakieś pytania?

Już zamierzam powiedzieć, że nie, lecz nagła myśl dźga mnie niczym igła i domaga się odpowiedzi.

– Bilety lotnicze, które widziałam, są zarezerwowane na lot za dwa dni. Jeśli mój... mój były mąż będzie udawał, że to wyjazd na wakacje, to czy mam szansę go zatrzymać?

Pan Ghavi zaciska usta w wąską kreskę.

– Zgodnie z prawem nie.

– A jeśli uda mu się wylecieć, czy będę mogła odzyskać córkę? Czy sąd może go zmusić do odesłania Grace z powrotem do Anglii?

– Niestety, w przeciwieństwie do wielu innych krajów w Zjednoczonych Emiratach Arabskich nie istnieje możliwość wyegzekwowania nakazów sądowych dotyczących dzieci, wydanych przez brytyjskie sądy. Kraj ten nie jest sygnatariuszem konwencji haskiej dotyczącej uprowadzania dzieci. Jeśli pani mąż wywiezie córkę do Dubaju bez pani zgody, to odzyskanie jej będzie bardzo trudne, o ile nie niemożliwe.

• • •

Jakimś cudem podczas pożegnania z prawnikiem udaje mi się zachować zimną krew i wyjść z kancelarii z suchymi oczami, lecz gdy tylko przekraczam próg biura i znajduję się na ulicy, łzy same płyną mi po policzkach. Już raz Dominic zniszczył moje życie i zamierza to zrobić znowu. Jestem równie bezsilna jak w więzieniu. Jeśli podstępnie wywiezie Grace do Dubaju, nie będę mogła zgodnie z prawem zrobić nic, aby ją odzyskać.

Opieram się o mur między kancelarią adwokacką a barem z kebabami i patrzę, jak świat przechodzi obok mnie: kobieta w hidżabie obładowana torbami, mężczyzna z gęstą czarną brodą w okularach przeciwsłonecznych trzyma za rączkę córeczkę w różowej sukience, dwie przyjaciółki śmieją się i gawędzą, robotnik drogowy atakuje chodnik młotem pneumatycznym. Mój wzrok zatrzymuje się na młodym mężczyźnie niosącym białe wiadro z mopem i w głowie świta mi pomysł. Odrzucam go, lecz po sekundzie myśl wraca niczym scena z filmu.

Rozdział 33

Dani

Dani siedzi przy oknie w Costa Coffee przy Kilburn High. Przed nią na stoliku stoi letnia caffè latte, ale nie upiła z niej więcej niż kilka łyków. Musiała ją w końcu zamówić, by przekonać obsługę oraz innych klientów, że jest wielbicielką kawy tak samo jak oni, a nie policjantką obserwującą kancelarię adwokacką po drugiej stronie ulicy.

SMS od Kelly Smith przyszedł, kiedy obie z Brendą podsłuchiwały pod drzwiami pokoju Casey. Była siódma rano, żadna z nich nie zmrużyła prawie oka przez całą noc. Kiedy Casey zasnęła na schodach, na wpół zaciągnęły ją, na wpół zaniosły do pokoju, po czym rozebrały. Kiedy kładły ją do łóżka, przypominała szmacianą lalkę: bezwładna, nieporadna, zimna, bez życia. Nawet nie stęknęła, nie przewróciła się na bok, kiedy szepcząc do siebie, przeszukiwały jej bieliznę, dzinsy, bluzę, skarpetki i buty, sprawdzając, czy nie ma gdzieś ukrytych narkotyków albo pieniędzy. Nie znalazły ani jednego, ani drugiego. Bóg jeden wie, co się stało z tymi wszystkimi pieniędzmi, w końcu heroina kosztuje średnio dziesięć funtów za działkę.

To Dani wpadła na pomysł, żeby zamknąć Casey w pokoju. Musi z nią porozmawiać, kiedy siostra będzie przytomna, a nie naćpana do nieprzytomności. Może zdoła ją przekonać, żeby poszła do lekarza i poprosiła o metadon, chociaż nie miała wielkich nadziei, jaka będzie odpowiedź. Casey cały czas znajduje się w fazie wyparcia. Kłamie i Bóg jeden wie, co jeszcze robi, żeby dostać działkę za działką, ale nie chce się przyznać do uzależnienia. Dani nie ma złudzeń, że czeka ją

awantura, jeśli spróbuje nakłonić siostrę choćby do przestąpienia progu Carmichael House, nie mówiąc o zameldowaniu się. A to i tak będzie możliwe tylko pod warunkiem, że dostanie pieniądze od Dominica. Nie chwycił przynęty, tak jak się spodziewała wczoraj wieczorem. Oczywiście zaintrygowało go, kiedy się dowiedział, że Olivia pojechała na spotkanie z Sonią. Chciał wiedzieć więcej. Lecz kiedy oznajmiła, że powie mu resztę dopiero w czwartek, po otrzymaniu obiecanych pieniędzy, nie oponował, nie próbował jej przekonywać. Odparł tylko: „Jak chcesz”. Dominic Sutherland nie jest typem faceta, który zadowala się „jak chcesz”. Dani nabrała jeszcze więcej podejrzeń, że próbuje ją wymanewrować.

SMS Olivii, który przysłała rano Kelly Smith, podsycił jej paranoję.

Dowiedziałam się wczoraj wieczorem, że Dom zamierza wyjechać z Grace do Dubaju, myślę, że na stałe. O 11.30 spotykam się z prawnikiem na Kilburn High. Chcesz się umówić przedtem na kawę, żeby się dowiedzieć więcej? Costa naprzeciwko o 10.45?

Dominic wyjeżdża na stałe do Dubaju? Interesujący szczegół, o którym jej nie wspomniał. Czy zamierza jej zapłacić dwadzieścia dziewięć tysięcy przedtem czy potem? Odpisała do Smithy, żeby znalazła jakąś wymówkę i nie spotykała się z Olivią o dziesiątej czterdzieści pięć. I żeby się dowiedziała, o której Dom wylatuje do Dubaju.

Sprawdza w komórce godzinę. Minęło piętnaście minut od wyjścia Olivii z kancelarii adwokackiej, a nie przyszedł żaden SMS od Smithy. Dani wiele razy służbowo żądała od linii lotniczych informacji o pasażerach w sprawach związanych z bezpieczeństwem lotów, ale indagowanie o osobę, która nie jest związana z żadnym prowadzonym dochodzeniem, byłoby niebezpieczne. Praktycznie wszystko zostawia swój ślad w dokumentacji i takie pytanie naraziłoby ją na rozmowę z szefem. Musi poczekać, aż Kelly Smith zdobędzie dla niej tę informację.

Pociąga łyk letniej kawy, krzywi się i wysyła zdjęcie Olivii wychodzącej z kancelarii adwokackiej. Nie dodaje żadnego tekstu. Chce się przekonać, co zrobi Dom.

Rozdział 34

Olivia

Kiedy wchodzę do galerii, ze ścian napiera na mnie feeria barw i kształtów. Wciąga mnie w swój świat, każdy obraz domaga się uwagi, lecz ja z trudem stawiam krok za krokiem. Minęło ponad pięć lat od czasu, kiedy ostatnio miałam kontakt ze sztuką, i było to w mojej własnej galerii, gdzie każdy starannie wybrany obraz wisiał w miejscu wyznaczonym przeze mnie lub Lee. Mieliśmy skrajnie odmienne upodobania. Mnie pociągało morze, ciemne, wzburzone niebo, gasnące światło odbijające się od wody, kłębiące się fale grożące sztormem. Lee wolał śmiałe urbanistyczne krajobrazy skomponowane z technik szablonowych, farby w sprayu i taśmy. Oba style nie powinny były do siebie pasować, wystawiane w przylegających salach, ale w jakiś sposób współgrały, tak jak nasza przyjaźń. Lee był hałaśliwym i żywiołowym odpowiednikiem mojej cichszej, dobrze zorganizowanej osobowości.

Po rozmowie z panem Ghavim byłam bliska odwołania naszego spotkania, ale doszłam do wniosku, że potrzebuję teraz każdej życzliwej duszy.

Kiedy wchodzę do galerii, stoi do mnie plecami przed swobodnym, ekspresyjnym aktem kobiety z szeroko rozsuniętymi nogami. Jego łyssa czaszka lśni od świateł galerii, w czarnej marynarce, dzinsach i czarnych skórzanych butach wygląda na potężnego i silnego mężczyznę. Na widok tej znajomej sylwetki przepelniają mnie jednocześnie radość i nieufność. W przeciwieństwie do Ayeshy, która odwiedzała mnie w więzieniu co miesiąc, i Nancy, która przychodziła co dwa lub trzy miesiące, Lee nagle po pierwszym roku przestał się odzywać. Pisałam do

niego, czy wszystko w porządku, ale nie odpowiadał. Kiedy pytałam Nancy i Ayeshę, czy mają z nim jakiś kontakt, czy coś o nim wiedzą, mówiły, że spotykają go od czasu do czasu, że sprawia wrażenie roztargnionego i wycofanego. One też się zbyt często nie widywały. Zawsze pełniłam funkcję spoiwa, które umacniało ich przyjaźń, beze mnie zaczęły się od siebie oddalać. Z początku Lee odpowiadał na moje listy krótko: *Przepraszam, jestem ciągle strasznie zajęty, niedługo zajrzę*, aż w końcu przestał. W głębi duszy bałam się, że Lee uwierzył w moją winę; że kiedy siedzieli obok siebie na moim procesie, Dominic powiedział mu coś, co mnie pogrzyżyło. Mogłabym bez najmniejszych skrupułów zignorować jego radosnego SMS-a, olać go tak, jak on olał mnie, ale tęskniłam za nim, poza tym chciałam usłyszeć odpowiedzi na kilka pytań.

Podchodzę bliżej i chrząkam.

– Cześć, Lee.

Odwraca się błyskawicznie na dźwięk mojego głosu i twarz mu się rozpromienia.

– Olivia! Skarbie!

Porywa mnie w ramiona i ściska tak mocno, że muszę się wspierać na palce, a moje dłonie trzepoczą niezręcznie przy jego bokach. Jestem zbyt przestraszona, zbyt obolała, by odwzajemnić uścisk.

– O mój Boże. – Chwyta mnie za ramiona, to znów ujmuje w dłonie moją twarz, odgarnia zabłąkane kosmyki z policzków, na których jeszcze nie wyschły łzy. – Nie mogę w to uwierzyć. Tak dobrze cię widzieć, och, jak dobrze.

– Taaak. Kawał czasu.

Czuję się tak stara, jakby od naszego ostatniego spotkania minęło sto lat, lecz Lee nie postarzał się ani o rok. Można powiedzieć, że wygląda jeszcze lepiej niż wtedy, kiedy go ostatnio widziałam. Jest świeżo ogolony, jego skóra lśni, wypielegnowane brwi unoszą się ku zaskakująco gładkiemu czołu.

Zauważa moje spojrzenie i uśmiecha się ironicznie.

– Botoks. Nie miałem wyjścia. Za każdym razem, kiedy poznawałem kogoś z Grindra, słyszałem, że wyglądam starzej niż na zdjęciach.

– Wyglądasz bardzo dobrze.

– Ty też – kłamie gładko jak zawsze.

Należy do osób, które zaskoczą cię komplementem na temat czegoś, z czym czujesz się najbardziej nieswojo, zupełnie jakby wiedział, jak przyłożyć opatrunek na twoją piętę achillesową. Bez najmniejszego wysiłku potrafi sprawić, że każdy w jego towarzystwie – kobieta czy mężczyzna – czuje się najbardziej czarującą istotą. Obecność Lee działała zawsze jak balsam na moją duszę po bolesnej kłótni z Dominikiem lub stresującej rozmowie z artystą, rozczarowanym, że nie sprzedaliśmy jego prac. Nie jest bez skazy, bynajmniej. Potrafi być uparty, samolubny, egocentryczny, mieliśmy wiele awantur, zwłaszcza w początkowej fazie naszej współpracy, lecz przez wiele lat był pozytywnym światłem w moim życiu. Właśnie dlatego tak bardzo mnie ubođło, kiedy przestał mnie odwiedzać, a nawet przysyłać listy.

– A więc... – Ściska moją dłoń. – Chcesz się najpierw rozejrzeć, a potem pogadać? Czy najpierw pogadać, a potem się rozejrzeć?

Odwzajemniam uśmiech.

– Może trochę jednego i drugiego?

• • •

– Wino dla pani. – Kelner stawia przede mną kieliszek różowego trunku. – I gin z tonikiem dla pana.

Poszliśmy do małej restauracji za rogiem. Wcześniej pobieżnie obejrzeliliśmy prace na wystawie, po części ponieważ nas rozczarowały, głównie jednak dlatego, że ani przez sekundę nie przestawaliśmy rozmawiać. Podobnie jak Nancy i Ayesha, Lee chciał się dowiedzieć wszystkiego o tym, jak było w więzieniu – jaki jest porządek dnia, jakie są inne kobiety, jak wyglądają prysznice, czy często wybuchają bójkki, jakie są związki i relacje między osadzonymi. Rozumiem tę

fascynację, kiedyś byłam taka sama. Dla nas, ludzi z zewnątrz, mających domy, pracę, szczęście w życiu, ludzi, którzy przestrzegają prawa i nie znają ani jednej osoby z więzienną przeszłością, jest to świat z innej planety. Planety, której wszyscy jesteśmy ciekawi, ale nie chcemy jej odwiedzić. Jak na egzotyczną planetę jest brudna, zaniedbana i nudna. Nie sądzę, by Richard Branson spieszył się z kupowaniem na nią biletu.

Rozmawialiśmy także o tym, co przez ostatnie pięć lat porabiał Lee. Pracował w galeriach i barach, a jednocześnie złożył aplikację o dofinansowanie Rady Sztuki do społecznościowego projektu artystycznego. Mówiliśmy także o jego życiu uczuciowym – o związku, który trwał rok i złamał mu serce, o przelotnym romansie z instruktorem jogi i randkach z Grindra, począwszy od „gorących jak sam diabeł” aż po „na bezrybiu i rak ryba”.

Potem opowiadałam o wszystkim, co się wydarzyło od mojego wyjścia z więzienia, a Lee słucha uważnie, nie odrywając oczu od mojej twarzy. Kiedy dochodzę do swojej próby włamania do sejfu Dominica, dosłownie szczęka mu opada.

Żadne z nas nie wspomniało dotąd o tym, jak mnie porzucił, kiedy byłam w więzieniu, ale nie mogę już dłużej omijać tego tematu. Nie zamierzam ukrywać, jak bardzo mnie to zabolowało. Sięgam po kieliszek i upijam łyk wina.

– Zaraz, zaraz. – Lee wyciąga rękę, żeby mnie powstrzymać. – Nie wznieśliśmy jeszcze toastu.

– Wiem. – Kiedy odstawiam kieliszek, Lee zmienia się na twarzy. Uśmiech ześlizguje się z jego warg, a ciało, tak swobodne i rozluźnione, kiedy chodziliśmy po galerii, sztywnieje jak naładowane. – Myślę, że powinniśmy najpierw o czymś porozmawiać.

– Dobrze... – Teraz on z kolei bierze drinka. Nie odstawia go jednak na stół, tylko trzyma przed sobą w dłoniach niczym tarczę. – Chyba wiem, o co chodzi.

– Cztery lata, Lee.

– Wiem, przepraszam... – Blask w jego oczach przygasa, Lee zwiesza głowę. – Nie mam żadnego usprawiedliwienia. – Badawczo podnosi na mnie wzrok spod wypielęgnowanych brwi. – Po prostu... chyba... To był dla mnie ponury okres, Liv. Widziałem, jak ci ciężko, kiedy cię odwiedzałem, i jakie to ważne, żeby cię podnosić na duchu, żeby ci poprawiać nastrój. Rozpogadzałaś się, ilekroć wspominałem o galerii, a kiedy... kiedy musiałem ci powiedzieć, że mi się nie udało, że przegrałem, miałem straszne wyrzuty sumienia. To było twoje marzenie, nasze marzenie przez tyle lat, a ja je pogrzebałem.

– To nieprawda. Od dawna było ciężko, sprawy zawsze wisały na włosku: jeśli uda nam się sprzedać pięć obrazów w tydzień, to super, przez chwilę utrzymamy się na powierzchni, jeśli nie, to... lepiej o tym nie myśleć. Od wielu lat sprawy tak wyglądały.

– Wiem, ale...

Przesuwa dłonią po głowie i głośno wciąga powietrze.

– Nie ma żadnego ale, Lee. Robiłeś, co mogłeś.

– Nie. – Kręci głową, wpatrzony w wątle gałązki kwiatów stojących na środku stolika. – To nieprawda. Kiedy zapadł twój wyrok, byłem w rozsypce. Nie wstawałem z łóżka, nie chodziłem do galerii. Nie odbierałem telefonów ani maili. Po prostu... nie widziałem w tym wszystkim sensu. A kiedy w końcu siłą zawlokłem się do pracy, nie potrafiłem sobie poradzić ze wszystkim, co trzeba było zrobić, żeby utrzymać się na powierzchni. Bez ciebie to wszystko mnie przytłoczyło. Za każdym razem, kiedy trzeba było podjąć decyzję, paraliżował mnie strach. I nie robiłem nic. Kłamałem ci, jak świetnie nam idzie, dopóki już dłużej nie mogłem.

– Powinieneś był mi powiedzieć. Mogłabym coś poradzić. Pomóc.

Odchyła się na oparcie krzesła i patrzy na mnie długo, z rozpaczą.

– Nie sądzę, żebyś była w stanie.

– A co potem? Kiedy zamknąłeś galerię?

Wzrusza ramionami.

– Alkohol, narkotyki, seks. Generalnie zachowywałem się jak dupek. Wszyscy ludzie, na których mi zależało, znikli, jakbym stał się towarzyskim pariasem. Przestałem wychodzić z domu, ale nie przestałem pić.

– Byłeś przygnębiony.

Wzdycha ciężko i odwraca wzrok.

– To żadne wytłumaczenie. Porzuciłem cię, kiedy mnie najbardziej potrzebowałaś.

Kiedy widzę go takiego zawstydzonego i zdruzgotanego, ściska mi się serce. Żal mi nas obojga.

Biorę go za rękę. Lee podrywa głowę i patrzy mi w oczy.

– Co się stało, to się nie odstanie. Nie możemy cofnąć czasu, żeby to naprawić, ale możemy iść dalej. Tęskniłam za tobą, Lee.

– Ja za tobą też. Nawet nie wiesz jak bardzo.

Biorę kieliszek i wyciągam w jego stronę.

– Czy możemy teraz wznieść toast?

Stuka się ze mną szklanką.

– Za przyjaźń i żadnych wpadek więcej.

– Za przyjaźń i żadnych wpadek więcej.

Wyczuwam w nim zmianę nastroju, kiedy odstawia szklankę.

– O co chodzi? – pytam. – Co się stało?

– Muszę ci coś powiedzieć, Liv. Chodzi o Doma.

Prostuję się. Sama wzmianka o byłym mężu wystarcza, żeby włączyła mi się lampka alarmowa.

– Co takiego?

– Przyszedł do mnie kiedyś, do galerii. To było parę miesięcy przed twoim aresztowaniem. Poleciałaś chyba wtedy na targi. – Upijam łyk drinka. – Chciał zobaczyć księgi rachunkowe. Powiedział, że sprawdzi nasze aktywa. Wydało mi się to dziwne, w końcu to była nasza firma, on był tylko udziałowcem, ale naciskał.

– I co...?

– Pokazałem mu pliki, a kiedy zobaczył, że mamy deficyt, wybiegł jak oparzony.

– Po co to robił? Nigdy nie wykazywał najmniejszego zainteresowania galerią.

– Właśnie. I był dziwnie spanikowany. Zachowywał się jak paranoik. Powiedział mi, żebym uważał, bo nigdy nie wiadomo, kto zamierza mnie zrobić w chuja. Myślałem, że ma na myśli ciebie i to, że zażądałaś rozwodu.

– Nie, wtedy jeszcze nie rozmawiałam z nim o tym.

– A wiedział o twoim romansie?

– Nie sądzę.

Urywam, żeby się zastanowić. Ja i Jack poznaliśmy się na wystawie w kwietniu, pierwszy raz pocałowaliśmy się dwa tygodnie później, a po miesiącu zwierzyłam się ze wszystkiego Nancy. Jeśli Lee ma rację, to Dominic wiedział o romansie, zanim komukolwiek o tym powiedziałam, nawet Nancy. Jak to możliwe? Byliśmy wyjątkowo ostrożni.

– Nie powiedziałem ci wtedy o tym, ponieważ wiedziałem, że Dom zachował się jak kutas, i nie chciałem cię jeszcze bardziej denerwować. Ale po tym wszystkim, co mi teraz powiedziałaś, wygląda na to, że to całkiem inny kawałek układanki.

– Może właśnie wtedy postanowił mnie wrobić i szukał pieniędzy dla Dani? Ale po co sprawdzał nasze rachunki? Czemu nie dał jej własnych pieniędzy?

– Nie mam pojęcia. Dlatego właśnie usiadłem obok niego na procesie. Miałem nadzieję, że coś mu się wymknie, ale nie usłyszałem niczego pożytecznego. Czuję się jak... Czuję się, jakbym cię zawiódł, Liv. Wszyscy cię zawiedliśmy. Jeśli jest coś, co mogę dla ciebie zrobić, wystarczy jedno słowo.

Po raz pierwszy od długiego czasu zapala się we mnie iskierka optymizmu.

– Miałam nadzieję, że to powiesz.

Rozdział 35

Dominic

Stopy Dominica uderzają o bieżnię, uszy wypełnia muzyka z playlisty. Biega spocony w pokoju gościnnym, a Grace ogląda u siebie filmy na YouTube. Dwa dni, powtarza w głowie jak mantrę. Dwa dni. Dwa dni. Dwa dni. Za dwa dni będzie po wszystkim.

Tuż przed lunchem Dani przysłała mu zdjęcie Olivii przed wejściem do kancelarii adwokackiej. Kilka sekund później wpisał w Google nazwę widniejącą nad drzwiami i znalazł najistotniejszą informację: Tooby Davies i Partnerzy, specjaliści od prawa rodzinnego. Prawdopodobnie Olivia poszła do prawników, żeby się dowiedzieć, jakie ma szanse obalić umowę o opiece w kontekście tego, co powiedziała jej Sonia. Musiała tam wchodzić pełna nadziei: Dominic straci prawo do opieki! Ona odzyska Grace! Będą chodzić do spa! Naprawdę chciał zobaczyć zdjęcie jej rozczarowanej miny, kiedy stamtąd wychodziła. Jego wyrok i odsiadka niczego nie zmienią. Nadal będzie musiała trzymać się z daleka od niego i jego domu i widywać się z Grace tylko pod nadzorem Esther i George'a.

Kusi go, żeby napisać do Dani i zapytać ją, czy zrobiła zdjęcie Liv, kiedy wychodziła z kancelarii, ale się powstrzymuje. Gra z nim w tę samą grę, którą zaczęła poprzednim SMS-em: zachowuje informacje dla siebie, żeby dostać pieniądze.

Dwa dni. Dwa dni. Dwa dni. Podkręca prędkość bieżni. Trzyma wszystko w garści. Nic nie stanie mu na drodze.

Rozdział 36

Olivia

Zebraliśmy się w maleńkim pokoju Ayeshy – ja, Lee, Smithy, Nancy i Ayesha. Stykamy się kolanami, siedząc po turecku na podłodze wokół stolika do kawy. Nie mogę się nadziwić, że udało nam się zebrać wszystkich w tak krótkim czasie. W moim dawnym życiu, tym, które kręciło się wokół pracy, Grace i spotkań rady rodziców, musiałabym zaplanować spotkanie towarzyskie z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem, żeby wszyscy stawili się jednocześnie, a tymczasem proszę, siedzimy z kieliszkami czerwonego wina w rękach, a na kuchennym blacie piętrzą się resztki zamówionego jedzenia.

– Za Olivie – mówi Lee, wznosząc kieliszek. – I wolność!

– Za Olivie! – odpowiada chór, lecz tylko Smithy stuka się z Lee kieliszkiem.

To piąty lub szósty toast na moją cześć w ciągu ostatnich dwóch godzin i jego atrakcyjność mocno zwietrzała.

– Powinnam już iść. – Nancy niezgrabnie podnosi się na kolana. – Ian już trzeci raz pyta, kiedy wrócę do domu.

– Jeszcze nie! – wołam głośniej, niż zamierzałam, i wszystkie oczy zwracają się w moją stronę. – Muszę najpierw powiedzieć wam coś ważnego.

– Dobra...

Nancy opada z powrotem na pośladki. Ayesha naprzeciwko mnie unosi pytająco brwi.

– Zwłaszcza tobie – mówię do niej.

Opiera łokcie na stoliku.

– Mów.

– Muszę się dostać do sejfu w gabinecie firmowym Dominica.

Patrzę po kolei na wszystkich przyjaciół. Żeby mój plan się powiódł, potrzebuję od każdego z nich potwierdzenia, że są na to gotowi.

– Do sejfu? – pyta Nancy. – Co w nim jest?

Ze wszystkich obecnych ona jest najgorzej poinformowana. Nie rozmawiałam z nią od czasu, gdy wysiadłam z pociągu z Audley End. Dyskutowaliśmy wtedy o mailu Jacka. Jack nadal nie odpowiedział, ale mam teraz ważniejsze sprawy na głowie.

– Dowód mojej niewinności. Sześć dni temu Grace zadzwoniła do mnie, kiedy byłam w pracy, i podsłuchałam, jak Dominic rozmawiał przez telefon. Mówił komuś, że włamałam się do jego domu. A potem dodał: „Na pewno o tym nie wie”. I że to coś leży w jego służbowym sejfie.

Nancy nadal patrzy na mnie zdezorientowana.

– Ale co leży?

– Myślę, że harmonogram spłat, dowód, że Dominic zapłacił Dani za wrobienie mnie. Dani, z którą zupełnie przypadkiem sypia.

Nancy zasłania usta dłonią, a Smithy sięga po butelkę. Nalewa sobie wina, wychyla je do połowy, po czym znowu napełnia kieliszek.

– Spragniona, Smithy? – komentuje Lee, spoglądając na mnie.

Nie powinnam była otwierać wina, zanim poruszyłam ten temat. Wszyscy się lekko wstawili, a Smithy jest na najlepszej drodze, żeby zwalić się pod stół.

– Musisz porozmawiać ze swoim prawnikiem – mówi Ayesha. – A potem iść do zwierzchnika Dani. Policja może zdobyć nakaz rewizji w biurze Dominica. Zostaw to im.

– Nie da rady. – Smithy znowu napełnia sobie kieliszek.

Nie wiem, co się dzieje, ale od początku spotkania jest dziwnie nerwowa. Ilekroć próbuję spojrzeć jej w oczy, odwraca wzrok.

– A ty skąd możesz o tym wiedzieć? – pyta ją Ayesha.

– Ponieważ oni wszyscy ze sobą trzymają, no nie?

– Kto? Policja i prawnicy? – Lee przewraca oczami. – Daj spokój, Smithy, to, że Dani dała się kupić, nie znaczy, że wszyscy są nieuczciwi.

– Lee. – Wiem, że Lee nie ufa Smithy, ale to nie czas na spory w naszym gronie. – Nie mogę ryzykować pójścia na policję, bo Dani może się o tym dowiedzieć. A jeśli powie Dominicowi, to on przeniesie rzeczy z sejfu w inne miejsce.

– Ale przecież by mu nie powiedziała, prawda? – zauważa Ayesha. – Prędzej sama by to zabrała.

– Niewykluczone, ale do tego też nie mogę dopuścić. Nie mogę ryzykować, że dowie się o tym ktokolwiek poza osobami siedzącymi w tym pokoju, w przeciwnym razie...

Moją uwagę przykuwa Smithy, która przesiadła się na drugi koniec kanapy, w miejsce, gdzie trzymam swoje rzeczy.

– Smithy, co ty robisz?

– Możemy się włamać!

Podnosi niebiesko-białą smycz i potrząsa kluczami.

Nigdy przedtem nie widziałam jej takiej pijanej i zaczyna mi działać na nerwy.

– Nie potrzebujemy tych kluczy. – Zabieram je i kładę na stole. – Noreen nie zabrała mi przepustki Jakuba na koniec zmiany. Mam nadzieję, że dzięki niej uda mi się wejść do Radcliffe’a.

– Masz nadzieję? – powtarza teatralnie Smithy. – Co ja ci mówiłam na ten temat?

– Że na nadziei nie można polegać, ale jakie mam inne wyjście? Zadzwoić do biura i zapytać? Ponieważ to nie będzie wyglądało podejrzanie?

– Spokojnie, wyluzujcie. Napijcie się i...

– Przejdźmy do rzeczy... – wtrąca się Nancy. – Zakładając, że uda ci się wejść do gabinetu Doma, jak zamierzasz otworzyć sejf? Chyba że...

Zerka na Smithy, która wykrzywia do niej twarz.

– Co się na mnie gapisz?

– Smithy nie umie włamywać się do sejfów – mówię. – Już ją o to pytałam.

– Więc jak zamierzasz to zrobić?

– Z pomocą małej dywersji.

Ayesha patrzy mi w oczy.

– Jakiej dywersji?

Kiedy wczoraj wpadłam na ten pomysł, wydawał się genialny. Lee poparł mnie na całej linii, podobnie Smithy. Dzisiaj pierwszy raz mają usłyszeć o nim Ayesha i Nancy i zwłaszcza Ayesha jest teraz głosem rozsądku. A raczej wzrokiem rozsądku, bo właśnie patrzy na mnie, jakbym postradała zmysły.

– Przepraszam na chwilę.

Lee podnosi się z podłogi i idzie do łazienki.

Upijam łyk wina. W pokoju zapada niezręczna, napięta cisza.

– Nie spodoba ci się to, Aysh. Dlatego powiedziałam już swojej kuratorce, że się przeprowadziłam. Od jutra zamieszkam ze Smithy.

– Gdzie? – pyta Ayesha, obserwując, jak Smithy chodzi po pokoju, bierze do ręki różne ozdoby i obraca je w palcach.

– W Elephant and Castle nad rupieciarnią zwaną antykwariatem – mamrocze Smithy.

– Więc jeśli policja będzie chciała mnie aresztować, nie przyjdą tutaj – dodaję.

Ayesha ciężko wzdycha i przeciera dłońmi twarz, ale nic nie mówi.

– Nikt nikogo nie aresztuje – oznajmia Smithy. – Liv jest sprzątaczką, więc wolno jej tam wchodzić.

Ma rację przynajmniej częściowo. Wolno mi wchodzić do budynku, kiedy przychodzę sprzątać. Ale formalnie rzecz biorąc, tym razem nie pojawię się w pracy. Będę musiała się wpisać, użyć przepustki Jakuba i mieć nadzieję, że nikt mnie nie zaczepi. Znowu to słowo. Nadzieja.

– I nie ma powodu, żebyście wy nie mogli być wtedy w holu. Oni nie wiedzą, że nie jesteście gośćmi.

Smithy bawi się spryskiwaczem Ayeshy. Na liściach paproci zbiera się tyle wody, że zaczyna kapać na podłogę. Przepraszam bezgłośnie Ayeszę, po czym wstaję i wyjmuję spryskiwacz z rąk Smithy.

– Co mamy robić w holu? – pyta Nancy.

– Odwracać uwagę ochroniarzy i recepcjonistów, żeby Liv mogła wejść niezauważona – odpowiada Smithy.

– Olivio, to idiotyczne – mówi w tym samym momencie Ayesha.

– Dobrze, dobrze. – Podnoszę ręce. – Nancy, Ayesha, rozumiem, że to idiotyczne, ale nie mam innego wyjścia. Dominic przyparł mnie do muru. Kupił bilety do Dubaju dla siebie i Grace. Za dwa dni. Powiedział jej, że jadą na wakacje, ale ja wiem, że kłamie. Jego rodzice wypuścili dom na rynek wynajmu.

– I nic nie możesz zrobić, żeby go powstrzymać? – pyta Ayesha. – Nie łamiąc prawa?

– Nie. Nic. Rozmawiałam z adwokatem, specjalistą od prawa rodzinnego. Dominic może zabrać córkę na wakacje bez mojej zgody. Tylko że to nie są wakacje. Znam go, znam jego sposób myślenia. On nie znosi Dubaju. Kiedy Grace była mała, proponowałam wiele razy, żebyśmy się tam wybrali po odrobinę słońca zimą, i nigdy się nie zgadzał. Uważa, że jeżdżą tam tylko gwiazdy reality show i żony piłkarzy. Coś go musiało wystraszyć, skoro zdecydował się wyjechać z kraju. Nie wiem, czy to moje wyjście z więzienia, czy włamanie do jego domu, czy moje kontakty z Grace...

– Jeśli cię złapią, pójdiesz z powrotem siedzieć – mówi cicho Ayesha. – Chyba zdajesz sobie z tego sprawę?

– Tak. – Odstawiam spryskiwacz na miejsce. – A jeśli Dom wywiezie Grace do Dubaju, nigdy więcej jej nie zobaczę. Zjednoczone Emiraty Arabskie nie podpisały konwencji haskiej o uprowadzonych dzieciach, a to znaczy, że nikt nie będzie mógł nawet kiwnąć palcem, żeby ją sprowadzić z powrotem. Ani policja, ani sąd, ani nawet Home Office.

– Wiem, że nie chcesz tego słyszeć – mówi Nancy – ale mam wrażenie, że opierasz się na domysłach i wyciągnęłaś z nich najgorsze możliwe wnioski. To, że Dominic jedzie z Grace do Dubaju, nie znaczy...

– Może Olivia opiera się na domysłach – Lee otacza mnie ramieniem i ściska – ale ja wierzę w jej intuicję. Poza tym rozmawiamy o Dominicu, który ją wrobił i posłał do więzienia. Wszyscy o tym wiemy. Uważam, że jest zdolny do takiego numeru. Jeśli Liv potrzebuje mojej pomocy, to ja w to wchodzę i wy też powinnyscie.

Smithy, która wygląda na dwór przez szczelinę w żaluzjach, podnosi rękę.

– Ja wchodzę.

Nancy głęboko się nad czymś zastanawia, więc odwracam się do Ayeshy.

Ayesha się krzywi.

– Kocham cię, Liv, ale nie popełnię dla ciebie przestępstwa.

– Nie musisz. Wystarczy, że wyślesz mi esemesa i spotkasz się ze mną na lunchu.

– Dobrze – wzdycha. – W takim razie możesz na mnie liczyć.

– Nancy?

Nancy podnosi głowę i uśmiecha się.

– Powiedz tylko, co mam robić.

– Hm... Liv... – mówi Smithy od okna. – Zanim zaczniecie, muszę z tobą porozmawiać. Czy możemy wyjść, żeby pogadać na osobności?

• • •

Nigdy przedtem nie widziałam Smithy zachowującej się tak dziwnie. Chodzi po sypialni Ayeshy tam i z powrotem, bierze do ręki jej opaski, grzebienie, balsamy i książki, ogląda każdy przedmiot i odstawia z powrotem.

– Smithy, czy możesz usiąść? Doprowadzasz mnie do szału.

Siada na drugim końcu łóżka, jak najdalej ode mnie, lecz po chwili znowu się podrywa.

– Nie, przepraszam, nie mogę.

Chwieje się, przebiera rękami. Z sąsiedniego pokoju dobiega mnie chóralny śmiech: maniakalny rechot Nancy zagłusza cichsze tony chichoczących Lee i Ayeshy. Jeśli niedługo tam nie wrócę, nie tylko Smithy będzie się ledwo trzymać na nogach.

– O co chodzi, Smithy? Co się dzieje?

– Przed domem stoi glina. Dani Anderson.

– Co?

Biegnę do okna, ale Smithy mnie powstrzymuje.

– Siedzi przed wejściem w swoim bmw. Kiedy byliśmy w salonie, zauważyłam jej samochód przez okno. Rozmawiała przez telefon i widziałam jej twarz.

Ze strachu przebiega mnie dreszcz. Czekałam, aż coś pójdzie nie tak, no i się doczekałam.

– Myślisz, że przyjechała nas aresztować?

Smithy kręci głową.

– Neeee. Stoi tam od dawna.

– Więc co ona tu robi? Po co tu przyjechała?

– Bo ja dałam dupy.

– Co to znaczy? – Ściska mnie w dołku. Już nie tylko od wina i pizzy robi mi się niedobrze. – Smithy, co zrobiłaś?

– Wzięłam od niej forszę. Pięć dych, ale powiedziała, że będzie więcej. – Zakrywa twarz dłońmi. – Chciała mnie aresztować przed galerią w Elephant and Castle. Powiedziała, że obie nas udupi, jeśli jej nie powiem, co kombinujesz. Przekazywałam jej twoje esemesy i mówiłam, co planujesz. Przepraszam, Liv, nie powinnam była tego robić, ale naprawdę przycisnęła mnie do muru. Spanikowałam.

Opadam na łóżko i opieram się łokciami o kolana, ukrywam twarz w dłoniach. Jeśli to prawda, to Dani wie prawie wszystko o tym, co robiłam od wyjścia z więzienia.

– Czemu mi nie powiedziałaś? Mogłabym jej przekazywać fałszywe informacje.

– Już ci mówiłam: spanikowałam. Myślałam, że się zorientuje, jeśli zrobimy jakąś przewałkę. To podstępna zdzira, sama wiesz. Zagroziła, że jeśli ci powiem, zapuszkuje nas na amen. Że nie zobaczysz Grace na oczy przez wiele lat. A ja wiem, jak kochasz córkę. Nie chciałam ryzykować.

– Ile ona wie?

Smithy odchrząkuje.

– Wie o Sonii i o prawniku.

O Boże. Podnoszę głowę, żeby na nią spojrzeć, lecz Smithy cały czas zasłania twarz dłońmi.

– Czy mówiłaś jej, że Dominic zabiera Grace do Dubaju?

– Tak. Pomyślałam, że i tak pewnie o tym wie, skoro z nim sypia, no nie? Ale nie powiedziałam jej kiedy. Kazała mi się dowiedzieć, a ja powiedziałam, że ty nie wiesz.

Wyrywa mi się z gardła cichy jęk.

– To znaczy, że Dominic wie, że ja wiem.

– Przepraszam, Liv. Naprawdę mi przykro, ale musiałam to zrobić. Gdyby cię zgarnęła za włamanie do domu byłego, wróciłabyś za kratki. Wzięłam tę forszę, żeby mieć na jedzenie i prąd. Dlatego poszłam coś skroić w sklepie, żeby mieć jakiś towar do opędzlowania. – Czuję, jak obok mnie zapada się materac, to Smithy usiadła na łóżku. – Czułam się gównianie, że ci nie powiedziałam, ale nie miałam wyjścia.

– Znalazłabym pięćdziesiąt funtów, żeby ci dać na jedzenie i prąd.

Dałam sto pięćdziesiąt Jakubowi za przepustkę. Za pięćdziesiąt kupiłam Grace używany telefon. Ayesha nie pozwoliłaby mi głodować, kiedy u niej mieszkam. Mogłam wyłuskać jakieś pieniądze, żeby pomóc Smithy.

– Nie chodziło o pieniądze. Chodziło o ratowanie ci tyłka. W końcu bym ci powiedziała. Na bank. Tylko nie chciałam cię jeszcze bardziej denerwować, kiedy

zamartwiałaś się o Grace. Myślałam, że to ogarnę, że sama wybiorę, co jej mówić...

– Więc czemu mówisz mi o tym teraz?

– Bo to, co tu planujemy, winduje stawkę pod niebiosa. Martwisz się, jak się dostać do sejfu, a tak naprawdę powinnaś się martwić o tę sukę przed domem. To znaczy... uważam, że nie ma prawa się dowiedzieć o naszej akcji, ale jeśli się dowie, to nie ode mnie. Chcę, żebyś o tym pamiętała, to wszystko.

Ma zaczerwienioną szyję i dekolt. Oczy jej błyszczą od alkoholu, ale dostrzegam w nich, jaka jest zdruzgotana. Sądziła, że mnie chroni, spełniając żądania Dani, ale wzięła od niej pieniądze. Pieniądze, które jej obiecałam po wyjściu z więzienia. Ponoszę taką samą winę jak ona.

– W porządku. – Biorę ją za rękę. – Nie jestem na ciebie zła. Jestem zła na siebie. Powinnam była się zainteresować, jak sobie radzisz.

– Potrafię o siebie zadbać.

– Wiem, że potrafisz. Ale obiecałam, że ci pomogę, i dotrzymam obietnicy. Jeśli jutro nam się uda, wszystko się zmieni.

– Więc mimo wszystko to robimy? Po tym, co ci powiedziałam?

– Oczywiście. Ale muszę wiedzieć, że mogę ci ufać, Smithy. Koniec z tajemnicami, jasne?

Zaszklonym wzrokiem patrzy mi prosto w oczy.

– Żadnych tajemnic. Obiecuję.

– Przysięgasz, że nie powiedziałaś Dani o jutrze?

– Przysięgam.

Zarzuca mi ramiona na szyję i ściska, a ja modlę się w duchu, żeby mówiła prawdę.

Rozdział 37

Dani

Dani sięga do schowka i wyjmuje czarne skórzane rękawiczki. Zgasiła silnik po zaparkowaniu przed wieżowcem i po pewnym czasie robi się przejmująco zimno. W oknie mieszkania numer szesnaście wiszą zasłony, ale kiedy przyjechała tu o ósmej, były odsłonięte i mogła widzieć, jak Olivia Sutherland i jej współlokatorka kręcą się po pokoju. Od tamtej pory zauważyła kilkoro ludzi wchodzących do budynku, a następnie pojawiających się w oświetlonym oknie mieszkania numer szesnaście. Dostrzegła Kelly Smith, kobietę z ognistoczerwonymi włosami w kurtce ze sztucznego futra i wymuskanego faceta w marynarce szytej na miarę i filcowym kapeluszu. Dochodzi do wniosku, że urządzają jakiś koktajl albo degustację win i serów, albo inne pierdoły, którymi zapełnia sobie czas klasa średnia. Ale nie przyjechała tu po to, żeby odmrażać sobie dupę i oceniać życie towarzyskie Olivii. Czeką, by wykonać ruch. Nadal nie dostała od Smithy szczegółów na temat domniemanej emigracji Dominica i ma po dziurki w nosie tego całego czekania. Po co gadać z małpą, kiedy kataryniarz wie więcej? Lecz wyciągnięcie informacji od Olivii będzie skomplikowane, była żona Dominica nie powita jej z otwartymi ramionami. Jadąc tu po pracy, zdecydowała się na własną strategię: „Dominic obie nas zmanipulował i oszukał. Są rzeczy, których obie chcemy, i jeśli będziemy współpracować, możemy osiągnąć więcej, niż działając przeciwko sobie”. Argument sam w sobie nie do odparcia, ale Olivia ma uzasadnione powody, żeby jej nie ufać. Prawdopodobnie każe jej się odpierdolić, i tyle.

Już prawie podjęła decyzję, żeby mimo wszystko spróbować, gdy nagle zjawiała się Kelly Smith. Dani zastanawiała się, czy nie zawołać jej do samochodu, ale co by na tym zyskała? Jeśli Smithy naprawdę nie wie, kiedy Dominic wylatuje do Dubaju, to rozmowa z nią twarzą w twarz niczego nie zmieni, za to kobieta może ostrzec Olivię, że Dani siedzi przed domem w samochodzie. Postanowiła poczekać. Po wyjściu Smithy pójdzie na górę i porozmawia z Olivią. Potem jednak zjawiała się rudowłosa, a po niej filcowy kapelusz i teraz objadają się w najlepsze i żłopiają wino.

Wzdycha i sięga po telefon. Wyłączyła powiadomienia w czasie odprawy w pracy i przegapiła SMS-a od mamy.

Dani, ogromnie mi przykro, Casey sprytnie mnie podeszła, żebym otworzyła drzwi, i teraz znikła.

Dani zamyka oczy i głęboko wciąga w piersi przesycone zapachem samochodu powietrze. Wstrzymuje oddech, po czym wzdycha, otwiera oczy i uruchamia silnik.

– Pieprzyć to pieprzone życie – mruczy i odjeżdża.

Rozdział 38

Olivia

Nadszedł dzień wielkiego skoku – to określenie Lee, nie moje – i jeśli pominąć ogłoszenie wyroku na moim procesie, nigdy w życiu się tak nie bałam. W nocy przespałam może dwie, trzy godziny, po przebudzeniu zrobiłam sobie kawę i na nowo zaczęłam analizować nasz plan. Przemysślałam go kilka razy, szukając jakiegoś kardynalnego błędu, który przeoczyłam. Ochrona w Budynku Radcliffe’a jest tak szczelna, że mysz się nie prześliznie. W 2017 roku niedaleko stamtąd, na Borough Market, w ataku terrorystycznym zginęło osiem osób. Każdy lśniący biurowiec w Londynie zamienił się w prawdziwą fortecę środków bezpieczeństwa przed atakami bombowymi. Bez przepustki Lee, Ayesha, Nancy i Smithy nie wejdą dalej niż do głównego holu na parterze. Ale ja jako sprzątaczkę mogę. Wystarczy, że wpiszę się jak zwykle w recepcji i przeciągnę przepustkę przez czytnik. Jeśli ktoś mnie zatrzyma, powiem, że na piątym piętrze ktoś wzywał sprzątaczkę. A jeśli tego nie kupią? W tym właśnie momencie wkroczą do akcji Nancy i Lee.

Wejdą do budynku trochę wcześniej niż ja i kiedy podejść do biurka recepcji, żeby się wpisać do księgi, wywołają głośną publiczną awanturę. Kiedy recepcjoniści i ochroniarze będą pochłonięci kłótnią moich przyjaciół, nabazgrzę coś nieczytelnie w księdze gości, po czym przejdę przez bramkę.

Wjadę windą na piąte piętro i dokładnie o jedenastej wyślę SMS-a do Doma. Zrobię to z telefonu Smithy, żeby nie rozpoznał numeru. Treść SMS-a: **Twój sejf skrywa wiele tajemnic** powinna go zdenerwować na tyle, żeby natychmiast go otworzył i sprawdził, czy wszystko jest na miejscu.

Dwie minuty po jedenastej do Dominica zadzwoni Ayesha, udając sekretarkę ze szkoły Grace. Powie mu, że jego córka miała wypadek – złamała rękę podczas meczu siatkówki – i karetka zabiera ją do szpitala. Poprosi, by jak najszybciej tam pojechał. Przy odrobinie szczęścia Dom zapomni zamknąć sejf. Wtedy wystarczy, że wejdę do gabinetu, chwycę dowód, zbiegnę po schodach, żeby nie wpaść na Dominica przy windzie, i wymknę się z budynku. Smithy będzie czekać przy wejściu, weźmie ode mnie skradziony dowód i pojedzie z nim do swojego mieszkania. Chciałam zabrać ze sobą to, co znajdę w sejfie, ale reszta uznała, że bezpieczniej będzie oddać to Smithy, na wypadek gdyby mnie aresztowano. Kiedy przekażę dowód, wskoczę do taksówki i pojedę spotkać się z Ayeshą w restauracji niedaleko Southbank. To będzie bardzo publiczne, choć trochę nieprecyzyjne alibi, gdyby Dominic zgłosił kradzież na policji. Gdy tylko dotrze do szpitala, zorientuje się, że telefon ze szkoły był fałszywy, ale to bez znaczenia, ponieważ wtedy będę już miała to, co znajduje się w sejfie.

Kiedy wczoraj układaliśmy plan razem z Lee i Smithy, wydawał się oczywisty, teraz jednak, kiedy metro zbliża się do stacji London Bridge, opadają mnie obsesyjne myśli, co może się nie udać. I jest ich mnóstwo. Przed wyjściem od Ayeshy wysłałam do Grace SMS-a, że ją kocham. Jeśli mnie złapią, to może być moja ostatnia wiadomość, zanim trafię do więzienia. Ale to wszystko nie może się nie udać. Po prostu nie może.

Gdy metro wjeżdża na stację, podchodzę do drzwi, walcząc z chęcią podrapania się po głowie pod czarną czapkę z daszkiem i kasztanową peruką Ayeshy sięgającą do brody. Na koszulce firmy sprzątajacej C&C mam swoją czarną bluzę z kapturem, a na ramieniu zwykłą tanią torbę listonoszkę. Na wszystkich stacjach metra są kamery, więc kiedy wychodzę z wagonu, spuszczam głowę i wbijam wzrok w ziemię. Po wyjściu z peronu wjeżdżam schodami pod Budynek Radcliffe'a. Jestem tak rozdygotana, że omal nie wyskakuję ze skóry, kiedy jakiś mężczyzna, wyprzedzając mnie, ociera się o moje ramię. Natychmiast po wyjściu ze stacji zauważam Smithy siedzącą na ławce z kubkiem z Costa Coffee, w którym

jednak nie ma kawy, tylko rozcieńczona zupa warzywna wyglądająca jak wymiociny.

Smithy nie zwraca na mnie uwagi, kiedy podchodzę i siadam na sąsiedniej ławce. Próbuję się uspokoić, zwalczyć strach, który narasta we mnie od wyjścia z mieszkania Ayeshy, ale zdradzają mnie nogi. Nad moją głową wznosi się wyniośle monolityczny Budynek Radcliffe'a, a moje stopy w trampkach wybijają równy rytm na betonie. Tyle rzeczy może się nie powieść. Jeśli Dominic mnie zobaczy, mam przesrane.

– Liv, do cholery, zrób coś z tymi nogami – syczy Smithy.

– Nie mogę.

Naciskam na uda, żeby unieruchomić stopy na chodniku. Dookoła jest pełno ludzi, wylewają się ze stacji kolejowej za naszymi plecami, wyskakują z ruchomych schodów, wychodzą z metra. To dobrze, duży ruch nam sprzyja. Wybraliśmy tę porę nie bez powodu. Po pierwsze, mam większe szanse wtopić się w tłum, po drugie, Dominic powinien być w biurze i otworzyć sejf. „Powinien” jest kluczowym słowem. Kiedy mieszkaliśmy razem, jego rozkład dnia wyglądał zawsze tak samo: po południu jeździł robić ekspertyzy, a nazajutrz rano sporządzał raporty.

– Jesteś sprzątaczką – przypomina mi półgłosem Smithy. – Idziesz do pracy. Jak zawsze. Jasne? Wbij to sobie do głowy. Jeśli nie przestaniesz zachowywać się tak podejrzanie, ściągniesz na siebie uwagę.

To dobra rada. Muszę tam wejść pewna siebie, jakbym robiła to codziennie.

– Nancy i Lee już są. – Mówiąc to, Smithy wskazuje głową wyjście z metra.

Zauważam ich natychmiast: długie czerwone włosy Nancy opadające na różową kurtkę ze sztucznego futra oraz Lee w kapeluszu i ciemnym płaszczu. Wyglądają jak gangster i jego dziwka.

– Na pewno ściągną na siebie uwagę – mówię sztywno.

– Mhm – zgadza się ze mną Smithy. – O to ci chodziło.

Niedbałym krokiem wchodzą przez obrotowe drzwi i kierują się w stronę holu. Jeszcze przez szybę migają mi czerwone włosy Nancy i czarny płaszcz Lee. Nie powiedzieli mi, o co będą się kłócić, ale po wymachujących ramionach Nancy widzę, że już zaczęli.

– Dobra, Liv – rzuca Smithy, wręczając mi kubek i telefon. – Twoja kolej.

Wkładam telefon do kieszeni, ściskam kubek w dłoni, biorę długi, głęboki oddech i podnoszę się z ławki.

Rozdział 39

Dani

Dani siedzi przy stole w kuchni Brendy i przegląda telefon. Mama trajkocze, przeskakując z tematu na temat, ale Dani jest myślami gdzie indziej. Nie spała w nocy więcej niż cztery godziny, bo mama uparła się, żeby obie czekały na powrót Casey. Godziny wlokły się jedna za drugą, a one siedziały razem na kanapie i oglądały teleturnieje, programy przyrodnicze, reality show i filmy. Około czwartej nad ranem Dani musiała odpłynąć, bo obudziły ją o ósmej rano odgłosy mamy tłukącej się po kuchni i bolesny kręcz szyi. Casey nie wróciła, więc Brenda zadzwoniła do pracy i wzięła chorobowe, żeby być w domu.

– Zamknęłyśmy ją w pokoju, Dan – powiedziała mama, podając jej kubek z kawą. – Pewnie mnie teraz nienawidzi.

Dani próbowała ją uspokoić, przekonywała, że Casey na pewno w dalszym ciągu ją kocha, lecz z twarzy Brendy ani na chwilę nie zniknęła troska.

– Mam złe przeczucia, kochanie. Zostaniesz ze mną, prawda? Nie pojedziesz do domu?

Dani miała ochotę krzyczeć. Straciła jeden cały dzień, włączając się za Kelly Smith na jej złodziejskich wyprawach po sklepach, a drugi na jazdę do Audley End. Już nie pamięta, kiedy spędziła dzień sama, zwyczajnie odpoczywając.

Nie chodzi o to, że nie martwiła się o Casey – robiło jej się słabo na myśl o tym, ile pieniędzy mamy jej siostra wciągnęła do płuc w ciągu ostatnich dziewięciu godzin, ale nie mogła zrobić nic, żeby sprowadzić ją do domu. Wczoraj wieczorem przejrzały z Brendą wszystkie media społecznościowe, z których

korzystała Casey, i stwierdziły, że nie dodawała nowych wpisów od kilku miesięcy. Nie miały pojęcia, z kim się spotykała od zerwania z Joshem, a nawet gdyby udało im się wytropić, dokąd pojechała, to co miałyby zrobić? Wywlec ją stamtąd i zamknąć z powrotem w pokoju?

Dani odkłada komórkę i bierze do ręki kubek z herbatą, który postawiła przed nią mama. Kiedy Casey w końcu wróci do domu, będzie wyglądała dokładnie tak samo jak poprzednio – zasypiająca na stojąco i zbyt naćpana, żeby rozmawiać. Niedługo będzie po wszystkim, powtarza sobie Dani, za czterdzieści osiem godzin Dominic da jej pieniądze (wysłał jej SMS-a z miejscem i godziną) i Casey trafi na pół roku do bezpiecznego ośrodka. Po wszystkim? – słyszy w głowie cichy głosik. A co, jeśli w środę o dziesiątej trzydzieści wieczorem Dominic nie zjawi się w podziemnym garażu przy London Bridge? Co jeśli będzie już dziesięć tysięcy metrów nad ziemią?

Próbuje odsunąć od siebie tę myśl, lecz ona uporczywie powraca. Nabija cię w butelkę, Dan. Po raz drugi robi cię w chuja.

Herbata zrobiła się gorzka. Dani krzywi się i odstawia kubek na stół. Co może na to poradzić? Przecież nie będzie sterczeć całą dobę przed jego domem. Pika jej telefon i serce podskakuje jej w piersi na widok nadawcy wiadomości. To musi być informacja o Dubaju, na którą tyle czekała. Kelly Smith, jesteś genialna.

Lecz kiedy czyta wiadomość, triumfalna radość zamienia się we wściekłość. Olivia Sutherland popełniła właśnie największy błąd swojego życia.

Rozdział 40

Olivia

Kiedy wchodzę przez obrotowe drzwi Budynku Radcliffe’a, kłótnia Lee i Nancy osiąga apogeum. Jako typowi Brytyjczycy ludzie w holu udają, że nie zauważają małżeńskiej awantury, ale ich oczy przeskakują to na jedno, to na drugie, jakby oglądali finał Wimbledonu. Służbę pełni trzech ochroniarzy – niski, krępy czarny facet przed drzwiami, siwy jegomość w okularach przy rentgenie oraz brodaty gość z wydatną klatą przy bramce elektronicznej. Kiedy omijam Lee, Nancy wybiera ten właśnie moment, żeby popchnąć go w pierś. Lee zatacza się w tył, a ja odskakuję w bok, żeby na mnie nie wpadł. Rękoczynny Nancy przyciągnęły w końcu dwóch strażników – tego od drzwi i od rentgena.

– Dość tego – mówi czarnoskóry. – Proszę dokończyć kłótnię na zewnątrz.

Podchodzę do recepcji najbliższej bramki, lecz recepcjonistka jest tak pochłonięta małżeńskim widowiskiem, że muszę chrząknąć znacząco, żeby zwróciła na mnie uwagę.

– C and C Cleaning.

Macham przepustką, trzymając ją tak, by zasłonić zdjęcie i nazwisko Jakuba.

Kobieta ledwo obrzuca mnie spojrzeniem. Obraca i podsuwa mi książkę gości, prawie nie odrywając oczu od szarpaniny za moimi plecami. Stawiam na kontuarze „kawę” Smithy, bazgrzę coś nieczytelnego w księdze, po czym biorę z powrotem kubek i ruszam do bramki. Kątem oka widzę, że ochroniarz w okularach wraca do rentgena kilka metrów ode mnie. Wysoki mężczyzna w garniturze podaje mu tacę

z płaszczem oraz teczką na laptopa i strażnik przeciąga ją przez urządzenie. Facet z klatką atlety stoi przy recepcji.

Przykładam przepustkę do czytnika bramki, lecz nic się nie dzieje, barierka ani drgnie.

Robię to samo drugi raz i nadal nic. Nie mogę przejść.

Mężczyzna w garniturze przechodzi bez problemu, a tymczasem w moją stronę zmierza paker, widząc, że lampka bramki miga znowu na czerwono.

– Jakiś problem? – pyta.

Lustruje mnie wzrokiem z góry na dół i zatrzymuje spojrzenie na logo na mojej koszulce.

– Moja przepustka nie działa.

Na dowód stukam kartą w czytnik, cały czas pilnując, by zasłaniać palcami zdjęcie Jakuba. Paker prycha rozbawiony.

– Musi ją pani wsunąć w szczelinę.

Klepie mięsistą dłonią w barierkę, a ja uprzytamniam sobie swój błąd. W panice, pragnąc jak najszybciej wejść do środka, przykładam przepustkę do lampki na szczycie urządzenia, jakbym wchodziła do metra.

– Pokażę pani.

Ochroniarz okrąża mnie, żeby podejść do czytnika po mojej prawej stronie.

– Dziękuję, poradzę sobie.

Jeśli zobaczy przepustkę, zacznie wypytywać, zadzwoni do C&C. Noreen z najwyższą przyjemnością poinformuje go, że nie ma pojęcia, czemu przyszłam sprzątać w ciągu dnia.

– Naprawdę nie trzeba – dodaję, ale paker nie słucha i wyciąga dłoń po plastikową kartę sterzącą z moich zaciśniętych palców.

– Zabieraj ode mnie te cholerne łapska!

Aż podskakuję na wrzask Nancy, a ochroniarz odwraca się gwałtownie, żeby zobaczyć, co się stało.

Błyskawicznie wsuwam przepustkę w szczelinę czytnika i przechodzę przez barierkę. Kiedy idę w stronę ruchomych schodów, po plecach spływa mi strużka potu. Muszę wycisnąć z siebie każdą kroplę siły woli, żeby nie puścić się biegiem.

Jesteś tylko sprzątaczką, powtarzam sobie, kiedy schody wiozą mnie na górę. Wykonujesz jedynie swoją pracę.

Kiedy skręcam w prawo w stronę windy, zerkam jeszcze w kierunku holu. Nancy i Lee zostali odprowadzeni do obrotowych drzwi, lecz ani na chwilę nie przestali się wściekać i kłócić. Od tej pory wszystko zależy ode mnie.

• • •

Kiedy wchodzę do windy, młoda kobieta obrzuca mnie dziwnym spojrzeniem. Jeden rzut oka w lustro wyjaśnia mi dlaczego. Czapka i peruka przekrzywiły się na bok i spod sztucznej kasztanowej czupryny wygląda pasek jasnych włosów. Naciągam czapkę i peruka wraca na miejsce. Winda mija pierwsze piętro, drugie, trzecie. Na czwartym się zatrzymuje i młoda kobieta wysiada. Drzwi się zamykają. Uspokajam oddech i kiedy winda rusza ponownie, patrzę na zegarek.

Dziesiąta pięćdziesiąt cztery.

Przeprawa z przepustką oznacza, że mam tylko sześć minut, żeby dostać się do biura Dominica. Znaleźć puste biurko, ukradkiem wyłączyć fałszywe wymiocy, po czym udając, że sprzątam, wysłać mu SMS-a.

Gdy tylko drzwi się otwierają, wypadam z windy i pędzę za róg w stronę schowka. Ręce tak mi się trzęsą, że muszę dwa razy przeciągać przepustkę przez czytnik, żeby otworzyć drzwi. Niezdarnie grzebię między środkami czystości i akcesoriami do sprzątania. Na dnie wiadra stawiam kubek, obok wkładam mop, żeby się nie przewrócił. Dodaję spray antybakteryjny i dwie ściereczki, po czym spoglądam na zegarek.

Dziesiąta pięćdziesiąt sześć.

Psiakrew.

Kopnięciem zamykam drzwi, idę w stronę szklanego wejścia do biura rzeczoznawców majątkowych i przeciągam przepustkę przez czytnik. W środku zderzam się ze ścianą zgiełku. Kiedy tu ostatnio byłam, w biurze panowała cisza i spokój, tylko sprzątaczką odkurzała podłogę. Teraz wszędzie jest pełno ludzi: pochylają się nad biurkami, stukają w klawiatury, rozmawiają przez telefony. Naprzeciwko wejścia stoi biurko, a za nim mężczyzna po trzydziestce w koszuli i krawacie podnosi głowę znad swojej pracy i patrzy na mnie pytająco. Nie pozwalam mu jednak otworzyć ust, krótko kiwam głową i ruszam w głąb sali. Kiedy mijam gabinet Doma, żołądek podchodzi mi do gardła. Jest u siebie, siedzi odchylony na oparcie fotela z dłońmi splecionymi za głową. Omal nie stoję jak wryta, kiedy przed oczami przemyka mi obraz jego uśmiechniętej ironicznie twarzy patrzącej na mnie w sali rozpraw, lecz spuszczam głowę i z wiadrem w ręce idę dalej. Na końcu sali zauważam puste biurko.

Kiedy przechodzę między niekończącymi się rzędami stanowisk pracy, zewsząd śledzą mnie oczy. Jestem sprzątaczką – mówię sobie, zbliżając się do pustego biurka – wykonuję tylko swoją pracę. Oddycham tak płytko, że kręci mi się w głowie, i kiedy dochodzę do biurka, opieram się dłonią o gładki blat, żeby się nie zachwiać. Kilka sekund później schylam się i wylewam wodnistą zupę warzywną na tani brązowy dywan. Wrzucam pusty kubek do kosza na śmieci i sięgam po spray antybakteryjny i szmatki.

– Przepraszam. – Nade mną stoi mężczyzna w koszuli i krawacie, ten, który siedział przy wejściu. Jego wzrok przeskakuje z warzywnych kostek na dywan na moją trzęsącą się dłoń sięgającą do wiadra. Ma surową, kanciastą twarz, a w brązowych oczach iskrzy podejrzliwość. – Co to wszystko ma znaczyć?

Wargi mi zaschły, przykleiły się do zębów; muszę je oblizać, zanim odpowiem.

– Kazano mi tu posprzątać.

– Kto pani kazał?

– Moja szefowa.

– A kto do niej zadzwonił?

– Nie wiem. – Patrzę na niego błagalnie, żeby zostawił mnie w spokoju i sobie poszedł. Nie mogę spojrzeć na zegarek, ale czuję, jak tykają sekundy. Jeśli Ayesha zadzwoni do Dominica, zanim wyślę mu SMS-a, wyjdzie z biura, a sejf zostanie zamknięty. – Kazali mi po prostu przyjść.

– Pierwsze słyszę, żeby coś takiego miało miejsce. – Unosi ciemne brwi. – A jestem kierownikiem biura.

– Rob – rzuca kobieta o kręconych siwiejących włosach, wychylając się zza swojego monitora. W ogóle jej nie zauważyłam, kiedy przechodziłam obok. – Zostaw dziewczynę w spokoju, daj jej pracować.

Zerkam na zegarek. Dziesiąta pięćdziesiąt dziewięć. Mam minutę, żeby wysłać Dominicowi SMS-a.

– A tak w ogóle to gdzie jest Tim? – pyta facet w krawacie. – I kiedy, do diabła, porzygał się na podłogę?

Zauważam na oparciu krzesła marynarkę i serce mi truchleje. Ktoś tu jednak pracuje. Kiedy wróci, zacznie się dochodzenie, kto zwymiotował na dywan, a ja nie mam czasu na takie bzdury.

– Nie mam pojęcia. Niektórzy z nas mają robotę. – Mówiąc to, kobieta obrzuca Roba wymownym spojrzeniem.

Ten otwiera usta, jakby chciał się odgryźć, po czym patrzy na mnie z góry.

– Niech pani to sprzątnie, ale ja zamierzam to sprawdzić. Jeśli w biurze jest potrzebna sprzątaczką, to ja powinienem wiedzieć o tym pierwszy.

– Zrobię to bardzo szybko.

Sięgam po spray i spryskuję nim plamę.

Spod biurka obserwuję, jak jego czarne błyszczące buty się oddalają, po czym sięgam po telefon Smithy i gorączkowo wpisuję wiadomość. Wciskam „wyślij” dokładnie o jedenastej zero zero. Ze swojego miejsca nie widzę gabinetu Dominica, więc podnoszę się na kolana i wycieram powierzchnię biurka suchą szmatką.

Dostał. Widzę, jak patrzy w telefon.

– Przykro mi – mówi kobieta z kręconymi włosami, wychylając się znowu zza monitora. – Nie zachowywałyby się tak, gdyby miał do czynienia z facetem.

– Bardzo dziękuję, że się pani za mną wstawiła.

Dom podnosi się z fotela i opuszcza żaluzje w gabinecie. Zamierza otworzyć sejf.

Kobieta z loczkami obraca się na krzesło.

– Już tu nie wróci – mówi, błędnie odczytawszy kierunek mojego spojrzenia. – Myślę, że się mnie boi.

Udaję, że się śmieję, i zerkam na zegarek. Jedenasta dwie. Ayesha powinna za chwilę zadzwonić. Ponownie wchodzę pod biurko i zaczynam zbierać wszystko z powrotem do wiadra, przygotowując się na kolejny etap wielkiego skoku. Sięgam po ścierkę nasiąkniętą „wymiocinami” i nagle zamieram. Kiedy Dom wyjdzie z biura, jak dostanę się do jego gabinetu niezauważona? Pan Ważny Kierownik nie pozwoli mi ot tak, beztriosko wparować do środka, a nie przychodzi mi do głowy żaden sensownie uzasadniony powód, który mógłby kupić.

Czy udałoby mi się go jakoś pozbyć? A najlepiej wszystkich obecnych w biurze. Naprzeciwko zauważam drzwi ze znakiem „droga pożarowa”. Jestem pewna, że prowadzą na schody. Alarm pożarowy wyciągnąłby z biura wszystkich, łącznie z Dominikiem. Gdzieś musi być czerwona skrzynka – wystarczy stłuc szybkę, żeby włączyć alarm. Rozglądam się i nigdzie jej nie widzę, więc pewnie jest na zewnątrz, na szczycie schodów. Z wiadrem w dłoni podnoszę się na nogi.

– Miłego dnia! – woła za mną kobieta z kręconymi włosami, kiedy idę w stronę wyjścia.

Pcham drzwi i wychodzę na korytarz. Jeśli pójdę prosto, a potem skęcę w lewo, dotrę do toalet. Po prawej stronie są schody. A na ścianie tuż obok mnie wisi mała czerwona skrzynka. Bez chwili namysłu wyjmuję z wiadra mopa i końcem kija uderzam w szybkę. Podczas gdy na piętrze wyje alarm, ja skręcam w lewo w kierunku łazienek i ukryta przed ludzkim wzrokiem czekam z plecami przyklejonymi do ściany.

Lada chwila pracownicy zaczną się wylewać na schody. Czy Dominic wyjdzie razem z nimi, czy najpierw zamknie sejf? Jeśli zamknie, to wszystko, co dzisiaj zrobiliśmy, pójdzie na marne. Korytarz wypełnia się zgiełkiem kroków i głosów. Ogarnia mnie panika, ściska w piersi. Nie mogę pozwolić, żeby zamknął sejf. Muszę tam dotrzeć pierwsza. Jeśli wpadnę do gabinetu, będzie tak zaskoczony, że zyskam kilka drogocennych sekund i może uda mi się złapać, co się da, i uciec. To moja jedyna szansa.

Ruszam natychmiast, żeby nie mieć czasu do namysłu. Mijam toalety, windę i po raz drugi podchodzę do szklanych drzwi Kancelarii Rzecznawców Majątkowych Magna Lake. Kierownik biura porzucił stanowisko i wygląda na to, że wszyscy inni również. Przeciagam przepustkę przez czytnik i zaglądam do środka. Kilku ostatnich, zapóźnionych pracowników znika właśnie w wyjściu ewakuacyjnym na drugim końcu sali. Czyżbym się spóźniła? Czy Dom już wyszedł? Kiedy zamykają się za mną drzwi, dochodzą mnie głosy. Biegiem wracam do wejścia, a w tym samym momencie Rob wyprowadza Dominica z gabinetu i dalej w stronę drogi pożarowej. Rozpłaszczam się plecami na ścianie, modląc się w duchu, by żadnemu z nich nie przyszło do głowy odwrócić się i spojrzeć w moją stronę.

Serce wali mi w piersi jak młot, w końcu drzwi zamykają się za nimi. Biegnę przez salę. Żaluzje są nadal opuszczone. Jeśli nie zdążył ich podnieść, to może nie zdążył również zamknąć sejfu.

Kiedy wpadam do gabinetu, oddech zamiera mi w piersi. Sejf jest zamknięty. Koniec. Wszystko przepadło. Dominic zabierze Grace do Dubaju i nigdy więcej nie zobaczę córki. Sięgam do uchwyty, na wszelki wypadek, żeby się upewnić, i omal nie przewracam się do tyłu. Drzwiczki się otwierają.

O mój Boże!

Telefon Grace. Biały iPhone. Plastikowy woreczek z dwiema kartami SIM albo SSD. I kartka. Ta sama kartka, którą znalazłam kiedyś w książce. Wciskam zawartość sejfu do kieszeni i ruszam do drzwi. Mam wszystko, czego mi trzeba, ale nie jestem jeszcze bezpieczna.

Rozdział 41

Dani

Dani bierze zakręt szybciej, niż powinna, i zbyt późno spostrzega nadjeżdżający z przeciwka samochód. Wciska jednocześnie sprzęgło i hamulec i bmw zatrzymuje się z piskiem opon dokładnie w momencie, kiedy oba pojazdy wpadają na siebie zderzakami.

– Psiakrew!

Wali dłonią w kierownicę, po czym nawet nie spojrzawszy na twarz przerażonego kierowcy drugiego samochodu, wycofuje z powrotem za róg. Nie ma czasu na takie pierdoły, każda stracona sekunda przybliża Olivię do zrujnowania jej życia.

– Hej!

Kiedy wrzuca jedynkę, w szybę samochodu stuka zwałisty koleś z szyją pokrytą tatuażami i popękkanymi naczynekami na policzkach. Przez chwilę ma zamiar go zignorować i odjechać, ale facet może spisać jej numer rejestracyjny i złożyć na nią donos za ucieczkę z miejsca wypadku. Rozdrażniona gasi silnik i opuszcza szybę o kilka centymetrów.

– Ślepa pani jest czy co?! – wrzeszczy mężczyzna. Nozdrza mu falują. – Mogła mnie pani zabić!

Dani pokazuje odznakę i uśmiecha się, odsłaniając zęby. Mężczyzna zmienia się na twarzy. Odskakuje od samochodu jak oparzony.

Dani opuszcza szybę do końca.

– Są jakieś uszkodzenia?

Mężczyzna obraca się i ogląda swój samochód, potem odwraca się ponownie do Dani. Na jego zarumienionej twarzy maluje się niezdecydowanie. Dani niecierpliwie stuka nogą, czekając, aż facet się zdecyduje. Każda sekunda jego namysłu przybliży ją o jeden krok do więzienia. Chwyta kluczyki, korci ją, żeby uruchomić silnik. W końcu, kiedy już zamierza krzyknąć, że nie ma czasu sterczeć tu cały dzień, mężczyzna kręci głową.

– Dobra, odpuszczę.

Gdy tylko te słowa ulatują z jego ust, Dani przekręca kluczyk w stacyjce i rusza dalej Horse Guards Road, podczas gdy facet cały czas ogląda swój samochód.

Wciska gaz do dechy, a przynajmniej tak blisko dechy, jak na to pozwalają zatłoczone londyńskie ulice, i próbuje zapanować nad oddechem. W końcu w polu widzenia wyłania się wielki, okazały biurowiec z oknami migoczącymi w jesiennym słońcu.

Parkuje, biegnie przez parking i wpada przez obrotowe drzwi do budynku. Z walącym sercem pokazuje odznakę kobiecie za kontuarem recepcji. Jej buty skrzypią na błyszczącej podłodze, kiedy pędzi w stronę windy. Jakaś część jej umysłu rejestruje dziwną ciszę panującą w budynku, lecz nie zastanawia się nad tym.

– Szybciej – mamrocze, obserwując malejące liczby na wyświetlaczu LCD. – No dawaj. Dawaj.

Wreszcie drzwi się otwierają, a ona wskakuje do kabiny i wciska piąte piętro. Podczas kiedy winda jedzie w górę, Dani wyjmuje z kieszeni chusteczkę i wyciera twarz i kark pod włosami związanymi w kucyk. Jej skóra jest śliska od potu. Wsuwa wilgotną chusteczkę z powrotem do kieszeni i na piątym piętrze wychodzi na korytarz z podniesioną głową i wyprostowanymi plecami. Olivia Sutherland myśli, że wygrała, ale Dani nie zamierza się poddać bez walki. Wchodzi do sali ze wzrokiem skupionym na szklanych ścianach pokoju w głębi. Żaluzje są opuszczone. Czy Olivia tam jest? Czy już dawno się ulotniła? Dani puka trzy razy i czekając, poprawia żakiet.

– Wejść!

Detektyw inspektor Matthew Fielding podnosi głowę znad papierów.

– Mogę ci dać pięć minut.

– Dziękuję, szefie.

Dani zamyka drzwi i siada przy biurku naprzeciwko niego z rękami na kolanach, piętami przyciśniętymi do podłogi, nieruchomo i pewnie.

Fielding odkłada długopis.

– Słucham, co mogę dla ciebie zrobić?

Dani przygląda się jego twarzy, szuka śladów napięcia: surowo ściągniętych ust, zaciśniętych zębów lub gniewnego błysku w oczach, lecz niczego nie znajduje. Czy nie chce pokazać po sobie wzburzenia, czy też SMS od Kelly Smith był kompletną bzdurą? Pamięta każde słowo.

Liv zamierza udać się na rozmowę do twojego szefa. Mówi, że ma dowód, który cię pośle za kratki.

– Dani? – ponagla ją Fielding. Bierze z powrotem długopis i stuka nim o blat. – Wszystko w porządku?

Unosi brwi, czeka, aż ona coś powie, a jego wyczekujący wyraz twarzy mówi jej wszystko, co potrzebuje wiedzieć. Podpuściły ją. SMS od Kelly Smith był blefem zamierzonym, żeby odwrócić jej uwagę od tego, co Olivia naprawdę kombinuje. Chętnie udusiłaby tę złodziejkę gołymi rękami. Głupia, przebiegła zdzira.

– Tak, przepraszam, szefie – mówi Dani, siląc się na lekki ton mimo wściekłości wzbierającej jej w trzewiach. – Chciałam się tylko dowiedzieć, czy nie ma pan zastrzeżeń do naszych postępów w sprawie narkotykowej.

Fielding wygląda na zbitego z tropu.

– Niedawno o tym rozmawialiśmy, prawda?

– Tak, ale... doszły mnie plotki, że nie jest pan zadowolony, więc chciałam to sprawdzić. Zebrałam nowe zeznania...

Fielding przerywa jej machnięciem ręki.

– Nie zwracaj uwagi na plotki. Wszystko jest w porządku, dopóki wykonujesz swoją robotę i nie zostajemy w tyle. – Odkłada długopis, wstaje i zdejmuje marynarkę z oparcia fotela. – Przepraszam cię, ale mam sprawę do załatwienia.

Dani wstaje i wychodzi za nim z gabinetu. Podczas gdy Fielding czeka na windę, Dani idzie do schodów i zbiega na dół, a z każdym krokiem narasta w niej gniew. Jak ta mała suka śmiała zrobić ją w balona i trwonić jej czas? Jeśli Kelly Smith i Olivia Sutherland myślą, że mogą wodzić ją za nos i ujdzie im to na sucho, to się przeliczą. Niecałą minutę później wybiega z budynku Policji Metropolitalnej i idzie do samochodu.

Rozdział 42

Olivia

Alarm pożarowy dzwoni w całym budynku, aż dudni mi w głowie, ale udało mi się zbiec na parter. Od wolności dzieli mnie teraz tylko setka ludzi. Nawet gdybym chciała, nie mogłabym po prostu uciec. Tłoczemy się wszyscy w holu i powoli kierujemy w stronę bocznego wyjścia. Przed obrotowymi drzwiami stoi strażnik i nie pozwala nikomu wyjść. Skierowano nas do bocznych oszklonych drzwi po obu stronach korytarza. Kiedy wchodziłam do budynku, były zamknięte, lecz teraz je otwarto i ludzie wychodzą przez nie dwójkami lub trójkami. Zauważam przed sobą Dominica; jego głowa wystaje nad tłumem niższych kolegów jakieś dwa metry przede mną. Włosy przyprószyła mu siwizna, której nie było pięć lat temu, ale wszędzie rozpoznałabym ten kształt ramion i głowy. W głębi ducha gorąco pragnę zobaczyć jego minę, kiedy wróci do biura i zobaczy pusty sejf, lecz głos rozsądku podpowiada, żeby uciekać stąd, jak najdalej się da. Nie uspokoję się, dopóki nie złożę tego, co mam w kieszeni, w ręce swojego prawnika.

Teraz twoja kolej trafić za kratki, mówię w duchu do byłego męża, po czym szybko spuszczam głowę i zasłaniam twarz daszkiem czapki, bo Dominic odwraca się, jakby wyczuł, że ktoś go obserwuje.

Cholera, mało brakowało.

Idę dalej razem z tłumem, trzymając głowę nisko. Mam wrażenie, jakbym tkwiła w tej pułapce kilka godzin, chociaż w rzeczywistości nie mogło upłynąć więcej niż parę minut. W końcu wychodzę na zewnątrz, odłączam się od reszty tłumu i lawirując między grupkami gromadzących się ludzi, wciągam w płuca

chłodne londyńskie powietrze. Kiedy wchodzę na ruchome schody prowadzące na ulicę, czyjaś ciężka dłoń chwyta mnie za ramię i ścina mi krew w żyłach. Powoli się odwracam i widzę wykrzywioną szczupłą kobiecą twarz z zaczesanymi do tyłu włosami.

– Smithy! Przestaniesz to wreszcie robić?! Miałaś się ze mną spotkać na ulicy.

– Nuda! Domyślam się, że ten alarm pożarowy to twoja sprawka.

– Tak.

– Udało ci się? Masz to, co trzeba? Przekrzywiła ci się peruka.

– Mam. – Poprawiam daszek czapki. – Zabrałam wszystko, co było w sejfie – dodaję półgłosem. – Chodźmy stąd.

Zbiegam z ostatnich stopni i skręcam w boczną uliczkę. Rozglądam się za kamerami, po czym wpadam w najbliższe drzwi i daję znak Smithy, żeby zrobiła to samo. Dopiero kiedy się upewniam, że nikt nas nie widzi, sięgam do kieszeni.

– Trzymaj. – Wciskam jej w dłonie harmonogram spłąt z uczuciem, jakbym jej powierzała własne życie.

Zarwałam sporą część nocy, zastanawiając się, czy mogę jej ufać i powierzyć coś tak cennego po tym, jak mnie zdradziła, ale wiem, że nie zrobiła tego ze złej woli ani dla pieniędzy. Próbowwała mnie chronić. Gdyby chciała mnie sprzedać, nie wyznałaby mi wczoraj wieczorem prawdy. Ona też chce, żeby mi się udało. Przez trzy lata spędzone w jednej celi zastanawialiśmy się, jak mogę się oczyścić z zarzutów i odzyskać córkę. Stoi po mojej stronie.

– Cokolwiek zrobisz, nie zamocz tego.

Smithy unosi brwi.

– Nie planowałam kąpieli w Tamizie.

– Mówię o deszczu. To nie jest długopis, może się rozmazać.

– *Capito*. – Wsuwa kartkę do przedniej kieszeni plecaka. – Co jeszcze mamy?

– Telefon. – Wciskam przycisk na obudowie iPhone'a, ale nic się nie dzieje; bateria musiała się dawno rozładować. Wkładam go do kieszeni plecaka, ale drugi telefon zatrzymuję. – To należy do Grace. A to... – Pokazuję przezroczysty

plastikowy woreczek z dwiema kartami SIM. – Nie mam pojęcia, co zawierają. Czy tam, gdzie mieszkasz, jest jakiś laptop?

– Moja współlokatorka ma peceta. Wystarczy?

– Powinno, jeśli nie jest zbyt stary. Na wszelki wypadek kupię konwerter do kart SIM. Możesz poprosić koleżankę o dane do logowania?

– Jasne. – Smithy wkłada plastikową torebkę do plecaka, zapina go i zarzuca sobie na plecy. – Przynies go potem do mojego mieszkania, to przekonamy się, co ten drań kombinował.

Ściskam ją w pośpiechu i odwracam się, by odejść.

– Zobaczymy się później. Pilnuj tych rzeczy jak oka w głowie.

– Tak jest.

Smithy salutuje żartobliwie.

• • •

– Stolik dla dwóch osób na nazwisko Ayesha Okoye.

Już mam dodać: „Przepraszam za spóźnienie”, ale w porę się powstrzymuję. Jeśli mnie aresztują, pracownicy restauracji nie powinni pamiętać, że zjawiłam się po czasie. Miałyśmy stolik zarezerwowany na jedenastą i tyle zobaczy policja, jeśli sprawdzi rezerwacje.

Znudzony kierownik sali stojący za kontuarem zerka na księgę rezerwacji.

– Jest pani pierwsza, proszę za mną.

– Słucham? – wrywa mi się z ust, lecz mężczyzna jest już w głębi sali, poza zasięgiem słuchu.

Ruszam za nim, rozglądając się za Ayeshą. Zgodnie z planem miała tu być punktualnie o jedenastej.

– Proszę, to pani stolik.

Mężczyzna zatrzymuje się w ciemnym kącie sali. Sztućce leżą lśniąco i nietknięte, kieliszki do wina czyste i migoczące i nigdzie ani śladu Aysh.

Kiedy kierownik sali odchodzi, siadam i wyglądam na ulicę za oknem. Gdzie ona się podziała? Sprawdzam telefon, ale nie przysłała żadnej wiadomości. Może pomyliła restaurację? Może zaszło jakieś nieporozumienie?

Piszę wiadomość:

Aysh? Gdzie jesteś?

Co mam teraz robić? Czekać? Siedzieć sama przez godzinę? Czy to wystarczy na alibi? I czy w ogóle go potrzebuję? Kiedy Dominic wróci do biura i zobaczy pusty sejf, wpadnie w panikę. Zacznie szukać swoich rzeczy, a co potem? Zadzwoń do prawnika? Na policję? I co powie? Skradziono mi dowody na to, że wrobiłem żonę? Nie może zadzwonić do Dani, ponieważ mój łup jest dowodem przeciwko niej i sądząc z rozmowy, którą podsłuchiwała Grace, policjantka może się tylko ucieszyć, że zniknęła jego karta przetargowa. Czy na pewno? Jeśli się zorientuje, że to ja stoję za kradzieżą z sejfu, bez cienia wątpliwości zapuka do moich drzwi. A wie, gdzie mieszka Smithy.

– Cholera.

Krzesło przewraca się na podłogę. Muszę powiedzieć Smithy, żeby nie wracała do mieszkania. Tylko że cały czas mam jej telefon. Zapomniałam go oddać.

Rozdział 43

Dominic

Dominic jest wściekły. Spędził czterdzieści minut na deszczu, podczas gdy straż pożarna sprawdzała budynek, szukając źródła pożaru, i stwierdziła tylko, że jakiś kutas włączył alarm na piątym piętrze. Jedzie już pół minuty zatłoczoną windą z przemokniętymi ludźmi, śmierdzącymi jak mokre psy, i jest wkurzony na Roba, który wparował do jego gabinetu i kazał mu wyjść jak szkolny dyrektor krnąbrnemu uczniowi. Rob Storey jest małym nadętym dupkiem, którego dawno powinno się zwolnić, i Dom ma wielką chęć umówić się na spotkanie z jednym ze współników i złożyć na niego skargę. Do tego dochodzi ta anonimowa wiadomość w telefonie, która niepotrzebnie wywołała w nim panikę. Trzy osoby powinny się denerwować zawartością sejfu, lecz tylko jedna z nich wie, że on istnieje.

Możesz się ze mną drażnić, ile dusza zapragnie, myśli, otwierając drzwi do gabinetu. Gdy tylko dostanę swój udział, przestanę być małpą, która tańczy, jak jej zagrasz.

Podchodzi do sejfu i dotyka klawiatury, żeby wpisać hasło. Otwiera drzwiczki i serce podchodzi mu do gardła na widok jego zawartości. A raczej jej braku. Teraz o niczym już nie myśli. Próbuje nie wymiotować.

Rozdział 44

Olivia

Ktoś stoi na ulicy przed mieszkaniem Smithy – kobieta w brązowej skórzanej kurtce i dżinsach, z ciemnymi włosami ściągniętymi w kucyk. Pcha drzwi, nie zważając na zaciekawione spojrzenia przechodniów spieszących w obie strony Walworth Road. Z każdym pchnięciem drzwi odrobinę ustępują, ale stawiają wyraźny opór, jakby po drugiej stronie ktoś naciskał w przeciwnym kierunku. Oblewa mnie zimny strach. Smithy! Cholera jasna!

Puszczam się biegiem, trzymając się skraju chodnika, poza zasięgiem wzroku kobiety w skórzanej kurtce, potem rzucam się na nią i odpycham ją od drzwi. Chwieje się i ciężko przewraca na chodnik. Najpierw uderza o ziemię łokciem i przedramieniem, a następnie biodrami.

– Smithy? – Naciskam klamkę i lekko popycham. Kobieta za moimi plecami jęczy i stęka na betonie. – Smithy, otwórz, to ja.

Ponieważ nikt nie odpowiada, naciskam mocniej.

– Smithy? To ja, Liv. Otwórz drzwi!

Drzwi ustępują o dwa centymetry i znów się blokują. Między skrzydłem a futryną powstała wąska szczelina, ale nie widać przez nią niczego poza kawałkiem ściany. Wyczuwam za sobą jakiś ruch i błyskawicznie się odwracam. Krew krzepnie mi w żyłach.

Detektyw sierżant Danielle Anderson.

Jej twarz wyraża oszołomienie, potem gniew. W mgnieniu oka staje obok mnie z ustami ściągniętymi w cienką kreskę.

– Mogłabym cię za to aresztować.

– Proszę bardzo, śmiało.

Wytrzymuję jej spojrzenie. Oddycham spokojnie, mimo że serce mi wali, a skóra cierpnie. Na powierzchnię wypływają wszystkie emocje, jakie tłumiłam przez ostatnie pięć lat: frustracja, ból, gniew. W mieszkaniu Smithy znajdują się dowody, które posła Dani Anderson do więzienia na długie lata.

Na jej policzku drga mięsień.

– Odsuń się, Olivio. Nie jesteś w więzieniu.

W jej głosie pobrzmiwa ostrzegawczy ton, ale ja się nie boję.

– Co ty tu robisz, do diabła? – pytam.

– To nie twoja sprawa.

– Przekupiłaś Smithy, żeby na mnie donosiła. Nie wystarczyło ci raz mnie wrobić?

– Nikt cię nie wrobił, Liv.

– Obie wiemy, że to nieprawda.

– Ja wiem, że jesteś bardzo niebezpieczną kobietą.

– A ja wiem, że sypiasz z Dominikiem.

– Bzdura, dobrze o tym wiesz.

Jej głos nie stracił mocy, lecz po raz pierwszy, od kiedy podniosła się z ziemi, w jej oczach zamajaczył lęk.

– Zgubiłaś gdzieś czarny biustonosz, co?

Uśmiecha się drwiąco.

– A co? Znowu się włamałaś do cudzego domu?

– Gdybym to zrobiła, i tak byś tego nie zgłosiła. Czemuż to, Dani?

– To też nie twój interes, Liv.

Straciła klasę, którą miała jako trenerka na siłowni. Wokół oczu rozmazał jej się tusz do rzęs, włosy nad czołem są wilgotne, a nad górną wargą lśnią kropelki potu.

– Zbyt tanio się sprzedawałaś, Dani. I w sypialni, i poza nią.

Z satysfakcją obserwuję, jak się najeża, ma ochotę mnie uderzyć, ale powstrzymuje się. Jest na to zbyt sprytna. Nie zrobi tego na ulicy, przy świadkach, kamerach ulicznych i samochodowych. Jeśli się zemści, to po cichu, ale musi się spieszyć, bo kiedy dostanę się do mieszkania Smithy, zdobęde dowód wystarczający, żeby wsadzić ją do więzienia. A wtedy będzie musiała mieć się na baczności z całkiem innych powodów.

Zza drzwi dobiega cichy jęk. Obracam się gwałtownie na pięcie.

– Smithy?! – wołam przez szparę. – Smithy, to ty?

Rozlega się kolejny jęk i tym razem domyślam się, co się dzieje. To nie „coś” blokowało drzwi po drugiej stronie, tylko ktoś. Dźwięk dochodzi z podłogi.

– Smithy, nic ci nie jest? Możesz wstać?

Przez chwilę panuje cisza, po czym dobiega mnie odpowiedź tak cicha, że ledwie mogę ją dosłyszeć.

– Nie dałam rady...

Nie muszę pytać, co to znaczy. W mgnieniu oka wyparowuje ze mnie cała brawura, która przepelniała mnie jeszcze kilka sekund temu.

– Smithy, czy możesz się odsunąć od drzwi?

Zapada cisza. Milkną nawet jęki.

– Smithy!

Krew napływa mi do głowy i zagłusza uliczny zgiełk.

– Coś ty jej zrobiła? – rzucam Dani w twarz. – Coś ty jej, kurwa, zrobiła?!

Dani prawie niedostrzegalnie kręci głową. Marszczy brwi.

– Nie wiem, o czym mówisz.

Kłamie. Napadła na Smithy, ukradła dowody i ujdzie jej to na sucho, tak jak pięć lat temu, kiedy mnie wrobiła.

– Co jej zrobiłaś?!

Chłodne, lekceważące spojrzenie, którym mnie obrzuca, wysadza zawór bezpieczeństwa mojego gniewu. Popycham ją z całej siły w pierś. Dani zatacza się do tyłu, a mnie rozpira oszałamiająca przyjemność. Jakie to uczucie zostać

zaatakowaną, kiedy się tego najmniej spodziewasz, co? Jakie to uczucie nie mieć żadnej kontroli nad swoim życiem? Znowu ją popycham, zanim zdąży się otrząsnąć. Zatacza się, robiąc kilka kroków do tyłu, w kierunku ulicy. Stoi zaledwie kilka centymetrów od krawężnika. Z prawej strony nadjeżdża ciężarówka, szybciej, niż powinna w tym miejscu. Pięćdziesiąt metrów od nas. Chwytam Dani za poły kurtki. Jeszcze jedno pchnięcie i wylądowuje pod kołami samochodu.

Zasługuje na to. Ukradła mi pięć lat życia. Pięć lat życia mojej córki. Ukradła dowód mojej niewinności i pobiła jedną z niewielu osób na świecie, którym ufam. Czemu miałabym grać zgodnie z zasadami, skoro ona tego nie zrobiła? Czemu mam być dobrym człowiekiem, skoro wszyscy uważają, że nie jestem?

– Zdradziłaś mnie, Dani.

Ciężarówka zbliża się z rykiem silnika – czterdzieści metrów, trzydzieści. Dani szarpie się i próbuje uwolnić. Chwyta mnie za palce, potem próbuje dosięgnąć pięściami mojej twarzy. Wymierza mi cios w brzuch, drugi w skroń. Zaciśnięte palce lądują na mojej kości policzkowej, ale prawie tego nie czuję. Nie myślę o niczym poza ciężarówką, nadjeżdżającą coraz bliżej i bliżej z każdym urywanym oddechem. Dani odwraca się w prawo, podąża za moim wzrokiem i z jej twarzy odpływają kolory.

– Olivia, nie! – krzyczy. – Przestań! Zrobiłam to dla siostry! Jest chora. Dzięki temu uratowałam jej życie.

– A zniszczyłaś moje!

Kłamie. Nie wrobiła mnie po to, żeby kogoś uratować. Wrobiła mnie, ponieważ jest chciwa, skorumpowana i...

Pięść Dani przerywa mój tok myśli. Trafia mnie w gardło i przez moje ciało przewala się tsunami bólu. Przyciskam dłoń do szyi, z ust wydobywa mi się dziwny, chrapliwy odgłos. Opadam na kolana, wciągam powietrze krótkimi charczącymi haustami, na wpół świadoma przechodniów, którzy zatrzymują się wokół nas i gapią z rozdziawionymi ustami.

– Policja! Nie ma tu nic do oglądania.

Krzyk Dani rozlega się gdzieś po prawej stronie. Powoli ciekawscy gapie niechętnie się rozchodzą. Oszołomiona, słyszę gdzieś dzwonek telefonu. Z dłonią przy gardle z trudem dźwigam się na nogi.

– Smithy... – wyrzucam z siebie skrzypiący dźwięk.

Obmacuję kieszenie, szukając komórki. Muszę wezwać pogotowie.

Lecz Dani mnie nie słucha. Z telefonem przyciśniętym do ucha patrzy na mnie niewidzącym wzrokiem, jakby zobaczyła ducha.

• • •

W niecałe piętnaście minut strażacy zdejmują drzwi do klatki schodowej Smithy. Gdy tylko się odsuwają, do wejścia podbiegają ratownicy z pogotowia i wtedy udaje mi się przelotnie ją zobaczyć. Leży zwinięta w kłębek na ziemi u stóp schodów. Jej skóra ma kolor popiołu, a na czubku głowy widnieje plama krwi zlepiającej włosy. Biegnę w jej kierunku, lecz ktoś chwytą mnie za ramię i przytrzymuje.

– Proszę pani – mówi policjant o rumianej twarzy, który zastąpił mi drogę. – Proszę pozwolić ratownikom wykonywać swoje obowiązki.

– Ale ja ją znam. To moja przyjaciółka.

– Jak się nazywa?

Wyjmuje notatnik i długopis.

– Smith... Kelly Smith.

Kiedy przyjechało pogotowie, Dani już dawno znikła. Podczas gdy ja wybierałam w komórce 999, popędziła w kierunku stacji metra z telefonem przyciśniętym do ucha. Starszy z dwóch ratowników zapytał mnie, co się stało, ale tak się trzęsłam, że nie byłam w stanie mówić. Kim ja się stałam? O mały włos nie wepchnęłam Dani pod nadjeżdżający samochód. Jeśli złożą na mnie raport, zostaną aresztowana, wrócę do więzienia i po raz drugi wszystko stracę.

Bezradnie patrzę, jak ratownicy kładą Smithy na nosze. Ma zamknięte oczy i skórę bladą jak śmierć pod maską z tlenem. Żyje, ale nigdy w życiu nie widziałam

jej takiej nieruchomej.

– Czy poszkodowana kobieta jest pani znajomą? – pyta policjant, podchodząc do mnie, kiedy idę za ratownikami w kierunku karetki.

– Tak. Przyjaźnimy się...

– Co się stało?

– Przyszłam się z nią spotkać...

Urywam. Mam mu powiedzieć o Dani? To posterunkowy, a Dani jest funkcjonariuszką śledczą. Dopóki Smithy się nie ocknie albo policja nie sprawdzi kamer ulicznych, nie będzie żadnego dowodu, tylko jej słowo przeciwko mojemu. Nagle uderza mnie myśl: jeśli gdzieś w pobliżu są kamery, to policja zobaczy nie tylko Dani walącą do drzwi budynku, ale również mnie, jak omal nie wypycham jej na ulicę.

Policjant unosi pytająco brwi, czekając, aż znowu zacznę mówić.

– Próbowałam otworzyć drzwi – mówię. – Ale nie chciały nawet drgnąć. Usłyszałam jęczącą przyjaciółkę i zorientowałam się, że leży na podłodze. Kiedy przestała odpowiadać, wezwałam pomoc.

– Czy piła alkohol? Czy chorowała na coś, co mogło spowodować upadek?

– Nie – odpowiadam. – Nie piła i nie chorowała. Widziałam ją dzisiaj wcześniej, nic jej nie było.

Policjant marszczy czoło.

– Czy coś pani przede mną ukrywa?

– Nie, nic. Nie mam pojęcia, co się stało. Przepraszam, ale muszę zapytać ratowników, czy mogę pojechać z nimi do szpitala. Chcę wiedzieć, czy wszystko będzie dobrze.

– W porządku, najpierw muszę jednak spisać kilka szczegółów.

Odpowiadając na pytania, przestępuję z nogi na nogę i nie odrywam wzroku od karetki, po czym na widok ratownika wsiadającego do kabiny rzucam się do ambulansu. Macham ręką, żeby zwrócić jego uwagę.

– Czy mogę z wami jechać? Proszę. Jestem jej przyjaciółką. Nie ma nikogo innego.

– Jasne. – Daje mi znak, żebym podeszła. – Proszę wsiadać.

– Błagam, powiedzcie mi, że ona nie umrze.

Rozdział 45

Dominic

Dominic jest w męskiej toalecie na piątym piętrze Budynku Radcliffe'a. Siedzi na zamkniętej desce sedesowej już pół godziny i walczy o oddech. Kiedy w końcu nudności minęły, poczuł taki ból w piersi, takie ściskanie, jakby dostał zawału. Potem zaczęło mu dzwonić w uszach, mrowiły go palce i miał wrażenie, że za chwilę się udusi. Widział Roba przyglądającego mu się ze zmarszczonym czołem ze swojego miejsca przy drzwiach. Lecz jego troska wcale nie podniosła Dominica na duchu, nie podziałała uspokajająco myśl, że ktoś zauważył, co się z nim dzieje. Przeciwnie, przyprawiło go to o atak paranoi. Czy Rob przygląda mu się, ponieważ się dziwnie zachowuje? Rzeczywiście czuł się dziwnie. Gorzej: był przerażony. Zupełnie jakby wyszedł z siebie, nagle oddzielony od własnego ciała. Pod wpływem przygniatającej fali przerażenia pobiegł do łazienki z telefonem w ręce. Ochlapał twarz wodą, popatrzył w lustro na swoje rozszerzone źrenice, zaczerwienioną twarz i wodę kapiącą z brody. Wraz ze zniknięciem zawartości sejfu Dominic stracił wszystkie atuty. Jego los już nie leży w jego rękach. Jeśli karty SIM wpadną w ręce policji, pójdzie do więzienia na wiele, wiele lat.

Pisze wiadomość w telefonie na kartę.

Sejf jest pusty. Wszystko znikło.

Przez kilka minut nie ma żadnej odpowiedzi. W końcu:

Co to znaczy?

Na skroniach zbierają mu się krople potu.

Dokładnie to, co napisałem: WSZYSTKO ZNIKŁO. W biurze był alarm pożarowy. Kiedy wróciłem, sejf był pusty. To musiała być...

Liv jest pieprzoną niedojdą, to musiała być Dani. Nigdy jej nie mówił o sejfie, ale wiedziała, że ma na nią haka. Sam jej to powiedział, niech to szlag... Chyba że... ociera twarz rękawem marynarki, kiedy przez głowę przebiega mu nowa myśl. Tylko jedna osoba wiedziała o sejfie...

Czy to twoja sprawka?

Odpowiedź przychodzi po sekundzie.

Na diabła by mi to było?

Ponieważ mi nie ufasz, myśli Dom, ale tego nie pisze. A ja nie ufam tobie.

Znowu ściska go w piersi, oddech staje się płytki. Czy o to od początku chodziło? Żeby go wykorzystać do wzięcia kredytów, a potem wystawić do wiatru? Podobno „siedzą w tym razem”, ale jak widać, od dłuższego czasu gra toczy się za jego plecami.

Jeśli mnie wystawisz, pisze Dominic, po czym kasuje to. Groźby na nic się teraz nie zdadzą. Już i tak za bardzo się odsłonił, rzucając oskarżenia. Chce tylko dostać swoją część udziałów, a potem razem z córką zacząć normalne życie. Dubaj nie był jego pomysłem. „Raj podatkowy i miejsce, gdzie będzie mógł mieszkać spokojnie z Grace, nie martwiąc się o sądy i policję”. Zanim zdążył zaproponować inne miejsce, dostał już maila z rezerwacją i biletami dla siebie i Grace.

Oczywiście, że to nie ty – pisze. – Wpadam w panikę. To musiała być policjantka.

Naprawdę, naprawdę ma nadzieję, że to nie była Dani. Kiedy skasuje nagranie ich rozmowy i podrze harmonogram spłat, nic jej nie powstrzyma przed zniszczeniem go. A ma teraz w garści wszystko, co trzeba, żeby to zrobić. Podnosi głowę znad telefonu. Świat kołysze mu się przed oczami. Ściany kabiny pulsują, zbliżają się, ściskając go w ciasnej trumnie. Przykłada lewą dłoń do ściany i kciukiem prawej pisze w telefonie.

Musimy przenieść pakunek.

Nie.

Jeśli Dani ma telefon...

Nie znajdzie tam żadnych wskazówek.

Ona to rozpracuje.

Ale nas już dawno nie będzie.

Przeniosę pakunek.

Telefon dzwoni. Dom aż podskakuje na sedesie. Nigdy dotąd nie rozmawiali przez tę komórkę, ani razu. Zawsze bardzo, bardzo uważali, żeby do siebie nie dzwonić.

– Dowody są u mnie – mówi głos w telefonie.

– Co? – Dom szarpie za koszulę przy szyi i gmera przy guziku. Kołnierzyk jest tak ciasny, że nie może oddychać. – Przecież podobno to nie była twoja sprawka.

– Twoja była żona wykradła je z sejfu. A ja od niej.

– I co... – Zasycha mu w gardle. – Co zamierzasz z nimi zrobić?

– Pilnować ich. Tak jak miałeś to robić ty.

Dom opiera się głową o tylną ścianę kabiny. Tak mu ulżyło, że nawet nie czuje wpijającego mu się w plecy rezerwuaru.

– I naucz się mi ufać – mówi głos. – Ile razy mam ci to powtarzać?

Rozdział 46

Dani

Dani idzie przez labirynt szpitalnych korytarzy jak we śnie. W głowie huczy jej echo ostatniej rozmowy z siostrą.

„Jak tak dalej pójdzie, to pieniądze, które oszczędzam dla ciebie na odwyk, przeznaczę na twój pogrzeb”.

Czyżby wykrakała ten scenariusz samą wzmianką?

Kiedy myśli racjonalnie, wie, że to nie jej wina, że ostrzegając siostrę, nie chciała tego na nią ściągnąć. Lecz racjonalne myślenie opuściło jej ciało w chwili, gdy usłyszała w telefonie zrozpaczony głos matki:

– Casey przedawkowała! Leży w szpitalu. Przyjedź jak najszybciej.

Jadąc z Elephant and Castle do St Thomas' Hospital, Dani zatrzymywała się na wszystkich czerwonych światłach, włączała kierunkowskaz i ostrożnie hamowała, lecz nie pamięta ani jednego szczegółu podróży. Ma w pamięci dziesięciominutową lukę, której nic nigdy nie zapełni. Pamięta tylko cichutki udręczony głos matki wyjaśniającej, co się stało. Co nie znaczy, że dużo wiedziała. Do mieszkania w Bermondsey wysłano pogotowie po zgłoszeniu przedawkowania narkotyków. Młoda kobieta zaprowadziła ratowników do kanapy, na której leżała Casey, a na stoliku obok widniały ślady po zażyciu heroiny. Dani nie знаła nikogo, kto mieszkał w Bermondsey, jej matka również. Ale obie tak mało wiedziały o życiu Casey.

– Jej narządy przestają pracować – powiedziała Brenda między kolejnymi wybuchami szlochu. – Lekarze wątpią, żeby przeżyła noc.

Dani nie wie, jak i kiedy znalazła się na oddziale intensywnej terapii. Rozmawia z pielęgniarką, czego nie będzie później pamiętać, i idzie w kierunku wskazanym przez wyciągnięte ramię kobiety.

Dani odchyła zasłonę parawanu otaczającego łóżko Casey. Brenda siedzi zgarbiona przy łóżku i podnosi na nią podkrążone oczy. Kiedy Dani ostatnio ją widziała, matka wyglądała idealnie jak na swoje pięćdziesiąt osiem lat. Teraz wydaje się o dwadzieścia lat starsza. Za to jej siostra sprawia wrażenie dziecka, drobne ciało zapada się w szpitalnym łóżku. Zaniedbane włosy leżą na poduszce posklejane jak kolce, długie opuszczone rzęsy spoczywają na ciemnych sińcach pod oczami.

Dani chwyta się zasłon, chłodny materiał prześlizguje się między palcami. To nie jest miejsce, w którym powinna się znaleźć jej siostra – w białym metalowym łóżku na sali pachnącej środkami do dezynfekcji i śmiercią. Powinna być w domu, leżeć opatulona kocem i oglądać film. Powinna siedzieć obok niej na kanapie i zaśmiewać się do łez z *Jestem gwiazdą... Wyciągnijcie mnie stąd!* Powinna wychodzić ze znajomymi, tańczyć na parkiecie. Powinna cieszyć się życiem, zdrowa i rumiana. Powinna droczyć się z Dani, grać jej na nosie, irytować ją i doprowadzać do szału.

– Czy przyjechałam za...

Słowa ulatują i milkną, kiedy Dani przenosi wzrok ze zdruzgotanej twarzy matki na pierś siostry – takiej nieruchomej pod białym wykrochmalonym prześcieradłem – a potem na monitor stojący przy łóżku, podłączony do prądu, lecz milczący.

Rozdział 47

Olivia

Lekarka, która wchodzi do pokoju odwiedzin, nie może mieć więcej niż trzydzieści lat, ale znużenie malujące się w jej oczach sprawia, że wygląda na dużo starszą. Nie potrafię sobie wyobrazić rzeczy, z jakimi ma na co dzień do czynienia. Jeśli SOR jest medyczną linią frontu, to oddział intensywnej opieki musi być szpitalem polowym z najciężej chorymi pacjentami balansującymi na krawędzi życia i śmierci. Tu właśnie leży teraz Smithy, opukana, obmacana i prześwietlona na wszystkie strony. Pielęgniarka, która mnie tu przyprowadziła, kiedy przeniesiono Smithy z karetki do szpitala, powiedziała mi, że pacjentka żyje, ale tętno jest słabe i nadal pozostaje nieprzytomna. Muszą przeprowadzić badania głowy i kręgosłupa, sprawdzić, czy nie ma złamanych kości ani krwotoku wewnętrznego. Przyjdą do mnie, kiedy skończą.

– Olivia? – pyta teraz lekarka.

Przysiada obok mnie na krześle, a ja sztywno kiwam głową, zbyt zdenerwowana, żeby się odezwać. Kobieta ma zaciśnięte usta, co może zwiastować tylko złe wieści. Widzi, że łzy stają mi w oczach, więc bierze ze stolika pudełko chusteczek i podsuwa mi.

– Niestety, z pani przyjaciółką jest bardzo źle. Dostała krwotoku wewnętrznego w jamie brzusznej, więc zabrano ją na operację. – Przerywa, czekając, aż te informacje do mnie dotrą. – Doszło również do obrzęku mózgu, co będzie wymagało kolejnej operacji w celu odprowadzenia płynu mózgowo-rdzeniowego,

żeby zmniejszyć ciśnienie śródczaszkowe. W zależności od rezultatu pierwszej operacji...

Lekarka mówi dalej, ale jej słowa zderzają się z kłębowiskiem myśli w mojej głowie. Gdybym nie dała Smithy rzeczy z sejfu Dominica, nie doszłoby do tego wszystkiego. Moja przyjaciółka siedziałaby w swoim mieszkaniu z nogami w górze i herbatą w dłoniach i oglądała *Sprawę dla Frosta*.

– Jak, pani zdaniem, mogło do tego dojść?

Lekarka lekko wzrusza ramionami.

– Nie potrafimy tego stwierdzić z całą pewnością, ale do urazu mózgu mogło dojść wskutek upadku ze schodów.

– A krwotok wewnętrzny?

– Sińce na brzuchu wskazują, że została kilkakrotnie kopnięta.

– O Boże. – Zasłaniam twarz dłońmi. – Ale ona nie... nie umrze, prawda?

– Zrobimy, co w naszej mocy – mówi łagodnie lekarka. – Czy jest ktoś jeszcze, kogo powinniśmy powiadomić? Rodzice, rodzeństwo?

Kręcę głową. Ojca Smithy nigdy nie było w jej życiu, a mama zmarła na raka, kiedy moja przyjaciółka miała dwanaście lat. Nie ma rodzeństwa, a poza kilkoma dziewczętami z naszego skrzydła w więzieniu nie potrafiłabym wskazać ani jednej jej koleżanki.

– Operacja potrwa kilka godzin – ciągnie lekarka. – Zadzwonimy do pani, kiedy przyjaciółka się obudzi, ale co najmniej do jutra jej stan nie pozwoli na przyjmowanie odwiedzających. Czy ma pani kogoś, kto może pani towarzyszyć w domu, kiedy będzie pani czekać?

– Tak, ja... mieszkam z koleżanką.

– Dobrze. – Poprawia się na krześle. – Czy chciałaby pani jeszcze o coś zapytać?

Mam setki pytań – o operacje i rokowania dla Smithy; czy jest jakiś sposób, by udowodnić, że ktoś ją zepchnął ze schodów – nie jestem jednak pewna, czy chcę znać odpowiedzi, więc tylko kręcę głową.

Przez twarz lekarki przebiega wyraz ulgi. Jest zajęta i musi wracać do pracy.

– Dziękuję. – Wstaję razem z nią i trochę niezdarnie wyciągam do niej rękę. – Dziękuję za wszystko, co pani robi.

W odpowiedzi kobieta kiwa krótko głową i bez słowa wychodzi z sali. Chwilę później idę jej śladem. W głowie jeszcze mi szumi od wszystkiego, co powiedziała, i ciężko mi na sercu. Smithy musi z tego wyjść. Musi. Kiedy idę w stronę drzwi na zewnątrz, pika mój telefon. Przyszedł SMS od Ayeshy.

Liv, ogromnie cię PRZEPRASZAM. Mieliśmy w pracy nagły wypadek i nie mogłam się wyrwać. Wiem, jaki ważny był dla ciebie ten dzień, i mam nadzieję, że wszystko się udało. Jeszcze raz przepraszam. Wiem, że cię zawiodłam. Xx

Wpatruję się w wiadomość, gdy nagle ktoś potrąca mnie w ramię i telefon wypada mi z ręki na podłogę.

– Przepraszam – mówi ciemnowłosa kobieta i schyla się, żeby go podnieść.

Kiedy się prostuje, nasze oczy się spotykają, a ona bez słowa wyciąga rękę z moją komórką.

Wrzucam telefon do torby, nie odrywając oczu od twarzy Dani.

Ma rozmazany makijaż pod oczami i spuchnięty czerwony czubek nosa. Patrzy na mnie tak samo jak wtedy przed domem Smithy – wzrokiem przeszywającym mnie na wskroś w kierunku czegoś znajdującego się daleko za moimi plecami. Jej oczy nie wyrażają żadnych emocji, jak u lalki siedzącej na najwyższej półce sklepowej: patrzy, lecz nie widzi, twarzą na zewnątrz, ale pusta w środku.

– Wszystko na próżno. – Słowa ulatują szeptem z jej ust. Potem mruga, jakby mnie dopiero zauważyła. – A tak w ogóle, to wyciągnęłaś mylne wnioski. Nie skrzywdziłam twojej koleżanki.

– Więc kto to zrobił? Kto to wszystko zabrał?

– Co zabrał?

– Dowody, że Dominic zapłacił ci za fałszywe zeznania. Ktoś zabrał je Smithy. Jeśli nie ty, to kto?

– Nie wiem.

W jej zmętniałych oczach nie ma woli walki, w ciele ani śladu napięcia, w głosie wojowniczości. Mówi prawdę. Nie wie i nie obchodzi jej to.

– Zastanów się! To nie mógł być Dominic, ponieważ nie wie, gdzie mieszka Smithy. Zresztą nie wpuściłaby go do domu.

Salowa pchająca korytarzem pusty wózek zerka w naszą stronę. Mówię za głośno, ale jestem zbyt zdesperowana, żeby się tym przejmować.

– Może to Ian? Czy Nancy powiedziała mu o naszym planie?

Dzwoni mój telefon w torebce, ale nie zwracam na to uwagi.

– Nie mam pojęcia, o kim mówisz.

Zachowuje się jak robot, do tego stopnia pozbawiona wszelkich emocji, że mam ochotę nią potrząsnąć.

– Dani, posłuchaj, Dominic chce jutro po południu wywieźć moją córkę za granicę i nie zamierza wracać. Mogę jej nigdy więcej nie zobaczyć, rozumiesz? Jeśli zeznasz w sądzie, że skłamałaś, możesz to jeszcze naprawić. Błagam, jeszcze nie jest za późno.

– Nie wiem, o czym mówisz, Liv, i naprawdę mnie to nie obchodzi.

Omija mnie i odchodzi. Ogarnia mnie rozpacz. Nic nie mogę już zrobić, zgodnie z prawem czy nie, żeby powstrzymać Dominica od zabrania Grace na pokład tego samolotu. Mogłabyś uciec, szepcze mi w głowie cichy głosik. Mogłabyś zabrać Grace i po prostu wyjechać. Ale dokąd? Dokąd mogłabym wyjechać, żeby nas nie znaleźli?

Grzebię w torebce, żeby wyjąć komórkę, licząc, że zdarzy się cud. Dzwonił nieznany numer, na ekranie widać powiadomienie o poczcie głosowej.

„Halo”, odzywa się w nagranej wiadomości głos, którego nie słyszałam od lat.

Po czym połączenie się urywa.

„Aby ponownie odsłuchać wiadomość, naciśnij jeden”, informuje automat.

Naciskam jeden i wsłuchuję się w głos Jacka. Potem znowu naciskam jeden, i jeszcze raz, i jeszcze raz.

Rozdział 48

Dominic

Dominic otwiera szafę i chwyta pierwszy garnitur, jaki mu wpada w ręce. Rzuca go na łóżko. Potem szarpie za uchwyt szuflady, wyjmując nierozpakowany komplet koszul i robi z nimi to samo. Następnie przychodzi kolej na bieliznę, skarpetki, podkoszulki, dzinsy i kąpielówki. Krąży po pokoju, przegląda po kolei wszystkie swoje rzeczy, ocenia ich przydatność. Rodzice będą zszokowani, widząc, ile rzeczy zostawił. Zgodnie z tym, co wiedzą, kupił piękny dom, choć po zawyżonej cenie, w Clapham. Gdyby im powiedział, że przeprowadza się do Dubaju, zaczęliby zadawać pytania, na które będzie mógł odpowiedzieć, dopiero kiedy znajdzie się bezpieczny w Jumeirah. Poza tym nie zamierzał ryzykować, że coś im się wymsknie w obecności jego byłej żony.

To był jego pomysł, żeby Esther siedziała w pokoju podczas wizyty Olivii. Matka uniosła ze zdziwieniem brwi, kiedy ją poprosił o nagranie ich całego spotkania, ale zrobiła tak, jak kazał. Przesłuchał całą rozmowę od początku do końca, lecz jedyną rzeczą, jaka wzbudziła jego zainteresowanie, była wzmianka Olivii, że zamierza się spotkać z Lee. Potem słyszał już tylko jakieś bzdety o spa i manikiurzystkach. Jeśli jego była żona myśli, że czeka ją jakaś przyszłość z córką, to z całą pewnością nie ma pojęcia o jego planach.

Chwyta buteleczkę z wodą po goleniu, szczotkę do włosów i pierwszy lepszy żel, po czym idzie do przylegającej do pokoju łazienki po szczoteczkę i pastę do zębów. Po chwili jednak odkłada je na miejsce – będzie jeszcze ich potrzebował dwa razy: dzisiaj wieczorem i jutro rano.

– Grace! – Z kosmetykami w rękach wychodzi na korytarz i puka do pokoju córki. – Grace, pakujesz się?

Ponieważ nie słyszy odpowiedzi, naciska klamkę.

– Wynoś się!

Drzwi zamykają mu się z trzaskiem przed nosem. Dominic cofa się przestraszony.

– Grace?

Ponownie naciska klamkę, lecz jego córka napiera na drzwi całym ciężarem ciała.

– Grace – mówi łagodniej, rzucając przybory kosmetyczne na podłogę. – Proszę, czy możemy porozmawiać, zamiast krzyczeć i trzaskać drzwiami?

– Nie!

– Jak mam ci pomóc, jeśli nie chcesz ze mną rozmawiać?

– Nie chcę twojej pomocy. Jesteś kłamcą!

Dominic wydyma usta i głośno wzdycha. Czy naprawdę ani jedna rzecz nie może pójść tak, jak zaplanował?

– O czym rzekomo skłamałem?

– O Dubaju! – krzyczy. – Wcale nie jedziemy na wakacje, prawda? W ogóle nie zamierzasz wracać!

Dominic patrzy osłupiały na białe drewniane drzwi. Do diabła, jak ona się o tym dowiedziała?

– Ktokolwiek ci o tym powiedział – mówi, siląc się na spokojny, opanowany ton – musiał się pomylić, ponieważ to nieprawda. Jedziemy na wspaniałe wakacje z galeriami handlowymi, parkami wodnymi i akwariami. Zobaczysz, będziesz zachwycona.

– Nie będę, bo nigdzie nie pojedę.

– Grace, proszę, otwórz te drzwi.

– Chcę zamieszkać z mamą!

– Nie ma mowy.

– W takim razie ucieknę!

– Nie, do diabła!

Dominic naciska na drewniane skrzydło z jednej strony, Grace napiera na nie z drugiej, lecz ojciec jest od niej prawie dwa razy cięższy i jedno potężne pchnięcie wystarczy, żeby drzwi się otworzyły.

– Wynoś się z mojego pokoju! – wrzeszczy Grace z dłońmi zaciśniętymi po bokach w pięści i niebieskimi oczami lśniącymi od łez.

Dominic okrąża ją, zamyka okno, po czym przekręca kluczyk i wsuwa go do kieszeni.

– Co ty robisz? – pyta Grace i przeciska się obok niego, żeby podejść do okna.

Podnosi na ojca przerażony wzrok, po czym odwraca się i biegnie do drzwi.

– Jeśli zamierzasz uciec, to uprzedzam, że nie zajdziesz daleko! – woła za nią Dominic. – Wszystkie drzwi są pozamykane, a telefon stacjonarny odłączony. I nawet nie myśl o wybiciu okna, bo mają podwójne szyby. Lecisz jutro ze mną, czy tego chcesz, czy nie.

– Nie wsiądę z tobą do samolotu! Zacznę wrzeszczeć, że mnie porywasz, i zatrzyma cię policja.

Dom patrzy z góry na córkę. Wyobraża sobie, jak woła i krzyczy, i ściąga na nich uwagę w najmniej odpowiedniej chwili.

– Posłuchaj mnie bardzo uważnie. – Zniża głos, a Grace sztywnieje, wyczuwając zmianę w jego tonie. – Wyjeżdżamy jutro na wakacje i za dwa tygodnie będziemy z powrotem. Jeśli będziesz się jutro na lotnisku grzecznie zachowywać, to po powrocie pójde do sądu i poproszę, żebyś mogła co drugi tydzień mieszkać u mamy.

– Nie wierzę...

Dominic podnosi palec, żeby ją uciszyć.

– Ale...! Jeżeli narobisz kłopotów, na lotnisku czy w samolocie, zadzwonię do swojego prawnika i powiem mu, że twoja matka włamała się do tego domu, kiedy ja byłem w pracy.

– Co?

– Moja trenerka widziała to i zrobiła jej zdjęcie. Dani jest również policjantką. Poprosiłem ją, żeby nie składała w tej sprawie meldunku, ponieważ, możesz w to wierzyć albo nie, wcale nie chcę, żeby twoja matka wracała do więzienia. Wiem, jakie to ważne, abyście się na nowo poznali.

– Naprawdę to zrobiłeś?

Twarz Grace łagodnieje i znów bardziej przypomina małą dziewczynkę niż wrzeszczącą nastolatkę.

– Naprawdę.

– Mama powiedziała, że chcesz mnie wywieźć do Dubaju, żebym nigdy nie mogła wrócić.

– Twoja mama się wszystkiego boi. – Wyciąga dłoń i bierze ją za rękę. – Siedziała bardzo długo w więzieniu i boi się, że cię straci. Ponieważ nie wolno jej ze mną rozmawiać, nie mogła mnie zapytać o nasze wspaniałe wakacje. Może wyślę jej zaraz esemesa i powiem, że wszystko będzie dobrze?

Grace kiwa energicznie głową, gniew i podejrzliwość pierzchły bez śladu.

– No to postanowione.

Puszcza jej dłoń i rozgląda się po bałaganie panującym w pokoju. Nagle marszczy brwi, spostrzegłszy coś ukrytego między fałdami pościeli.

Wygląda na to, że nie tylko on ma swoje sekrety. Jego córka również.

Rozdział 49

Olivia

Chwiejąc się, przechodzę przez próg mieszkania Ayeshy i idę prosto w kierunku kanapy, po drodze sprawdzając telefon – po raz dziesiąty od wyjścia ze szpitala – lecz nie ma żadnych nieodebranych połączeń od lekarza Smithy. Prawdopodobnie nadal trwa operacja, moja przyjaciółka leży nieprzytomna, nieświadoma niczego, co się wydarzyło. Ze sterty swoich rzeczy leżących na podłodze biorę książkę Harry’ego Houdiniego, którą od niej dostałam, i przyciskam ją do piersi. Dała mi tę książkę w dniu, kiedy wychodziłam z więzienia. To jej biblia i talizman. Szkoda, że nie znalazłabym na jej kartach czegoś, co mogłabym wykorzystać, by cofnąć czas i zabrać ze sobą dowody z sejfu Dominica, zamiast przekazywać je Smithy. Nie leżałaby teraz na stole operacyjnym, walcząc o życie.

Na blacie kuchennym za moimi plecami stoją dwa kieliszki i nieotwarta butelka wina. Wstaję z fotela, nalewam sobie pełen kieliszek i wypijam połowę jednym haustem. Nie tylko lekarz Smithy się ze mną nie skontaktował. Jack również nie próbował dzwonić drugi raz, a Grace nie odpowiedziała na SMS-a, którego jej wysłałam przed wejściem do metra.

Mój nowy plan – jedyny, jaki mi pozostał – to uciec razem z nią. Wysłałam jej wiadomość po wyjściu ze szpitala, wyjawiałam jej prawdę o ich rzekomych wakacjach w Dubaju i o tym, że ojciec ją okłamuje. Napisałam, że o piątej rano podjadę pod dom taksówką i będę na nią czekać. Niech wymknie się z domu, nie budząc taty. Nie mam pojęcia, dokąd pojedziemy, kiedy taksówka wysadzi nas na dworcu King’s Cross, ani jak będę nas utrzymywać, wiem tylko, że nie pozwolę, by

postawiła stopę na pokładzie tego samolotu. Jeśli wytropi nas policja, trafię do więzienia, więc będziemy musiały się przeprowadzać co kilka miesięcy, ale zrobię wszystko, żeby jej nie stracić.

– Liv! – woła Ayesha z głębi mieszkania. – To ty?

– Tak!

– Jestem w łazience. Nalej sobie wina. Zaraz wychodzę.

Podnoszę kieliszek do ust i właśnie zamierzam pociągnąć kolejny łyk, kiedy do pokoju dolatuje cytrusowy zapach olejku do kąpielii. Ayesha wchodzi do kuchni w turbanie z ręcznika i białym puszystym szlafroku kąpielowym. Rzuca tylko na mnie okiem i natychmiast rzednie jej mina.

– Liv! Co się stało? Błagam, nie mów, że wszystko spieprzyłam! Przepraszam, że nie zadzwoniłam do Dominica i nie przyszłam na spotkanie. Musiałam...

– Nic nie szkodzi. – Przesuwam po blacie w jej stronę kieliszek z winem. – Nie w tym rzecz. Ktoś napadł na Smithy. Leży w szpitalu, ma krwotok wewnętrzny i obrzęk mózgu. Lekarze uważają, że została zepchnięta ze schodów, a potem kilkakrotnie kopnięta w brzuch.

– O Boże, Liv... – Ayesha zarzuca mi ręce na szyję i mocno do siebie przytula. Potem odsuwa się, żeby spojrzeć mi w oczy. – Wyjdzie z tego?

– Nie wiem. Lekarka powiedziała, że zrobią, co w ich mocy, ale nie brzmiało to zbyt uspokajająco. Wzięli ją na operację. Aż do jutra niczego się nie dowiem.

– Wyliże się, zobaczysz. To wojowniczka.

– Mhm. – Kiwam głową, ale nie potrafię się wyzbyć lęku, że jej więcej nie zobaczę.

– Kto na nią napadł? – pyta Ayesha. – Czy policja prowadzi śledztwo?

Słucha w napięciu, siedząc na brzegu kanapy z nietkniętym winem, a ja opowiadam jej o wszystkim, co się wydarzyło: o tym, jak Nancy i Lee zostali wyrzuceni z budynku, o strażniku, który o mały włos mnie nie nakrył, kiedy przechodziłam przez bramkę, o alarmie pożarowym, który musiałam włączyć, żeby wywabić Dominica z gabinetu. Omijam część z restauracją i przechodzę od razu do

Dani, naszej bójki na ulicy, policjanta, który odbierał ode mnie zeznania, karetki pogotowia. Kończę relacją ze szpitala. Kiedy dochodzę do spotkania z Dani na szpitalnym korytarzu i wiadomości głosowej od Jacka, Ayesha sprawia wrażenie kompletnie przytłoczonej.

– Zaraz, co? Jack do ciebie zadzwonił?

– Tak. Posłuchaj.

Odtwarzam jej przez głośnik wiadomość nagraną na poczcie głosowej.

– To wszystko? – pyta, kiedy nagranie się wyłącza. – „Halo” i koniec? To mógł być każdy. Dom albo Lee...

– Nie. Odsłuchiwałam to dziesiątki razy, to na pewno on. Wszędzie poznałabym jego głos. Setki razy słyszałam jego „Halo”.

– Próbowalaś oddzwaniać?

Śmieję się głucho.

– Prawie tyle samo razy, ile odtwarzałam nagranie. Ani razu nie odebrał.

Ayesha siada z powrotem na kanapie i upija łyk wina. Biegnie wzrokiem w stronę okna i wzdycha. Nie umie dopatrzeć się w tym wszystkim większego sensu niż ja.

– Nie sądzisz, że... – zaczyna i urywa.

– Że co?

– Nie, nie spodoba ci się to.

– Mimo to powiedz. Proszę.

Zerka na mnie niepewnie.

– Nie sądzisz, że Jack mógł mieć z tym wszystkim coś wspólnego?

– W jakim sensie?

– Nie wiem. Nie uważasz, że to dość dziwny zbieg okoliczności? Najpierw nie odpowiada na maila, którego mu wysłałaś, prosząc o spotkanie, a kiedy znikają dowody i ktoś napada na Smithy, nagle dzwoni, chociaż twierdził, że nie może tego zrobić.

– Sugerujesz, że to on napadł na Smithy?

– Nie. – Zamyślona marszczy brwi. – Nie, to bez sensu. Skąd miałby wiedzieć, gdzie ona mieszka? A zresztą nawet gdyby się dowiedział, po co miałby kraść dowód, który oczyszcza was oboje z winy? Mógłby się w końcu przestać ukrywać. Chyba że...

– Chyba że co?

– Chyba że wrobili cię razem z Dominikiem. Znają się. Jego siostra mówiła, że siedzieli obaj w więzieniu, tak?

– Tak, za oszukanie jakiegoś staruszka. Ja też brałam pod uwagę, że tkwią w tym razem, ale żaden z nich niczego nie zyskiwał na wrobieniu mnie, przynajmniej nie finansowo.

– Może zyskali coś innego?

– Co na przykład?

Ayesha kręci głową.

– Nie wiem. Mam wrażenie, że jest tu jakiś kawałek układanki, którego jeszcze nie odkryliśmy.

Patrzę na zegarek i wzdycham.

– Mamy niecałe szesnaście godzin, żeby go odkryć.

Obie milkniemy. Na dworze jest ciemno, w każdym razie na tyle ciemno, na ile to możliwe w Londynie. W oddali wyją syreny, a z góry dobiega dudniący odgłos basów.

– Nie wierzę, że Jack mnie wpieprzył.

Ayesha prychna rozbawiona.

– Co? – pytam. – Co takiego powiedziałam?

– „Wpieprzył”. – Bierze ode mnie pusty kieliszek. – Nie użyłabyś kiedyś takiego słowa.

– To dlatego, że kiedyś nikt mnie nie wpieprzał.

Wiem, co ma na myśli. Te pięć lat bardzo mnie odmieniło. Nie jestem już tą samą kobietą co kiedyś. Kobieta, za którą się uważałam. Sądziłam, że wyjdę z więzienia, udowodnię swoją niewinność i wszystko będzie jak dawniej. Jednak

nawet gdybym miała teraz w ręce dowód winy Dominica, nie mogłabym cofnąć czasu i wśliznąć się z powrotem w dawne życie. Za dużo się zmieniło. Ja się za bardzo zmieniłam.

– No to jaki jest teraz plan? – pyta Ayesha, rozlewając do kieliszków resztkę wina.

Poruszam się niespokojnie na fotelu. Dochodzimy do tematu, którego się bałam.

– O co chodzi? – pyta, wręczając mi kieliszek. – Czemu tak na mnie patrzysz?

– Ponieważ muszę pożyczyć trochę pieniędzy.

– Na co? – Siada i przygarnia poduszkę do piersi.

– Żeby uciec z Grace. Wcześniej rano jedziemy na King's Cross i wsiadamy do pociągu. Nie wiem dokąd, ale coś wymyślę. Mam pieniądze na bilety i mniej więcej miesięczny czynsz, ale nie wystarczy mi na kaucję. Jeżeli możesz mi pomóc, oddam ci, jak tylko dostanę pracę.

– Oczywiście, zrobię wszystko, żeby ci pomóc, Liv, ale... ucieczka? Musi być jakieś inne wyjście.

– Więc mi je wyjaw, bo mnie się skończyły pomysły.

– A może...

Przerywa jej dźwięk wiadomości w moim telefonie. Wymieniamy spojrzenia – obie myślimy o tym samym. Ale wiadomość nie przyszła od Jacka, tylko od Grace.

Cześć, mamusiu. Wiesz co? Nigdzie z tobą nie jadę. Wylatuję jutro z tatą do Dubaju i NIE MOGĘ SIĘ JUŻ DOCZEKAĆ. Nie znośłam się z tobą spotykać, ale musiałam to robić, żeby szpiegować cię dla taty. Jak mogłabym kochać kogoś, kto próbował go zabić? Ha, ha. Okazuje się, że jednak jestem kłamczuchą.

Aż mnie zatyka. Ayesha pochyla się, żeby przeczytać wiadomość. Zasłania dłonią usta i patrzy na mnie z niedowierzaniem w oczach.

– Och, Liv... – Lekko kręci głową. – Nie wiem, co powiedzieć.

Nie zawracam sobie głowy odpowiadaniem. Od razu wybieram numer i dzwonię, nie zważając na to, że sama przestrzegałam kiedyś Grace, aby unikać rozmów przez telefon, na wypadek gdyby Dominic ją podsłuchiwał. Nie odbiera, włącza się poczta głosowa. Próbuję jeszcze raz i jeszcze raz. Z każdym nieodebrany połączeniem narasta we mnie panika. Czemu nie odbiera? Za piątym razem zostawiam wiadomość.

– Grace, mówi mama. Proszę, oddzwoń do mnie.

Wysyłam jej też wiadomość w WhatsAppie, prosząc, by następnym razem odebrała. Po chwili obok pojawia się ptaszek informujący, że wiadomość została odebrana, lecz kiedy dzwonię ponownie, w dalszym ciągu nie odbiera.

– Wierzysz jej? – pyta Ayesha. – Naprawdę uważasz, że chce wyjechać z ojcem?

– Nie. Myślę, że zmusił ją do napisania tego.

W rzeczywistości jednak wcale nie jestem taka pewna. Jak dobrze właściwie znam córkę? Od wyjścia z więzienia widziałam ją tylko trzy razy. Czy to możliwe, że przez cały czas jedynie zbierała informacje dla Dominica? Czy wszystko, co opowiedziała mi o dokuczaniu przyjaciółek, mogło być kłamstwem?

Odsuwam od siebie tę myśl. Znam Grace. Może i dorosła przez ten czas, kiedy siedziałam w więzieniu, ale nigdy nie była okrutna ani podstępna, a ja potrafię poznać, kiedy córka cierpi. Dominic musiał znaleźć telefon, który jej kupiłam. To były jego słowa w SMS-ie, starannie dobrane, żeby sprawić jak najwięcej bólu.

– Co teraz zrobisz? – pyta Ayesha.

Nie wiem, co odpowiedzieć, ponieważ sama nie mam pojęcia, co robić. Skończyły mi się pomysły. Mogę tylko tam pojechać i za wszelką cenę pomóc jej uciec. Jeśli mi się nie uda, spędzę resztę życia na szukaniu córki i próbach sprowadzenia jej z powrotem do Anglii.

– Pojadę tam. – Zrywam się na nogi i wkładam bluzę. – Zadzwoń po taksówkę i...

– Liv, zaczekaj. Zastanów się. Jeśli to Dominic wysłał tę wiadomość, to będzie na ciebie czekał, żeby...

– Zadzwońię po ubera.

Zaczynam przewijać aplikacje w komórce.

– Nie rób tego. – Ayesha łapie mnie za rękaw. – O to mu właśnie chodzi. Jeśli się pojawisz, wezwie policję i aresztują cię za naruszenie zasad zwolnienia warunkowego. Nie możesz się zbliżyć do niego ani do jego domu. Ani teraz, ani jutro o piątej rano.

– Znajdę sposób, żeby przechwycić Grace tak, by mnie nie zauważył. Nadal mam klucze. Mogę...

– Liv, posłuchaj mnie. – Ayesha wyrywa mi telefon z rąk. – Jeśli to on wysłał tę wiadomość, to znaczy, że czytał esemesy, które wysłałaś Grace. Wie, co zamierzasz, i będzie czekał, aż się pokażesz.

Osuwam się na kanapie i chowam twarz w dłoniach. Oczywiście Ayesha ma rację. Dominic wysłał tę wiadomość, żeby wywołać we mnie panikę i sprowokować do nieprzemyślanych posunięć. Jeśli wejdę do jego domu, to tak jakbym się wpakowała prosto do więziennej celi.

– Przykro mi – mówi Ayesha. – Gdybym mogła coś zrobić, nie wahałabym się ani chwili.

Nic nie może zrobić. Nikt nie może nic zrobić. Pozostało mi tylko jedno: jechać jutro na lotnisko. Może w tłumie uda mi się złapać Grace. A jeśli Dominic będzie próbował mnie powstrzymać, co nie ulega wątpliwości, narobię tyle zamieszania, że zaalarmuję ochronę. Powiem im, że usiłuje nielegalnie wywieźć moją córkę z kraju, i każę wezwać policję. Jeśli Grace zadeklaruje, że nie chce z nim jechać, a Dominic nie będzie w stanie okazać biletów powrotnych, sprawa zostanie zakwalifikowana jako porwanie. Nie wpuszczą go na pokład samolotu. Pewnie pozwolą mu ją zabrać z powrotem do domu, ale przynajmniej zostanie w kraju, dopóki Dominic nie wykona następnego ruchu...

– Co robisz? – pyta Ayesha, kiedy sięgam po telefon.

– Chcę się dowiedzieć, kiedy zaczyna się odprawa ich lotu.

– Chyba nie zamierzasz kupić biletu?

Owszem, to jest jakiś pomysł, ale mam nadzieję, że nie będę do tego zmuszona.

– Nie. Spróbuję jutro przechwycić Grace na lotnisku.

To ryzykowny plan. Jeśli sprawa otrze się o policję, Dominic z pewnością wykorzysta przeciwko mnie moją kartotekę kryminalną, ale ponieważ wszystkie inne sposoby zawiodły, to jedyna droga, jaka mi pozostała.

Rozdział 50

Dani

Dani wali pięściami w worek treningowy. Łup, łup, łup, łup, łup. Odgłos dudni i wibruje w pustej siłowni.

– Nie, Casey! Nie! Nie! Nie!

Każdy przepelniony udręką krzyk stapia się z jednym uderzeniem. Myśli w jej głowie są jak biały szum, obraz przed oczami jak rozmazana plama. Jakby rozpacz podłożyła bombę w jej sercu. Bomba wybuchła w jej piersi, kiedy zobaczyła pozbawione życia ciało siostry, i odłamki rozprysły się na wszystkie strony, uwięzły w żołądku, w trzewiach, w gardle, w głowie. Rozpacz wypełniła ją jak czarny dym, który z każdym uderzeniem wzbiera w środku, dławi płuca i oplata się niczym wąż wokół serca. Łup, łup, łup, łup, łup. Nie może się go pozbyć, nieważne, ile razy worek odskakuje pod jej ciosami ani jak głośny krzyk wydiera jej się z gardła.

– Dlaczego?! Dlaczego, Casey? Dlaczego?!

Rozpacz pełznie teraz pod skórą jak mrówki. Ma ochotę ściągnąć rękawice i rozdrapać ciało na ramionach – może gdyby wydrążyła dziurę dość głęboką, to rozpacz by uleciała? Ale nie potrafi przestać walić w worek. Jeśli przestanie, w siłowni zalegnie cisza, biały szum w głowie ucichnie i będzie musiała słuchać swoich myśli – wiernych pachołków rozpacz, tylko czyhających na sposobność, by przypuścić szturm. Za późno. Już ruszyły do natarcia i wrzeszczą: Mogłaś ją uratować. Powinnaś była zabrać klucz, kiedy zamknęłaś ją w pokoju. Mogłaś zacząć jej szukać, kiedy uciekła. Zamiast ratować siostrę, poleciałaś gonić Smithy.

Wzięłaś od Dominica pieniądze i zniszczyłaś swoją reputację. I wszystko na próżno. Casey nie żyje. Skłamałaś w sądzie i zniszczyłaś życie obcej kobiety. Odebrałaś dziecku matkę. Casey nie żyje. To twoja wina, wszystko przez ciebie, przez ciebie, przez ciebie...

Dominic.

Mrówki znikają, rozpacz ustępuje wściekłości, jakby zamieniła się w ognisty tajfun płynący w jej żyłach.

Dominic.

Dopilnuje, żeby zapłacił za to, co zrobił, i niech diabli wezmą wszelkie konsekwencje.

To nie jej wina, że Casey nie żyje, tylko jego.

Rozdział 51

Olivia

Jest szósta trzydzieści rano, a ja prawie nie zmrużyłam oka, jeśli nie liczyć krótkiej drzemki na kanapie między trzecią a wpół do piątej. O pierwszej zadzwoniła lekarka ze szpitala. Powiedziała, że obie operacje poszły dobrze i stan Smithy jest stabilny. Ta wiadomość rozświetliła nieco mrok, w którym się pograżałam od czasu SMS-a Grace, tak że po skończonej rozmowie z lekarką wybuchłam płaczem.

Kiedy patrzyłam, jak wnoszą nieprzytomną Smithy do karetki, przeżyłam jedną z najgorszych chwil w swoim życiu. To przeze mnie trafiła do szpitala i robiło mi się słabo na myśl, że może umrzeć. Owszem, zdradziła mnie i donosiła na mnie Dani, ale jej zdrada była niczym w porównaniu z tym, co ją spotkało. Nie zostałaby napadnięta, gdyby mi nie pomagała, tak więc mam u niej przytłaczający dług. Choćby mi przyszło ściubić i oszczędzać przez dziesięć lat, uzbieram pieniądze, które jej obiecałam. Powiedziałam, że pomogę jej zmienić życie, i dotrzymam słowa.

Kiedy Ayesha poszła spać, wysączyłam resztki wina z obydwu kieliszków, lecz nadal nie mogłam się uspokoić. Siedziałam jak na szpilkach, nawet telewizja mnie drażniła. Zastanawiałam się, czy nie wybrać się na spacer, lecz było ciemno i zimno, a ja nie znam Wood Green na tyle dobrze, żeby czuć się tu bezpiecznie. Zaczęłam krążyć po salonie niczym tygrys w klatce. Chodziłam tam i z powrotem po tym samym fragmencie dywanu, analizując wszystko, co się może nie udać w moim planie. Pociąg do Heathrow może mieć opóźnienie. Dominic mógł

zmienić rezerwację biletów od czasu, gdy Grace zrobiła zdjęcia. Może nawet już wylecieli? Na tę myśl ogarnęła mnie taka panika, że zabrakło mi powietrza w piersi. Potem przypomniałam sobie SMS-a – **Wylatuję jutro z tatą do Dubaju** – i odetchnęłam z ulgą. Dominic nie wiedział, że Grace pokazała mi zdjęcie kart pokładowych, a ja zapamiętawszy szczegóły, kazałam jej usunąć fotografię z chmury.

Kiedy po raz setny przemierzałam drogę między oknem a kanapą, uderzyła mnie inna myśl: po co Dominic napisał **Wylatuję jutro z tatą do Dubaju** i dał mi dzięki temu możliwość sprawdzenia lotów? Musiał podejrzewać, że mogę się pojawić na lotnisku. A może Ayesha miała rację: wysłał wiadomość, żeby mnie sprowokować, żebym wpadła w panikę i popełniła jakieś głupstwo. Miotalam się w myślach między kolejnymi możliwościami, aż w końcu wyczerpana osunęłam się na kanapę i zasnęłam.

Kiedy o czwartej trzydzieści zadzwonił mój budzik, pokusa, żeby wezwać taksówkę i pojechać do Crouch End, była nie do zniesienia. Nie miałam wątpliwości, że Dominic pozamykał wszystkie okna i drzwi, gdy tylko odkrył mój plan, ale może Grace przeczytała wiadomość ode mnie, zanim zabrał jej telefon, i uda jej się wyjść? Co, jeśli będzie się włóczyć po ulicach o piątej rano, szukając mnie, samotna i przerażona? Nie miałam jak do niej zadzwonić i powiedzieć, że nie przyjadę, ponieważ Dominic zabrał jej telefon. Obiecałam Ayeshy, że nie pojedę tam, lecz z każdą upływającą minutą coraz bardziej ścisnęło mnie w piersi, a oddech stawał się płytszy. O czwartej trzydzieści cztery zadzwoniłam po taksówkę. Prędzej pójdę znowu do więzienia, niż pozwolę, żeby Grace coś się stało.

Kiedy podjechaliśmy pod dom przy Oakfield Road pięćdziesiąt siedem, w żadnym oknie nie paliło się światło. Na podjeździe stał samochód Dominica, na ulicy jednak było pusto. Kazałam taksówkarzowi krążyć po okolicy, a sama sprawdzałam każdy chodnik i zaułek, nigdzie jednak nie zauważyłam śladu Grace. Za dwadzieścia szósta poleciłam kierowcy, by zawiózł mnie z powrotem do

Ayeshy. A więc wracam do planu B – przechwycić córkę na lotnisku przed odprawą albo wywołać scenę. O ile jeszcze nie wyjechali.

Siedzę z gorącą kawą w rękach i słyszę odgłosy krzątania Ayeshy szykującej się do pracy: otwieranie i zamykanie drzwiczek szafki w łazience, warkot elektrycznej szczoteczki do zębów. Nagłym wypadkiem, który zatrzymał ją wczoraj w pracy, kiedy miała się ze mną spotkać na lunchu, okazała się skarga jednej z pracownic firmy na swojego kolegę, który podobno molestował ją seksualnie w windzie. Ayesha jako kierowniczka działu ma obowiązek zwołać dzisiaj w tej sprawie zebranie. Będę musiała pojechać na lotnisko sama, chyba że przekonam Nancy albo Lee, żeby mi towarzyszyli. Powinnam do nich napisać, więc sięgam po komórkę i w tej samej chwili mój telefon zaczyna wibrować.

To wiadomość od Jacka.

Wiem, gdzie jest dowód, którym posłużył się Dominic, żeby nas wrobić.

Trzęsą mi się ręce, kiedy stukam w ekran.

ZADZWOŃ DO MNIE TERAZ.

Otwierają się drzwi łazienki i wlatuje przez nie słodki owocowy zapach, który wypełnia całe mieszkanie. Chwilę później klikają zamknięte drzwi sypialni Ayeshy.

Nie mogę – wyświetla się na monitorze wiadomość od Jacka. – **To zbyt niebezpieczne.**

Ale wczoraj do mnie zadzwoniłeś.

Wiem, i o mały włos nie zdradziłem swojego miejsca pobytu.

Podczas gdy piszę, przychodzi następny SMS.

Wszystko ci wyjaśnię, kiedy się spotkamy, obiecuję. Czy możesz zdobyć klucz do garażu Dominica?

Garaż, w którym Dom trzyma motocykl? Czy to tam się ukrywa Jack? A może Dominic go więzi? Czy po to Jack potrzebuje klucza – żeby się uwolnić? Ale czemu pisze do mnie dopiero teraz? Czemu nie poprosił mnie o pomoc, kiedy

pierwszy raz wysłał mi maila? I czemu, jak zauważyła Ayesha, najpierw pisał maile, a potem nagle zadzwonił? Coś tu się nie zgadza.

Nie odpowiadam od razu. Zamiast tego próbuję uporządkować wszystko, co wiem:

1. Dominic, Jack i Ian przyjaźnili się na studiach, lecz kiedy zaczął się mój romans z Jackiem, zarówno on, jak i Dominic udawali, że się nie znają.
2. Po wyjściu z więzienia Dom zmienił nazwisko z Matt Platt na Dominic Sutherland, Jack zaś popełniał dalsze przestępstwa.
3. Dominic i Dani wrobili mnie i Jacka.
4. Jack zniknął na pięć lat. Dał o sobie znać, dopiero kiedy wyszłam z więzienia, wysyłał maile, a raz zadzwonił; nie wiadomo, czemu zmieniał sposób komunikacji.
5. Ktoś, ale nie Dani, zabrał Smithy dowody i zepchnął ją ze schodów. A teraz Jack wie, gdzie się znajdują. Może to wiedzieć tylko z dwóch powodów: albo on je zabrał, albo wie, kto to zrobił. Czy to możliwe, że była w to zamieszana trzecia osoba? Ktoś, o kim nie wiem? Ktoś, kto...

Przez głowę przebiegają mi kolejne obrazy, jeden za drugim, i znów muszę walczyć o oddech, tylko że tym razem to nie panika sprawia, że kręci mi się w głowie, lecz szok. Wstaję z kanapy i zaczynam przetrząsać swoje rzeczy. Odrzucam ubrania, przybory toaletowe, kosmetyki, ciskam je za siebie, rozpaczliwie szukając kluczy ze smyczą. Smithy miała je w ręku, kiedy planowaliśmy włamanie do sejfu Dominica, ale nigdzie nie mogę ich znaleźć. Na pewno ich nie zabrała, ponieważ wzięłam je od niej i odłożyłam na stolik do kawy.

Jeszcze raz przeszukuję swoje rzeczy, wysypuję na kanapę całą zawartość torebek z kosmetykami i wytrzepuję każde ubranie. W końcu sobie przypominam. Kiedy wszyscy wyszli, włożyłam smycz z kluczami do kieszeni, a miałam na sobie bluzę z kapturem. Sprawdzam w pierwszej kieszeni – pusta, lecz w drugiej moje

palce trafiają na tasiemkę i coś metalowego. Siadam na kanapie z kluczami w dłoni.

Kiedy ukradłyśmy je Rosie, wyjaśniłam Smithy, że jeden klucz jest do drzwi frontowych, drugi do tylnych, a trzeci prawdopodobnie do szopy. Byłam tak podekscytowana, że zupełnie nie zwróciłam uwagi na to, że Rosa dostała cały komplet kluczy. Kiedy pracowała dla mnie, miała tylko jeden klucz – do drzwi frontowych, nie potrzebowała innych. Dominic zawsze przyklejał kawałek czarnej taśmy na klucz do tylnych drzwi, żeby łatwiej je było odróżnić.

To jest jego smycz i to jego klucze zapasowe.

Po moim aresztowaniu musiał zmienić zamki i zapomniał dorobić klucz dla Rosy. A więc o ile w ciągu ostatnich pięciu lat nie kupił nowej kłódki, to najmniejszy kluczyk nie otwiera rozpadającej się szopy ogrodowej, tylko jego garaż.

Z telefonem przy uchu wychodzę z salonu do przedpokoju, skąd drzwi prowadzą do łazienki i sypialni Ayeshy. Dzwonię pod numer Jacka, ale nie odbiera. Pod sypialnią opuszczam telefon i nasłuchuję. Kiedy przykładam go z powrotem do ucha, właśnie odzywa się poczta głosowa.

Rozłączam się i wystukuję wiadomość.

Przepraszam. Wiem, proszę, żebym nie dzwoniła. Chciałam tylko usłyszeć twój głos. Mam tyle pytań, że nawet nie wiem, od czego zacząć.

Odpowiem na wszystkie twoje pytania – przychodzi odpowiedź. – Obiecuję ci. Czy możesz się ze mną spotkać z kluczami przy garażu?

Potrzebuję dowodu, że to naprawdę ty – odpisuję.

Sądziłem, że już ci go dałem.

Jeszcze jedno pytanie. Przerywam i szukam odpowiedniego zadania. **Jaka jest najgłupsza rzecz, jaką zrobiłam po pijanemu?**

O, jest w czym wybierać!

Najgorsza. Taka, że nie potrafię się nie wzdrygnąć, kiedy o tym myślę. Coś, co ma związek z moim pierwszym chłopakiem.

Następuje chwila przerwy.

Kiedy poszliście na kolację z jego rodzicami, za dużo wypitaś i zwymiotowałaś w taksówce na jego mamę.

Normalnie roześmiałabym się albo skuliła ze wstydu, czytając te słowa. Tym razem jednak ta odpowiedź mrozi mi krew w żyłach. Jedno zdanie pozostawiło pustkę w moim sercu. Patrzę na zegarek. Za dziesięć siódma. Za sześć godzin muszę być na lotnisku, nadal mam sporo czasu. Wiem, że jeśli zapytam Ayeszę o radę, powie mi, żebym nie spotykała się z Jackiem, ale tylko w ten sposób mogę uzyskać odpowiedzi. Za dużo nazbierało się wokół mnie tajemnic, zbyt dużo kłamstw.

Tworzę grupę w WhatsAppie z Nancy i Lee, po czym wysyłam im tę samą wiadomość:

Skontaktował się ze mną Jack. Twierdzi, że wie, gdzie są dowody, i chce się ze mną spotkać. Proszę, czy któreś z was mogłoby ze mną pojechać? A może oboje? Muszę to zrobić jak najszybciej. Wiem, że jest wcześnie rano, ale naprawdę, naprawdę potrzebuję waszej pomocy.

• • •

Nancy jest jednocześnie zaspana i podekscytowana, kiedy siadam obok niej na fotelu pasażera. Ma włosy związane w kucyk, bluzę od dresu naciągniętą na piżamę, a na twarzy ani śladu makijażu. Mój SMS ją obudził, ale oddzwoniła natychmiast, w przeciwieństwie do Lee, który nadal się nie odezwał.

- Wszystko w porządku? – pyta Nancy, kiedy zapinam pas.
- Nie do końca.
- Dzwoniłaś na policję?
- Po co?

– Żeby im powiedzieć, że wiesz, gdzie jest Jack. Mają nakaz go aresztować, prawda?

Wzdycham. Chciałabym, żeby po prostu uruchomiła samochód i ruszyła. Żebyśmy już miały to za sobą. Wschodzi słońce, niebo między budynkami zabarwia się szkarłatnozłocistym blaskiem.

– Powiedział, żeby nie informować policji, bo ucieknie.

– No dobra... – Analizuje to, co powiedziałam. – Ale nawet jeśli ucieknie, i tak możesz przeszukać garaż. Masz klucz.

– Zakładasz, że dowód tam jest.

Wydaje cichy okrzyk zaskoczenia, ale nie draży. Widzi, że nie jestem w nastroju.

– Nie sądzisz, że on może być... niebezpieczny? – pyta.

Odwracam się do niej twarzą.

– Wiesz tyle samo co ja. Nie musimy tego robić, jeśli nie chcesz.

– Chcę. – Patrzy mi w oczy. – Absolutnie chcę.

– Dobrze, więc jedźmy.

Kiedy opuszczamy Wood Green, wyglądam przez okno, lecz nie widzę ludzi idących Great Cambridge Road, wsiadających do autobusów, spieszących do metra. Wszędzie dookoła życie toczy się jak zwykle, lecz o moim można wiele powiedzieć, tylko nie to. Sześć lat temu siedziałybyśmy w tym samochodzie razem z Nancy i trajkotały podniecone w drodze na babski weekend albo do spa, żeby się dopieścić. A może robiłybyśmy coś całkiem przyziemnego: jechały do Ikei w Croydon i wracały obładowane workami świec i roślin albo szukały nieznanego adresu, gdzie czeka na nas jakiś zwariowany i kompletnie bezużyteczny zakup z eBaya – efekt nocnej popijawy. Tymczasem jedziemy do garażu mojego byłego męża w Enfield, żebym mogła znaleźć odpowiedzi na pytania, które dręczyły mnie przez pięć lat. Nie mam wiele nadziei, zdaję sobie sprawę, że to szukanie po omacku, zaplanowane, by odwrócić moją uwagę od odkrycia prawdy, lecz architekt tej gry nie zdaje sobie sprawy, że wyprzedzam go o krok – wiem, kim jest.

– To gdzieś tu – stwierdza Nancy, kiedy dwadzieścia pięć minut później nawigacja Google Maps informuje, że zbliżamy się do celu.

Znajdujemy się na skraju terenów przemysłowych, w ślepej uliczce biegnącej wzdłuż garaży. Byłam tu tylko raz i cała okolica wyglądała na kompletnie opustoszałą – przez cały czas nie zobaczyłam ani jednej żywej duszy. A zardzewiałe, obrosnięte pajęczynami drzwi garaży sprawiają wrażenie, jakby od tamtej pory nikt się tu nie zjawił. Wtedy przyjechałam, ponieważ po śmierci babci odziedziczyłam kilka zabytkowych mebli i Dominic łaskawie pozwolił mi je przechować w swoim garażu. Co ładniejsze antyki wykorzystałam w naszym mieszkaniu, resztę zamierzałam sprzedać na eBayu, ale jakoś nigdy się do tego nie zabrałam. Możliwe, że nadal gdzieś tu stoją razem z motocyklem Dominica i Bóg wie iloma myszami i pajakami.

Nancy zerka na mnie, kiedy odpinam pas.

– Wszystko w porządku? Jesteś dziwnie milcząca.

– Mam o czym myśleć.

Kiedy odwraca się, żeby otworzyć drzwi, dotykam jej ramienia.

– Nie wychodź jeszcze. Musimy poczekać na Jacka.

– A no tak, dobra. – Opada z powrotem na fotel. – Wysłał ci jeszcze jakieś wiadomości, kiedy prowadziłam?

Nie muszę nawet zaglądać do telefonu, żeby odpowiedzieć. Miałam go w rękach przez całą drogę.

– Nie. Nic.

Z miejsca na końcu ślepej uliczki, gdzie zaparkowaliśmy, widać po lewej stronie dwa rzędy po dziewięć garaży pokrytych blachą falistą, mniej lub bardziej zardzewiałą. Między nimi stoi słup linii elektrycznej ogrodzony siatką. Po prawej biegnie wąski chodnik, potem ciąg jedenastu garaży, następnie ulica, którą tu wjechałyśmy, a za nią dalsze pięć. Ktoś, kto przyszedłby na piechotę, wybrałby chodnik, natomiast samochodem musiałyby jechać okrężną drogą. Nie ma stąd żadnego innego wyjścia ani wyjazdu, przynajmniej takiego, który nie wymagałby

przeskakiwania przez kilka płotów. Przy tym odcinku drogi nie stoją też żadne domy.

Mija pięć minut. Garaż Dominica jest drugi, licząc od końca, po lewej stronie. Mój wzrok przeskakuje z jego brudnych białych drzwi na chodnik dla pieszych i drogę, którą tu wjechałyśmy.

Mija dziesięć minut. Sięgam do kieszeni po klucz i pocieram kciukiem chłodny metal. Mam wielką nadzieję, że się mylę.

Mija piętnaście minut. Ani śladu Jacka czy kogokolwiek innego. W uliczce panuje taki sam bezruch jak wtedy, gdy tu przyjechałyśmy. Nancy porusza się na fotelu. Nie odezwała się ani razu przez ostatnie dziesięć minut, ale czuję bijący od niej niepokój. Bezruch i milczenie nigdy nie należały do jej mocnych stron.

– Dobra. – Otwieram drzwi pasażera. – Chodźmy się przekonać, co tam jest.

Nancy bez słowa wysiada z samochodu.

• • •

Wkładam klucz do zamka. Po plecach spływa mi pot, lecz moja dłoń porusza się pewnie i trafiam w otwór za pierwszym razem. Kiedy podnoszę drzwi, Nancy głośno wciąga powietrze, ale naszym oczom nie ukazuje się nic, czego bym się nie spodziewała. Na samym środku stoi dumnie motocykl Dominica, po prawej metalowy regał z półkami, a na nim pudełka i narzędzia, wśród nich latarka na korbkę, którą kupiłam mu kiedyś w prezencie. Trudno sobie wyobrazić mniej entuzjastyczne przyjęcie. Pod ścianą w głębi stoją odziedziczone przeze mnie antyki, owinięte folią bąbelkową: trzy wsuwane pod siebie stoliki do kawy z lat pięćdziesiątych, bladozielony kredens z szufladami oraz oszklona dębowa biblioteczka z lat trzydziestych. Mój wzrok przyciąga coś stojącego w kącie w głębi – coś dużego, białego i brzydkiego, co kontrastuje z delikatnymi kształtami mebli babci. Przeciskam się obok motocykla w stronę nieznanego przedmiotu. W gardle czuję drapiącą mieszaninę wilgoci i kurzu. Nagle ciszę rozdziera metaliczny zgrzyt zamykanych drzwi garażu.

– Nancy? – Zamknęła już drzwi do połowy. – Co ty robisz?

Nancy zerka w moją stronę, po czym pociąga drzwi do samego dołu i zamyka nas obie w środku. Mrugam, zbyt zdezorientowana, żeby ruszyć się z miejsca, podczas gdy moje oczy powoli przyzwyczajają się do mroku. Jedyne światło wpada przez ułamany róg dachu.

Nancy robi krok w moim kierunku i wyciąga dłoń.

– Daj mi klucze, Liv.

– Żebyś mogła mnie tu zamknąć?

Mówiąc to, niespodziewanie dla samej siebie wybucham śmiechem. Wsiadając czterdzieści minut temu do samochodu, byłam przygotowana na konfrontację, lecz kiedy to w końcu nastąpiło, trudno mi uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Mam wrażenie, jakbym brała udział w jakimś absurdalnym żarcie, w którym uczestniczą wszyscy poza mną.

Maile, telefony, SMS-y. Jack nie czekał pięciu lat, żeby się ze mną skontaktować. Wcale się ze mną nie kontaktował. To była Nancy, od początku do końca tylko Nancy, i odkrycie tego faktu zajęło mi zdecydowanie za dużo czasu.

Kiedy omawialiśmy plan włamania się do sejfu Dominica, w mieszkaniu Ayeshy siedziało pięć osób: ja, Smithy, Ayesha, Nancy i Lee. Wszyscy czworo widzieli klucze na smyczy (łącznie z kluczem do garażu), kiedy Smithy rzuciła je na stolik, lecz tylko troje znajdowało się w salonie, kiedy mówiłam Ayeshy, gdzie mieszka Smithy; Lee wyłączył sam siebie, wychodząc do łazienki.

Ayesha coś wyczuła, kiedy zwróciła mi uwagę, że Jack przerzucił się z maili na telefon. Twierdził, że to niebezpieczne, ponieważ policja może namierzyć jego numer, ale wczoraj zmienił zdanie. Ryzykować aresztowanie tylko po to, żeby powiedzieć „Halo”?

W sejfie Dominica znajdowały się dwa telefony. Jeden należał do Grace, drugi – biały, nieco zniszczony iPhone bez żadnych znaków szczególnych – nie chciał się włączyć. Mógł należeć do każdego.

Ale co, jeśli należał do Jacka?

To połączenie zbiło mnie z tropu. Słyszałam jego głos, nie miałam co do tego wątpliwości, ale wiedziałam również, ponieważ nasłuchiwałam się wielu relacji oszustek skazanych za uwodzenie mężczyzn dla pieniędzy, jak łatwo można się pod kogoś podszyć – wykorzystać jego notatki głosowe i filmy wideo – żeby go naciągnąć. Nawet gdybym odebrała ten telefon, zanim włączyła się poczta, usłyszałabym tylko „Halo” wypowiedziane głosem Jacka, po czym połączenie by się urwało.

Wówczas nie przyszło mi to do głowy, ponieważ byłam w szoku po napaści na Smithy i spotkaniu z Dani. Nie myślałam jasno. Nie myślałam jasno od wyjścia z więzienia. Podejmowałam decyzje pod wpływem emocji, a nie logicznego myślenia. Kiedy pojechałam do Sonii, byłam tak oszołomiona tym, co od niej usłyszałam, że nie zastanowiłam się spokojnie, jak mogłabym najlepiej sprawdzić, czy za mailami naprawdę stoi Jack. Zadałam pierwsze pytanie, jakie mi przyszło do głowy – o wybór wakacji – ale Jack nie był jedyną osobą, która znała na nie odpowiedź. Zwierzałam się z naszych planów Nancy i Ayeshy, opowiadałam, że gdy tylko się rozwiodę, wyjedziemy z Jackiem na Islandię, żeby oglądać zorze polarne.

Ktoś, kto wysyłał mi maile, podszywając się pod Jacka, ukradł również jego telefon.

Nancy czy Ayesha? Ayesha czy Nancy? Jedna z nich poszła za Smithy do mieszkania, ukradła jej dowody i zepchnęła ją ze schodów. Nie chciałam wierzyć, że to mogła być któraś z nich, ale musiałam to sprawdzić. Kiedy tego ranka próbowałam zadzwonić z mieszkania Ayeshy do „Jacka”, podsłuchiwałam pod drzwiami sypialni, czy nie usłyszę dzwonka. Nie usłyszałam. Albo wyłączyła głos w telefonie, albo nie miała z tym nic wspólnego. Musiałam sprawdzać dalej.

Tylko jedna osoba znała odpowiedź na wysłane „Jackowi” pytanie o mój najbardziej zawstydzający incydent po pijaku. Naprawdę zwymiotowałam w taksówce na matkę pierwszego chłopaka. Czułam się tym zdarzeniem tak upokorzona, że nikomu nie wyjawiałam sekretu. Dominic o nim nie wiedział. Podobnie Lee, Ayesha i Jack. Opowiedziałam o nim tylko Nancy, ponieważ

mówiłam jej o wszystkim. Była jedyną osobą, która nigdy mnie nie osądzała, i nie wykorzystaby tej historii, żeby się ze mnie nabijać.

– Daj mi klucze, Liv.

Nancy znowu podchodzi krok bliżej. W półmroku garażu na jej twarzy widać tylko płytkie i głębokie cienie. Włosy straciły czerwony blask, są ciemne, takie jak kiedyś, zanim mnie aresztowano, takie same jak włos, który znalazłam na poduszce w naszej małżeńskiej sypialni.

– Od jak dawna sypiasz z Dominikiem?

To tylko domysł, jedyna motywacja jej postępowania, jaka wydaje się mieć sens, lecz po jej twarzy widzę, że zgadłam.

Wykrzywia usta w szyderczym uśmieszku.

– Wystarczająco długo.

To boli bardziej, niż sądziłam. Dźgnięcie zdrady wymierzone prosto w serce.

– I dlatego to wszystko robisz? Dla Dominica?

– Nie. Dla nas obojga.

Nie mogę uwierzyć, że naprawdę prowadzimy tę rozmowę. Nie mogę uwierzyć, że osoba, która przede mną stoi, uśmiecha się drwiąco, chełpi i patrzy na mnie z pogardą i nienawiścią, jest tą samą, której tak ufałam, że gotowa byłam zawierzyć jej własne życie.

– Wiedziałaś, że zamierza mnie zrobić?

Nancy śmieje się beztrosko.

– Oczywiście.

Jeśli pierwsze wyznanie było dźgnięciem prosto w serce, to ostatnie jest walnięciem na oślep w trzewia.

Gapię się na nią osłupiała.

– A ja myślałam, że Dani...

– Ona odegrała swoją rolę.

Kiedy to mówi, coś się w niej zmienia, jakby targnął nią lodowaty wiatr. Chodzi o Dani. To wzmianka o niej spowodowała ten dziwny zwrot.

– Nie wiedziałaś o tym, prawda? Nie miałaś pojęcia, że Dominic sypia z wami obiema. Dowiedziałaś się, dopiero kiedy powiedziałam o tym u Ayeshy. Aż ci dech zaparło. I nadal to robisz? Mimo że cię okłamywał? Mimo że bzykał inną?

Wzbiera we mnie gniew. Ruszam do drzwi. Pieprzę dowody, pieprzę dochodzenie swojej niewinności. Pieprzę, co się stanie z Nancy i z moim byłym mężem, chcę tylko odzyskać córkę. Tylko to się liczy.

Nancy zastępuje mi drogę.

– Daj mi klucze.

– Odpierdol się.

Przykładam jej dłoń do piersi i popycham. Zatacza się do tyłu, ale nie przewraca. Odzyskuje równowagę i skacze na mnie. Odrzuca mnie na zimną ceglana ścianę garażu. Przyjmuję większą część impetu na rękę, lecz zanim udaje mi się złapać oddech, Nancy zaciska dłoń na smyczy wystającej z mojej kieszeni. Chwytam ją za nadgarstek, lecz drugą rękę ma wolną, zwija ją w pięść i wymierza mi cios w podbródek. Boli, ale z tak małej odległości nie udaje jej się uderzyć zbyt mocno. Kiedy ponownie bierze zamach, blokuje jej dłoń, a jednocześnie unoszę kolano. Nancy odskakuje do tyłu, zanim moja noga dotrze do celu. Sięga po smycz, lecz odpycham jej rękę i odbijam się od ściany. Znowu stoimy naprzeciwko siebie, obie zdyszane, Nancy plecami do drzwi. Chowam smycz głębiej do kieszeni.

– Nie musisz tego robić, Nancy.

Jej suchy śmiech odbija się echem od ścian.

– Doprawdy?

– Dlaczego mi po prostu nie powiedziałaś, że sypiasz z Dominikiem? Po co ta cała afera?

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

– Więc mi wyjaśnij! Nadal możemy wszystko naprawić. Możesz mieć Dominica, tylko on nie zabierze ze sobą Grace.

– Nic jej nie będzie. Dzieci są odporne.

– To moja córka, Nancy!

Twarz jej tężeje.

– Jego również, a jeśli ona nie pojedzie z nami do Dubaju, to on też nie.

– Więc zostańcie tutaj! Rozwiedź się z Ianem i zamieszkaj w tym pieprzonym domu. Tylko oddajcie mi Grace.

– Miałabym zamieszkać w domu jego rodziców? Żyć jak nędzarka i oszczędzać na każdym kroku, skoro mogę mieć dziesięć milionów? – Wybuchła śmiechem. – Wystarczająco długo czekałam, żeby być bogata, Olivio. Dałam Dominicowi wszystko to, czego ty nie umiałaś mu dać: miłość, wsparcie, pieniądze i szansę na nowy początek. Gdy tylko postawimy nogę w Dubaju, znikniemy. Ja, Dom i Grace.

Nie mam pojęcia, o jakich dziesięciu milionach mówi, ale na pewno nie zabierze mojej córki.

– Znajdą cię – rzucam. – Sprowadzą cię z powrotem. Pójdiesz do więzienia na długie lata.

– Nic z tego. Czemu, twoim zdaniem, tylu przestępców wyjeżdża do Dubaju, żeby zniknąć?

Patrzę na nią; czekam, aż Nancy, którą znałam i kochałam, powie mi, że to jakaś okropna gra, że została zaszantażowana, by to zrobić, albo że Dominic nią manipulował, tak jak mną. Lecz ona patrzy na mnie tym samym zimnym wzrokiem, od którego zaparło mi dech w piersiach, kiedy tu weszliśmy.

– Mam to gdzieś, Nancy. Odzyskam córkę.

Ruszam znowu w kierunku drzwi. Idąc, nie spuszczam jej z oka i przygotowuję się na kolejną szarpaninę, lecz Nancy ani drgnie, jakby zamieniła się w słup soli; patrzy na mnie, ale mnie nie widzi. Czyżby udało mi się do niej dotrzeć? Czy zdała sobie sprawę, że to, co robi, to szaleństwo? Schylam się przy zamkniętych metalowych drzwiach i szukam uchwytu. Kątem oka widzę rozmazane paski spodni od piżamy i prostą, ostrą linię łomu, który trzyma w rękach. Podnoszę dłoń, żeby się zasłonić, lecz jestem zbyt wolna i dostaję metalowym prętem w tył głowy. Mój nos rozpląszcza się na metalowych drzwiach, Nancy zaś wymierza kolejny cios, tym razem w prawe ramię. Padam na zimną betonową podłogę, świat kołysze

mi się przed oczami, balansuję na granicy przytomności, a w tym czasie drzwi się otwierają i małą przestrzeń garażu zalewa powódź światła. Po chwili Nancy pochyla się nade mną bardzo nisko, tak że prawie dotyka mnie twarzą.

– Mam nadzieję, że będziecie z Jackiem szczęśliwi – szepcze mi do ucha.

Potem drzwi garażu się zamykają, a w zamku zgrzyta klucz.

• • •

Pomału podnoszę się z podłogi i próbuję usiąść. Łupie mnie w głowie i w ramieniu, na karku czuję wilgoć. Dotykam dłonią włosów z tyłu i palce zaczynają mi się lepić od krwi. To wrażenie na skórze – śliskie, ciepłe, lepkie – sprawia, że robi mi się niedobrze. Próbuję powstrzymać odruch wymiotny, a kiedy przeciągam dłonią po podłodze, na szarym betonie zostaje czerwona smuga. Kiedy w końcu nudności mijają, łapię za uchwyt drzwi, chociaż wiem, że są zamknięte.

Oczywiście ani drgną.

To jedyne wyjście z garażu; skoro zostało zamknięte na klucz, można je otworzyć tylko siłą. Potrzebowałabym piły przemysłowej, żeby się przebić przez te drzwi – narzędziami, które mogą się znajdować w garażu, z trudem upiłowałabym kawałek drewna. Może łomem udałoby mi się podważyć nieco drzwi, przynajmniej na tyle, żeby wezwać pomoc, ale nigdzie go nie widzę.

Powoli dźwigam się na nogi, opieram ręką o zimną metalową powierzchnię i czekam, aż przestanie mi się kręcić w głowie, a sprzed oczu znikną czarne plamki. Obmacuję kieszenie, lecz mój telefon zniknął. Nancy musiała mi go zabrać.

Ostrożnie podchodzę do regału i po omacku szukam latarki, którą widziałam na półce. Na szczęście szybko trafiam palcami na jej gładką powierzchnię i modląc się, żeby działała, próbuję wymacać korbkę. Wnętrze garażu wypełnia się cichym terkotem, a podłogę oświetla słaby snop światła. Oświetlając sobie drogę, chodzę dookoła i szukam łomu.

Znajduję go, leży na stercie brudnych szmat obok motocykla. Albo Nancy była zbyt głupia, by się domyślić, że się nim posłużę, albo myślała, że nie żyję.

Nakręcam latarkę, po czym kładę ją na podłodze tak, by oświetlała drzwi. Podkładam łom w miejscu uchwytu i opieram się na nim całym ciężarem. Metal szoruje o metal... i nic.

Drzwi ani drgną.

Próbuję jeszcze raz: przykładam łom w innym miejscu i powtarzam całą czynność, lecz nadal na próżno. Za trzecim razem przesuwam łom jeszcze dalej od zamka. Drzwi skrzypią, ale nie chcą nawet drgnąć. Może jednak Nancy wcale nie była taka głupia. Co może zdziałać łom przeciwko ciężkiej stali? Z łomem w jednej ręce i latarką w drugiej idę w stronę miejsca, gdzie wąska smużka światła przebija się przez otwór w dachu. Garaż ma ponad dwa metry wysokości, więc muszę na czymś stanąć, żeby sięgnąć do sufitu. Sprawdzam komplet stolików do kawy, naciskam na nie dłonią i poruszam, by się przekonać, czy utrzymają mój ciężar. Nie ma mowy, nogi są zbyt delikatne. Kołyszą się nawet pod tym lekkim naciskiem. Regał przykręcony do ściany nie wchodzi w grę. Kredens jest za wysoki, żeby na nim stanąć, a biblioteczka zbyt niestabilna. Zastanawiam się nad wsunięciem stolika do kawy między dwa inne meble albo unieruchomieniem go czymś od spodu. Omiatam garaż światłem latarki, szukając czegoś, co mogłabym wykorzystać, i mój wzrok pada na duży biały przedmiot stojący pod przeciwległą ścianą. Leży na nim kraciasty koc piknikowy, a na wierzchu sztangi i hantle. Po co komu zamrażarka w garażu, w którym nie ma prądu? Chyba że...

Świat rozmywa mi się przed oczami, z trudem trzymam się na nogach. Ściany zaczynają się niebezpiecznie zbliżać, nie mogę oddychać.

– Na pomoc! – Uderzam łomem w drzwi garażu. – Ratunku! Niech mi ktoś pomoże! Proszę!

Walę łomem na oślep. Niewielkie pomieszczenie aż drży od łoskotu metalu o metal, lecz nikt się nie zjawia, a ja w końcu osuwam się na podłogę.

Nie chcę otwierać tej zamrażarki, ale dźwigam się na nogi i powoli idę na drugi koniec garażu. Pracuję metodycznie: podnoszę najpierw najbliższe przedmioty –

hantle i talerze do sztangi – i kładę je na ziemi, potem spocona i zasapana dochodzę do najcięższych. Drżącą ręką sięgam po koc i ściągam go na podłogę.

Nie chcę otwierać tej zamrażarki.

Chcę, żeby Jack siedział na plaży w Hiszpanii, nieświadom chaosu, który za sobą zostawił. Chcę, żeby ukrywał się na strychu u Sonii i kiedy nikogo nie ma w pobliżu, wykradał się i bawił z dziećmi. Chcę, żeby leżał zwinięty w namiocie w Lake District i wsłuchiwał się w szum deszczu.

Nie chcę otwierać tej zamrażarki.

Chcę wrzeszczeć na niego za to, że mnie porzucił. Chcę mu powiedzieć, że zranił mnie bardziej, niż kiedykolwiek zrobił to Dominic. Chcę walić pięściami w jego pierś. Chcę, żeby mi powiedział dlaczego. Chcę, żeby mi to wytłumaczył. Chcę, żeby mnie porwał w ramiona i powiedział, że nigdy więcej mnie nie opuści.

Otwieram pokrywę zamrażarki.

Najpierw uderza mnie smród.

Rozdział 52

Dominic

Dominic rozgląda się po gabinecie, sprawdzając, czy niczego nie przeoczył. Zniszczył każdy wyciąg z konta, każdy wydruk, każdy skrawek dokumentu, jaki znalazł. W szufladach biurka zostały tylko spinacze do papieru, garść długopisów i papeteria. Ani w sypialni, ani w żadnym innym pomieszczeniu nie zostało nic kompromitującego. Firmy, które udzieliły Nancy kredytów hipotecznych, dostały kopie zawyżonych ekspertyz, co wprawdzie dowodzi jego oszustwa, lecz nikt się nie dowie, że zostało popełnione przestępstwo, dopóki Nancy nie zacznie zalegać ze spłatą, a wtedy już od dawna nie będzie ich w kraju. Trzeba przyznać, że Nancy ma jaja. Niewiele kobiet, niewielu ludzi w ogóle, miałoby dość odwagi, żeby wejść do banku, udając dziedziczkę z Afryki Południowej, i poprosić o cztery niezależne kredyty na łączną sumę dziesięciu milionów funtów na zakup czterech nieruchomości w Londynie. Chwilami ta kobieta go wręcz przeraża. Przeraża go sposób, w jaki pracuje jej umysł. Nigdy dotąd nie spotkał osoby tak bezwzględnej i tak bezceremonialnie manipulującej ludźmi. Im szybciej dostanie swoją część i pozbędzie się Nancy, tym lepiej.

Wychodzi z gabinetu i zatrzymuje się pod schodami. Nasłuchuje. Z odgłosów dobiegających z góry można wnosić, że Grace demoluje swój pokój. Wczoraj wieczorem po przeczytaniu wiadomości od Olivii zamknął ją w środku na klucz. Podczas gdy córka waliła w drzwi i na przemian to błagała, żeby ją wypuścił, to znów obrzucała najgorszymi wyzwiskami, wysłał SMS-a do byłej żony. Uśmiechał się pod nosem, pisząc tę wyjątkowo złośliwą wiadomość. Trudno sobie wyobrazić

bardziej rozgorączkowaną reakcję Olivii. Dzwoniła chyba dziesięć razy, wysyłała SMS-a za SMS-em. Po kilku minutach wyłączył telefon i odłożył go na bok. Ale to go nie uspokoiło. Nie mógł się pozbyć przeczucia, że Olivia jeszcze się pokaże przed jego odlotem, nie zważając na sądowe zakazy. Zamknął drzwi frontowe na dwa zamki, sprawdził wszystkie okna, po czym zgasił światło w salonie, rozsunął zasłony i usiadł, obserwując podjazd. W którymś momencie zasnął i obudził się spanikowany. W domu było zbyt cicho, z pokoju Grace nie dochodził żaden dźwięk. Zapukał do drzwi, przerażony, czy nie zrobiła czegoś głupiego, lecz nafaszerowany przekleństwami krzyk przekonał go, że nic jej nie jest.

Wchodzi do kuchni, wyjmuje kartę SIM z telefonu Grace i rozłamuje ją na pół. Wyrzuca jedno i drugie do kosza, po czym sprawdza godzinę na zegarku i idzie na górę do pokoju córki.

– Otwieram drzwi – oznajmia, przekręcając klucz w zamku. – Za chwilę przyjedzie nasz transport.

Nie powiedział jej, że Nancy jedzie z nimi do Dubaju, ponieważ nie miał ochoty odpowiadać na jej pytania. W którymś momencie będzie musiał im stawić czoło, lecz ma nadzieję, że nie dojdzie do tego, dopóki nie znajdą się bezpiecznie w hali odlotów po zakończonej odprawie. Będzie musiał również wymyślić sposób, by odbudować ich nadwątlone relacje, lecz na razie nie ma do tego głowy.

– Czy jesteś już spakowana? – pyta przez drzwi.

Nie sposób zrozumieć wrzasku, który jest odpowiedzią, lecz właśnie kiedy ma ją poprosić o powtórzenie tego, co powiedziała, rozlega się pukanie do drzwi wejściowych.

Zbiega po schodach z wielką nadzieją, że a) to Nancy, a nie Olivia, Dani albo policja, oraz że b) nic się w ostatniej chwili nie spieprzyło. Jego rodzice wystawili dom na wynajem; jego prestiż zawodowy leży w gruzach; jego konto w banku nigdy nie wyglądało żałośniej, a córka z całego serca go nienawidzi. Dominic rozpaczliwie potrzebuje, by jego plan się powiódł. Musi dostać te pieniądze i uciec.

– Nancy. – Przed drzwiami stoi wyjątkowo rozmamłana Nancy. Włosy ma wprawdzie spięte w kok, ale rozczochrane, jest nieumalowana, a spod płaszcz wystają spodnie od piżamy. – Co się stało, do diabła?

Wpuszcza ją do środka, spoglądając nerwowo to na jej wielką niebieską torebkę, to na czarną walizkę, którą wlecze za sobą niczym zwłoki. Nancy wchodzi do holu, zamyka za sobą drzwi i mierzy go wzrokiem z góry na dół. Potem zerka na walizkę stojącą samotnie przy drzwiach do salonu i na torbę z dokumentami podróży i portfelem, owiniętą paskiem wokół uchwytu.

– Gdzie walizka twojej córki? Czy Grace jest gotowa?

– Tak – odpowiada Dominic z roztargnieniem. – Co się dzieje? Gdzie twoje ubranie?

– Długo by opowiadać. Czy Grace ma jakąś spódnicę albo spodnie, które mogłaby mi pożyczyć?

– Nie wiem, musisz ją zapytać. – Zerka na jej bagaż. – Czemu to tu przyciągnęłaś? Nie przyjechałaś samochodem?

– Przyjechałam. Stoi przed domem. – Uśmiecha się pod nosem i klepie uchwyt walizki. – Ale nie chcę spuszczać tego z oka.

Dominic zdeorientowany kręci głową. Czemu chce pożyczyć ubranie od Grace, skoro przywlokła ze sobą walizkę? Dlaczego się nie przebrała i nie uczesała przed wyjściem z domu? Nawet kiedy ze sobą sypiali, czego udało mu się przez ostatnie kilka tygodni skutecznie unikać, Nancy zawsze wyglądała nienagannie. Kiedy budził się obok niej w łóżku, leżała już w pełnym makijażu i z włosami tak gładkimi i lśniącymi, że musiały zostać świeżo wyszczotkowane. Była skrajnym przeciwieństwem Dani, a także Liv. Nigdy nie zdejmowała z twarzy maski – dosłownie i w przenośni.

– O co chodzi? – pyta Dominic. – Coś się stało, prawda?

Nancy wygładza dłonią włosy, nagle uprzytomniwszy sobie, że on badawczo jej się przygląda.

– Uporządkowałam właśnie kilka niedokończonych spraw.

– Jakich spraw?

– Takich jak twoja była żona. Chociaż w zasadzie nie wyglądała zbyt porządnie. – Patrzy mu w oczy bez mrugnięcia. – Nie mam ochoty ryzykować, że zjawi się przed odlotem na lotnisku.

– Co jej zrobiłaś?

– Nic takiego. – Odwraca się w stronę schodów. – Grace, czy masz jakieś spodnie, które mogłabym od ciebie pożyczyć?! Mogłabyś przynieść je na dół, proszę?

– Nancy. – Dominic chwyta ją za nadgarstek i zniża głos. – Co zrobiłaś z Olivią?

– Grace! Spodnie, proszę! Wkrótce musimy wyjść. – Wrywa dłoń i syczy mu w twarz: – Trzymaj ręce przy sobie. Jack wysyłał Olivii wiadomości...

– Co takiego? – Dominicowi krew zastyga w żyłach. – To niemożliwe.

– Oczywiście, że nie. To ja je wysyłałam. Ktoś musiał wreszcie coś zrobić, żeby przestała w kółko węszyć.

– Co takiego? – pyta znowu. Usiłuje nadażyć. Nancy kontaktowała się z Olivią, udając Jacka? Co jeszcze robiła? Ta kobieta kompletnie wymknęła mu się spod kontroli. – Jak...? Od kiedy?

– Od kiedy zaczęła robić za dużo szumu, żeby go znaleźć. Nie mogłam pozwolić, by odkryła, że nie żyje.

– Jak miałyby to odkryć? Przecież nikt o tym nie wie. Nikt poza nami.

– Ona nie jest taka głupia, jak myślisz. Poza tym miała klucz do twojego garażu. Widziałam go u niej, poznałam go po kształcie.

– Nieprawda, mam go...

Zaczyna przeszukiwać kieszenie, lecz Nancy mu przerywa.

– Dałeś swoje zapasowe klucze Rosie, nie pamiętasz? A potem Olivia je ukradła.

– Psiakrew.

Dominic przykłada dłoń do twarzy. Jest mokra od potu. Kiedy Dani mu powiedziała o włamaniu Olivii, natychmiast zmienił zamki. Po raz drugi. Ale kompletnie zapomniał o kluczu do garażu.

– Nie przejmuj się. Już się tym zajęłam. – Nancy klepie go protekcjonalnie po policzku. – Jack nie jest już w garażu sam. Twoja była żona dotrzymuje mu towarzystwa.

Dominic zerka w kierunku szczytu schodów. Drzwi do pokoju Grace są nadal zamknięte.

– Czy ona...

– Nie. Kiedy odjeżdżałam, cały czas oddychała, ale nie ma się jak wydostać, a krzyczeć może sobie do upadłego, nikt jej nie usłyszy. Chyba że ktoś przypadkiem przyjechałby do swojego garażu. Ale i tak całe wieki potrwa, zanim ją stamtąd wydostaną.

– Wystarczy, że powie im, co zrobiłaś, a oni zadzwonią na policję. – Dominicowi robi się gorąco, myśli galopują mu w głowie, rozpaczliwie szuka planu ucieczki, dzięki któremu nie spędzi reszty życia w więzieniu. – Co, jeśli policja zjawi się na lotnisku? Powinnaś była...

– Zabić ją? – Nancy przekrzywia głowę i marszczy brwi, patrząc na niego. – Nie jestem skończonym potworem, Dom. Była moją przyjaciółką.

Jasne, myśli Dominic, ale nie przeszkadzało ci to spać z jej mężem, ukryć zwłok jej kochanka i wpakować jej do więzienia. Nie bez powodu stara się nie robić sobie z Nancy wroga. Co nie znaczy, że miał jakiś wybór. Popęłił błąd, wdając się z nią w romans, ale prosząc ją o pomoc po zabiciu Jacka, podpisał na siebie wyrok dożywocia. Skutecznie przykuł się do niej kajdankami na resztę życia. Kontrolował ją tylko w jeden sposób: nagraniem z domowej kamery, jak pomaga mu ładować do samochodu zwłoki Jacka. Gdyby mu zagroziła ujawnieniem tego, co zrobił, pociągnąłby ją za sobą do więzienia. Ale kiedy zepchnęła ze schodów koleżankę Olivii i ukradła telefony oraz karty SIM, wydarła mu z rąk resztki władzy, jaką nad nią miał.

• • •

Jack Law zjawił się pewnego wieczoru, kiedy Grace nocowała u przyjaciółki, Olivia wyjechała na targi sztuki do Paryża, a Dom i Nancy odpoczywali na kanapie przy butelce czerwonego wina po godzinnym bzykaniu w jego małżeńskiej sypialni. Nigdy wcześniej Jack nie przychodził do jego domu. Po raz pierwszy skontaktował się z nim, dzwoniąc do biura. Na dźwięk jego głosu Dominica przeszły ciarki, jakby to duch powiedział mu „cześć” przez telefon, a nie człowiek, którego kiedyś uważał za najbliższego przyjaciela.

– Masz u mnie dług – powiedział Jack. – Widziałem twój dom, twoją żonę, dziecko i ciepłą posadkę w eleganckim biurowcu. Ja nie mam nic. Dostałem lanie przez to gówno, którego naopowiadałeś w więzieniu. Należy mi się porządne zadośćuczynienie. Wystarczy pięćdziesiąt kawałków.

Dom roześmiał się i odłożył telefon. Czego on się naćpał, żeby dzwonić kilkanaście lat po odsiadce? Opuścili Strangeways jako wrogowie, a teraz żąda jakiejś absurdalnej sumy pieniędzy. Pieniądzy, których Dominic nie ma, ponieważ jego inwestycje wzięły w łeb.

Zadzwoił ponownie i Dominic ponownie się rozłączył. I tak się działo jeszcze pięć razy. W końcu wyłączył telefon. Następnego dnia, kiedy przyszedł do pracy, Jack siedział w holu.

– Daj mi pieniądze – powiedział Jack, podchodząc do niego, zanim on zdążył wezwać ochronę. – Albo opowiem wszystkim, kim naprawdę jesteś i co zrobiłeś. Słyszałem, że starasz się w firmie o pozycję wspólnika. Jak myślisz, co powiedzą twoi potencjalni partnerzy, kiedy usłyszą prawdę?

Dominic odszedł bez słowa, ale dłoń mu drżała, kiedy wkładał przepustkę do czytnika. Ciężko pracował na to, żeby zostawić za sobą wszystko, co się wydarzyło, kiedy miał dwadzieścia parę lat. Niełatwo przyszło mu przekonać rodziców, by zgodzili się przyjąć nowe nazwisko i ukryć przed Olivią wszelkie dowody prawdziwej tożsamości. W końcu zrozumieli, że chce zapomnieć o przeszłości i rozpocząć nowe życie, i zgodzili się go wspierać. Nie pozwoli

Jackowi zniszczyć wszystkiego, czego się dorobił i czego zamierzał się jeszcze dorobić, kiedy zostanie w firmie wspólnikiem i będzie zarabiać dużo, dużo więcej. Nie zapłaci Jackowi złamanego grosza, nawet nie było go na to stać. Mimo to po wyjściu z pracy skierował się prosto do galerii Olivii, by na wszelki wypadek sprawdzić księgi rachunkowe. Ona jednak też nie miała pięćdziesięciu tysięcy funtów.

Przez cały następny miesiąc Jack ani razu się nie odezwał – nie dzwonił, nie zjawiał się w firmie – i Dominic odetchnął w końcu z ulgą. Może zrezygnował. Może próbował tak z każdym, kogo znał. A potem Olivia oznajmiła, że od niego odchodzi. Zamierza zacząć nowe życie razem z Grace i jakimś Jackiem Law. Dominic musiał się wznieść na wyżyny samokontroli, żeby nie wybuchnąć. Że Jack go szantażował, to jedno, ale że spał z jego żoną, to zupełnie co innego. Jeśli ten żalosny sukinsyn myślał, że zabierze mu również córkę, to... Przez myśl przebiegły mu słowa: po moim trupie. Po moim trupie... albo jego.

Poszedł do prawnika zajmującego się prawem rodzinnym. Wypytał go o swoje prawa rodzicielskie, o to, czy taki przestępca jak Law może w ogóle myśleć o zbliżeniu się do jego dziecka. Tak, brzmiała odpowiedź. Jeśli nie ma w kartotece wyroków za przestępstwa wobec nieletnich – może.

– Prawdopodobnie zostanie zasądzona opieka naprzemienna. Grace będzie spędzała połowę czasu z panem, a połowę z pańską byłą żoną – poinformował prawnik.

Myśl, że jego córka miałaby żyć pod jednym dachem z Jackiem Law, była dla Dominica nie do zniesienia. Z kancelarii prawniczej poszedł prosto do najbliższego pubu. Pił, dopóki obraz przed oczami nie zaczął mu się rozmywać, a w drodze do łazienki upadł na stół.

Trzy dni później Jack zjawił się przed jego drzwiami.

– Pięćdziesiąt kawałków – powiedział. – I nigdy więcej mnie nie zobaczysz.

Nancy, z którą Dominic sypiał już wtedy ponad półtora roku, wiedziała, co się dzieje, i odciągnęła go na bok.

– Musisz powiedzieć Ianowi. On mógłby skołować takie pieniądze.

Miałby pożyczyć pieniądze od Iana? Za żadne skarby. Prędzej mu powie, że sypia z jego żoną, niż wyzna, że jest spłukany.

– No to może twoi rodzice? – zasugerowała Nancy.

Nie. Już i tak najedli się przez niego wstydu. Był czterdziestoletnim mężczyzną, a nie rozwodzonym nastolatkiem. Sam musi załatwiać swoje problemy.

Jeśli da Jackowi pieniądze, nie będzie mógł spojrzeć sobie w oczy, a on i tak wróci po więcej. Nie, tylko w jeden sposób może rozwiązać ten problem: wybić mu ten pomysł z głowy, dosłownie, żeby odechciało mu się go więcej nachodzić.

– Wejdz. – Odsunął się od drzwi, żeby wpuścić Jacka do holu. – Załatwimy to w środku.

Pierwszy cios zadał, gdy tylko zamknęły się drzwi. Jack odpłacił mu pięknym za nadobne. Był żylasty i silny, lecz dziesięć centymetrów niższy i ponad dwadzieścia kilogramów lżejszy. W dodatku Dom od ponad roku pracował z Dani i wyciskał na ławce sto kilogramów.

Nancy obserwowała ich z boku. Cios za ciosem, zwanie za zwanem, upadek za upadkiem, i kolejne ciosy. Walka przeniosła się z holu do salonu. Dominic miał wrażenie, że to się nigdy nie skończy, że jego przeciwnik nigdy się nie zmęczy i nie podda. W końcu jednak wymierzył mu w podbródek prawy sierpowy, od którego Jack zatoczył się do tyłu i uderzył głową w kant metalowego piecyka. Upadł na podłogę i leżał bez ruchu, a pod głową krew wsiąkała w dywan.

Dominic stał nad nim z zaciśniętymi pięściami, czekając, aż się podniesie, zbyt nakręcony adrenaliną, by zdać sobie sprawę z powagi sytuacji. Oprzytomniał, dopiero kiedy Nancy wrzasnęła:

– Dzwon po pogotowie!

Pobiegł do sypialni po komórkę. Leżała na stoliku nocnym obok łóżka.

Jego palec znieruchomiał nad klawiaturą. Kiedy Jack pojedzie do szpitala, zaczną się pytania. Może nawet postawią Dominicowi zarzuty o napaść. Czy naprawdę jest tak mocno ranny? Jakaś jego cząstka nadal miała nadzieję, że Jack

może jeszcze wstać i pokuśtykać w noc, raz na zawsze zniknąć z jego domu i życia. Stojąc przy łóżku z telefonem w ręce, Dominic rozważał wszystkie opcje, wydawało się, że przez całe wieki. Kiedy w końcu postanowił nie dzwonić pod 999 i zszedł z powrotem do salonu, Jack już nie żył.

Gapił się na zwłoki z narastającą paniką. Telefon na policję czy pogotowie nie wchodził już w grę. Nie zamierzał zabijać Jacka Law, ale na pewno stanie przed sądem co najmniej za nieumyślne spowodowanie śmierci, a dość się już naoglądał więzienia, by wiedzieć, że nie ma najmniejszej ochoty tam wracać. Zaczął biegać po domu, zbierać worki na śmieci, taśmę i klucz do garażu, podczas gdy Nancy przeszukiwała kieszenie zmarłego. Kiedy zapytał ją, co robi, przyznała się, że była kiedyś z Olivią w mieszkaniu Jacka i szuka jego kluczy. Zrobili dwa kursy do garażu: raz ze zwłokami, drugi raz z zamrażarką, po czym pojechali do mieszkania Jacka. Zebrali do torby jego paszport, laptopa i kilka innych przedmiotów, żeby wyglądało na to, że uciekł w pośpiechu, a następnie wrzucili torbę do Tamizy.

Kiedy kilka dni później Olivia wróciła z Paryża, Dominic odpowiedział na jej pytania: dlaczego mają nową zamrażarkę? (Ponieważ stara się zepsuła). Gdzie jest dywan? (Wylał na niego czerwone wino i wysłał go do pralni). Wszystko poszło zadziwiająco łatwo, a plan został zwieńczony, kiedy Dominic przyjął na pokład Dani.

• • •

– Grace! – woła pod schodami. – Proszę, zejź na dół z walizką. Nie każ mi tam wchodzić!

Sięga po walizkę Nancy, żeby postawić ją obok swojej, i aż wydyma policzki, kiedy ją podnosi.

– Czegoś ty tam nawkładała, na miłość boską?!

Nancy się uśmiecha.

– Pół miliona funtów.

Dominic przestraszony odstawia bagaż z powrotem.

– Żartujesz sobie.

– Nie. – Nancy beztrąsko kręci głową. – To moja polisa ubezpieczeniowa, na wypadek gdyby zablokowali kredyty.

– I zamierzasz z tym wejść do samolotu? Nie wiesz, że na lotnisku prześwietlają wszystkie bagaże?

– Pieniądze są zapakowane w worki próżniowe i zawinięte w ubrania i kawę, żeby zmylić psy.

– I twoim zdaniem to się uda?

Nancy wzrusza ramionami.

– A czemu miałyby się nie udać? Czytałam kiedyś o kobiecie, która zrobiła tak samo. Złapali ją tylko dlatego, że wzięła pięć walizek i urzędnikowi celnemu wydało się to podejrzane. Kto zabiera pięć walizek na wakacje? Idiotka próbowała przemycić dwa miliony funtów.

Dominic kładzie walizkę na podłogę i otwiera.

– I ty uważasz, że ujdzie ci to na sucho?

– Nie widzę powodu, żeby nie uszło. Będziemy wyglądać jak śliczna przybrana rodzina jadąca do Dubaju na wakacje.

– Bez biletów powrotnych!

Podnosi pokrywę walizki i bierze do ręki starannie złożone ubrania. Szczęka mu opada. Poza trzydziestoma perforowanymi saszetkami z kawą rozrzuconymi po całym bagażu walizka wypchana jest paczkami pięćdziesięciofuntowych banknotów. Nigdy w życiu nie widział tylu pieniędzy. Podnosi wzrok na Nancy.

– Jak ci się udało tyle podjąć?

Nancy macha lekceważąco ręką.

– Czy to ważne? Wyobraź sobie suknię ślubną, jaką będę mogła kupić za tę sumkę!

Dominic powstrzymuje dreszcz obrzydzenia. Jeśli ona sądzi, że się z nią ożeni, to się zwyczajnie łądzi. Wiedział od samego początku – od kiedy Ian przedstawił im ją półtora roku po śmierci Heleny – że wpadł Nancy w oko. Opowiadała Olivii

zabawne historyjki, ale jej wzrok uciekał w jego kierunku. Kiedy wchodzili do restauracji, ona weszła tuż za nim, trzymając dłoń na jego nagim ramieniu dłużej, niżby wypadało. Nie spodziewała się, że Ian ma tak przystojnego przyjaciela, oznajmiła. Owszem, była piękna i pełna życia, lecz Dominic nadal kochał Olivie i był lojalnym przyjacielem Iana. Dawno nie widział go takiego szczęśliwego i nie zamierzał narażać na szwank przyjaźni, która przetrwała tyle lat i tyle trudnych chwil. Ian znał jego przeszłość i prawdziwe nazwisko i nie puścił pary z ust. To miało niebywałe znaczenie.

Kiedy po jakimś czasie Dominic napomknął mu o kokieteryjnym zachowaniu Nancy, Ian tylko się roześmiał.

– To nieszkodliwa zabawa.

Dominic nie do końca się z nim zgadzał.

Rok później na własnym ślubie z Ianem pijana Nancy wyblagała od Dominica papierosa i ukryta za markizą przed innymi gośćmi, wyznała mu, że wyszła za niewłaściwego faceta.

Nie powiedział o tym Ianowi. Byli przyjaciółmi od niepamiętnych czasów, nierozłączni na uniwerku, popijawach, imprezach, stali bywalcy uniwersyteckiego baru. Potem poznali Jacka – dowcipnego, czarującego, ryzykanta. Dominic nigdy w życiu nie znał nikogo takiego jak on. W jego towarzystwie czuł, że żyje. Ian początkowo też go polubił, jednak z czasem, w miarę jak przyjaźń Jacka i Dominica się zacieśniała, zaczął się odsuwać. Dom uważał, że zrobił się antyspołeczny; potem zrozumiał, że poczuł się dotknięty. Po wyjściu z więzienia Dominic próbował odnowić ich przyjaźń i w końcu po półtora roku starań i płaszczenia się udało mu się odzyskać zaufanie i szacunek Iana.

To był fatalny błąd, kiedy poszedł z Nancy do łóżka. Wykorzystała sytuację, kiedy czuł się przegrany. Ćwiczył wprawdzie na siłowni, ale jednocześnie za dużo pił i jadł, i dorobił się sporego brzucha. Z Liv coraz częściej się sprzeczali, nie sypiali ze sobą od miesięcy. Dzięki Nancy znowu poczuł, że żyje, tak jak kiedyś za sprawą Jacka, i po raz drugi w życiu Dom wyparł Iana ze swoich myśli.

– Powiniennem wziąć połowę pieniędzy – mówi.

– Co? – pyta Nancy przestraszona. – Nie.

– Tak by było bezpieczniej. Jeśli je podzielimy, zmniejszymy ryzyko wykrycia na rentgenie.

Sięga do walizki po plik pięćdziesiątek, lecz szybko cofa rękę, bo Nancy zatrząskuje mu pokrywę na nadgarstku. Potem przysuwa twarz do jego twarzy.

– Nie ma mowy – cedzi z oczami płonącymi gniewem. – Nie rozumiem, czemu nadal mi nie ufasz. We wszystkim wyłącznie cię wspierałam. Ani razu cię nie zawiodłam ani nie zdradziłam. Kto przy tobie był, kiedy straciłeś wszystko na giełdzie i bałeś się powiedzieć Olivii, że wyczyściłeś jej konto oszczędnościowe? Kto ci pomagał, kiedy Jack cię szantażował? Kto cię podnosił na duchu, kiedy groził, że powie prezesowi zarządu twojej firmy, że Dominic Sutherland, wybitny rzeczoznawcza z ambicjami, by zostać współnikiem, jest tak naprawdę Mattem Platem, przestępcą, oszustem i kłamcą?

Mówi coraz głośniej, coraz bardziej skrzeczy mu do ucha; Dom na policzku czuje jej gorący oddech.

– Ciszej – ostrzega. – Grace cię usłyszy.

Nie cierpi tego jazgoczącego tonu, żółtej ropy w kąciku oka, tych ściągniętych ust i obnażonych zębów. Pragnie, żeby się zamknęła, żeby znikła, żeby się rozwiała w kłębie dymu, lecz Nancy gada i gada, i gada.

– Kto ci pomógł ukryć jego zwłoki?

– Ciszej bądź, do kurwy nędzy. – Dom zasłania jej usta dłonią. – Moja córka jest na górze.

Nancy rozsierdzona chwyta go za nadgarstek i odtrąca jego dłoń.

– Najwyraźniej nie jesteś zdolny nikomu zaufać, Dominicu. Przejrzałam karty SIM, które trzymałeś w sejfie. Z jakiego właściwie powodu przechowywałeś domowe nagranie, jak przenosimy zwłoki Jacka?

Dominic zaciska zęby i milczy. Nie może otworzyć ust, ponieważ zużywa cały zasób samokontroli, żeby nie grzmotnąć pięścią w jej ściągniętą, rozwścieczoną,

zjadliwą gębę. Jak ona śmie mówić do niego, jakby był chłopcem do bicia? Ma tego dość, wystarczająco długo trzymała go pod butem.

Lecz Nancy jeszcze nie skończyła.

– I kiedy zamierzałeś mi powiedzieć, że sypiasz z tą policjantką? – Dźga go palcem w pierś. – „Olivia mnie nie rozumie, Nancy. Kocham cię, Nancy. Chcę z tobą być, Nancy. Ale teraz jeszcze nie możemy, ponieważ X, Y, Z”. Czy jej też opowiadałeś te kłamstwa, czy wydziergałeś je specjalnie dla mnie? Obejrzałam wszystko, co Olivia wyjęła z twojego sejfu. Wiesz, jak mało brakowało, żebym wysłała prosto do szefa Dani nagranie, jak knujecie, żeby zrobić twoją żonę? Zamierzam przymknąć oko na to potknięcie twojego kutasa, ale ty mi to wynagrodzisz. Jeszcze nie postanowiłam, jak to zrobisz, ale coś wymyślę.

Dominic nadal nie odzywa się ani słowem. Patrzy na dużą niebieską torbę leżącą za Nancy na podłodze. Czy to tam schowała telefon Jacka i karty SIM? Dałby sobie rękę uciąć, że tak. Zrywa się, podnosi na kolana, odpycha ją z drogi i sięga po torbę.

– Grace! – woła, kątem oka widząc nogi córki, przebiegające korytarzem na piętrze. – Chodź, musimy...

Nie udaje mu się dokończyć zdania, ponieważ Nancy skacze na niego, szarpie za torbę i obsypuje go najgorszymi wyzwiskami. Ogania się od niej, machnięciem ręki trafia ją w szczękę. Nancy leży jak długa na podłodze.

– Ty pierdolony sukinsynu! – Trzyma się za brodę i próbuje wstać. – Oddaj mi torbę! Skończyłam z tobą. Możesz sobie tu zostać i gnić. Ty i ta twoja gówniara.

Wtedy pękają ostatnie więzy samokontroli, Dominic skacze do niej, chwyta ją za gardło i ciska na ścianę. Słyszy trzask albo chrupnięcie, Nancy osuwa się na podłogę i leży bez ruchu. Spocony, z krwią szumiącą w uszach, wlecze ją do kuchni, tak aby nie było jej widać z holu, po czym biegnie po schodach do pokoju córki. Grace kuli się w kącie łóżka, trzęsie się i szlocha. Jej walizka leży na podłodze otwarta i pusta.

Dominic chwyta na chybił trafił przybory toaletowe leżące na komodzie i wrzuca je do walizki. Następnie otwiera szuflady, wyjmując pierwsze z brzegu majtki, biustonosze, koszulki, kostium kąpielowy, spódniczki i szorty. Ciska je na wierzch, po czym jak w transie zamyka walizkę i klepie córkę w ramię.

– Chodź, Gracie, pora iść.

Dziewczynka nie protestuje. Nie krzyczy, nie błaga. Wstaje i nie patrząc na niego, podnosi walizkę. Kiedy go mija, Dominic wyciąga rękę, żeby ścisnąć pokrzepiająco jej ramię, lecz córka znowu się kuli i odskakuje z oczami rozszerzonymi ze strachu. Bóg jeden wie, co zobaczyła ze schodów, ale on jej to wynagrodzi. Da jej najlepsze życie, na jakie go będzie stać.

Grace schodzi po schodach do holu. Stoi przy drzwiach ze spuszczoną głową, z jasnymi lokami opadającymi na twarz, a w tym czasie Dominic wysypuje na podłogę zawartość torebki Nancy, chwyta telefon Jacka, harmonogram spłat Dani oraz karty SIM i wrzuca wszystko do swojej torby podróżnej. Przypina ją do walizki Nancy, bierze córkę za rękę i otwiera drzwi. Czuje w sobie ciszę, jakiej nie pamięta od bardzo dawna. Ściśle mówiąc, od ponad pięciu lat.

Rozdział 53

Olivia

Worki na śmieci. Taśma maskująca. Zawiniątko w kształcie człowieka, zgięte kolana, czarna błyszcząca głowa wciśnięta w jeden róg zamrażarki, stopy związane razem, żeby stworzyły zwarty pakunek, w drugim rogu. Cały czas widzę go przez zaciśnięte powieki. Zasłaniam dłońmi nos i usta. Pokrywa zamrażarki jest zamknięta – zatrasnęłam ją, gdy tylko zobaczyłam, co jest w środku – ale mdlący trupi odór rozkładu wciska się wszędzie. Wokół mnie, we mnie, rozprzestrzenia się w moich płucach, płynie w moich żyłach po całym ciele, do serca. Dławię się, ale nie mam dokąd uciec. Śmierć przyłgnęła do mnie i nic nie mogę zrobić, by się jej pozbyć.

Kiedy mija pierwszy szok, zaczynam dygotać. Nie mam wątpliwości, że gnijące ciało zawinięte w worki na śmieci to Jack. Czuję swój płytki, przyspieszony oddech, walenie serca tak dzikie i oszalałe, że boję się, czy za chwilę nie stanie. Dominic zabił Jacka. Za co? Za to, że ośmielił się mnie kochać? Że to, że pomagał mi uciec? W czterech ścianach garażu odbija się echem moje rozpaczliwe zawrodożenie. Zabił Jacka i zrobił mnie, aby nikt nigdy nie odkrył prawdy. We wszechogarniającą grozę wdziera się wściekłość. Przewracam biblioteczkę babci na podłogę. Szkło rozpryskuje się na wszystkie strony i chrzęści mi pod nogami, kiedy pcham leżący mebel w kąt garażu. Potem stawiam na nim trzy stoliki i podpieram je odwróconą dnem do góry skrzynką na narzędzia. Biorę łom i przytrzymując się ściany, wchodzę na stolik, następnie wsuwam żelazny pręt w otwór w dachu i silnym szarpnięciem próbuję go powiększyć. Łom wyslizguje

się z dziury, a ja tracę równowagę i ląduję na plecach. Powietrze uchodzi mi z płuc od uderzenia o podłogę, ale przewracam się na bok, wstaję i z łomem w ręce wdrapuję się z powrotem na stolik.

Tym razem zamiast ciągnąć za dach, z całej siły uderzam w otwór, po czym odwracam głowę, żeby osłonić twarz przed spadającymi odpryskami zardzewiałej blachy. Schodzę na dół i przeszukuję wszystkie skrzynki z narzędziami, dopóki w jednej nie znajduję okularów ochronnych oraz szmaty. Zasłaniam sobie nos i usta, wkładam okulary i wdrapuję się z powrotem na stolik. Gniew, frustracja i rozpacz mieszają się w jedno i przelewają całą moją siłę w łom, którym grzmocę wściekle w dach.

Nie wiem, ile czasu mija, kiedy bez ustanku walę w pękniętą blachę i stopniowo, powoli otwór się powiększa. Powiew powietrza chłodzi moje spocone czoło, ale od smrodu śmierci nie ma ucieczki. Mrugając, strząsam z powiek ściekający pot i łzy, moje barki i ramiona z każdym uderzeniem łomu krzyczą z bólu, ale nie przestaję. Dominic ukradł mi wszystko. Nie pozwolę mu odebrać sobie córki.

Kiedy w końcu otwór powiększa się na tyle, bym mogła się przez niego precyzyjnie przecisnąć, nie pozostaje mi już w ramionach ani odrobina siły. Próbuję się podciągnąć raz, drugi, trzeci, żeby wydostać się na chłodne powietrze północnego Londynu, lecz za każdym razem spadam z powrotem na podłogę garażu.

Kładę na stolikach talerze od sztangi, próbując zyskać kilkanaście dodatkowych centymetrów. Tak spiętrzona sterta niebezpiecznie się chwieje, kiedy na nią wchodzę, ale udaje mi się oprzeć palcami o brzeg otworu i unieruchomić te w pocie czoła skonstruowane schody. Ostatni raz spoglądam w stronę zamrażarki i przeciskam się przez dziurę na wolność.

• • •

Wygrzebuję się na dach, przekręcę na brzuch, a następnie zeskakuję na ziemię. Właśnie zaczyna padać deszcz, który szybko przybiera na sile. Ruszam

biegiem w stronę najbliższej zamieszkałej ulicy. Po obu stronach stoją domy, jeżdżą samochody, lecz w zasięgu wzroku nie widać żadnych pieszych poza młodą ciemnowłosą kobietą w czarnych wysokich butach, czarnej kurtce i spodniach khaki. Trzyma w ręce czerwony parasol. Biegnę w jej stronę.

– Przepraszam! – mówię, a kiedy nie odpowiada, dotykam jej ramienia. – Przepraszam panią! Błagam, potrzebuję pomocy!

Dziewczyna aż podskakuje, odwraca się i wyjmuję z uszu słuchawki. Obrzuca mnie wzrokiem kilkakrotnie od góry do dołu i cofa się przestraszona.

– Proszę. – Przykładam dłoń do piersi, próbując złapać oddech. – Która jest godzina?

Wyjmuje z kieszeni telefon.

– Tuż po pierwszej.

Odwraca się i odchodzi, lecz ja biegnę za nią.

– Muszę się dostać na Heathrow. Czy jest tu gdzieś postój taksówek?

Dziewczyna odwraca się rozdrażniona, ale zatrzymuje się i wskazuje palcem wzdłuż ulicy.

– Tam niedaleko jest stacja Enfield Lock. Może pani pojechać pociągiem.

– Długo się jedzie na lotnisko?

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Zależy, o której jeżdżą pociągi.

To zbyt ryzykowne. Nie wiadomo, dokąd dojadę, poza tym nie mam pieniędzy na bilet. Mogłabym przeskoczyć przez barierkę, ale ostatnie, czego mi teraz trzeba, to ścigający mnie strażnik. Taksówkarz nie będzie się domagał pieniędzy, dopóki nie dojedziemy na miejsce. Niedaleko stąd jest obwodnica M25. Jeśli nie trafię na korki, powinnam być szybciej.

– Jest tu gdzieś w pobliżu postój taksówek?

Dziewczyna unosi brwi.

– Do najbliższego jest jakieś pół godziny szybkiego marszu.

– Czy mogłabym pożyczyć od pani telefon, żeby zadzwonić po taksówkę?

Kobieta przygląda mi się niepewnie.

– Proszę. Nie wyobraża sobie pani, jakie to ważne, żebym dotarła na lotnisko.

– Dobrze. Proszę.

Wyraźnie sztywnieje, podając mi telefon. Podejrzewa, że chcę go ukraść.

Podczas gdy deszcz przesiąka przez kaptur mojej bluzy, dzwonię po taksówkę.

• • •

Szczupły, łysawy taksówkarz pod sześćdziesiątkę nie miał ochoty mnie zabierać. Zmierzył mnie wzrokiem – przemokniętą do suchej nitki, czerwoną na twarzy, zasapaną i gorączkowo wyjaśniającą, że nie mam przy sobie pieniędzy, żeby zapłacić z góry, ale ktoś zapłaci za kurs na lotnisku. Jego mina mówiła sama za siebie. Dopiero kiedy wybuchłam płaczem i powiedziałam, że moja córka wyjeżdża do Dubaju i muszę się z nią pożegnać, ponieważ nie wiem, kiedy ją znowu zobaczę, kierowca się zlitował i otworzył drzwi. Zerknął na mnie i uruchomił silnik, zanim zdążyłam zapiąć pas.

Odczekałam całe pięć minut, zanim zapytałam, czy mogłabym skorzystać z jego komórki. Nie palił się do tego, ale przekonałam go, że to nagły wypadek, i w końcu wręczył mi swojego iPhone'a. Wybrałam 999, kątem oka obserwując, jak taksówkarz unosi brwi, kiedy proszę o połączenie z policją. Podałam operatorce nazwisko i powiedziałam, że właśnie uciekłam z garażu na Bridle Road w Enfield, gdzie zamknęła mnie niejaka Nancy Ritchie. Poinformowałam, że odkryłam tam zwłoki Jacka Law, zamordowanego przez Dominica Sutherlanda. Garaż ma dach z oderwanym kawałkiem blachy. Powiedziałam też, że Dominic ma zamiar wyjechać do Dubaju bez biletu powrotnego i że muszą go zatrzymać, zanim opuści kraj na dobre.

Usłyszałam tylko, jak taksówkarzowi zapiera dech, kiedy tego słuchał, lecz albo był zbyt osłupiały, albo przestraszony, bo nie odezwał się ani słowem, nawet kiedy oddawałam mu telefon.

Przez następne czterdzieści pięć minut Radio 5 ryczało na cały regulator, wypełniając przestrzeń między nami wiadomościami sportowymi. Milczenie kierowcy jest mi na rękę, a nieustanne buczenie radia pomaga zagłuszyć myśli o Jacku i o tym, że nigdy więcej go nie zobaczę.

Poruszam się na fotelu. Patrzę na tykające minuty i na czerwone światła hamowania bez przerwy zatrzymujących się przed nami samochodów. To czekanie jest ponad moje siły.

– Jak pan myśli, za ile będziemy na miejscu?

– Już prawie jesteśmy. – To mówiąc, wskazuje głową drogowskaz do terminalu piątego.

Zegar na desce rozdzielczej pokazuje drugą pięćdziesiąt pięć. Miałam zamiar przyjechać dwie godziny przed rozpoczęciem odprawy i czekać, aż zjawią się Dominic i Grace, lecz ucieczka z garażu zajęła mi tyle czasu, że zostało zaledwie dwadzieścia minut do końca odprawy. Możliwe, że już dawno przez nią przeszli. Możliwe, że się spóźniłam.

– Jesteśmy na miejscu – mówi kierowca, kiedy podjeżdżamy pod wejście, a ja odpinam pas. – Sto funtów proszę.

Otwieram drzwi pasażera.

– Pójdę po pieniądze. Przyjaciół czeka na mnie w środku z gotówką.

– Ma pani minutę. Nie chcę, żeby mnie stąd odholowali.

Wyskakuję z samochodu i przebiegam po pasach w stronę obrotowych drzwi terminalu piątego. Gorączkowo szukam na tablicy odlotów punktu odpraw dla lotu British Airways do Dubaju, ale litery rozmywają mi się przed oczami, kiedy przeskakuję z jednej pozycji na drugą. Nie mogę go znaleźć. Nie ma go. Czyżby Dominic zmienił lot? Czy już odlecieli? W końcu serce podskakuje mi w piersi – jest! British Airways do Dubaju, strefa odpraw B. Jak oszalała rozglądam się za tablicą strefy B. Gdzie jest strefa B? Znowu ruszam biegiem, lawiruję między parami niespiesznie ciągnącymi wózki z bagażami, między hałaśliwymi rodzinami, próbującymi pilnować walizek i zaganiać rozbrykane dzieci.

Jestem na miejscu. Strefa B jest tak zatłoczona, że nie wiem, w którą stronę się rozglądać. Dziesiątki ludzi stoją w wijącej się zygzakami kolejce, powoli przesuwiają bagaże w kierunku punktu odpraw. Gdzie jest Grace? Błagam, nie mówcie mi, że już za późno. Wokół roi się od jasnowłosych nastolatek, ale żadna z nich nie jest moją córką. Żadna z rudowłosych kobiet nie jest Nancy, a żaden wysoki mężczyzna Dominikiem. Uszy wypełnia mi jazgot rozmów, śmiechu, nawoływań, komunikatów z głośników, terkotu setek walizek ciągniętych po podłodze. Moje oczy biegają rozpaczliwie od jednej kolejki do drugiej, zaglądają w twarze, analizują wzrost, oceniają plecy i głowy. Nie widzę ich, nie zdążyłam. Nie ma ich tu, ale mogą być jeszcze w punkcie kontroli bezpieczeństwa. Jeśli nie przeszli na drugą stronę, zawołam Grace, a ona wyrwie się Dominicowi i przybiegnie do mnie. To jedyna nadzieja, jaka mi pozostała.

Wbiegam po ruchomych schodach i pędzę w stronę stolików, gdzie pasażerowie wkładają kosmetyki do przezroczystych plastikowych torebek. Nigdzie ani śladu Dominica, Grace czy Nancy, więc podchodzę w pobliże bramek do wejścia na pokład i chodzę to w lewo, to w prawo, próbuję coś zobaczyć w przejściach, między słupami, w kolejce ludzi czekających do prześwietlenia, zdejmujących płaszcze, paski i buty. Nie widzę Grace, ale wiem, że w głębi jest wiele takich kolejek, ukrytych przed moim wzrokiem.

Kiedy wspinam się na palce, żeby zobaczyć więcej, podchodzi do mnie strażnik w czarnych spodniach i niebieskiej koszuli z pagonami.

– Wszystko w porządku, proszę pani?

– Mój... mój mąż i córka przechodzą przez kontrolę bezpieczeństwa. – Wskazuję ręką bramki. Nie mam złudzeń, że mężczyzna mnie przepuści, ale muszę spróbować. – A córka zabrała moją kartę pokładową. Razem z torebką. Dałam jej, żeby pottrzymała, kiedy poszłam do łazienki. Mógłby mnie pan przepuścić? Za chwilę wrócę, żeby pokazać panu bilet.

Strażnik patrzy na mnie z kamienną twarzą.

– Nie mogę pani wpuścić bez karty pokładowej. Czy próbowała pani zadzwonić do męża?

– Mój... telefon został w torebce. Proszę, gdyby pan mógł...

– Musi pani podejść do stanowiska informacji na parterze. – Wskazuje z powrotem w kierunku ruchomych schodów. – Tam można poprosić o pomoc.

Odchodzi, nie czekając na odpowiedź. Upadam na duchu. Jeśli zrobię tak, jak radził, będę musiała powiedzieć prawdę: że mój mąż próbuje porwać naszą córkę. Nawet jeśli potraktują mnie poważnie, to co mogą zrobić? Nie wywloką Dominica i Grace z poczekalni, chyba że w sprawę wkroczy policja, ale ja nie mam bladego pojęcia, czy policja w ogóle się zjawi, a jeśli tak, to kiedy. Mogli wcale nie pojechać do garażu ze zwłokami Jacka. Mogli uznać, że mój telefon był zwykłym żartem.

Pozostało mi tylko jedno: kupić bilet do Dubaju i wejść na pokład samolotu. Ale za co? Nie mam nawet swojej portmonetki.

Ze łzami w oczach wracam do schodów. Kiedy powoli zjeżdżam na dół i przepatruję tłum pasażerów, szukając policji, ktoś potrąca mnie w ramię, ociera torbą o moją nogę. Kobieta schodzi dalej, nie zwracając na mnie najmniejszej uwagi.

– Halo...! – wołam za nią.

Lecz upomnienie więźnie mi w gardle, ponieważ przez halę odlotów biegną ręka w rękę, ciągnąc za sobą walizki, Dominic i Grace. Zbiegam z ostatnich stopni i pędzę w ich kierunku.

– Grace! Grace! GRACE!

Błada, zapłakana twarz córki odwraca się w moją stronę. Kiedy nasze oczy się spotykają, pusta rozpacz na jej obliczu zamienia się w szok.

– Mamo! – Wrywa dłoń z uchwytu Dominica, rzuca walizkę i biegnie do mnie. – Mamusiu! Mamusiu!

Dopada do mnie w jednej chwili. Długie, szczupłe ramiona otaczają mnie w talii, głowa wtula mi się pod brodę.

– Nie mogłam wyjść z domu – mówi Grace w moją pierś. – Tata zabrał mi telefon. Zamknął mnie w pokoju.

– Wiem, kochanie, wiem. Już dobrze. Jestem tu...

Nie udaje mi się dokończyć zdania, ponieważ nad nami wyrasta Dominic. Jedną ręką ściska uchwyt walizki, drugą pociąga Grace za ramię. Zerka w moją stronę. Od pięciu lat po raz pierwszy stoimy twarzą w twarz i widzę, że się postarzał: jego twarz jest zniszczona, pokryta bruzdami, włosy upstrzone siwizną, lecz oczy ma tak samo zimne jak zawsze. Migocze w nich ten sam gniewny błysk zmieszany z odrazą, który pojawił się tam, gdy usłyszał, że nasze małżeństwo jest skończone, ponieważ zakochałam się w innym mężczyźnie.

– Chodź, Grace. Mamy tylko dziesięć minut na odprawę.

Ściskam córkę jeszcze mocniej.

– Grace nigdzie z tobą nie pojedzie.

– Powinnaś stąd wyjść – mówi sucho. – Zanim wezwę policję.

– Zabawnie to brzmi w twoich ustach – odpowiadam takim samym lodowatym i opanowanym głosem. – Ponieważ właśnie na nich czekam. Wiedzą, że zamordowałeś Jacka.

Rozglądam się pobieżnie za czerwoną czupryną Nancy, lecz nigdzie jej nie widzę. Czemu jej nie ma? Przecież tak się pyszniła, że wyjeżdża z Dominikiem.

– Tata kogoś zabił? – Grace wytrzeszcza na mnie oczy. – Mamusiu, do domu przyszła Nancy i...

– Oczywiście, że nikogo nie zamordowałem. – Dominic chwyta ją za rękę i pociąga do siebie. – Twoja matka kłamie, tak jak wtedy, kiedy chciała mnie zamordować.

– Przepraszam pana. – Obok Dominica wyrasta nagle jak spod ziemi taksówkarz, który mnie tu przywiózł, i klepie go w ramię. – Wisi mi pan sto funtów.

Dom puszcza Grace i odwraca się do mężczyzny.

– Nie wiem, o czym pan mówi.

– Z Enfield do terminalu piątego. – Taksówkarz wyciąga dłoń. – Sto funtów. Pani powiedziała, że pan zapłaci.

Robię krok w lewo, tak by żaden z nich nie mógł mnie widzieć, i wsuwam rękę do kieszeni Dominica. Jeśli Nancy ukradła dowody Smithy, na pewno mu je oddała. Podczas gdy były mąż kłóci się z taksówkarzem, ostrożnie wyjmuję wszystko, co znajduję pod palcami, i przekładam do własnej kieszeni. To nie to, czego szukałam, a stoję w złym miejscu, by sprawdzić wewnętrzną kieszeń marynarki.

– Co robisz, mamusiu? – szepcze mi do ucha Grace.

– Szukam czegoś, co ukradła Nancy.

– Tata wyjął coś z jej torby po tym, jak... po tym... Włożył to tam.

Wskazuje torbę podróżną Dominica przypiętą do walizki. Dom wypuścił bagaże z ręki, gestykulując do taksówkarza. Wyciągam dłoń do paska, lecz w tym samym momencie Dominic opuszcza ramię i sięga z powrotem do walizki. W ostatniej chwili udaje mi się cofnąć dłoń, zanim jego palce zaciskają się ponownie na uchwycie.

Cholera. Teraz pozostaje mi tylko otworzyć torbę, ale muszę to zrobić ostrożnie, żeby nie poczuł szarpnięcia za pasek, kiedy będę sięgać do środka.

Kucam i pociągam za suwak, przytrzymując torbę drugą ręką. Kilkanaście centymetrów od swojej twarzy widzę zwiniętą dłoń Dominica o grubych palcach i szerokich, sterczących kłykciach. Wstrzymuję oddech, odpinając suwak. Powoli, ostrożnie otwieram torbę. Wypuszczam powietrze z piersi i wkładam dłoń do środka.

– Ona nie jest moją przyjaciółką. To moja była żona – dudni nade mną głos Dominica. Zamieram w chwili, gdy moje palce ocierają się o papier i plastik. Czekam, czy Dominic wciągnie mnie teraz do rozmowy. – Nie mam z nią nic wspólnego. Jeśli chce pan dostać swoje pieniądze, proszę gadać z nią.

To mówiąc, obraca się za siebie, a mnie powietrze więźnie w gardle. Błyskawicznie cofam dłoń.

– Tatusiu! – Grace chwyta go za ramię, tak by nie mógł się obejrzeć za siebie i zobaczyć, jak kucam przy jego torbie. – Jestem głodna. Czy możemy coś zjeść?

Błyskawicznie sięgam do torby i wyciągam przezroczystą plastikową torebkę z dwiema kartami SIM, telefonem i odręczną notatką.

– Ja to wezmę – rozlega się za moimi plecami głos, aż podskakuję przestraszona. – Oddaj mi to, Olivio.

Za mną stoi Dani z dłonią wyciągniętą po moje łupy. Nadal ma spuchniętą, zaczerwienioną twarz jak wtedy, gdy wpadłam na nią na szpitalnym korytarzu, ale sińce pod oczami wydają się jeszcze ciemniejsze i bardziej zapadnięte, jakby od tamtej pory nie zmrużyła oka.

Dominic błyskawicznie się odwraca i krew odpływa mu z twarzy na widok Dani. Próbuje mi wyrwać moją zdobycz, ale ja szybko cofam dłoń.

– O nie, nic z tego. – Dani odtrąca jego ramię wyciągnięte w moim kierunku. – Olivio, oddaj mi to – powtarza.

– Nie.

Chowam rękę za plecy i cofam się kilka kroków. Grace podbiega do mnie i staje u mojego boku.

– Pozwolę ci odejść razem z córką – mówi spokojnie Dani, idąc za mną krok w krok. – Jeśli mi to oddasz.

– Ona nigdzie z nią nie pójdzie!

Oburzony okrzyk Dominica rozlega się tak głośno, że oglądają się na nas ludzie stojący w kolejkach do odprawy. W kącie sali strażnik wyciąga szyję, żeby zobaczyć, co się dzieje.

– Hej! – wtrąca się taksówkarz. – Nadal wiesz mi...

Dani macha mu odznaką.

– Proszę iść na spacer. A jeśli chodzi o ciebie – patrzy na Dominica – to na twoim miejscu trzymałabym gębę na kłódkę. No to jak będzie, Liv?

Stoję niezdecydowana. Jeśli oddam jej dowody, ujdzie jej na sucho to, że mnie wrobiła. Zniknie nić łącząca ją z Dominikiem, a ja do końca życia będę traktowana

jak była więźniarka. Nigdy nie dostanę przyzwoitej pracy. Nikt mi nie zaufa. Na zawsze pozostanę „tą blond lalunią, która próbowała zabić męża”.

– Mamusiu. – Grace pociąga mnie za rękaw. – Mamusiu, proszę, możemy już iść?

Nie potrafię znieść tego błagalnego spojrzenia w oczach córki. Nie mogę jej na to wszystko narażać. Już i tak za dużo przeszła.

– Proszę. – Wyciągam rękę z torbą podróżną Dominica i kiedy Dani przewiesza ją sobie przez ramię, szybko się odwracam, żeby nie widzieć triumfalnego wyrazu na jej obliczu. – Chodź, skarbie. Idziemy stąd.

– Nie! – krzyczy Dominic.

– Zostaw je w spokoju, Dom – rzuca Dani groźnie. – Czy raczej powinnam powiedzieć: Matt?

Dominic zatacza się do tyłu, jakby odrzucony dźwiękiem swojego prawdziwego imienia. Nie czekam na jego odpowiedź, przyspieszam kroku w obawie, że za chwilę jedno z nich albo oboje rzucą się za mną w pościg i odbiorą mi Grace. Od szklanych drzwi wyjścia z terminalu dzieli nas już tylko dziesięć metrów. Nie mam pojęcia, dokąd pójdziemy ani co zrobimy, kiedy znajdziemy się na zewnątrz, ale coś wymyślę. Na razie interesuje mnie tylko to, by zabrać córkę jak najdalej od ojca.

– Och. Zaczekaj!

Grace wyrywa mi dłoń i biegnie z powrotem w stronę Dominica.

– Grace, nie! Wracaj tu!

Biegnę za nią przerażona, że zmieniła zdanie i postanowiła zostać z ojcem. Ale Grace nie podbiega do Dominica, nie przerywa jego kłótni z Dani, żeby rzucić mu się na szyję. Chwyta za uchwyt walizki i ciągnie ją w moją stronę.

Dom odwraca się, żeby za nią pobiec, lecz Dani błyskawicznym ruchem chwyta go za nadgarstek i wykręca mu ramię na plecy.

– Dominicu Sutherland. – Jej głos rozbrzmiewa głośno i wyraźnie. – Aresztuję cię pod zarzutem zamordowania Jacka Law...

• • •

Podczas gdy taksówka wiezie nas z lotniska z powrotem na M25, czuję w środku pustkę i żal. Kiedy wyszliśmy z terminalu, taksówkarz, któremu byłam winna pieniądze, dawno odjechał, ale jakaś życzliwa starsza kobieta lecąca do córki w Kapsztadzie pożyczyła mi telefon, bym mogła sprawdzić numer uniwersytetu Ayeshy i zadzwonić do niej. Gdy tylko usłyszała, co zaszło w garażu, zaczęła mnie przekonywać, żebym wzięła taksówkę i pojechała do szpitala na badania, ale nie zniosłabym teraz siedzenia na ostrym dyżurze Bóg wie ile godzin. Zrobię to później. Na razie potrzebuję po prostu bezpiecznego schronienia. Ayesha zamówiła nam ubera i wyszła z pracy, żeby spotkać się z nami w swoim mieszkaniu.

Powinam być szczęśliwa, siedząc w samochodzie obok Grace, która trzyma na kolanach swoją ciężką walizkę, bo nie chciała jej oddać do bagażnika, i wiedząc, że Dominic pójdzie do więzienia i prędko stamtąd nie wyjdzie. Ale nie czuję się szczęśliwa, tylko zdruzgotana. Jack nie żyje, został zamordowany za to, że mnie kochał, Smithy leży w szpitalu pobita za to, że się ze mną przyjaźniła. Grace opowiedziała mi wszystko, co widziała i słyszała w domu. Jeśli Dominic nie zabił Nancy, rzucając ją o ścianę, to ona również zostanie aresztowana. Jednak to, że oboje pójdą do więzienia, nie przywróci życia Jackowi ani nie uleczy Smithy. Bez torby podróźnej Dominica nikt się nie dowie, co zrobiła Dani, a ja nigdy nie udowodnię, że nie popełniłam przestępstwa. Ale odzyskałam córkę i to jest najważniejsze – zakładając, że opieka społeczna pozwoli jej ze mną zamieszkać. Przewalają się przeze mnie na przemian obezwładniające fale żalu i ulgi, a z wyczerpania oczy zachodzą mi łzami. Sięgam do kieszeni w wątpliej nadziei, że może w nocy wsunęłam do niej chusteczkę.

– Mamusiu! – Grace trąca mnie łokciem akurat w chwili, gdy moje palce zamykają się na czymś gładkim i twardym. – Mamusiu, popatrz!

– O co chodzi, skarbie?

Patrzę, jak otwiera suwak walizki leżącej na jej kolanach, spodziewając się, że pokaże mi jakiś najnowszy gadżet albo modny ciuszek. Nastawiam się, by udać

zainteresowanie bez względu na to, co zobaczę.

– Tata i Nancy się kłócili – mówi Grace cicho, zerkając jednym okiem na kierowcę samochodu. – Nie wiedzieli, że obserwowałam ich z góry. – Unosi pokrywę walizki o kilkanaście centymetrów, tylko tyle, żebym zobaczyła, co jest w środku. Patrzy na mnie ciekawie, czekając na moją reakcję. – Pół miliona funtów – mówi szeptem.

Rozdział 54

Dominic

Pięć miesięcy później

Koszula, którą Esther przyniosła Dominicowi na proces, jest o centymetr za wąska w kołnierzyku, więc z zapiętym guzikiem ma wrażenie, jakby się dusił. Jest również wykonana z jakiejś mieszanki wiskozy, więc pod pachami i na plecach tworzą się mokre, śliskie plamy potu zbierającego się pod grubą marynarką od garnituru. Wsuwa palec za kołnierzyk, po czym nagle spostrzegłszy, że sędziowie przysięgli wracają na salę rozpraw, opuszcza szybko rękę. Tylko winny może czuć gorąco wokół kołnierzyka, a jeśli istnieje choćby cień szansy, że wyjdzie z tej sali jako wolny człowiek, nie ma ochoty, by jakiś dziennikarzyna siedzący na galerii dla publiczności wypisywał potem w gazecie, że podczas odczytywania wyroku oskarżony zachowywał się, jakby miał dużo na sumieniu.

Co nie znaczy, że żywi wiele nadziei. Wręcz przeciwnie. Oskarżyciel przedstawił go jako człowieka zdesperowanego, który stracił oszczędności, żonę i wreszcie, kiedy szantażystka stanęła w drzwiach jego mieszkania, przestał nad sobą panować. Stworzył świat własnych fantazji, tak głęboko zakorzenionych w jego świadomości, że był gotów je chronić nawet za cenę cudzego życia. Wyniki ekspertyzy z laboratorium medycyny sądowej nie pozostawiały żadnych złudzeń. DNA Dominica znaleziono w wielu miejscach na ciele ofiary, a także na taśmie maskującej i workach na śmieci. Maleńkie drobinki krwi Jacka zachowały się na listwach podłogowych w holu, na dywanie i wokół kominka.

Zeznania Olivii wbiły ostatni gwóźdź do trumny. Wybuchła płaczem, opowiadając na sali rozpraw o grozie, jaką przeżyła w zamkniętym garażu, z jakim przerażeniem odkryła zwłoki człowieka, którego kochała. Nie wspomniała natomiast, że jej mąż zrobił ją w usiłowanie zabójstwa, by nie dopuścić do odkrycia prawdy o zniknięciu Jacka, co wydało się Dominicowi dziwne. Gdyby to on znalazł się na jej miejscu, roztrąbiłby o swojej niewinności na cały głos, pogrążyłby każdego, kto go zrobił, i na dokładkę oskubałby wymiar sprawiedliwości za pomyłkę. Liv przeciwnie: była słaba i prostoduszna jak nigdy. Odzyskała Grace i prawdopodobnie uznała to za swoje słuszne zwycięstwo.

Za to Dani kłamała jak z nut, zeznając w sądzie jako świadek oskarżenia i relacjonując aresztowanie Dominica. Oznajmiła, że zupełnie przypadkiem znalazła się w pobliżu Heathrow, kiedy przez policyjne radio nadeszła wiadomość o obecności na lotnisku człowieka podejrzanego o morderstwo. Rozpoznała nazwisko, ponieważ podejrzany był ofiarą w innym procesie, w którym brała udział. Dominic wiedział, że to bzdura. W jakiś sposób Dani dowiedziała się o jego planowanym wyjeździe i numerze lotu i przyjechała na lotnisko, by przejąć od niego dowody swojej winy. To był czysty przypadek, że akurat w tym momencie ogłoszono wezwanie do zatrzymania go na lotnisku. Kiedy siedział na tylnym fotelu radiowozu zakuty w kajdanki i upokorzony, obiecał sobie, że jeśli trafi do więzienia, pociągnie ją za sobą.

Odwiódł go od tego prawnik. Zważywszy na to, że zwłoki Jacka znaleziono w garażu Dominica, byłoby głupotą wypieranie się odpowiedzialności za jego śmierć. Albo zabił go w samoobronie po odkryciu spisku Jacka i Olivii czyhających na jego życie, po czym spanikował i ukrył zwłoki, albo zabił go w przypływie gniewu, ukrył ciało i zrobił Jacka i Olivię, by zatuszować swój czyn.

– Jak pan myśli, która wersja przedstawia pana ławie przysięgłych w lepszym świetle? – spytał obrońca.

Dominic musiał przyznać, że prawnik ma rację, ale w duchu się wściekał. Nie mógł pogrążyć Dani, nie osłabiając swojej linii obrony.

Co do zarzutu o oszustwo, prawnik powiedział, że dopóki nie zakończy się rozprawa o zabójstwo, nie oskarżą go o złamanie zasad etyki zawodowej. Jeśli zostanie skazany za spowodowanie śmierci, do drugiego procesu w ogóle nie dojdzie. To nie jest rozwiązanie, w którym wszyscy wygrywają. To rozwiązanie, w którym obie strony przegrywają.

Kiedy członkowie ławy przysięgłych zajmują swoje miejsca, pod prawym okiem Dominica drga nerw. To przez Nancy się tu znalazł. Mógłby teraz leżeć na plaży w Dubaju i w prażącym słońcu popijać koktajle. Nancy nie stoi obok niego nie dlatego, że nie jest sądzona, ale dlatego, że jej wózek inwalidzki nie zmieścił się w boksie dla oskarżonych, więc siedzi z boku. W ciągu dwóch tygodni procesu Dom obrzucił ją tylko przelotnym spojrzeniem. Zgodnie z tym, co powiedział przesłuchujący go policjant, Nancy złamała kark, kiedy rzucił nią o ścianę. Powinien był cisnąć nią jeszcze mocniej.

Prostuje się, kiedy sędzia daje znak urzędnicze sędowej, by podeszła bliżej. Niskie obcasy kobiety stukają na drewnianej podłodze. Przez chwilę rozmawia półgłosem z sędzią, po czym odwraca się do przysięgłych.

– Proszę przewodniczącego ławy przysięgłych o powstanie.

Z ławki dźwiga się niski mężczyzna z brodą.

– Panie przewodniczący – dudni głos urzędniczki między drewnianymi ścianami – czy sędziowie przysięgli ustalili jednogłośnie werdykt?

Brodacz kiwa głową.

– Tak.

– W sprawie zarzutu numer jeden... – mówi urzędniczka. Dominic chwyta się barierek. Jeśli Nancy zostanie uznana za winną uniemożliwienia zgodnego z prawem pochówku, to on również. – Czy uznają państwo oskarżoną, Nancy Ritchie, za winną, czy niewinną zarzucanych jej czynów?

– Winną – dźwięczy głośno i wyraźnie głos przewodniczącego.

Dominicowi świat kołysze się przed oczami. Maksymalną karą za uniemożliwienie zgodnego z prawem pochówku jest dożywocie. Oboje pójdą do

więzienia na wiele, wiele lat.

– W sprawie zarzutu numer dwa – kontynuuje urzędniczka. To zarzut o porwanie. O zamknięcie Olivii w garażu. – Czy uznają państwo oskarżoną, Nancy Ritchie, za winną, czy niewinną zarzucanych jej czynów?

– Winną.

Pod okiem Dominica znowu drga nerw. Patrzy w podłogę, pragnie, żeby się zatrzymała. Następny jest postawiony mu zarzut o spowodowanie śmierci Jacka i Dominic ledwo może oddychać.

– W sprawie zarzutu numer jeden – mówi urzędniczka – czy uznają państwo oskarżonego, Dominica Sutherlanda, za winnego, czy niewinnego zarzucanych mu czynów?

– Winnego.

– W sprawie zarzutu numer dwa – ciągnie – czy uznają państwo oskarżonego, Dominica Sutherlanda, za winnego, czy niewinnego zarzucanych mu czynów?

– Winnego.

Dominic unosi brodę i patrzy w górę, gdzie na galerii siedzi Olivia z Ayeszą po jednej stronie i Lee po drugiej. Ich oczy się spotykają, Olivia uśmiecha się z zadowoleniem.

Rozdział 55

Olivia

Dwa miesiące po procesie

Wybory, jakich dokonujemy, mogą być drobne i nieznaczące – kanapka z krewetkami i majonezem czy sushi? – albo wielkie i doniosłe, tak doniosłe, że na zawsze zmieniają bieg naszego życia. Byłam potulnym dzieckiem i zawsze grałam zgodnie z zasadami. Nie posunęłabym się aż tak daleko, żeby upomnieć inne dziecko, ale jeśli włożyło ołówek do pojemniczka z kredkami, to czekałam, aż odejdzie, po czym przekładałam ołówek na miejsce. Wszędzie, gdzie traślałam – na lekcje baletu, na studia w Exeter, na praktyki w Sotheby’s – próbowałam wtopić się w tło. Nie chciałam się wyróżniać, nie chciałam, by mnie zauważano, i jeśli miałam do wyboru ryzykowną decyzję z dużą nagrodą lub bezpieczną bez żadnej nagrody, zawsze wybierałam tę drugą. Wierzyłam, że jeśli będę grać zgodnie z zasadami, świat uzna mnie za dobrego człowieka, a jeśli będę ciężko i wytrwale pracować, to zasłużę na wynagrodzenie. Lubiłam swoje życie – matki, właścicielki galerii sztuki, żony; przynajmniej taka była wersja oficjalna. Przez lata czułam się w małżeństwie nieszczęśliwa, lecz nie przyznawałam się do tego nawet przed sobą, ponieważ tym samym przyznałabym się do porażki.

Potem poznałam Jacka.

Nigdy się nie dowiem, czy zjawił się tamtego dnia w mojej galerii przypadkiem, czy dlatego, że próbował wymusić od mojego męża pieniądze. Nigdy się nie dowiem, czy kochał mnie tak bardzo, jak twierdził, czy porzuciłby mnie,

gdy tylko Dominic wręczyłby mu pięćdziesiąt tysięcy funtów. Wmawiam sobie, że prawda leży pośrodku – że Jack wdał się ze mną w romans z nieuczciwych powodów, ale po jakimś czasie naprawdę się we mnie zakochał. Gdyby Dominic mu zapłacił, być może rozpoczęlibyśmy razem nowe życie. Jednak w którymś momencie odkryłabym prawdę o przeszłości Jacka i wszystko by się rozpadło. A może nie? Skoro Dominicowi udało się przez tyle lat ukrywać przede mną prawdę, może udałoby się to również Jackowi?

Czy byłam naiwna, czy po prostu ufna? Grając od zawsze zgodnie z zasadami, nieuchronnie otoczyłam się kłamcami, manipulatorami i przestępcami: nieuczciwy mąż, którego prawdziwego nazwiska nawet nie znałam; kochanek z wielokrotnymi wyrokami więzienia; przyjaciółka gotowa zostawić mnie na śmierć; trenerka osobista, która ukradła pięć lat mojego życia. Niektórzy mogą twierdzić, że wcale nie byłam w tym wszystkim taka niewinna, że zasłużyłam na karę, ponieważ zakochałam się i zdradziłam męża, lecz czy kara, jaka mnie spotkała, była proporcjonalna do winy? Straciłam wolność, pracę, reputację i najcenniejszą osobę w moim życiu – córkę.

Nie, nie uważam, żeby była to zasłużona kara.

Kiedy aresztowano Dominica i Nancy, stanęłam przed najważniejszą decyzją w życiu: czy mam ujawnić, że zostałam wrobiona, dowodzić swojej niewinności i wrócić do dawnego życia? Życia, którego prawie nie pamiętałam – bezpiecznego, przewidywalnego i spokojnego? Czy raczej spróbować czegoś całkiem innego? Może ciekawiej będzie zostać sprawczynią niż ofiarą? Manipulować, zamiast być manipulowaną? Pozamieniać kredki i odejść, ani przez chwilę się tym nie przejmując?

– Mamusiu! – Grace przechadza się po ogrodzie z jasnymi włosami upiętymi w kok i długimi nogami lśniącymi od kremu przeciwsłonecznego i cieniutkiej warstewki potu. – Czy możemy iść na basen? Tu jest jak w piecu.

– To ty wybrałaś Bermudy!

– No jasne. – Wchodzi do środka, podchodzi na bosaka do lodówki w aneksie kuchennym i wyjmuje dietetyczną colę. – Nie powiedziałam, że tego żałuję. Powiedziałam, że mi gorąco.

Mieszkamy w wynajętej willi niespełna czterdzieści osiem godzin, a Grace przynajmniej połowę tego czasu spędziła w basenie albo w morzu.

– Zapytajmy Smithy, co chce robić. Właśnie się przebiera.

– Ej, ej, chyba słyszę, że ktoś tu wzywa moje imię nadaremno.

Jak na zawołanie Smithy staje w wejściu do ogrodu w niebieskim kostiumie kąpielowym i białym sarongu owiniętym wokół bioder. Gruby szew po operacji, biegnący od pasa do brzegu majtek, odcina się na jasnej skórze zaognioną czerwienią. Smithy zauważa moje spojrzenie i uśmiecha się szeroko.

– Następnym razem, jak pójde siedzieć, powiem dziewczynom, że zrobił mi to rekin.

Unoszę brwi.

– Co ma znaczyć: „następnym razem”?

– Wiem, wiem. – Uśmiecha się jeszcze szerzej. – Po powrocie zaczynam kurs. Rany, jesteś gorsza niż klawisz. – Podniecona zaciera ręce. – No dobra, to kiedy idziemy na zakupy? Mam do wydania sto kawałków.

Grace siedzi po turecku na kuchennym blacie. Opuszcza puszkę, którą podnosiła do ust, i gapi się z rozdziawionymi ustami.

– Mamuś, to jedna piąta!

– Cieszę się, że uważałaś na lekcjach matematyki. Tak, dałam Smithy tyle pieniędzy, ponieważ na to zasłużyła. Dałam też coś Ayeshy i Lee. I nie – dodaję, uprzedzając jej odpowiedź – nie powiem ci ile.

Jak się okazuje, trudne decyzje można podejmować bardzo szybko.

Po aresztowaniu Dominica spędziłam kilka godzin w domu Ayeshy, po czym odwiedziłam Lee oraz sklep charytatywny i na koniec pojechałam z Grace do mieszkania Smithy, żeby się gdzieś zaszyć. Wkrótce potem zapukała tam policja. Oznajmili, że prowadzą śledztwo w sprawie oszustwa hipotecznego, i powiedziano

im, że jestem w posiadaniu walizki, która zawiera sporą sumę pieniędzy. Oddałam im ją, mówiąc, że córka pomyliła bagaże na lotnisku, kiedy aresztowano mojego byłego męża. Zabrali walizkę Nancy wypełnioną ubraniami ze sklepu charytatywnego. Kilka dni później wróciłam do mieszkania Lee – upewniwszy się wpierw, że nikt mnie nie śledzi – po pieniądze, które u niego zostawiłam.

Ayesha stanowczo odmawiała wzięcia pieniędzy. Rzuciła okiem do paczkę, którą jej wręczyłam, i natychmiast oddała mi ją z powrotem, mówiąc, że to zysk z przestępstwa i nie ma mowy, żeby go przyjęła. Odparłam, żeby potraktowała te pieniądze jako moje zadośćuczynienie za niesłuszne skazanie. Jeśli nie chce, może je przekazać na cele dobroczynne. Nadal odmawiała. W którymś momencie odkryje pieniądze pod jedną z poduszek na kanapie, gdzie wsunęłam je przed wyjściem. Zrobi z nimi, co zechce, ale myślę, że nie odda ich policji.

Lee się rozplakał, kiedy dałam mu paczuszkę. Koniec z fuchami bez przyszłości, powiedziałam. Możesz otworzyć własną galerię albo rozwinąć swój projekt społeczny. Kiedy umiera marzenie, czasem człowiek dostaje szansę, by je wskrzesić.

– A więc postanowione – orzekam. – Jedziemy na zakupy. Włóż coś na siebie, Grace. Nie możesz paradować po sklepach w kostiumie kąpielowym.

Grace przewraca oczami, ale schodzi z blatu, wymija Smithy w drzwiach i po chwili jej stopy kłapią po podłodze w stronę pokoju. Na stoliku do kawy, obok książki Harry’ego Houdiniego, wibruje mój telefon. Przysuwam go do siebie, żeby spojrzeć na ekran.

– Kobieto! – Podchodzi do mnie Smithy. – Co ty robisz z tym starym gównianym smartfonem? Możesz sobie teraz pozwolić na złotego iPhone’a!

Ze śmiechem biorę do ręki komórkę.

– Połączany iPhone? Ten jest wart znacznie więcej.

Rozdział 56

Nancy

Nancy leży na materacu tak cienkim i niewygodnym, że nawet psu by go nie oddała. Próbuje sobie przypomnieć słowa piosenki Madonny *You'll see*, żeby zagłuszyć odgłosy wypełniające skrzydło szpitalne Zakładu Karnego Bronzefield: jęki, zawodzenia, pociąganie nosem, kasłanie i świst mopa po podłodze. Kiedy to nie pomaga, powraca do swojego ulubionego tematu: planowania ucieczki.

Ocknęła się na zimnych płytkach podłogowych w kuchni Dominica. Skądś dochodziły łomoty, a chwilę później do domu wpadł oddział policjantów, umundurowanych i po cywilnemu, i wszyscy zaskoczeni wytrzeszczyli na nią oczy. Powiedziała im, że Dominic Sutherland i jego była żona Olivia zabili kochanka Olivii, Jacka Law, a kiedy Nancy zagroziła, że wezwie policję, Dominic się na nią rzucił. Potem wybuchła płaczem i powiedziała, że nie może ruszać nogami.

O nogach mówiła prawdę, ale łzy były udawane. Lekarze na oddziale ratunkowym zadawali dużo pytań o jej historię medyczną i o to, co się wydarzyło. Zbadali ją, po czym wysłali na tomografię komputerową. Potem przyszedł do niej lekarz z poważną miną. Ból, który Nancy czuła w nodze przed wypadkiem, był skutkiem wypukliny krążka międzykręgowego i kiedy Dominic rzucił ją na ścianę, krążek pękł i uwiązał w kręgosłupie. Istnieje tylko sześćdziesiąt procent szans, że odzyska władzę w nogach po operacyjnej stabilizacji kręgosłupa, i będzie to wymagało wielu miesięcy rehabilitacji. Po kilku godzinach znowu zjawiała się policja, żeby ją przesłuchać. Siedemdziesiąt dwie godziny później została

aresztowana i przydzielono jej strażnika. Próbowwała z nim żartować, rzucać dowcipne uwagi, że raczej nie zamierza uciekać, lecz jej żarty trafiały w próżnię.

Przebiera palcami stóp pod cienką więzienną kołdrą, po czym nie spuszczaając oka ze sprzątaczk, skręca stopy do środka, a potem na zewnątrz. W nocy, kiedy wszyscy zasną, wstanie z łóżka i zrobi kilka okrążeń po sali.

Od operacji minęło kilka miesięcy i pomimo intensywnej rehabilitacji pozostaje sparaliżowana od pasa w dół. A przynajmniej tak myślą lekarze i strażnicy. Cierpi również z powodu bólu, okropnego, tak okropnego, że krzyczy na cały oddział i domaga się zastrzyku z morfiny.

Odpływanie w opioidowe oszołomienie, kiedy jej umysł powinien pracować jasno i sprawnie, jest irytujące, lecz na tym polega jej plan. Od kiedy ją przywieziono do szpitala w Bronzefield, jest wzorową pensjonariuszką – grzeczną, uczynną, cierpliwą – i przez cały czas obserwuje, nasłuchuje, odnotowuje każdy szczegół na temat przychodzących i zmieniających się strażników i pielęgniarek. Wie, że do opieki nad chorymi przychodzą pielęgniarki z agencji i że pracownicy w recepcji mają inny grafik zmian. To oznacza, że osoba, która wpuszcza pielęgniarkę na oddział, niekoniecznie będzie ją wypuszczać.

Uśmiecha się zadowolona, wsłuchując się w rytmiczny świst mopa sprzątaczk, który coraz bardziej się przybliża. Niewiele już potrzebuje, wystarczy, że zwinie z tacy pielęgniarki strzykawkę z morfiną. Ukryła kilka bandaży; posłużą one za więzy, więc kiedy wbije igłę pielęgniarce, która przyjdzie zrobić zastrzyk, zabierze jej fartuch i przepustkę, po czym przebierze się i spokojnie odhaczy w recepcji swoje wyjście.

Oddycha głęboko i z zadowoleniem zamyka oczy. Zaplanowała już sobie tyle wspaniałych rzeczy, które zrobi po wyjściu z więzienia. Po pierwsze, napisze do Dominica. Nie zobaczy jego miny, kiedy będzie czytał jej starannie zaszyfrowaną wiadomość, ale doskonale wie, jak zareaguje. Śmieje się w duchu, wyobrażając sobie, jak opada mu szczęka, jak oczy wyłazą mu na wierzch i czerwienieje z wściekłości.

Zanim jeszcze na scenie pojawił się Jack, Nancy zdała sobie sprawę, że jej dni w życiu Dominica są policzone. Pierwszy zachwyt ich romansem minął: pragnienie, niecierpliwe wyczekiwanie, szaleńczy seks – wszystko należało do przeszłości. Nie zdierali już z siebie ubrań, gdy tylko zostali sami, a Dominic przestał pożerać ją wzrokiem, jakby nie dowierzał własnemu szczęściu. Na początku zamierzali się rozwieść ze swoimi małżonkami i rozpocząć nowe, wspólne życie, ale Dominic zaczął się niecierpliwić, czuła to. Coraz częściej wynajdywał wymówki: a to pracował do późna, a to musiał coś zrobić z Grace, a to wybierał się na siłownię. Seks nie działał już na niego tak jak dawniej. Potrzebowała czegoś silniejszego, żeby go przy sobie zatrzymać.

Rozwiązanie spłynęło na nią, kiedy Dominic pobiegł na górę po telefon, a Jack, cichy i zakrwawiony, patrzył na nią przerażonymi oczami spod piecyka.

Jedyną rzeczą potężniejszą od seksu jest śmierć.

Jack próbował walczyć, kiedy zacisnęła mu nos i zasłoniła ręką usta, ale był słaby i ranny, więc jego dłonie osunęły się bezwładnie po jej ciele, po czym opadły na podłogę. Gdy Dominic wrócił z telefonem, Nancy próbowała zmusić się do łez.

– Zabiłeś go – wychlipała. – Co teraz zrobimy?

Czując ostry ból w łydce, szybko otwiera oczy. W nogach łóżka stoi sprzątaczką – kobieta o mysich włosach i piersiach zwisających ku brzuchowi. W jednej ręce trzyma szpilkę, w drugiej pełny basen. Wokół łóżka rozchodzi się smród odchodów jak z zatkanej toalety. Nancy przewraca się żołądek.

– Nie śpisz, co? – odzywa się kobieta.

Oczy Nancy się zwięzają.

– Odpierdol się.

Kobieta wybucha śmiechem, kładzie basen na tacy na końcu łóżka i wkłewa szpilkę w szew więziennej bluzy.

– Wiem, kim jesteś. Pisali o tobie we wszystkich gazetach.

– Dziwię się, że umiesz czytać.

Śmiech zamiera na twarzy kobiety, a w oczach błyska gniew. Bierze basen i wylewa całą jego zawartość na Nancy – mocz i odchody zebrane z całego dnia spływają jej po twarzy i piersi. Na koniec sprzątaczką ciska w nią basenem.

– Wkrótce się zobaczymy, Nancy. – Odwraca się do wyjścia, podczas gdy Nancy krztusi się odruchem wymiotnym i próbuje wytrząsnąć z włosów gówno. – Będę cię miała na oku.

Rozdział 57

Dani

Dani zakręca prysznic, owija się ręcznikiem, wychodzi z kabiny i idzie do damskiej szatni. Szybko się wyciera, otwiera szafkę i wyjmuje swoje ubrania oraz torbę. Kiedy kładzie ją na drewnianej ławeczce, w środku rozlega się krótki dzwonek. Zamyka oczy, uspokaja się, po czym wyjmuje telefon. Na powiadomieniu widnieje imię *Dom*. Oczywiście ta wiadomość nie przyszła od Dominica, ale zmiana imienia byłaby równoznaczna z przyznaniem się do porażki, do tego, że znalazła się w pułapce. Z zaakceptowaniem, że przeoczyła najważniejszy fragment dowodu, który łączył ją z Dominikiem Sutherlandem. Takie jest teraz jej życie i na myśl, że straciła nad nim kontrolę, robi jej się niedobrze.

Otwiera wiadomości. SMS jest krótki:

I co?

Załatwione – odpisuje w odpowiedzi.

Bez trudu odkryła godzinę lotu Dominica. W szpitalu Olivia wspomniała, że były mąż wylatuje po południu, a następnego dnia w tym przedziale czasowym był tylko jeden lot do Dubaju. Kiedy go aresztowała i zniszczyła karty SIM oraz swój harmonogram spłat, myślała, że już po wszystkim, że wreszcie wygrzebała się z tej kloaki, w którą wdepnęła. Detektyw inspektor Fielding przyjął bez dyskusji jej bzdurne wytłumaczenie, co robiła w pobliżu lotniska. Kiedy na kanale ogólnym nadano wiadomość, Dominic nie miał już sposobu, by ją oskarżyć bez wciągnięcia siebie jeszcze głębiej w bagno. Lecz kiedy w siedzibie Policji Metropolitanej

zjawiła się Olivia, którą wezwano na przesłuchanie, ulga zamieniła się w lęk. Z dowodem czy bez, jeśli była żona Dominica powie przesłuchującemu ją śledczemu, że Dani pomogła ją zrobić, by zatuszować zabójstwo Jacka Law, biuro spraw wewnętrznych rozpocznie pełne śledztwo w tej sprawie.

Ale nic się nie wydarzyło. Żadnych szeptów na korytarzu, żadnych podejrzliwych spojrzeń inspektora, żadnych złośliwych komentarzy Reece'a Argenta. Może Olivia czeka do procesu, żeby ją wkopać? Z paznokciami wbitymi w skórę słuchała każdego słowa, jakie padło z jej ust podczas zeznań w sądzie, lecz nie usłyszała żadnego oskarżenia. Wychodząc z sali rozpraw, rzuciła jej tylko przelotne spojrzenie, ale w oczach Olivii było coś, czego Dani nie potrafiła wyczytać. Może jej odpuściła, ponieważ Dani pozwoliła jej zabrać córkę i odejść. A może po prostu chce rozpocząć nowe życie i raz na zawsze zostawić wszystko za sobą. Dani potrafiła to zrozumieć. Ona również pragnęła rozpocząć nowe życie. Życie z wielką pustką pozostawioną przez Casey.

To dobrze – przychodzi odpowiedź.

Dani zaciska ze złością zęby. Dobrze? I to wszystko? Musiała wyłuskać z własnej kieszeni pięćset funtów, żeby zapłacić Beth za przeniesienie jednej z osadzonych do pracy w skrzydle szpitalnym więzienia Bronzefield.

Znowu brzęczy telefon.

Czy Theresa zrobiła to, o co ją prosiliśmy?

Tak.

Beth ze szczegółami opowiedziała, co Theresa zrobiła Nancy Ritchie. Podobno smród był tak odrażający, że trzeba było dezynfekować całą salę.

Powinna. Chroniłam ją w więzieniu. Ma u mnie dług za ciosy, które za nią przyjął.

Jesteśmy kwita? – pyta Dani.

Kwita? – Olivia jak zawsze odpowiada natychmiast. – **O nie, jeszcze do tego daleko, Dani. Teraz pracujesz dla mnie. I nie za pieniądze.**

Podziękowania

Ogromnie dziękuję – jak zawsze – mojej redaktorce Helen Huthwaite za pozytywne nastawienie, ciężką pracę i niesamowitą sprawność. No i za jej „czepialskie” uwagi (to jej określenie, nie moje!), które wygładziły *Wrobioną* i sprawiły, że tekst trzyma się kupy. Dziękuję także Thorne’owi Ryanowi, który zastąpił Helen w trakcie jej urlopu macierzyńskiego. Dzięki, Thorne, za pokierowanie *Wrobioną* (i mną) aż do momentu publikacji. Helen nie mogła zostawić nas w lepszych rękach.

Jak zawsze wielkie podziękowania za ciężką pracę dla całego Team Avon: Sammy’ego Lutona, Ellie Pilcher, Hannah O’Brien, Becci Mansell, Elishy Lundin i Charlotte Brown. A także dla Rhiana McKaya, Anne Rieley i projektanta okładki, Henry’ego Steadmana. Dziękuję wszystkim w HC360 – Jean Marie Kelly, Hannah Avery i Peterowi Borcsokowi – za zapoznanie z moimi książkami czytelników w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

Dziękuję mojej wspaniałej agentce Madeleine Milburn i wszystkim pracownikom agencji, zwłaszcza Liane-Louise Smith, Rachel Yeoh, Liv Maidment, Hannah Ladds, George’owi Simmondsowi, Valentinie Paulmichl, Gilesowi Milburnowi oraz Emmie Dawson – za wsparcie i wysiłki, by moje książki trafiły do jak największej liczby nowych miejsc.

Nie napisałabym tej książki bez pomocy następujących osób: radców prawnych Martina Bourne’a i Jackie Phillips (z firmy Knights, świadczącej usługi prawne), którzy wyjaśnili mi, jak działają zwolnienia warunkowe i jakie problemy prawne napotka Liv, próbując odzyskać opiekę nad córką; adwokat w sprawach karnych Helen Da Silvy i prawnika (oraz pisarza) Tony’ego Kenta, którzy odpowiedzieli na

moje pytania dotyczące procesów sądowych i zasądzania wyroków; byłego detektywa (oraz pisarza) Neila Lancastera, który wykazał się ogromną cierpliwością, gdy bombardowałam go pytaniami o to, jak wiele może ująć na sucho skorumpowanym policjantom i z jakimi trudnościami borykają się na co dzień. Dziękuję byłej kuratorce sądowej (oraz pisarce) Noelle Holton za informacje na temat szczegółów jej dawnej pracy.

Dziękuję Sabine Otitoju za konsultację w sprawie grafików ekip sprzątających i ochroniarzy w biurach takich jak Budynek Radcliffe'a oraz Jo Simmonds (i jej mamie), Lynsey James (i jej bratu) i @Joanie170 za odpowiedzi na pytania dotyczące sprzątania, które zadałam na Twitterze. Ponadto dziękuję dawnej dziennikarce (oraz pisarce) Fionie Cummins za szczegóły na temat tego, jak prasa opisuje sprawy karne.

Ogromne podziękowania dla Kate Harrison za wysłuchiwanie mnie za każdym razem, gdy utknęłam z fabułą, a także dla Claire Douglas za bycie koleżanką po fachu w trakcie pisania tej książki. Sprawdzanie sobie nawzajem liczby słów motywowało mnie i utrzymywało w pionie. No i chyba wygrałam, prawda?!

Wielkie podziękowania dla całej społeczności twórców i czytelników kryminałów za zapewnianie mi rozrywki oraz dla znajomych od wieczorów quizowych za rozbawianie mnie i skłanianie do pokory (prawie zawsze przegrywam). Dziękuję znajomym z Rothbury za przypominanie mi, że nie dojrzeliśmy aż tak bardzo od czasu studiów, a także dziewczynom z Ellerslie, które znają mnie od zawsze i zawsze są gotowe mnie wysłuchać.

Helen Kara, Leigh Forbes i Jenny Beattie – dziękuję za gorące kąpiele, ciepłe posiłki oraz idealne połączenie rozmów i relaksu. Jesteście moimi ludźmi.

Jak zwykle największe podziękowania należą się mojej rodzinie: rodzicom Regowi i Jenny Taylor, Bec Taylor, Dave'owi Taylorowi, Lou Foleyowi, Sami Eaton, Frazerowi, Sophie, Rose, Oliverowi, Mii, Anie Hall, Jamesowi Loachowi, Angeli Hall Mezie oraz Steve'owi i Guinowi. Wyrazy miłości dla Chrisa i Seta – robicie o wiele za dużo hałasu, ale nie mogę bez was żyć. Lily, przestań jęczeć.

Na sam koniec ogromne podziękowania dla wszystkich księgarzy i bibliotekarzy, którzy polecają moje książki, dla recenzentów, dla influencerów, którzy rekomendują moje powieści w mediach społecznościowych, i przede wszystkim – dla samych czytelników, których lojalność i cudowne komentarze wynagradzają całą tę ciężką pracę. I dziękuję WAM, że kupiliście tę książkę.